BIBLIOTEKA
PWSP
CZERSK
950

L. inw. 130

BIBLIOTEKA
W KRAKOWIE

299358.

L: ~~4278~~
II

12/8
II

ALFRED ADLER
Profesor uniwersytetów w Cambridge i w Wiedniu

Znajomość człowieka
Charakter

ALFRED ADLER
Profesor uniwersytetów w Cambridge i w Wiedniu

ZNAJOMOŚĆ CZŁOWIEKA

CHARAKTER

Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki

Warszawa — Poznań — Kraków — Lwów

UP - Kraków BG
1050135282

Copyright by „RENAISSANCE“ (Vienna)

Drukarnia A. Dittmann, T. z o. p. Bydgoszcz
361908

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE
950
Adl
Zna

CZĘŚĆ OGÓLNA

WSTĘP.

Usposobienie człowieka
jest jego losem. *(Herodot)*

Podstawy znajomości ludzi są tego rodzaju, że nie dopuszczają zbytniego wynoszenia się i dumy. Przeciwnie, prawdziwa znajomość ludzi musi być zdolną do pewnego ograniczenia się, ucząc nas, że chodzi tu o zadanie olbrzymie, nad którem ludzkość pracuje od prapoczątków swojej kultury, o dzieło, które podjęła jednak niecelowo i niesystematycznie, wobec czego wyłaniają się zawsze tylko poszczególne wielkie jednostki, posiadające większą znajomość ludzi niż przeciętność. Tu dotykamy punktu drażliwego. Badając mianowicie bez uprzedzenia czyjąś znajomość ludzi, przekonujemy się, że jest ona najczęściej zawodna. Nikt z nas nie posiada wielkiej znajomości ludzi. Pozostaje to w związku z naszem odosobnionem życiem. Nigdy chyba ludzie nie żyli w takiem odosobnieniu jak obecnie. Już od samego dzieciństwa istnieje między nami mało łączników. Izoluje nas rodzina. A cały też tryb naszego życia nie pozwala na dostatecznie bliski kontakt z ludźmi, niezbędny do rozwoju sztuki, jaką jest znajomość ludzi. Oto dwa momenty współzależne od siebie. Nie możemy bowiem znaleźć znów kontaktu z innymi ludźmi, gdyż skutkiem braku lep-

szego zrozumienia, od nazbyt dawna czynią na nas wrażenie obcych.

Najbardziej ważkiem następstwem tego braku jest to, że w postępowaniu z współludźmi i w współżyciu z nimi nie umiemy sprostać zadaniu. Fakt to często wykazywany i przykry, że ludzie przechodzą mimo siebie i mówią mimo siebie, nie mogąc znaleźć łączności, gdyż stoją naprzeciw siebie obcy, nietylko w szerszych ramach społeczeństwa, lecz nawet w najciaśniejszem kole rodzinnem. Nic częstszego od skarg rodziców, nie rozumiejących swych dzieci, oraz żalów ze strony dzieci, że nie znalazłyby zrozumienia u rodziców. A jednak w podstawowych warunkach współżycia ludzi istnieje tyle przymusu wzajemnego rozumienia się, gdyż od tego zależy cała nasza zbiorowa postawa wobec bliźniego. Współżycie ludzi byłoby znacznie lepsze, gdyby istniała większa znajomość ludzi, odpadłyby bowiem pewne krępujące formy współistnienia, dziś możliwe jedynie dlatego, że nie znamy się wzajem, więc grozi nam niebezpieczeństwo, że pozwolimy się uwieść pozorom zewnętrznym lub złudzić czyjemś udawaniem.

A teraz pragniemy wyjaśnić, dlaczego właśnie ze strony medycyny wychodzą próby ustanowienia jakiejś dyscypliny w tej olbrzymiej dziedzinie, zwącej się znajomością ludzi, i jakie są *założenia* tej wiedzy, jakie jej przypadają zadania i jakich się od niej można spodziewać wyników.

Przedewszystkiem jest już sama *neurologja* dyscypliną, wymagająca najbezwzględniej znajomości ludzi. Neurolog jest zmuszony możliwie szybko zdobyć wgląd w życie duchowe ludzi chorych nerwowo. W tej dziedzinie medycyny wtedy tylko można sobie wytworzyć sąd przydatny, wtedy tylko można podejmować lub proponować zabiegi i kuracje, gdy się

jasno zrozumiało, co się dzieje w duszy pacjenta. Tu niedopuszczalny jest sąd powierzchowny, tu pomyłka natychmiast pociąga za sobą karę, a trafne ujęcie najczęściej bywa wynagrodzone powodzeniem. Tu zatem odbywa się egzamin dość surowy i natychmiastowy. Raczej już w życiu towarzyskiem wolno mylić się w ocenie człowieka. Wprawdzie i tu następuje każdorazowa kara, lecz reakcja może się ujawnić tak późno, że przeważnie nie jesteśmy już w stanie ująć wzajemnych związków i zdumiewamy się, że pomyłka w osądzeniu człowieka doprowadziła w dziesiątki lat później do ciężkich niepowodzeń i kolei życiowych. Takie wydarzenia raz po raz pouczają nas o konieczności i obowiązku ogółu w kierunku nabywania i pogłębiania znajomości ludzi.

Przy naszych badaniach poznaliśmy rychło, że owe anomalje duchowe, powikłania i zawody, tak często spostrzegane w przypadkach choroby, strukturą swą w gruncie rzeczy nie wykazują nic takiego, co byłoby obce życiu duchowemu t. zw. ludzi normalnych. Są to tesame pierwiastki i założenia, tylko że wszystko występuje jaskrawiej i wyraźniej i jest łatwiej poznawalne. Tak więc korzyść płynąca z tego poznawania pozwala nam się tu uczyć i przez porównanie z normalnem życiem duszy gromadzić doświadczenia, które nam ostatecznie umożliwiają bystrzejsze ujmowanie także stosunków normalnych. Potrzeba jedynie ćwiczenia, oraz owego oddania i cierpliwości, jakich wymaga każdy zawód.

Pierwszem poznaniem jakie się nam nasunęło, było, że najsilniejsze podniety do rozbudowy naszego życia duchowego pochodzą z najwcześniejszego dzieciństwa. Samo przez się nie było to wprawdzie odkrycie zbyt śmiałe, gdyż podobne objaśnienia spotyka się

u badaczy wszystkich epok. Nowem było jednak to, że dziecinne przeżycia, wrażenia i nastawienia, o ile się jeszcze dały wykazać, staraliśmy się powiązać z późniejszemi zjawiskami życia duchowego w ten sposób, że przeżycia najwcześniejszego dzieciństwa porównywaliśmy z sytuacjami późniejszemi i z postawą jednostki w jej okresie późniejszym. I oto okazało się niezwykle ważnem, że poszczególnych zjawisk życia duchowego nie należy nigdy rozpatrywać jako skończonej w sobie całości, lecz że wtedy tylko można dojść do zrozumienia ich, gdy wszystkie zjawiska życia duchowego zrozumiemy jako części nierozdzielnej całości, a następnie próbujemy odkryć linję ruchu, szablon życiowy, styl życiowy człowieka, i pojąć, że tajemny cel postawy dziecka jest identyczny z postawą człowieka w latach późniejszych. Jednem słowem okazało się ze zdumiewającą jasnością, że ze stanowiska ruchu duchowego nie dokonały się żadne zmiany stylu życia, że mogła się wprawdzie zmienić forma zewnętrzna, konkretyzacja, werbalizacja zjawisk duszy, że jednak podstawa, cel, rytm i dynamika, wszystko, co porusza życie duchowe w kierunku celu, pozostało niezmienione. Jeśli np. pacjent wykazywał charakter trwożny, zawsze pełen nieufności usiłował odłączyć się od drugich, to łatwo dało się dowieść, że tesame skłonności tkwiły w nim już w trzecim czy czwartym roku życia, tylko w formie dziecinnej, prostej, więc łatwiejsze do przejrzenia. Przyjęliśmy przeto za regułę przenosić stale punkt ciężkości naszej uwagi najsamprzód na dzieciństwo pacjenta. Doprowadziliśmy tak daleko, że potrafimy odgadnąć, a nawet wiedzieć wiele z dzieciństwa człowieka, chociaż nam nikt tego nie powiedział. To co widzieliśmy u niego, uważaliśmy za ślady jego pierw-

szych przeżyć dzieciństwa, które przylgnęły do niego i zachowały się do późnej starości. — Z drugiej strony, słysząc od danego człowieka, jakie wydarzenia zapamiętał ze swego dzieciństwa, możemy przy należytem zrozumieniu wytworzyć sobie na tej podstawie obraz tego osobnika. Posługujemy się przytem także dalszem poznaniem, że ludzie tak trudno uwalniają się od szablonu, w który wrośli w pierwszych latach życia. Niewielu tylko potrafiło go zrzucić, jakkolwiek życie duchowe w latach dojrzałych i w innych sytuacjach przejawia się inaczej, a temsamem inne też wywołuje wrażenie. Nie jest to atoli równoznaczne ze zmianą szablonu życiowego; życie duszy wciąż jeszcze opiera się na tychsamych fundamentach, człowiek wykazuje tęsamą linję ruchu i na obydwóch stopniach wieku, w dzieciństwie i starości pozwala odgadnąć tensam cel. Punkt ciężkości naszej uwagi musieliśmy także dlatego przenieść na dzieciństwo, gdyż poznaliśmy, że, jeśli planujemy jakąś zmianę, to jednak niepodobna zbierać niejako od góry wszystkie te niezliczone przeżycia i wrażenia człowieka, lecz, że przedewszystkiem musimy znaleźć i odkryć jego szablon, z którego wyrosło nam zrozumienie jego indywidualności, a temsamem jego uderzających przejawów chorobowych.

W ten sposób badanie życia duchowego dziecka stało się punktem wyjścia naszej wiedzy, co było dostateczną zachętą i pouczeniem. Mnóstwo pracy poświęcono studjowaniu tych pierwszych lat życia. Nagromadził się tu taki ogrom materjału jeszcze nieopracowanego, że starczy go na długie czasy i każdy ma możność odkrywania rzeczy nowych, ważnych i zajmujących.

Nauka ta jest nam równocześnie środkiem zapobiegania błędom, gdyż znajomość ludzi nie jest wiedzą,

która istniałaby tylko dla siebie samej. Opierając się na zdobytem poznaniu, całkiem automatycznie wkroczyliśmy na pole pracy wychowawczej, której służymy oto od lat. A praca wychowawcza jest kopalnią dla każdego, kto uznał znajomość ludzi jako ważną wiedzę, kto pragnie ją przeżyć i dopracować się jej; nie jest to bowiem mądrość książkowa, i trzeba ją nabywać przez praktykę. Każde zjawisko życia duchowego musi się niejako współprzeżyć i wchłonąć samemu, musi się towarzyszyć człowiekowi w jego radościach i trwogach, podobnie jak dobry malarz może w portrecie wyrazić tylko to, co wyczuł w swym modelu. Należy przeto znajomość ludzi uważać za sztukę, mającą na swe usługi dość narzędzi, ale także za sztukę, przyłączającą się do innych sztuk jako równorzędna, z której pewna klasa ludzi, mianowicie poeci czynią użytek bardzo cenny. Przedewszystkiem powinna nam ona służyć do pomnożenia naszych wiadomości, co zmierza właśnie do tak ważnego celu, jak stworzenie dla nas wszystkich możliwości lepszego i dojrzalszego rozwoju duchowego.

Trudność napotykana często przy tej pracy, polega na tem, że jesteśmy na tym punkcie niezmiernie drażliwi. Niewielu jest takich, którzy nie uważaliby się za znawców ludzi, jakkolwiek nie oddawali się żadnym studjom, a jeszcze mniej takich, którzy nie czuliby się w pierwszej chwili dotknięci, gdyby ktoś spróbował być im pomocnym w zakresie znajomości ludzi. Pośród nich wszystkich prawdziwą wolę w tym kierunku okazują tylko ci, którzy już w jakiś sposób poznali wartość człowieka przez przeżycie własnej męki duszy lub odczucie jej u drugich. Z tego powodu w pracy naszej wyłania się też konieczność określonej t a k t y k i. Nic bowiem nie wywołuje tyle nienawiści i krytycyzmu, jak nagłe okazanie człowiekowi,

że zna się pewne momenty jego życia duchowego. Kto nie chce ściągnąć na siebie niechęci, temu radzimy postępować pod tym względem ostrożnie. Najlepszym sposobem popsucia sobie reputacji, jest nieostrożne posługiwanie się tą wiedzą lub nadużywanie jej, okazywanie, powiedzmy w towarzystwie, jak wiele rozumiemy lub domyślamy się o życiu duchowem naszych współbiesiadników. Równie niebezpiecznie jest przedstawiać człowiekowi obcemu zasadnicze poglądy tej wiedzy jako produkt gotowy. Nawet ci, którzy już o niej coś wiedzą, słusznie czuliby się urażeni. Temsamem powtarzamy, co powiedzieliśmy na początku, że wiedza ta zmusza do ograniczania się, nie pozwalając przedwcześnie lub bezpotrzebnie rozprawiać o zdobytych wiadomościach; poza tem licowałoby tylko z dawną dumą dzieciństwa, gdybyśmy się zaczęli popisywać i chełpić, ile my to już wiemy. Dla dorosłych jest to znacznie niebezpieczniejsze. Dlatego radzimy czekać, badać siebie samych i nie narzucać się innym wiadomościami, zdobytemi gdzieś w służbie wzbogacenia znajomości ludzi. Dla powstającej nauki i jej celu stworzylibyśmy tylko nowe trudności, gdyż bylibyśmy zmuszeni wziąć na siebie błędy, popełnione przez nierozwagę — entuzjastycznego coprawda — adepta. Zachowajmy raczej ostrożność, pomni tego, że przedewszystkiem musimy rozporządzać przynajmniej zaokrągloną całością, zanim wydamy sąd, co winniśmy uczynić tylko wtedy, gdy jesteśmy pewni, że to komuś przyniesie korzyść. Bo wiele można narobić złego przez wypowiedzenie nawet trafnego sądu w sposób niewłaściwy i w nieodpowiedniem miejscu.

Przed podjęciem dalszych rozważań, musimy się tu rozprawić z zastrzeżeniem, które z pewnością nasunęło się już niejednemu. Poprzednie twierdzenie miano-

wicie, że linja życiowa człowieka pozostaje niezmieniona, wyda się niejednemu niezrozumiałem, jako że człowiek czyni wszak w życiu tyle doświadczeń, spowodujących zmianę. Doświadczenie jest atoli wieloznaczne. Nie znajdzie się chyba dwóch ludzi, którzy z tego samego doświadczenia korzystali w sposób jednakowy. Nie zawsze więc człowiek mądrzeje przez swe doświadczenia. Uczy się wprawdzie unikać pewnych trudności, przybiera wobec nich pewną określoną postawę. Nie zmienia to jednak linji, po której się porusza. W toku naszych roztrząsań zobaczymy, że z mnóstwa swych doświadczeń człowiek robi stale tylko pewien ściśle określony użytek, a przy bliższem rozpatrzeniu okaże się, że w jakikolwiek sposób jest on zawsze zgodny z jego linją życia i utwierdza go w jego szablonie życiowym. Mowa wyraża to z właściwem jej wyczuciem, że człowiek r o b i doświadczenia, czem zaznacza, że każdy jest własnym swym panem na punkcie zużytkowania swoich doświadczeń. W samej rzeczy można codziennie obserwować, jak ludzie ze swych doświadczeń wysnuwają wnioski najrozmaitsze. Spotyka się np. człowieka, który z przyzwyczajenia popełnia jakiś błąd. Jeśli się nawet uda wykazać mu ten błąd, to wynik tego będzie rozmaity. Jeden może wysnuć wniosek, że właściwie już czas odzwyczaić się od tego błędu. Taki wniosek jest rzadki. Inny odpowie, że robił to już tak długo, więc teraz nie będzie się odzwyczajał. Inny obwinia za swe błędy rodziców lub wogóle wychowanie, nie miał nikogo, by się o niego troszczył, był rozpieszczany lub traktowany zbyt surowo — i w dalszym ciągu pozostaje przy swym błędzie. Tacy ludzie zdradzają jednak, że właściwie pragną tylko być krytyci. W ten sposób mogą zawsze i z pozornem usprawnieniem uchylić się od autokrytyki. Nigdy nie poczu-

wają się do winy, za wszystko czego nie dopięli, zawsze ponoszą winę inni. Przeoczają przytem, że sami czynią niewiele wysiłków w kierunku zwalczania swych błędów, przeciwnie trwają przy nich z pewną żarliwością, gdy wina złego wychowania trwa przecież tylko tak długo, jak oni tego chcą. Wieloznaczność doświadczeń, możliwość wyciągania z nich rozmaitych konsekwencyj, pozwala nam tedy zrozumieć, dlaczego człowiek nie zmienia swego postępowania, lecz przeżycia swoje dopóty zmienia i nakręca, aż je znów dostosuje do swego postępowania. Zdaje się, że najtrudniejszą rzeczą dla człowieka, to poznać i zmienić siebie samego.

Gdyby atoli ktoś zechciał podjąć próbę wychowania lepszych ludzi, znalazłby się w wielkim kłopocie, jeśliby nie miał do dyspozycji doświadczeń i prawd zdobytych przez znajomość ludzi. Działałby może jak dotąd, powierzchownie, a ponieważ sprawa przybrała nowy wygląd, zdobyła inny odcień, gotówby sądzić, że dokonał już jakiejś zmiany. Będziemy mogli przekonać się na przypadkach praktycznych, jak mało podobna interwencja zdoła człowieka zmienić, jak wszystko to jest tylko pozorem, który znów znika, dopóki sama linja postępowania nie przebiega inaczej. Proces dokonania zmiany w człowieku nie jest przeto zbyt łatwy, wymaga on pewnej rozwagi i cierpliwości, przedewszystkiem wyzbycia się wszelkiej osobistej próżności, gdyż drugi człowiek nie jest zobowiązany służyć za objekt naszej próżności. Ponadto procesem tym należy kierować w ten sposób, by ten drugi zasmakował w nim. Bo łatwo zrozumieć, że potrawę, któraby zazwyczaj smakowała, odsuwa on dlatego, że nie została mu podana jak należy.

Znajomość ludzi posiada wszakże jeszcze inną rów-

nie ważną stronę, będącą niejako jej obliczem społecznem. Nie ulega wątpliwości, że ludzie zgadzaliby się wzajem znacznie lepiej, zbliżaliby się do siebie znacznie chętniej, gdyby się lepiej rozumieli. Bo wtedy odpadłaby możliwość wzajemnego łudzenia się. W tej możliwości łudzenia się tkwi ogromne niebezpieczeństwo społeczne. To niebezpieczeństwo musimy ukazać naszym współpracownikom, których wprowadzamy w życie. Muszą być zdolni do rozpoznawania w życiu wszystkiego co jest bezwiedne, wszystkich zatajeń, udawań, masek, chytrości i podstępów, by zwrócić na nie uwagę tych, na których mają wywierać wpływ, i nieść im pomoc. A tu może nam być pomocną jedynie znajomość ludzi, stosowana w świadomym celu.

Interesująca będzie też chyba kwestja, k t o właściwie ma najlepszą możność wzbogacania znajomości ludzi i uprawiania jej. Wspomniano już, że niemożliwem jest zajmować się tą wiedzą tylko teoretycznie. Sama znajomość wszystkich reguł nie wystarcza jeszcze, koniecznem jest przeniesienie jej z dziedziny studjów do praktyki i przeobrażenie w wyższe studja syntezowania i zrozumienia, by wzrok nauczył się sięgać bystrzej i głębiej niż na to pozwalało dotychczasowe doświadczenie osobiste. Oto powód decydujący, dlaczego uprawiamy teoretycznie wiedzę znajomości ludzi. Ale ożywić możemy ją dopiero przez wejście w życie, przez badanie i stosowanie zasad zdobytych. Kwestja ta narzuca nam się dlatego, ponieważ z tego, co nam podawali wychowawcy, nabieramy tylko niedostatecznej, a często też opacznej znajomości ludzi, jako że obecne nasze wychowanie nie nadaje się jszcze do ułatwienia nam pożytecznej znajomości ludzi. Każde dziecko zdane jest na siebie co do granic swego rozwoju i wysnuwania wniosków praktycznych ze swej lektury i własnych przeżyć. Brak rów-

nież tradycji co do uprawiania znajomości ludzi. Brak metody w tym kierunku, pozostaje ona dotąd w tem samem stadjum co chemja, kiedy jeszcze była alchemją.

Gdy się więc rozejrzymy pośród ludzi, którzy w gmatwaninie naszego wychowania mają najlepszą sposobność zdobywania znajomości ludzi, to okaże się, że są nimi ci, co nie zostali jeszcze wyrwani z wzajemnej łączności, i w jakikolwiek sposób zachowali jeszcze kontakt z współludźmi i z życiem, zatem ci, co jeszcze są optymistami, a przynajmniej walczącymi pesymistami, takimi, których pesymizm nie pchnął jeszcze do rezygnacji. Obok kontaktu musi wszelako istnieć jeszcze przeżycie. Tak więc dochodzimy do konkluzji: prawdziwa znajomość ludzi może przy dzisiejszem wadliwem wychowaniu stać się udziałem właściwie tylko jednego typu człowieka, a jest nim „żałujący grzesznik", ten, który albo poznał wszystkie te błędne manowce życia duchowego i wydostał się stamtąd, albo przynajmniej krążył w ich pobliżu. Oczywista, że może nim być także kto inny, przedewszystkiem ktoś, komu to zademonstrowano, lub komu dany jest specjalny dar wczuwania się. Najlepszym znawcą ludzi będzie jednak z pewnością ten, kto osobiście przeżył te wszystkie namiętności. Zdaje się, że żałujący grzesznik jest nietylko dla naszych czasów, lecz także dla okresów rozwoju wszelkich religij owym typem, któremu przyznaje się najwyższą wartość, stojącym znacznie wyżej niż tysiąc sprawiedliwych. Jeśli spytamy, dlaczego tak jest, to musimy przyznać, że człowiek, który się wydostał z trudności życiowych, który się wydźwignął z bagna, znalazł siłę odrzucenia wszystkich pokus złego i wzniesienia się ponad nie, najlepiej musi znać dobre i złe strony życia. Pod tym względem nikt mu dorównać nie może, najmniej zaś sprawiedliwy.

Że znajomości duszy ludzkiej wyrasta sam przez się obowiązek, zadanie, polegające, krótko mówiąc, na zniszczeniu szablonu jakiegoś człowieka, o ile okaże się nieodpowiednim dla życia, na usunięciu fałszywej perspektywy, z którą się błąka w życiu, a podsunięciu mu innej, lepiej się nadającej do współżycia i możliwości szczęścia w tem bytowaniu: ekonomji myślenia, lub powiedzmy skromniej, nowego znów szablonu, w którym atoli główną rolę odgrywa poczucie spólnoty. Wcale nie mamy zamiaru dojść do idealnego ukształtowania rozwoju duchowego. Okaże się jednak, że czasem samo już zajęcie stanowiska bywa błądzącemu i zbłąkanemu wielką pomocą w życiu, gdyż mimo swych błędów ma niezawodne uczucie, w którym kierunku pobłądził. Surowi determiniści, uzależniający wszelkie wydarzenia ludzkie od kolejności przyczyn i skutków, wcale nie wyjdą źle na tych rozważaniach. Pewnem jest bowiem, że przyczynowość staje się zgoła inną, że skutki jakiegoś przeżycia kształtują się zgoła odmiennie, jeśli w człowieku ożyje jeszcze jakaś siła, jakaś pobudka: s a m o p o z n a n i e, spotęgowane zrozumienie tego, co się w nim dokonywa, oraz źródeł, z których ono pochodzi. Stał się innym i chyba już nigdy nie zawróci do stanu poprzedniego.

ROZDZIAŁ I.

DUSZA LUDZKA.

1. **Pojęcie i założenie życia duchowego.** Uduchowienie przypisujemy właściwie tylko r u c h o m y m organizmom żyjącym. Dusza pozostaje w najściślejszym stosunku ze swobodnym ruchem. Organizmy tkwiące nieruchomo, nie posiadają chyba życia duchowego, byłoby też dla nich całkiem zbyteczne. Należy tylko zważyć potworność przypuszczania uczuć i myśli u nieruchomo tkwiącej rośliny, która niezdolna do ruchu, przewidywałaby naprzykład nadchodzący ból, przed którym nie byłaby w stanie schronić się; albo wyobrazić sobie, że roślina posiada rozum, wolną wolę, gdy z góry jest wykluczone, by kiedykolwiek mogła korzystać z tej woli.

Widzimy z tego, jak wskutek braku życia duchowego zarysowuje się ostro różnica między rośliną a zwierzęciem i odrazu pojmujemy ogromne znaczenie, tkwiące w ł ą c z n o ś c i r u c h u z ż y c i e m d u c h o w e m. Ten bieg myśli ujawnia nam również, że w rozwoju życia duchowego musimy ująć wszystko, co pozostaje w związku z ruchem, że możemy już rozpocząć od wszystkich trudności zmiany miejsca, że to życie duchowe jest powołane do przewidywania, gromadzenia doświadczeń, rozwijania pamięci, by ją uczynić przydatną do życia ruchomego.

Możemy więc przedewszystkiem stwierdzić, że rozwój życia duchowego związany jest z ruchem, i że postęp wszystkiego, co napełnia duszę, uwarunkowane jest tą swobodną ruchomością organizmu. Ta ruchomość bowiem pobudza, popiera życie duchowe i domaga się od niego coraz większej intensywności. Wyobraźmy sobie kogoś, komu zakazaliśmy wszelkiego ruchu; całe jego życie duchowe zostałoby temsamem skazane na znieruchomienie.

2. **Funkcja organu duchowego.** Gdy z tego punktu widzenia ogarniemy funkcję życia duszy, to pojmiemy, że chodzi tu o rozwój zdolności wrodzonej, mającej przedstawiać organ zaczepny, obronny lub zabezpieczający, ochronny, zależnie od tego, czy sytuacja organizmu życiowego wymaga ataku czy zabezpieczenia. Możemy przeto rozpatrywać tylko życie duszy jako kompleks przygotowań zaczepnych i zabezpieczających, mających oddziaływać na świat, celem zapewnienia istnienia organizmu ludzkiego i zabezpieczenia jego rozwoju. Gdy warunek ten zostaje dopełniony, wyłaniają się dalsze warunki, ważne dla ujęcia tego, co chcemy uważać za duszę. Nie możemy sobie wyobrazić życia duszy izolowanego, a tylko takie, które pozostaje w łączności z wszystkiem, co nas otacza, przyjmuje podniety z zewnątrz i w jakikolwiek sposób odpowiada na nie, rozporządza możliwościami i siłami, potrzebnemi do zabezpieczenia organizmu przed otaczającym go światem lub w związku z nim, i do zapewnienia mu życia.

Związki odsłaniające się oto naszym oczom, są wielorakie. Dotyczą przedewszystkiem samego organizmu, indywidualności człowieka, jego strony cielesnej, korzyści i szkód. Są to atoli pojęcia całkiem względne. Gdyż jest kwestją absolutnie nierozstrzygniętą,

czy jakiś organ oznacza korzyść czy szkodę. Jedno i drugie wynika dopiero z danej sytuacji jednostki. Jak wiadomo, noga człowieka przedstawia pod pewnym względem rękę zmarniałą. Dla wspinającego się zwierzęcia np. byłaby ona ogromną szkodą, atoli dla człowieka, chodzącego po ziemi jest tak wielką korzyścią, że nikt nie życzyłby sobie zamiast nogi mieć normalną rękę. Wogóle zarówno w życiu indywidualnem, jak w życiu narodów widzimy, że niepełnowartości nie należy pojmować w ten sposób, jakoby zawsze obejmowały tylko cały ciężar niekorzyści, gdyż zależy to od sytuacji, która pod tym względem rozstrzyga. Przeczuwamy, jak olbrzymie pole rozważań otwiera się także, gdy chodzi o stosunki życia duchowego człowieka do wszystkich wymagań n a t u r y k o s m i c z n e j, jak do zmiany dnia i nocy, do władztwa słońca, do ruchu atomów i t. d. Także te wpływy pozostają w ścisłym związku z indywidualnym charakterem naszego życia duchowego.

3. **Dążność do celu w życiu duchowem.** Co nasamprzód zdołamy ująć z drgnień duszy, jest znowu ruchem, skierowanym do celu. Dlatego musimy stwierdzić, że byłoby wnioskiem mylnym wyobrażać sobie duszę ludzką, jako nieruchomą całość, a możemy ją sobie wyobrażać tylko w formie poruszających się sił, które wypłynęły z tego samego podłoża i zdążają do tego samego celu. Już w pojęciu przystosowania mieści się ta dążność do celu. Nie możemy sobie wyobrazić życia duchowego bez celu, ku któremu zmierza ruch, dynamika, tkwiąca w życiu duszy.

Ż y c i e d u c h o w e c z ł o w i e k a j e s t p r z e t o o k r e ś l o n e c e l e m. Żaden człowiek nie potrafi myśleć, czuć, chcieć, nawet śnić, bez przyświecającego mu celu, który to wszystko określa, warunkuje, ogranicza, wybiera, skierowuje. Wpływa to niemal sa-

mo przez się w związku z wymaganiami organizmu i świata zewnętrznego i z odpowiedzią, jaką musi dać organizm. Cielesne i duchowe zjawiska człowieka odpowiadają tym zasadniczym poglądom. Rozwój duchowy nie da się pomyśleć inaczej, jak w tych właśnie opisanych ramach, skierowany ku jakiemuś przyświecającemu celowi, który wynika sam przez się z opisanego działania sił. Cel może być pojęty jako zmienny lub niezmienny.

Można zatem wszystkie fenomeny duchowe pojmować w tym sensie, jakoby były przygotowaniem do czegoś mającego nastąpić. Zdaje się, że niepodobna nawet rozważać organu duchowego inaczej, jak tylko przyznając mu cel, a psychologja indywidualna przyjmuje wszystkie zjawiska duszy ludzkiej, jako skierowane do jakiegoś celu.

Jeśli się zna cel jakiegoś człowieka i ma się też poniekąd wyobrażenie o świecie, to wie się również, co znaczyć mogą gesty tego człowieka i można ich znaczenie pojmować jako przygotowanie do tego celu. I wie się także, jakie ruchy musi wykonywać ten człowiek, dla osiągnięcia go, podobnie jak zna się drogę, którą musi przebiec kamień, gdy się mu pozwala spaść na ziemię. Tylko że dusza nie zna prawa natury, gdyż przyświecający jej cel nie jest ogólnie ustalony, lecz indywidualnie zmienny. Komu jednak przyświeca cel, u tego ruch duchowy dokonywa się tak automatycznie, jak gdyby tu panowało prawo natury, podług którego musi się postępować. To wszakże świadczy, że w życiu duszy nie istnieje prawo natury, lecz że w tej dziedzinie człowiek sam stwarza sobie prawa. Jeśli mu się one następnie wydają prawem natury, to jest to złudzeniem jego poznania, gdyż sądząc, że stwierdza ich niezmienność i nieodwołalność i usiłując jej dowieść, sam przecież w tem współdziała. Gdy ktoś

np. zabiera się do malowania obrazu, to można zauważyć, że spełnia wszystko, co spełnić musi człowiek zmierzający do takiego celu. Z nieprzepartą konsekwencją uczyni wszystkie kroki, jak gdyby chodziło o nakaz prawa natury. Czy jednak musi obraz ten malować?

Istnieje przeto różnica między ruchami natury nieożywionej, a ruchami w życiu duchowem człowieka. Tu zaczynają się kwestje sporne co do wolności woli ludzkiej, które dziś zdają się zmierzać w kierunku zaprzeczenia wolnej woli człowieka. Prawdą jest, że przestaje być wolną z chwilą gdy się wiąże z jakimś celem. A ponieważ cel wyrasta tak często z warunków kosmicznych, animalnych i społecznych, więc życie duchowe musi się nam oczywista wydawać takiem, jakoby niem rządziły prawa niezmienne. Jeśli jednak człowiek wypiera się naprzykład swej łączności ze społeczeństwem i zwalcza ją, nie chce się zastosować do faktów, wtedy zostają zniesione wszystkie te pozorne prawa życia duchowego i nastaje nowy stan prawny, uwarunkowany właśnie nowym celem. Taksamo nie jest już obowiązującem prawo spólnoty dla człowieka, który zrozpaczony życiem, pragnie zniszczyć swoje współczłowieczeństwo. Musimy więc zapamiętać, że dopiero przez wytknięcie celu musi z nieodwołalną koniecznością powstać ruch w życiu duchowem.

Możliwem jest naodwrót wnioskować z postępowania człowieka o przyświecającym mu celu. Właściwie byłoby to ważniejsze, gdyż wielu ludzi często sobie nie zdaje jasno sprawy ze swego celu. W rzeczy samej jest to właściwa droga, którą musimy iść, pragnąc wzbogacić swoją znajomość ludzi. Nie jest ona tak prosta jak pierwsza, gdyż ruchy są wieloznaczne. Możemy atoli zebrać więcej ruchów człowieka, porównywać, przeciągać linje. Można dojść do zrozu-

mienia człowieka, próbując linją łączną zespolić postawy, formy przejawów dwóch czasowo różnych punktów jego życia. W ten sposób zdobywa się system, którego stosowanie daje wrażenie kierunku jednolitego. Przy tem postępowaniu można odkryć, że szablon dziecinny w zdumiewający sposób zachował się nieraz do późnych lat życia. Wyjaśniamy to przykładem:

Pewien trzydziestoletni człowiek, niezwykle energiczny, mimo trudności doprowadził w swym rozwoju do zdobycia znaczenia i powodzenia. Zjawia się u lekarza w stanie ostatecznego zgnębienia, skarży się na niechęć do pracy i do życia. Opowiada, że ma się właśnie zaręczyć, patrzy jednak w przyszłość z wielką nieufnością. Trapi go gwałtowna zazdrość i istnieje niebezpieczeństwo rychłego zerwania zaręczyn. Fakty, jakie przytacza, nie są zbyt przekonywujące; dziewczynie nie można czynić żadnych zarzutów. Uderzająca nieufność, jaką pacjent okazuje, budzi podejrzenie, że jest on jednym z tych licznych ludzi, którzy stykając się z innymi, czują się do nich pociągnięci, ale równocześnie zajmują pozycję zaczepną i pełni nieufności burzą to, co pragnęliby zbudować. By móc przeciągnąć wspomnianą linję, wyrwijmy jakieś zdarzenie z jego życia i spróbujemy je porównać z jego nastawieniem obecnem. Opierając się na doświadczeniu, cofamy się zawsze do pierwszych wrażeń dzieciństwa, jakkolwiek wiemy, że to, co usłyszymy, nie zawsze wytrzymuje próbę objektywną. Pierwsze jego wspomnienie z dzieciństwa jest takie: Z matką i młodszym bratem był raz na jarmarku. Z powodu panującego tłoku, matka wzięła jego, starszego, na ramię. Spostrzegłszy pomyłkę, postawiła go z powrotem na ziemi, a wzięła na ramię młodszego, gdy on, zasmucony, musiał biec koło niej. Miał wtedy cztery lata. Jak mo-

żemy zauważyć, w odtworzeniu tego wspomnienia odzywają się tesame struny, jakie słyszeliśmy właśnie przy opisie jego cierpienia: nie jest pewny, czy przekładają go nad innych i nie może znieść myśli, że kto inny mógłby zdobyć pierwszeństwo. Po zwróceniu mu uwagi na tę okoliczność, okazuje ogromne zdumienie i odrazu poznaje związek, swój styl życiowy.

Cel, ku któremu musimy sobie wyobrazić skierowane wszystkie gesty jakiegoś człowieka, powstaje pod wpływem wrażeń, jakie dziecko odbiera z świata zewnętrznego. Ideał, cel człowieka, kształtuje się już w pierwszych miesiącach jego życia. Bo wtedy już odgrywają rolę owe wrażenia, na które dziecko odpowiada radością lub niechęcią. Już tam wyłaniają się pierwsze zarysy obrazu świata i nastawienie do niego, aczkolwiek w formie najbardziej prymitywnej. Co znaczy, że podłoże dostępnych nam czynników życia duchowego tworzy się już w okresie niemowlęctwa. Podstawy te rozbudowuje się coraz dalej, podlegają one zmianom i wpływom. Istnieją najróżnorodniejsze oddziaływania, które zmuszają dziecko, by jakiemkolwiek nastawieniem odpowiedziało na żądania życia.

Nie możemy przeto uznać za niesłuszne twierdzenia badaczy, którzy wykazują, że rysy charakteru człowieka przejawiają się już w dzieciństwie, i dlatego wielu z nich utrzymuje, że charakter jest wrodzony. Można atoli stwierdzić, że pogląd, jakoby charakter człowieka był odziedziczony po rodzicach, nietylko jest błędny, lecz także społecznie szkodliwy, gdyż nie pozwala wychowawcy podjąć z zaufaniem swego zadania. Potwierdzenie tego przypuszczenia mieści się w okoliczności, że pojęciem wrodzonego charakteru posługują się właśnie ludzie, pragnący się uniewinnić,

uwolnić od odpowiedzialności, co oczywista sprzeciwia się zadaniom wychowania.

Ważnym warunkiem, współdziałającym w ustanowieniu celu jest wpływ k u l t u r y. Ona to tworzy niejako barjerę, z którą raz po raz zderza się siła dziecka, dopóki nie znajdzie drogi, wydającej mu się możliwą do przebycia, i przyrzekającej spełnienie jego życzeń, oraz zabezpieczenie i przystosowanie w przyszłości. Jak silną ma być ochrona, której pragnie dziecko, ile ochrony użycza mu poddanie się kulturze, można rychło poznać. Nie jest to poprostu ochrona przed niebezpieczeństwem, lecz przyłącza się tu również, niby przy dobrze urządzonej maszynie, dalszy spółczynnik ochrony, dający jeszcze lepszą rękojmię utrzymania organizmu ludzkiego. Dziecko stwarza go sobie w ten sposób, że ponad miarę istniejącą domaga się zabezpieczeń, zaspokojenia instynktów, jednem słowem nadwyżki, żąda więcej, niż potrzeba do samego istnienia, do jego spokojnego rozwoju. To wprowadza atoli do jego życia duchowego nowy ruch. Linja ruchu, jaką tu spostrzegamy, całkiem wyraźnie zdąża do p r z e w a g i. Dziecko, podobnie jak człowiek dorosły, pragnie osiągnąć więcej od innych, dąży do przewagi, mającej mu następnie zdobyć i pozwolić zachować ową ochronę i przystosowanie, z góry ustanowione jako cel. Tak powstaje w jego życiu duchowem niepokój, falowanie, potęgujące się wielokrotnie. Wystarczy sobie tylko wyobrazić, że naprzykład oddziaływania kosmiczne wymuszają silniejsze zabezpieczenie. Albo gdy w czasach niedoli dusza uczuwa lęk, uważając się za niedorosłą do swoich zadań wówczas dają się znów zauważyć odchylenia w tym kierunku, że żądanie przewagi występuje jeszcze wyraźniej niż w okresie spokojniejszym.

Może się przytem zdarzyć, że wytknięcie celu dokonywa się w ten sposób, iż jednostka usiłuje uciec przez to od innych trudności, że się im wymyka. Można tu stwierdzić typ człowieczy, wykazujący cechę najbardziej człowieczą, jaką znamy, typ, który albo cofa się trwożnie przed trudnościami, albo szuka schronienia, które bodaj na razie pozwala odrzucić stawiane mu żądania. To umożliwia nam zrozumienie, że reakcje duszy ludzkiej nie są żadną miarą definitywne, lecz zawsze mogą być tylko odpowiedziami tymczasowemi, nie mogącemi sobie nigdy rościć pretensji do całkowitej słuszności. A przedewszystkiem przy rozwoju duchowym dziecka, do którego nie wolno nam przykładać miary dorosłych, musimy zawsze mieć na oku, że mamy tu do czynienia tylko z tymczasowem realnem wytknięciem celu, wymuszonem przez irrealny cel zdobycia przewagi. Wczuwając się w dziecko, musimy zawsze patrzeć dalej i wyobrażać sobie, dokąd siła, na której działanie patrzymy, może kiedyś dziecko to zaprowadzić. A wżywając się w duszę dziecka, pojmujemy, że tych przejawów siły nie można rozumieć inaczej jak tylko w ten sposób, że w swojem pojęciu zdecydowało się ono w silniejszym czy słabszym stopniu do ostatecznego przystosowania się do chwili obecnej i do przyszłości. Nastrój pozostający w związku z tą decyzją skierowuje je w różne strony. Jedna z nich okazuje się optymizmem, dziecko uważa się za zdolne do sprostania z łatwością wyrastającym przed niem zadaniom. W przyszłości rozwinie w sobie cechy charakteru, znamionujące człowieka, który zadania swoje uważa za wykonalne. Tak rozwija się odwaga, otwartość, poleganie na swych siłach, pracowitość i t. p. Przeciwieństwem jest rys pesymizmu. Myśląc o celu dziecka, które nie

ufa swej zdolności rozwiązania swoich zadań, można sobie też wyobrazić, jak może wyglądać w duszy takiego dziecka. Spotykamy tam bojaźliwość, nieśmiałość, skrytość, niedowierzanie i wszystkie inne rysy, któremi słaby usiłuje się bronić. Cel jego będzie się znajdował poza granicami tego, co osiągalne, daleko za frontem życia.

ROZDZIAŁ II.

SPOŁECZNA NATURA ŻYCIA DUCHOWEGO.

Aby zrozumieć, co dokonywa się w człowieku, koniecznem jest zbadać jego stanowisko wobec współludzi. Wzajemne stosunki ludzi są po części przyrodzone, a jako takie podlegają zmianom, po części zaś rozwijają się planowo, jak można zauważyć zwłaszcza w życiu politycznem narodów, przy powstawaniu państw, w organizacjach społecznych. Niepodobna zrozumieć duchowego życia ludzi, bez równoczesnego rozpatrzenia tych związków.

1. Prawda bezwzględna. Duchowe życie człowieka nie jest w stanie rządzić się swobodnie, lecz stale staje przed zadaniami, które się skądś wyłoniły. Wszystkie te zadania są nierozłącznie związane z logiką współżycia ludzkiego, będącego jednym z owych zasadniczych warunków, które bezustannie oddziaływują na poszczególną jednostkę i tylko do pewnego stopnia pozwalają się poddać jej wpływowi. Gdy więc zważymy, że nawet warunków współżycia ludzi nie możemy ująć definitywnie, ponieważ są zbyt liczne, że ponadto żądania te jednak podlegają pewnym zmianom, to zrozumiemy, że prawie nie jesteśmy w stanie rozświetlić całkowicie mroków życia duchowego, co jest tem trudniejsze, im bardziej oddalamy się od naszych własnych stosunków.

Stąd jednak wynika, że jednym z zasadniczych faktów mających wzbogacać naszą znajomość ludzi jest ten, że immanentne reguły gry jakiejś grupy, wypływające same przez się na tym planecie z nieudolnej organizacji ciała ludzkiego i jego wyczynów, musimy brać za prawdę bezwzględną, do której zdołamy się zbliżyć tylko powoli, najczęściej po przezwyciężeniu błędów i omyłek.

Znaczną część tych faktów zasadniczych ujmuje materjalistyczne pojmowanie dziejów Marxa i Engelsa. Podług tej nauki, „ideologiczną nadbudowę", myślenie i zachowanie się człowieka warunkuje podłoże ekonomiczne, techniczna forma, w jakiej naród zarabia na życie, zdobywa swe utrzymanie. Aż do tego punktu zgadza się to z naszem pojmowaniem działającej „logiki współżycia ludzi", „prawdy bezwzględnej". Jednakowoż historja, a przedewszystkiem nasz wgląd w życie jednostki, nasza psychologja indywidualna uczy nas, że ludzkie życie duchowe na impulsy podłoża ekonomicznego chętnie odpowiada błędami, z których wyswobadza się tylko powoli. Droga nasza ku „prawdzie bezwzględnej" wiedzie poprzez liczne błędy.

2. **Przymus współżycia.** Żądania życia społecznego są właściwie taksamo zrozumiałe same przez się jak żądania, stawiane człowiekowi, powiedzmy, przez wpływy atmosferyczne, więc żądania ochrony przed zimnem, budowania domów i t. p. Przymus współżycia — aczkolwiek w formie jeszcze niezrozumianej — widzimy także w religji, gdzie uświęcenie form społecznych zastępuje myśl rozumiejącą, służąc jako łącznik społeczny. W pierwszym przypadku stosunki życiowe są uwarunkowane kosmicznie, w drugim społecznie — uwarunkowane współżyciem ludzi i wypływającemi stąd regułami i ustanowieniami prawne-

mi. Żądania współżycia uregulowały stosunki ludzkie, które już od początku istniały jako zrozumiałe same przez się, jako „prawda bezwzględna". Albowiem przed jednostkowem życiem ludzi istniało współżycie. W dziejach kultury ludzkiej niema formy życia, którąby nie miała charakteru spólnoty. Ludzie nie występowali nigdzie inaczej, jak tylko w spólnocie. Zjawisko to łatwe jest do wytłómaczenia. W całym świecie zwierzęcym istnieje prawo, że gatunki, które w niezbyt silnym stopniu potrafią sprostać naturze, dopiero przez połączenie się gromadzą nowe siły i w nowy swoisty sposób działają na zewnątrz. Także ludzkość posługuje się w tym celu połączeniem sił, i dlatego organ duchowy człowieka całkowicie przejął się warunkami życia w spólnocie. Już Darwin wskazuje, że nigdy nie napotyka się słabych zwierząt, żyjących samotnie. Do tej grupy należy też przedewszystkiem zaliczyć człowieka, jako, że nie jest dość silny, by mógł żyć sam. Może on tylko słaby opór stawić naturze, potrzebuje większej ilości środków pomocniczych do życia i utrzymania się. Wystarczy sobie wyobrazić położenie człowieka, który sam i bez środków pomocniczych kultury znalazłby się w lesie dziewiczym. Byłby nieporównanie bardziej zagrożony niż wszelka inna istota żyjąca. Nie rozporządza szybkim biegiem, ani siłą muszkułów mocnych zwierząt, nie ma zębów drapieżca, ani bystrego słuchu i wzroku, by ostać się w podobnej walce. Tylko olbrzymim wysiłkiem może zabezpieczyć swoje prawo bytu i ustrzec się od zagłady. Pożywienie jego jest specjalne, a sposób życia wymaga bardzo intensywnej ochrony.

Zrozumiałem jest przeto, że człowiek mógł się ostać jedynie pod osłoną warunków niezwykle sprzyjających. A te wytworzyło dopiero życie gromadne, któ-

re okazało się koniecznością, bo tylko ono umożliwiło przez pewnego rodzaju podział pracy sprostanie zadaniom, przy których jednostka musiałaby ulec. Jedynie podział pracy był w stanie zdobyć człowiekowi broń zaczepno-obronną, i wogóle wszystkie dobra potrzebne mu do ostania się, które dziś ujmujemy zbiorowem pojęciem kultury. Gdy się zastanowimy, wśród jakich trudności dzieci przychodzą na świat, jak specjalne starania i przygotowania były tu potrzebne, których jednostka nawet z największym trudem nie mogłaby zapewne dokonać, a które były osiągalne jedynie dzięki podziałowi pracy, gdy sobie wyobrazimy, na jakie mnóstwo chorób i ułomności narażona jest istota ludzka, zwłaszcza w okresie niemowlęctwa — więcej niż świat zwierzęcy — to w przybliżeniu wytworzymy sobie pojęcie o ogromie opieki, jaką należało stworzyć dla zabezpieczenia bytu społeczeństwa ludzkiego, i wyraźnie sobie uświadomimy konieczność takiej spólnoty.

3. **Zabezpieczenie i przystosowanie.** Na podstawie dotychczasowych wywodów musimy stwierdzić: Oglądany ze stanowiska natury, człowiek jest istotą niepełnowartościową. Atoli ta jego niepełnowartość, która w nim budzi uczucie pokrzywdzenia i niepewności, działa jako nieustanny bodziec do znalezienia drogi, w celu przystosowania się do tego życia, do przezornego postępowania, stworzenia sytuacyj, w których ujemne strony stanowiska człowieka w naturze okazują się wyrównanemi. I znów duchowy jego organ był tym, który posiadał zdolność dokonania tego przystosowania i zabezpieczenia. Byłoby znacznie trudniej z tego pierwotnego człowieko-zwierza przy pomocy zjawisk rozrostu, jak rogi, pazury lub zęby wyhodować okaz, który potrafiłby spro-

stać wrogiej naturze. Istotnie szybką pomoc mógł stworzyć jedynie organ duchowy, powetowując braki organicznej wartości człowieka. A właśnie bodziec, stwarzany przez nieustanne poczucie niewystarczalności, sprawił, że człowiek rozwinął w sobie zdolność p r z e w i d y w a n i a i duszę swoją doprowadził do tego stanu, jaki wykazuje dziś, jako organ myślenia, czucia i działania. Że zaś przy tych środkach pomocniczych, przy tych dążeniach do przystosowania, także społeczeństwo odgrywało znaczną rolę, przeto organ duchowy od samego początku musiał się liczyć z warunkami spólnoty. Wszystkie jego zdolności rozwinęły się na podłożu, nacechowanem życiem społecznem. Każda myśl człowieka musiała się ukształtować w ten sposób, by mogła odpowiadać spólnocie.

Uzmysłowiając sobie rozwój postępu, dochodzimy do początków l o g i k i, w której tkwi żądanie ogólnej wartości. L o g i c z n e j e s t t y l k o t o, c o p o s i a d a w a r t o ś ć o g ó l n ą. Dalszym wyraźnym rezultatem życia społecznego jest m o w a, dzieło cudowne, wyróżniające człowieka z pośród wszystkich innych istot żyjących. Niepodobna od takiego zjawiska jak mowa odłączyć pojęcia ogólnej wartości, co wskazuje, że wyszła ona ze społecznego życia ludzi. Dla jednostki żyjącej w odosobnieniu mowa jest zgoła zbyteczna. Liczy się ona ze wspólnem bytowaniem ludzi, jest jego wytworem, a równocześnie łącznikiem. Silnym dowodem tego związku jest fakt, że ludzie wyrośli wśród warunków, które utrudniają lub nie pozwalają na obcowanie z drugimi, lub którzy sami obcowania tego nie chcą, niemal zawsze wykazują braki w mowie lub w zdolności mówienia. Zdaje się, że węzeł ten może powstać i trwać jedynie przez zapewnienie kontaktu z ludźmi. Mowa posiada niezwykle głębokie znaczenie dla rozwoju duchowego życia

człowieka. Logiczne myślenie jest możliwe jedynie przy istnieniu mowy, która pozwalając nam na tworzenie pojęć, daje możność dokonywania rozróżnień i stwarzania pojęć, nie będących własnością prywatną, lecz dobrem ogólnem. Taksamo nasze myślenie i czucie staje się zrozumiałem tylko dzięki założeniu ogólnej wartości, a nasza radość z piękna zdobywa sobie podstawę jedynie przez zrozumienie, że sąd i uznanie piękna i dobra muszą być dobrem ogólnem. Tak dochodzimy do poznania, że zdolności rozumu, logiki, etyki i estetyki mogą wypływać jedynie ze współżycia ludzi, że jednak są równocześnie łącznikami, mającemi chronić kulturę od upadku.

Ta sytuacja jednostki ludzkiej pozwala też zrozumieć jej chcenia. W o l a nie jest niczem innem jak odruchem uczucia niewystarczalności pragnącego dojść do uczucia wystarczalności. Czuć mglisty zarys tej linji i wkroczyć na nią, znaczy „chcieć". Każde pragnienie liczy się z uczuciem niewystarczalności, niepełnowartości i wyłania z siebie przymus, skłonność dążenia do stanu dosytu, zadowolenia, pełnowartości.

4. Uczucie spólnoty. Rozumiemy teraz, że owe reguły gry, wychowanie, zabobon, totem i tabu, ustawodawstwo, które były potrzebne do zapewnienia bytu rodzaju ludzkiego, znowu w pierwszej linji musiały uwzględnić ideę spólnoty. Widzieliśmy to przy urządzeniach religijnych, spotykamy żądania spólnoty w ważniejszych funkcjach organu duchowego i spotykamy je znowu w żądaniach życia jednostki, jak również ogółu. To, co nazywamy s p r a w i e d l i w o ś c i ą, co uważamy za świetlaną stronę charakteru ludzkiego, w gruncie rzeczy nie jest niczem innem jak spełnieniem żądań, jakie wypłynęły ze współżycia ludzi. One to ukształtowały organ duchowy. Tak więc

obowiązkowość, wierność, szczerość, miłość prawdy i t. p. to właściwie żądania, które zasada posiadająca wartość ogólną postawiła społeczności i które spełniamy. To, co nazywamy dobrym lub złym charakterem, może być osądzane tylko ze stanowiska spólnoty. Charakter, jak wszelki wyczyn natury naukowej, pochodzenia politycznego lub artystycznego, zawsze tylko przez to okażą się wielkiemi i wartościowemi, że posiadają wartość dla ogółu. Ideał, którym mierzymy jednostkę, powstaje jedynie na mocy uwzględnienia jej wartości, jej użyteczności dla ogółu. Jednostkę porównywamy właśnie z idealnym obrazem człowieka uspołecznionego, człowieka, który nasuwające mu się zadania rozwiązuje w sposób posiadający wartość ogólną człowieka, który poczucie spólnoty rozwinął w sobie do tego stopnia, że — według określenia Furtmüllera — „przestrzega reguł gry społeczeństwa ludzkiego". W dalszym ciągu naszych wywodów okaże się, że bez rozwijania i dostatecznego przejawiania czynnie poczucia spólnoty, nie może wyrósć człowiek pełnowartościowy.

ROZDZIAŁ III.

DZIECKO I SPOŁECZEŃSTWO.

Spólnota stawia mnóstwo żądań, wywierając temsamem wpływ na wszystkie normy i formy naszego życia, więc także na rozwój naszego organu myślenia. Posiada ona też podstawy organiczne. Zaczątki spólnoty tkwią już w dwupłciowości człowieka i dopiero współżycie, a nie odosobnienie potrafi zaspokoić pragnienie życia jednostki, zapewnić jej bezpieczeństwo i radość życia. Obserwując powolny rozwój dziecka możemy stwierdzić, że o rozwoju życia ludzkiego można było myśleć dopiero z chwilą istnienia chroniącej społeczności. Zawęźlenia życiowe sprowadziły następnie p o d z i a ł p r a c y, spowodowujący nie rozdział ludzi, lecz zjednoczenie. Każdy ma zadanie podawać swoją pracę do rąk drugiego, z którym musi się czuć związanym, i w ten sposób powstają wielkie związki, istniejące w duszy człowieka jako jakieś żądania. W dalszych roztrząsaniach wykażemy niektóre z tych zawęźleń, które dziecko już zastaje.

1. Położenie niemowlęcia. Dziecko, któremu tak bardzo potrzebna jest pomoc, znajduje się w otoczeniu, które bierze i daje, żąda i spełnia. Ze swemi instynktami staje ono wobec trudności, których przezwyciężenie sprawia mu przykrość. Rychło poznaje niedolę, pochodzącą z jego dzieciństwa, nadto przy-

nosi z sobą ów organ duchowy, którego zadaniem jest przewidywać i odkrywać linje wytyczne, pozwalające zadawalniać jego instynkty bez tarć, umożliwiające mu życie znośne. Wciąż przytem widzi ludzi, którzy w sposób znacznie łatwiejszy mogą zadowolić swe instynkty, więc posiadają pewną przewagę. Uczy się więc cenić wyższy wzrost, dający możność otwierania drzwi, siłę, jaką posiadają inni i dzięki której mogą dźwignąć jakiś przedmiot, stanowisko, upoważniające innych do wydawania rozkazów i domagania się, by je wykonywano. W jego organie duchowym wzbiera prąd tęsknoty, by urość, stać się równie silnym lub silniejszym od innych, przewyższyć tych, co zebrali się koło dziecka, by je traktować, jak gdyby tu istniała jakaś niepełnowartość, którzy jednakowoż ustępują przed słabością dziecka, mającego wobec tego dwie możliwości postępowania: przebić się zapomocą środków, które uważa za środki władzy dorosłych, albo demonstrować swą słabość, odczuwaną przez drugich jako nieubłagane żądanie. Raz po raz napotykamy u dzieci ten splot odruchów duszy. Tu już zaczyna się kształtować typ. Gdy jedne dzieci rozwijają się w kierunku żądania uznania, gromadzenia sił i przejawiania ich, u innych napotykamy coś, zbliżonego do spekulowania własną słabością, demonstrowania tej słabości w najrozmaitszej formie. Uprzytomniając sobie postawę, wyraz i spojrzenie poszczególnych dzieci, zawsze napotkamy takie, które można umieścić w jednej lub drugiej grupie. Wszystkie te typy wtedy dopiero zyskują sens, gdy zrozumiemy ich stosunek do otoczenia. Także ich postępki są przeważnie echem otoczenia lub też ukształtowały się odpowiednio do niego.

W tych prostych warunkach, w tem dążeniu dziecka do przezwyciężenia swego stanu słabości, co znów

staje się bodźcem do rozwinięcia mnóstwa zdolności, mieści się jego podatność do wychowania.

Sytuacja dziecka bywa najrozmaitsza. Może żyć w otoczeniu, które dostarcza mu wrażeń wrogich, wrażeń, które przedstawiają mu świat jako usposobiony wrogo. Wobec niewystarczalności organu myślowego u dzieci, wrażenie to łatwiejsze jest do wytłómaczenia. Jeśli wychowanie nie zapobiegnie, to dusza takiego dziecka może się rozwinąć tak, że cały świat zewnętrzny będzie później uważało jedynie za wrogą dziedzinę. Wrażenie wrogości potęguje się, gdy dziecko napotka większe trudności, co się zdarza zwłaszcza u dzieci o organach niepełnowartościowych. Dzieci takie inaczej odczuwają świat niż te, które przyszły na świat z organami stosunkowo zdolnemi do funkcjonowania. Niepełnowartość organów może się wyrażać trudnością ruchów, wadami poszczególnych organów, mniejszą odpornością organizmu, skutkiem czego dziecko jest często narażone na choroby.

Jednakowoż przyczyna trudności nie zawsze musi tkwić w niedoskonałości organizmu dziecka, często może się też mieścić w trudności zadań, stawianych mu przez nierozsądne otoczenie, albo w nieostrożności przy stawianiu tych zadań, jednem słowem, w wadliwości otoczenia dziecka, zatem w utrudnieniu, pochodzącem od świata zewnętrznego. Albowiem dziecko, pragnące się przystosować do swego otoczenia, napotyka następnie przeszkody, utrudniające to przystosowanie. Tak naprzykład bywa, gdy dziecko wyrasta w otoczeniu, które straciło już otuchę i przepełnione jest pesymizmem, tak łatwo przenoszącym się na dziecko.

2. **Oddziaływanie trudności.** Wobec trudności, przeciwstawiających się dziecku z najrozmaitszych stron i z najrozmaitszych przyczyn, zwłaszcza gdy zważy-

my, że duchowe życie dziecka niewiele jeszcze miało sposobności rozwojowych, zrozumiałem jest, że trzeba być przygotowanym na błędne odpowiedzi, gdy dziecko stanie wobec konieczności rozprawienia się z nieprzepartemi warunkami świata zewnętrznego. Po przejrzeniu całego mnóstwa pomyłek nasuwa się myśl, że mamy tu do czynienia z rozwojem życia duchowego, które trwa przez całe życie i polega na bezustannych próbach dążenia naprzód i udzielenia trafniejszej odpowiedzi. Co przedewszystkiem winniśmy widzieć w gestach dziecinnych, to właśnie formę odpowiedzi, jaką człowiek rozwijający się, zbliżający się do dojrzałości daje w pewnej określonej sytuacji. Ta odpowiedź, postawa człowieka posłużą nam jako punkty oparcia w kształtowaniu się jego duszy. Należy przytem mieć na uwadze, że formy uzewnętrznienia się człowieka — a także ogółu — nie mogą być osądzane poprostu podług jednego szablonu.

Trudności, jakie dziecko musi zwalczać w rozwoju swego życia duchowego, i które niemal zawsze pociągają za sobą to następstwo, że jego poczucie spólnoty może się rozwinąć tylko bardzo niedostatecznie, możemy podzielić na takie, które pochodzą z niedostatecznej kultury i wyrażają się w ekonomicznej sytuacji rodziny i dziecka. Następnie istnieją takie, które wynikają z wad organów fizycznych. Wobec świata, stworzonego właściwie tylko dla organów pełnowartościowych, i gdzie cała kultura otaczająca dziecko, liczy się z siłą i zdrowiem organów pełnorozwiniętych, mamy następnie do czynienia z dzieckiem, które pod względem ważnych organów obciążone jest wadami, wskutek czego nie może należycie sprostać wymaganiom życia. Tu należą np. dzieci, które nauczą się chodzić później niż należy, lub wogóle z trudem wyko-

nują ruchy, albo takie, które później zaczynają mówić, przez dłuższy czas są niezręczne, ponieważ rozwój czynności mózgu trwa u nich dłużej niż u tych dzieci, z któremi liczy się nasza kultura. Wiadomo, że takie dzieci ciągle się o coś potrącają, są ociężałe, i muszą znosić cierpienia fizyczne i duchowe. Widocznie nie jest im przyjemne zetknięcie z światem, który im niezbyt odpowiada. Takie trudności wynikające z niedorozwoju, są nader częste. Istnieje wprawdzie możliwość, że z czasem dokona się wyrównanie, nie pozostawiając trwałych braków, o ile w międzyczasie gorycz niedoli duchowej, w jakiej wyrastają takie dzieci, najczęściej idąca też w parze z niedolą ekonomiczną, nie wytworzyła już w ich psychice osadu, który często daje się odczuwać w późniejszem życiu. Łatwo zrozumieć, że bezwzględnie ustanowione reguły gry społeczeństwa ludzkiego, źle są przestrzegane przez takie dzieci. Będą one z nieufnością patrzeć na całą tę maszynę życia, poruszającą się dokoła nich, będą skłonne do odosabniania się i usuwania od swych zadań. Z niewielką wrażliwością przeczuwają i odczuwają wrogość życia i wyolbrzymiają ją. Okazują znacznie większe zainteresowanie dla ciemnych stron życia niż dla jasnych. Najczęściej przesadzają w jednym i drugim kierunku, wskutek czego przez całe życie zachowują postawę bojową, przyczem mają pretensję, by zwracano na nie specjalną uwagę, skłonne są myśleć więcej o sobie niż o drugich. Wobec tego, że żądania życia uważają raczej za trudności niż za bodźce, a jako walczący stają wobec wszystkich przeżyć z ostrożnością posuniętą nazbyt daleko, zieje między niemi a otoczeniem głęboka przepaść. Coraz bardziej oddalają się od prawdy, od rzeczywistości, raz po raz wikłając się w nowe trudności.

Podobne trudności mogą też powstać, gdy czułość

krewnych dla dziecka pozostaje poniżej pewnego poziomu. Ta okoliczność może również mieć ważne skutki dla rozwoju dziecka. Na jego zachowanie oddziaływa w tym przypadku fakt, że nie poznało miłości i nie umie robić z niej użytku, ponieważ nie rozwinął się u niego instynkt czułości i dziecko takie nic nie wie o istnieniu drugich. A jeśli instynkt ten nie rozwinie się w atmosferze rodzinnej, to istnieje niebezpieczeństwo, że człowieka wyrosłego w takich stosunkach, trudno będzie w późniejszych latach skłonić do żywszej wymiany jakichkolwiek czułości. Unikanie czułych przejawów i stosunków, dyktowanych poczuciem społecznem, stanie się właściwością jego istoty. Ten sam skutek może jednak nastąpić, jeśli rodzice, wychowawcy czy otoczenie, przez stosowanie jakichś zasad wychowawczych w ten sposób wpływają na dziecko, że jego potrzebę czułości każą mu odczuwać jako coś niewłaściwego lub śmiesznego. Nierzadko się zdarza, że podsuwa się dziecku wyobrażenie, jakoby czułość była jednoznaczna z śmiesznością. Zachodzi to przeważnie u dzieci, będących często przedmiotem drwin. Opanowuje je wskutek tego wstręt do uczuciowości, wskutek czego wszelki odruch czułości, miłości do drugiego człowieka uważają za śmieszny, niemęski, podający je w zależność od drugich i poniżający w oczach innych ludzi. Są to ci, którzy już w dzieciństwie zakreślili granicę wszelkim stosunkom uczuciowym w przyszłości. Brak miłości, który na ogół przeradza się w surowe wychowanie, odrzucające wszelkie odruchy czułości, sprawił, że w dzieciństwie zamykali w sobie takie odruchy, i zniechęceni, rozgoryczeni i przestraszeni wycofali się stopniowo z małego koła swego otoczenia, którego pozyskanie i wciągnięcie w obręb ich życia duchowe-

go posiadałoby największą doniosłość. Jeśli w otoczeniu znajdzie się jeszcze jakaś osoba, umożliwiająca dziecku kontakt, to nawiąże go ono z największą serdecznością. — Tak wyrastają często ludzie, którzy wogóle tylko z jednym człowiekiem zdołali nawiązać stosunki, i u których potrzeba zadzierżgnięcia jakichś węzłów uczuciowych ogranicza się wogóle tylko do jednego człowieka. Przykładem chłopiec, który czuł się tak dotknięty, spostrzegłszy, że czułość matki zwróciła się do jego brata; odtąd ustawicznie błąkał się w życiu, poszukując ciepła, którego brak odczuwał od wczesnego dzieciństwa. — Przykład ten ujawnia trudności, na jakie tacy ludzie mogą być w życiu narażeni.

Jest to grupa owych ludzi, nad których wychowaniem ciążył pewien ucisk.

Zawody mogą się też zdarzyć w kierunku odwrotnym, gdy przez niezwykłe ciepło wychowawców, przez r o z p i e s z c z e n i e dziecka, jego instynkt czułości rozwinie się nadmiernie, wskutek czego przywiąże się zbytnio do jednej lub kilku osób i nie chce się już od nich oderwać. Niewłaściwemi sposobami potęguje się czułość dziecka do tego stopnia, że odkrywa, iż z jego uczuciowości wyrastają pewne zobowiązania dla innych, co dzieje się łatwo, gdy dorosły powie np.: „Ponieważ cię kocham, musisz zrobić to lub owo". Często się zdarza, że w obrębie rodziny pleni się podobny chwast. Takie dzieci łatwo pochwytują przywiązanie drugich i korzystają z niego, by teraz przy pomocy takich samych środków spotęgować zależność drugich odpowiednio do własnej czułości. Tego rodzaju płomienne uczucie do jednego z członków rodziny, należy zawsze mieć na oku. Nie ulega wątpliwości, że podobnie jednostronne wychowanie wpływa niekorzystnie na losy człowieka. Mogą

później wystąpić takie np. zjawiska, że dziecko, pragnąc zachować czyjeś przywiązanie, ucieka się do środków najbardziej niebezpiecznych, starając się, powiedzmy, obniżyć swego rywala, najczęściej brata lub siostrę, odkrywając jego wady lub popierając je zdradliwie, czy też w inny sposób, poto jedynie, by samo mogło się wygrzewać w promieniach miłości rodziców. Albo też będzie przynajmniej usiłowało ściągnąć na siebie uwagę rodziców i wszelkiemi sposobami będzie się wysuwać na pierwszy plan, by zdobyć większe znaczenie niż inne. Będzie leniwe lub złe, by zmusić drugich do zajmowania się niem w wyższym stopniu, albo też będzie grzeczne i dobre, by ściągnąć na siebie ich uwagę, w formie nagrody. W życiu dziecka rozpoczyna się wtedy proces, z którego się okazuje, że wszystko może posłużyć za środek, z chwilą gdy w życiu duchowem został wytknięty ten kierunek. Dziecko może się wtedy rozwijać ujemnie, aby tylko dopiąć celu, a może się też stać nadzwyczaj udanem, i dążyć do celu użytecznego. Często można zauważyć, że jedno dziecko pragnie zwrócić na siebie uwagę swą niepohamowaną niesfornością, gdy inne, chytrzejsze, czy mniej chytre stara się osiągnąć tosamo przez nadzwyczajną grzeczność.

Do grupy dzieci rozpieszczonych należą także te, którym usuwa się z drogi wszelkie trudności, których dziwactwa przyjmuje się z miłym uśmiechem, które mogą sobie pozwolić na wszystko, bez wywołania poważniejszego oporu. Tym dzieciom brak wszelkiej sposobności do owych ćwiczeń przedwstępnych, jakie potrzebne są w późniejszem życiu, do podjęcia w sposób odpowiedni i nawiązania stosunków z ludźmi skłonnymi do tego, a cóż dopiero z takimi, którzy zbałamuceni przez trudności własnego dzieciństwa, utrudniają to zbliżenie. Ponieważ nie daje się im

sposobności ćwiczenia się w przezwyciężaniu trudności, dzieci takie są bardzo niedostatecznie przygotowane do dalszego życia. Niemal zawsze zostają też odepchnięte, gdy po wyjściu z ciasnej sfery swej atmosfery cieplarnianej staną w obliczu życia z jego zagadnieniami społecznemi, gdzie nikt już nie traktuje swych zobowiązań w sposób tak przesadny, jak nadmiernie czuli wychowawcy.

Wspólną cechą wszystkich tych zjawisk jest to, że dziecko w mniejszym czy większym stopniu jest o d o s o b n i o n e. Dzieci np. o wadliwych organach trawienia inaczej się odnoszą do przyjmowania pokarmów, a wskutek tego mogą się też rozwijać zgoła odmiennie od dzieci normalnych pod tym względem. Dzieci o niepełnowartościowych organach będą też miały odmienny chód, co z czasem zmusi je do odosobnienia. Widzimy wtedy dzieci, które nie odczuwają tak wyraźnie swej łączności z otaczającym je światem, a może ją też całkiem odrzucają. Nie mogą sobie znaleźć towarzyszy, gdyż przeważnie są zajęte sobą, trzymają się zdala od zabaw swych rówieśników, przyglądają się im z zazdrością, lub odwracają się pogardliwie, by w cichem odosobnieniu oddawać się własnym zabawom. Także dzieciom wyrastającym pod ciężkim uciskiem wychowawczym, naprzykład surowego systemu, grozi odosobnienie. Im również życie nie ukazuje się w korzystnem świetle, gdyż raz po raz i zewsząd oczekują wrażeń przykrych. Czują się zawsze męczennikami, pokornie przyjmującymi wszelkie trudności, albo też bojownikami, zawsze gotowymi do atakowania otoczenia, które stale odczuwają jako wroga. Dzieci takie uważają życie i swoje zadania jako niezwykłe trudności, i łatwo też zrozumieć, że dziecko takie najczęściej będzie się starało strzec swoich granic, baczyć, by nie doznało uszczerb-

ku, i stale będzie z podejrzliwością obserwować swoje otoczenie. Obciążone tą nadmierną ostrożnością, będzie raczej skłonne do przeczuwania większych trudności i niebezpieczeństw, niż do narażania się lekkomyślnie na poniesienie klęski. Dalszą wspólną cechą tych dzieci, będącą równocześnie rzucającą się w oczy oznaką ich mniej rozwiniętego poczucia spólnoty jest zjawisko, że więcej myślą o sobie niż o innych. Widzi się tu jasno cały rozwój. Wszyscy ci ludzie skłaniają się na ogół do pesymistycznego światopoglądu i nie potrafią się cieszyć życiem, jeśli się nie wyzwolą od swego fałszywego szablonu życiowego; nie przejawiają też odwagi i zaufania do siebie, właściwych tylko tym dzieciom, które czują się w atmosferze ciepła, jako cząstka całości.

3. **Człowiek jako istota towarzyska.** Usiłowaliśmy wykazać, że o indywidualności jednostki możemy zdobyć bliższe wiadomości tylko wtedy, gdy ją osądzimy i zrozumiemy w jej sytuacji. Pod sytuacją rozumiemy stanowisko człowieka we wszechświecie i wobec jego bliższego otoczenia, jego stanowisko w kwestjach, z któremi się ustawicznie spotyka, jak kwestja zatrudnienia, obcowania, stosunku do drugich. Na tej drodze stwierdziliśmy, że najtrwalszy wpływ na postawę życiową niemowlęcia, a następnie dziecka i człowieka dorosłego, wywierają napierające na człowieka wrażenia z otoczenia. Już po paru miesiącach niemowlęctwa można stwierdzić zachowanie dziecka wobec życia. Obecnie nie jest już możliwe brać jedno niemowlę za drugie pod względem ich zachowania się wobec życia, gdyż każde przedstawia już typ określony, który staje się coraz wyrazistszym, nie tracąc swego właściwego kierunku. To, co się rozwija w duszy dziecka, coraz więcej jest przeniknięte stosunkami społeczeństwa do dziecka. Jawią się pierwsze

oznaki wrodzonego uczucia spólnoty, następuje rozkwit organicznie uwarunkowanych odruchów czułości, tak dalece, że dziecko stara się być w pobliżu starszych. Można zaobserwować, że dziecko usiłuje swe pragnienia czułości skierować ku drugim. — Są one rozmaicie stopniowane i rozmaite, zależnie od rozmaitych osób, do których się odnoszą. U dzieci, które przekroczyły drugi rok życia, można tę rozmaitość zauważyć także w jego wyrażeniach. Uczucie przynależności, poczucie spólnoty wrasta w duszę dziecka i opuszcza człowieka jedynie pod wpływem najcięższych, chorobliwych zwyrodniałości jego życia duchowego. Uczucie to zachowuje przez całe życie własny odcień, zacieśnia się lub rozszerza, a w sprzyjających warunkach obejmuje nietylko członków rodziny, lecz także szczep, naród, całą ludzkość. Może nawet przekroczyć te granice i ogarnąć następnie także zwierzęta, rośliny i przedmioty martwe, a w końcu nawet wszechświat w ogólności.

W ten sposób zdobyliśmy ważny punkt oparcia w naszem dążeniu do zrozumienia człowieka. Jest nim zrozumienie konieczności uważania człowieka za istotę społeczną.

ROZDZIAŁ IV.

WRAŻENIA Z ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO.

1. Obraz świata w ogólności. Zdolność przyjmowania wrażeń, uwarunkowana koniecznością przystosowania do otoczenia, oraz właściwość mechanizmu duchowego dążenia zawsze do celu, nasuwają myśl, że obraz świata i idealna linja przewodnia człowieka bardzo już wcześnie muszą powstawać w duszy dziecka. Są one nieukształtowane i nie dające się ująć określeniem, lecz majaczące gdzieś w sferach, które wydają nam się znane, możliwe do zrozumienia, a pozostające zawsze w sprzeczności z pewnem uczuciem niewystarczalności. Ruchy duszy mogą się dokonywać tylko wtedy, gdy nam przyświeca jakiś cel. Wytknięcie go uwarunkowane jest jak wiadomo, konieczną możliwością ruchu, wzgl. swobodą ruchu. A nie można niedoceniać wzbogacenia, dokonywującego się dzięki swobodzie ruchu. Dziecko, podniósłszy się po raz pierwszy z podłogi, wstępuje w tej chwili w świat całkiem nowy, odczuwa w jakiś sposób atmosferę wrogą. W sile, z jaką staje na nogach, może czuć wzmożoną nadzieję dla swej przyszłości, przy pierwszych próbach ruchu, zwłaszcza ucząc się chodzić, może mieć mniejsze czy większe trudności, albo też żadnych. Takie wrażenia, zdarzenia, które nam, dorosłym, wydają się błahostkami

nie posiadającemi znaczenia, wywierają olbrzymi wpływ na duchowe życie dziecka, a temsamem, w pierwszym rzędzie na powstanie jego obrazu świata. Tak więc dzieci, którym ruch sprawia trudności, będą zazwyczaj mieć przed oczyma ideał, którego ważnemi składnikami będą szybkie ruchy, co łatwo można poznać, pytając je o ulubione zabawy lub wybór zawodu. Odpowiedź (chcę być woźnicą, konduktorem itp.), wskaże, że żyje w nich tęsknota do przezwyciężenia wszelkich trudności niedostatecznej swobody ruchu, dojścia do punktu, gdzie nie będą odczuwać niższorzędności, niepełnowartości, upośledzenia, które to uczucie rodzi się zwłaszcza u dzieci, rozwijających się powoli, lub chorowitych. Równie często daje się zauważyć, że dzieci, które wskutek słabego wzroku, widzą niedostatecznie, pragną, silniej i intensywniej oglądać świat widzialny, a dzieci o drażliwym słuchu często mają zrozumienie, zainteresowanie i zamiłowanie jedynie dla pewnych tonów, brzmiących przyjemniej, jednem słowem, że są muzykalne (Beethoven).

Z organów, zapomocą których dziecko stara się opanować otaczający je świat, przedewszystkiem organy zmysłowe stwarzają stosunki nierozłączne z światem zewnętrznym. One to pomagają zbudować obraz świata. W pierwszym rzędzie należy tu wymienić oko, przed którem staje otaczający świat. W przeważnej mierze narzuca się człowiekowi przedewszystkiem świat widzialny i stanowi główną podstawę jego doświadczeń. Tak powstaje obraz świata wzrokowy, którego niezrównane znaczenie polega na tem, że rozporządza objektami trwałemi, niezmiennemi, w przeciwieństwie do innych organów zmysłowych, skazanych przeważnie na przejściowe źródła pobudek, jak ucho, nos, język, a przeważnie skóra. W innych znów

przypadkach silniej występuje organ słuchu i stwarza dorobek duszy, liczący się więcej z światem słyszalnym (psycha akustyczna). Rzadziej zdarzają się motoryści, ludzie nastawieni na zjawiska ruchowe. Nadmierne wyostrzenie powonienia i smaku stwarza znów inne typy, z których przedewszystkiem typ pierwszy przez swe zdolności węchu zajmuje w naszej kulturze miejsce niekorzystne. Istnieje także wielka liczba dzieci, u których organy ruchu odgrywają wielką rolę. Jedne przychodzą na świat obdarzone większą ruchliwością, zawsze są w ruchu, a później stale czują popęd do działania; umysł ich skierowany jest w pierwszym rzędzie ku czynom, do których wykonania trzeba wprawić w ruch muszkulaturę. Nawet we śnie nie spocznie ten pęd do działalności, i często można obserwować, jak niespokojnie rzucają się na łóżku, zwłaszcza, gdy w ten sposób chcą wzbudzić czułe zainteresowanie matki. Tu należą też dzieci „roztrzepotane", których brak spokoju często się im zarzuca jako wadę. — Naogół niema prawie dzieci, któreby zarówno oczyma i uszami, jak również organami ruchu nie stawały naprzeciw życia, by z nastręczających się im wrażeń i możliwości zbudować swój obraz świata, a człowieka możemy rozumieć tylko wtedy, gdy wiemy także, jakim organem najbezpośredniej komunikuje się z światem. Wszystkie bowiem stosunki zdobywają tu znaczenie i wpływ na kształtowanie obrazu świata, a temsamem na późniejszy rozwój dziecka.

2. Pierwiastki rozwoju obrazu świata. Owe specjalne zdolności organu duchowego, współdziałające w pierwszym rzędzie przy powstawaniu obrazu świata, jednoczy ten wspólny fakt, że ich wybór, bystrość i działanie określone są celem, który człowiekowi przyświeca. Tem się tłómaczy, dlaczego każdy z nas po-

strzega szczególnie bystro tylko pewną określoną część życia, otoczenia, zdarzeń i t. p. Człowiek zużytkowuje tylko to, czego i w jakiej formie wymaga jego cel. Zatem i tę stronę duchowego życia człowieka pojąć można dopiero po wytworzeniu sobie obrazu utajonego celu danego człowieka i zrozumieniu wszystkiego co go dotyczy, jako podlegającego wpływowi tego celu.

a) **Postrzeganie.** Wrażenia i wzruszenia dostarczane z świata zewnętrznego za pośrednictwem organów zmysłowych, dają w mózgu sygnał, z którego można zachować pewne ślady. Z tych śladów buduje się świat wyobrażeń i świat wspomnień. Jednakowoż postrzegania nie można nigdy porównywać z aparatem fotograficznym, gdyż zawiera ono zawsze coś także z właściwości danej jednostki. Człowiek nie postrzega też wszystkiego, co widzi, a jeśli zapytamy dwóch ludzi, którzy widzieli tensam obraz, o ich postrzeżenia, to możemy usłyszeć dwie odpowiedzi zgoła odmienne. To też dziecko postrzega w swojem otoczeniu tylko to, co z jakiegokolwiek powodu odpowiada tymczasowym właściwościom jego istoty. Dlatego postrzeżenia dzieci, u których najbardziej jest rozwinięte pragnienie widzenia, są przedewszystkiem natury wzrokowej, co zresztą spotyka się u przeważnej liczby ludzi. Inni znów wypełnią swój obraz świata postrzeżeniami słuchowemi. Jak wspomniano, postrzeżenia te nie są ściśle identyczne z rzeczywistością. Człowiek jest zdolny swoje zetknięcia z otaczającym światem przekształcać stosownie do wymagań swej indywidualnej natury. Indywidualna natura człowieka przejawia się więc tem, co postrzega i w jaki sposób czyni te postrzeżenia. Postrzeganie jest więcej niż samą tylko czynnością fizyczną, jest ono funkcją duchową, a ze sposobu i charakteru postrze-

gania, z faktu, jak i co człowiek postrzega, można wysnuwać głębokie wnioski o jego duchowości.

b) **Wspomnienia.** Mogliśmy stwierdzić, że organ duchowy w podstawach swych wrodzony, pod względem zdolności rozwojowej pozostaje w związku z przymusem działania i faktem postrzegania. Przejęty tendencją zdążania do celu, organ duchowy pozostaje w ścisłej łączności ze zdolnością ruchu organizmu ludzkiego. Człowiek musi wszystkie swoje stosunki do świata zewnętrznego zebrać i uporządkować w swym organie duchowym, a ten, jako organ przystosowania musi także rozwinąć wszystkie inne zdolności, potrzebne do zabezpieczenia jednostki i należące do jej egzystencji.

Jest przeto rzeczą jasną, że indywidualna odpowiedź organu duchowego na pytania stawiane przez życie, musi pozostawić ślady w rozwoju duchowym, że temsamem także funkcje pamięci i wartościowania zostają wymuszone przez tendencję przystosowania. Dopiero zasób wspomnień sprawia, że człowiek może czynić starania dla swej przyszłości. Wolno nam wnioskować, że wszystkie wspomnienia obejmują (bezwiedny) zamiar ostateczny, że nie żyją w nas całkiem swobodnie, lecz przemawiają językiem podniety lub przestrogi. Wspomnień neutralnych niema wogóle. O znaczeniu wspomnień można sądzić dopiero po zrozumieniu tkwiącego w nich ostatecznego zamiaru. Ważnem jest, d l a c z e g o pewne fakty sobie przypominamy, a inne nie. A przypominamy sobie takie zdarzenia, które są ważne i pożyteczne dla utrzymania pewnego kierunku duchowego, a zapominamy te, których zapomnienie również temu sprzyja. Co znaczy, że także pamięć pozostaje całkowicie w służbie celowego przystosowania do przyświecającego celu. Trwałe wspomnienie, c h o c i a ż b y n a w e t b y-

ło błędne, i jak często w dzieciństwie, zawierało sąd jednostronny, może, o ile to jest korzystne dla wytkniętego celu, zniknąć także ze sfery świadomości i całkowicie przekształcić się w postawę, uczucie i formę poglądu.

c) **Wyobrażenia.** Jeszcze wyraźniej przejawia się indywidualność człowieka w jego wyobrażeniach. Pod wyobrażeniem rozumie się odtworzenie postrzeżenia, bez obecności objektu, który je wywołał. Jest to zatem postrzeżenie odtworzone, wywołane jedynie myślą, co znów wskazuje na fakt twórczej zdolności organu duchowego. Nie należy sądzić, jakoby postrzeżenie dokonane, na które twórcza siła duszy wywarła już swój wpływ, zostało oto powtórzone; albowiem wyobrażenie, jakie sobie człowiek wytwarza, znów zostało całkowicie ukształtowane przez jego indywidualność, i jest nowem, swoistem dziełem sztuki, więc nie reakcją, lecz twórczem dziełem sztuki.

Istnieją też wyobrażenia, które przekraczają znacznie zwykły stopień swej wyrazistości i działają jak postrzeżenia, występujące tak wyraziście, jakoby wcale nie były wyobrażeniami, jakoby nieobecny przedmiot, który je wywołał, istniał w rzeczywistości. W tych przypadkach mówi się o halucynacjach, o wyobrażeniach, pojawiających się w takiej formie, jak gdyby zostały wywołane przez objekt obecny. Warunki istnieją tu tesame, co nakreślone wpierw. Halucynacje są także twórczym wyczynem organu duchowego, ukształtowanym zależnie od celów i dążeń danego człowieka. Oświetli to lepiej przykład następujący:

Młoda inteligentna osoba wyszła zamąż wbrew woli rodziców. Niechęć rodziców do tego małżeństwa była tak wielka, że spowodowała całkowite zerwanie między rodzicami a dzieckiem. Z biegiem czasu prag-

nienie pojednania się z rodzicami coraz bardziej potęgowało się u młodej kobiety, lecz kilka prób w tym kierunku rozbiło się o dumę i upór obydwu stron. Kobieta, pochodząca z bardzo poważanej rodziny, przez to swoje małżeństwo popadła w biedę. Przy powierzchownej obserwacji nie dało się jednak spostrzec nic takiego, coby świadczyło o niedobranem małżeństwie, i możnaby się było uspokoić co do losu kobiety, gdyby nie pewne całkiem osobliwe zjawiska, występujące od jakiegoś czasu.

W domu rodzinnym była ukochanem dzieckiem. ojca. Wzajemny ich stosunek był tak serdeczny, że musiało zdumiewać, jak mogło było dojść do takiego zerwania. Otóż w sprawie tego małżeństwa ojciec traktował córkę jak najgorzej, co doprowadziło do całkowitego poróżnienia. Nawet po przyjściu na świat dziecka, rodzice nie dali się skłonić do oglądania wnuka lub pojednania z córką, a młoda kobieta, posiadająca wielką ambicję nie mogła się pogodzić z zachowaniem rodziców, gdyż odczuwała boleśnie, że w kwestji, w której widocznie miała rację, nie przyznano jej słuszności.

Musimy sobie uprzytomnić, że nastrój kobiety pozostawał całkowicie pod wpływem jej ambicji. Dopiero ten rys charakteru wyjaśni, dlaczego tak przykro odczuwała poróżnienie z rodzicami. Matka jej była kobietą surową, prawą, posiadającą niewątpliwie cenne zalety, lecz w stosunku do córki przejawiała silną rękę. Umiała też, przynajmniej na zewnątrz podporządkować się mężowi, nie tracąc przytem swej godności. Nawet to podporządkowanie się mężowi podkreślała z pewną dumą i chełpiła się niem. Okoliczność, że w rodzinie pojawił się jeszcze syn, który jako potomek męski i przyszły dziedzic szanowanego nazwiska, zdobył pewną wyższą wartość od siostry,

szczególnie drażniła ambicje tej ostatniej. Trudne położenie i braki materjalne, do których nie była przyzwyczajona przed zamążpójściem, sprawiły, że z coraz większą niechęcią myślała o niesprawiedliwości rodziców.

Otóż pewnej nocy, jeszcze przed zaśnięciem, miała wizję taką: Drzwi się otworzyły, podeszła do niej Matka Boska i rzekła: „Ponieważ cię tak miłuję, przyszłam ci powiedzieć, że w połowie grudnia umrzesz; abyś nie była nieprzygotowana".

Kobieta nie przeraziła się wprawdzie, ale zbudziła męża i opowiedziała mu wszystko. Nazajutrz dowiedział się o tem lekarz. Była to halucynacja. Kobieta upierała się, że dokładnie widziała i słyszała. W pierwszej chwili jest to niezrozumiałe. Dopiero po zastosowaniu naszego klucza, możemy zdobyć pewne wyjaśnienia. Istnieje rozłam z rodzicami, kobieta znajduje się w biedzie, jest ambitna i jak wykazuje badanie, posiada skłonność do górowania nad wszystkimi. Jest przeto zrozumiałem, że człowiek dążący do przekroczenia zakreślonej mu sfery, zbliża się do bóstwa i rozmawia z niem. Wyobraźmy sobie, że Matka Boska pozostała tylko w wyobrażeniu, jak bywa u modlących się. Nikt nie dopatrywałby się w tem niczego osobliwego. Jej to nie wystarcza, czuje potrzebę silniejszych argumentów. Gdy zrozumiemy, że dusza zdolną jest do podobnych forteli, cała sprawa traci wszelką zagadkowość. A czy nie każdy człowiek we śnie znajduje się w podobnej sytuacji? Różnica polega właściwie tylko na tem, że kobieta ta umie śnić na jawie. Musimy dodać, że ambicja jej jest obecnie szczególnie napięta pod wpływem upokorzenia. I uderza nas, że teraz istotnie przychodzi do niej inna matka, mianowicie ta, o której lud wierzy, że jest dobrotliwszą matką. Matki te muszą przedstawiać pewien

kontrast. Matka Boska zjawiła się, ponieważ nie przyszła własna matka. Zjawa wskazuje oskarżająco na brak miłości rodzonej matki. Kobieta poszukuje widocznie sposobu, który umożliwiłby jej wykazać najlepiej niesprawiedliwość rodziców. Połowa grudnia nie jest też porą całkiem obojętną. Jest to czas, kiedy w życiu człowieka kształtują się stosunki serdeczniejsze, kiedy ludzie stają się przeważnie czulsi, robią sobie wzajem podarki i t. p., kiedy możliwość pojednania nasuwa się znacznie bardziej, wobec czego można zrozumieć, że moment ten pozostaje w pewnym związku z tak ważną sprawą młodej kobiety.

Narazie zdumiewa tylko to, że życzliwemu zbliżeniu się Matki Boskiej towarzyszy dysonans, jakim jest zapowiedź bliskiej śmierci. Szczegół, że powiadamia o tem męża niemal z radością, musi mieć pewne znaczenie. Zapowiedź ta wydostaje się oto nawet poza obręb rodziny i już nazajutrz dowiaduje się o niej lekarz. Teraz łatwo już było zdobyć odwiedziny własnej matki. Atoli w parę dni później ponownie zjawiła się Matka Boska i powtórzyła te same słowa. Na moje zapytanie, jak wypadło spotkanie z matką, młoda kobieta opowiedziała, że matka jej jednak nie poczuwa się do popełnionej niesprawiedliwości. Dawny motyw wyłania się więc ponownie. Znów chodzi o to, że nie został jeszcze osiągnięty cel zdobycia wyższości nad matką. Podjęto próbę wytłómaczenia rodzicom stanu rzeczy, poczem doszło do skutku spotkanie z ojcem, które udało się świetnie. Nastąpiła scena wzruszająca. Ale kobieta wciąż jeszcze nie była zadowolona, gdyż opowiadała, że w zachowaniu ojca było coś teatralnego. I dlaczego kazał jej czekać tak długo! Ciągle bo jeszcze istniała skłonność przypisywania drugim niesprawiedliwości, a występowania samej jako sprawiedliwej i tryumfatorki.

Po tem, co opowiedziano, można stwierdzić: Halucynacja występuje w momencie najwyższego napięcia duchowego, w stanie, kiedy człowiek lęka się odsunięcia od swego celu. Nie ulega wątpliwości, że podobne halucynacje w czasach dawniejszych, a może i obecnie wywierać mogą znaczny wpływ w okolicach zamieszkałych przez ludność zacofaną. Pewne halucynacje, znane z opisów podróżników, dotyczą zjawisk, widywanych przez wędrowców na pustyniach, w chwilach ciężkich, pod wpływem głodu, pragnienia, znużenia, niemożności znalezienia drogi. Jest to napięcie, wywołane przez ostateczną niedolę, zmuszające zdolność wyobraźni cierpiącego do wzniesienia się z doskonałą wyrazistością z obecnego zgnębienia do sytuacji pokrzepiającej. Przydaje ona zmęczonemu otuchy, podnieca siły wątpiącego, czyni go silniejszym lub znieczula, albo działa jak balsam, jak narkoza.

Musimy stwierdzić, że zjawisko halucynacji nie oznacza dla nas właściwie żadnego nowego wydarzenia, gdyż coś podobnego napotkaliśmy już w istocie postrzegania, wspomnienia i wyobrażenia, a napotkamy też znowu w snach. Przez spotęgowanie samego wyobrażenia i wykluczenie krytyki można łatwo wywołać tego rodzaju zjawiska. Musimy zapamiętać, że wyłaniają się zawsze z niezwykłych sytuacyj. Doszły do skutku w stanie niedoli i pod wpływem zagrożonej władzy u człowieka, który z uczucia słabości dąży do jego przezwyciężenia. Jeśli napięcie w takim stanie przybiera rozmiary niezwykłe, niewiele uwagi zwraca się już na zdolność krytyki. Wtedy zgodnie z zasadą: „pomagaj sobie, jak możesz" staje się możliwem, że wyobrażenie, wytworzone z pełną siłą organu duchowego, przybiera formy halucynacji.

Powinowactwo z halucynacją wykazuje z ł u d z e n i e, różniące się od halucynacji tem, że istnieje tu

pewien zewnętrzny punkt nawiązania, a tylko w osobliwy sposób zapoznany, jak np. w „Królu olch" Goethego. Tło, mianowicie niedola duchowa, jest tasama.

Inny przypadek wykaże, jak twórcza siła organu duchowego, zdolna jest w stanie niedoli wytworzyć halucynację lub złudzenie.

Człowiek pochodzący z poważnej rodziny, który wskutek złego wychowania nie doprowadził do niczego, zajmował podrzędne stanowisko pisarza. Stracił już wszelką nadzieję osiągnięcia czegoś w przyszłości. Do tej beznadziejności, ciężko go przygnębiającej, przyłączały się zarzuty otoczenia, potęgując jeszcze jego silne napięcie duchowe. W tym stanie oddał się pijaństwu, które dawało mu zapomnienie i usprawiedliwienie jego upadku. Po krótkim czasie dostał się do szpitala w stanie delirium. Delirium jest w istocie swej spowinowacone z halucynacją. Jak wiadomo, zwykła forma halucynacji, w delirium pijackiem polega na dostrzeganiu mysz lub czarnych zwierząt. Zdarzają się też inne halucynacje, pozostające w związku z zawodem pacjenta. Nasz pacjent dostał się w ręce lekarzy, którzy będąc surowymi przeciwnikami alkoholu, wprowadzili ostry regulamin. Został całkowicie uleczony z nałogu pijaństwa, opuścił szpital zdrów i przez trzy lata nie tknął alkoholu. Później wrócił do szpitala z innemi skargami. Opowiadał, że podczas pracy — był teraz robotnikiem ziemnym — ciągle widzi ukazującego mu się człowieka, który go przedrzeźnia i wyśmiewa. Raz, wpadłszy z tego powodu w straszny gniew, rzucił za nim swem narzędziem, by zobaczyć, czy to naprawdę człowiek. Postać uchyliła się, następnie rzuciła się nań i obiła go.

W danym przypadku nie można już mówić o zjawie, o halucynacji, gdyż postać miała całkiem realne pięści. Wyjaśnienie łatwe: zwykle miewał halucyna-

cje, doświadczenie atoli zrobił na człowieku żyjącym. Okazało się, że jakkolwiek uleczony z pijaństwa, po opuszczeniu szpitala staczał się coraz niżej. Stracił swe miejsce, został wypędzony z domu i zarabiał teraz na życie jako robotnik ziemny, które to zajęcie zarówno on jak jego rodzina uważali za najniższy rodzaj pracy. Napięcie duchowe, w jakiem żył, wcale nie ustąpiło. Wyleczony z pijaństwa, mimo tej ogromnej korzyści zubożał właściwie, gdyż został pozbawiony pociechy. Pierwszy swój zawód mógł wykonywać, oddając się pijaństwu. Gdy w domu podnosiły się zarzuty, że do niczego nie zdoła doprowadzić, mniej boleśniej odczuwał podkreślanie jego pijaństwa niż niezdolności. Po wyleczeniu stanął znów wobec rzeczywistości i położenia, które były niemniej ciężkie i gnębiące niż poprzednio. Jeśli znów do niczego nie doprowadzi, to nie będzie się nawet mógł tłómaczyć alkoholizmem. W tej niedoli duchowej występują znów halucynacje. Wżył się ponownie w dawniejszą sytuację, patrzył na rzeczy tak, jak gdyby wciąż jeszcze był pijakiem, mówiąc tem właściwie, że całe swe życie zmarnował przez pijaństwo, i że nic się już nie da naprawić. Jako chory mógł się spodziewać, że zostanie zwolniony ze swego nowego, mało poważanego, dlatego wstrętnego mu zawodu, a sam nie będzie zmuszony powziąć decyzji. Tak doszło do tego, że ów stan halucynacji trwał dopóty, aż przyszła pomoc i znów się dostał do szpitala. Teraz mógł się pocieszać, że byłby osiągnął znacznie więcej, gdyby nie było nań spadło nieszczęście opilstwa. W ten sposób mógł wciąż jeszcze zachować swe samopoczucie. Ocalenie go, możność zachowania przekonania, że byłby zdolny do czegoś większego, gdyby nie było go dosięgło to nieszczęście, było mu czemś znacznie ważniejszem od pracy samej. W ten sposób zdobył linję mocy i mógł stwierdzić, że inni nie są

lepsi od niego, tylko że jemu zagradza drogę fatalna trudność, nie dająca się usunąć. Z tego nastroju, zmuszającego go do szukania krzepiącego usprawiedliwienia, wyrosła mu jako ratunek, zjawa wydrwiwającego go człowieka.

3. Fantazja. Dalszym artystycznym wyczynem organu duchowego jast fantazja. Jej ślady można odnaleźć we wszystkich omówionych już zjawiskach. Jest to podobny proces motoryczny jak w owych wyczynach duszy, gdzie pewne wspomnienia wysuwa się na pierwszy plan, lub też stwarza się wyobrażenia. Ważnym składnikiem fantazji jest znów przewidywanie, które z koniecznością prawa natury musi obejmować organizm pozostający w ruchu. Także fantazja związana jest z ruchomością organizmu, sama nie będąc niczem innem jak formą owego przewidywania. Jeśli o fantazjach dzieci i dorosłych — zwanych też snami na jawie — mówi się jako o zamkach na lodzie, to chodzi zawsze o wyobrażenia, dotyczące przyszłości, ku której zdąża człowiek i którą usiłuje rozbudować według swego przewidywania.

Przy badaniu fantazyj dzieci okazuje się, że jako czynnik istotny zajmuje w nich wiele miejsca działanie mocy, współudział mocy, że odzwierciedlają się tu zawsze cele ambicji. Największa część fantazyj zaczyna się od słów: „Gdy kiedyś urosnę" i t. p. Istnieją też dorośli, wciąż jeszcze żyjący tak, jak gdyby dopiero mieli kiedyś urość. Wyrazistość linji mocy wskazuje znowu, że życie duchowe może się rozwijać tylko po uprzedniem wytknięciu celu. W kulturze człowieka celem tym jest zdobycie znaczenia. Prawie nigdy nie poprzestaje się na celach neutralnych, gdyż współżyciu ludzi towarzyszy ustawiczne mierzenie się wzajem, co budzi tęsknotę do osiągnięcia przewagi i pragnienie zwycięskiego wyjścia

z współzawodnicwa. Jest przeto zrozumiałem, że owe formy przewidywania, jakie napotykamy w fantazjach dzieci są z reguły wyobrażeniami mocy.

Nie można ustanawiać reguł co do rozciągłości tych wyobrażeń i rozmiarów fantazji, czyli w innych słowach: nie wolno i tutaj popaść w błąd uogólniania. To, co powiedzieliśmy, da się odnieść do wielkiej liczby przypadków, jednakowoż w poszczególnych przypadkach może się okazać jako coś odmiennego. Jest prawdopodobnem, że silniej rozwiną swą wyobraźnię te dzieci, które na życie patrzą oczyma wrogiemi, a z tem nastawieniem łączy się też zwykle silniejsze napięcie ostrożności. To też dzieci słabowite, którym życie nakłada niejedno cierpienie, mają spotęgowaną fantazję i skłonność do fantazjowania. W dalszym ciągu następuje często stadjum rozwoju, kiedy przyzywa się w pomoc fantazję, celem wycofania się z życia realnego, zatem fantazja zdaje się niejako służyć do potępienia życia realnego. Jest ona wtedy upojeniem mocą człowieka, który wzniósł się ponad niskość życia.

Nie samą tylko linję mocy można stwierdzić we fantazjach, także poczucie spólnoty odgrywa w nich znaczną rolę. Fantazje dzieci nigdy prawie nie przedstawiają się tak, jakgdyby w nich dochodziła do znaczenia tylko moc dziecka, gdyż moc ta przejawia się zawsze w związku z jakąś korzyścią dla drugich. Tak bywa np. w fantazjach, których treść kulminuje w ratowaniu, niesieniu pomocy, w zwyciężeniu potwora wyrządzającego ludziom szkody i t. p. Często fantazjują też dzieci, że nie pochodzą z rodziny, w której się wychowują. Mnóstwo z nich uparcie trzyma się myśli, że w rzeczywistości pochodzą z innej rodziny, że pewnego dnia wyjdzie na jaw prawda i przyjdzie prawdziwy ojciec (zawsze jakaś znakomita osobistość) i zabierze je

z sobą. To zdarza się najczęściej u dzieci o silnie rozwiniętem poczuciu niepełnowartości, znoszących rozmaite braki, narażonych na upośledzenia, lub cierpiących z powodu chłodu swego otoczenia. Ta idea wielkości zdradza się już często w zewnętrznej postawie dzieci, zachowujących się, jak gdyby już były dorosłe. Niemal chorobliwe zwyrodnienia fantazji spotyka się np. w specjalnem upodobaniu dziecka do sztywnych kapeluszy lub papierośnic, albo w postanowieniu dziewczynek przeobrażenia się w mężczyznę. Wiele dziewcząt pod wpływem tego nastroju woli ubierać się i zachowywać w sposób, odpowiedniejszy dla chłopców.

Są też dzieci, na które użalają się drudzy, że posiadają zamało fantazji. Wniosek to z pewnością mylny. Dzieci takie albo się nie uzewnętrzniają, albo też istnieją inne powody, mogące doprowadzić je nawet do podjęcia walki przeciw pojawieniu się fantazyj. Być może, że daje to dziecku pewne poczucie siły. W gwałtownem dążeniu przystosowania się do rzeczywistości, dzieci uważają fantazję za coś niemęskiego lub dziecinnego i bronią się przed nią. Zdarza się, że taka obrona posuwa się za daleko i wywołuje wrażenie zupełnego braku fantazji.

4. Sny. Uwagi ogólne. Oprócz przedstawionych snów na jawie istnieje jeszcze inne, bardzo wcześnie występujące zjawisko, które ujawnia i rozwija też wielką działalność. Są to marzenia senne. Na ogół można stwierdzić, że napotyka się w nich tęsamą metodę marzenia dziecka, co w jego marzeniach na jawie. Starzy, doświadczeni psycholodzy wskazywali, że w snach człowieka odsłania się jego charakter. W rzeczywistości jest sen zjawiskiem, które we wszystkich epokach nadzwyczajnie zaprzątało myślenie człowieka. Podobnie jak sny na jawie, taksamo też marzenia

senne są zjawiskami, które towarzyszą pragnieniu przewidywania, i występują, gdy człowiek stara się utorować sobie drogę w przyszłość, by iść nią bezpiecznie. Uderzająca różnica polega na tem, że sny na jawie można jeszcze od biedy zrozumieć, gdy o marzeniach sennych rzadko się to da powiedzieć. Ta niezrozumiałość jest szczególną osobliwością, która łatwo nasuwa pokusę dopatrywania się oznaki zbyteczności takich zjawisk. Na razie podkreślamy, że także w snach ujawnia się znowu tasama linja mocy człowieka, pragnącego ująć przyszłość, stojącego przed zagadnieniem, któremu na swój sposób usiłuje sprostać. Przy rozpatrywaniu życia duchowego udzielają nam one ważnej pomocy, do czego jeszcze wrócimy.

5. Wczucie. Przy funkcji przewidywania, będącej u organów ruchomych potrzebą nieodzowną, gdyż stają przed nią zawsze pytania dotyczące przyszłości, organowi duchowemu przychodzi jeszcze z pomocą zdolność, nietylko odczuwania tego, co istnieje w rzeczywistości, lecz także wyczuwania, odgadywania, co może być w przyszłości, lub co się dzieje w innym człowieku. Tę zdolność nazywamy „wczuciem". — Zdolność ta jest niezwykle rozwinięta u człowieka. Sięga ona tak daleko, że działanie jej spotykamy na każdym punkcie życia duchowego. I tu jest warunkiem konieczność przewidywania; jeśli bowiem jestem zniewolony wyobrażać sobie, myśleć, jak się zachowam wobec wyłaniającego się zagadnienia, to jestem też zmuszony wytworzyć sobie stanowczy sąd o owych uczuciach, jakie mogą wyniknąć z sytuacji, na razie jeszcze niedojrzałej. Dopiero współdziałanie myślenia, czucia i odczuwania sytuacji, którą mamy przeżyć w przyszłości, pozwoli znowu zająć jakieś stanowisko, nakazujące nam, powiedzmy, dążyć z niezwykłą siłą do pewnego określonego punktu, albo

unikać go z niezwykłą ostrożnością. Już w rozmowie z kimś jawi się wczucie. Niepodobna wejść w kontakt z człowiekiem, bez wczucia się w jego sytuację. Specjalną formę artystyczną przybiera wczuwanie się w teatrze. Inne zjawiska wczuwania się występują w przypadkach, gdy człowieka ogarnia dziwne uczucie na widok niebezpieczeństwa grożącego komu innemu. Tu wczucie się bywa nieraz tak silne, że mimowoli człowiek wykonywa ruchy obronne, jakkolwiek jemu samemu nic nie grozi. Znany jest też ruch cofnięcia ręki ,gdy np. upuszcza się szklankę. Nieraz można też zauważyć przy grze w kręgle, jak poszczególni gracze towarzyszą niejako ruchowi kuli, uprzedzają go całem ciałem, jak gdyby w ten sposób pragnęli wpłynąć na jej bieg. Dalszemi zjawiskami są uczucia, które nas ogarniają, gdy patrzymy na kogoś, czyszczącego okna na wysokiem piętrze, albo gdy w naszej obecności mowca ma nieszczęście utknąć w środku zdania. W teatrze nie da się wprost uniknąć współczuwania i współgrania duszą najrozmaitszych ról. — Nasze zbiorowe przeżycia pozostają w ścisłej łączności z wczuciem.

Poszukując pochodzenia tej funkcji, możliwości odczuwania tak, jak gdyby się było kimś innym, znajdujemy wytłómaczenie jedynie w fakcie wrodzonego poczucia spólnoty. Jest to właściwie uczucie kosmiczne, odbicie łączności wszystkich składników kosmicznych, które w nas żyją, których nie zdołamy się wyzbyć w zupełności, i które nas uzdalniają do wczuwania się w rzeczy ,istniejące poza naszem ciałem.

Podobnie jak istnieją rozmaite stopnie poczucia spólnoty, taksamo istnieją też rozmaite stopnie wczucia, które również można zauważyć już w okresie dziecięctwa. Niektóre dzieci zajmują się lalkami, jak gdyby to były istoty żywe, gdy inne okazują mo-

że tylko ciekawość zbadania, co jest we wnętrzu tych lalek. Przez odwrócenie stosunków współżycia z ludźmi i skierowanie ich ku rzeczom martwym lub mniej wartościowym, można nawet unicestwić zupełnie rozwój człowieka. Przypadki dręczenia zwierząt, tak często zauważane u dzieci, dadzą się pomyśleć tylko wtedy, gdy przyjmiemy niemal całkowity brak wczucia się w stan innych istot, albo naodwrót, gdy przyjmiemy świadome wczuwanie się w lęk i ból drugich. W dalszym ciągu dzieci takie mogą dojść do interesowania się rzeczami, nie posiadającemi żadnego znaczenia dla ich rozwoju jako współludzi, do zupełnego przeoczania interesów drugich i myślenia wyłącznie o sobie. Wszystkie te zjawiska pozostają w związku ze słabym stopniem wczucia. Ostatecznie może brak zdolności wczuwania się doprowadzić do całkowitego odmówienia współpracy.

6. Oddziaływanie jednego człowieka na drugiego (hipnoza i suggestja). Na pytanie, w jaki sposób możliwe są wogóle oddziaływania na drugiego człowieka, należy w duchu psychologji indywidualnej odpowiedzieć, że tu również chodzi o zjawiska pozostające we wzajemnym związku. Rozwój całego naszego życia zakłada możliwość wzajemnego oddziaływania. W pewnych przypadkach jest ono specjalnie zaakcentowane, jak w stosunku nauczyciela i ucznia, rodziców i dzieci, męża i żony. Pod wpływem poczucia spólnoty istnieje do pewnego stopnia gotowość poddania się oddziaływaniu drugiego. Jednakowoż stopień tego ulegania wpływowi zależny jest również od tego, w jakiej mierze człowiek wywierający wpływ, zabezpiecza prawa jednostki, ulegającej wpływowi. Trwałe oddziaływanie na człowieka, z krzywdą dla niego, jest wykluczone. Najlepiej można oddziaływać na niego, przez wywołanie w nim nastroju, który pozwala mu odczuć,

że własne jego prawo jest zabezpieczone. Ten punkt widzenia jest szczególnie ważny dla wychowania. Niepodobna polecić, a tem mniej przeprowadzić innej formy wychowania. Wychowanie, uwzględniające nasz punkt widzenia będzie skuteczne dlatego, że nawiązuje do tego, co najpierwotniejsze, do uczucia wzajemnej przynależności. Zawiedzie tylko wtedy, gdy chodzi o człowieka, który rozmyślnie pragnie się wyłamać z pod wpływu społeczeństwa. Także tego nie czyni on tak poprostu; była tu konieczną dłuższa walka poprzednia, w ciągu której rozluźniły się stopniowo jego łączniki z światem, aż znalazł się w pełnej opozycji do uczucia spólnoty. Wtedy wszelka forma oddziaływania jest utrudniona lub niemożliwa, i stajemy wobec takiego widowiska, że na wszelką próbę oddziaływania człowiek taki odpowiada przeciwakcją (duch sprzeciwu).

Ze strony dzieci, które w jakikolwiek sposób czują się gnębione przez swe otoczenie, możemy oczekiwać, że okażą mniejszą zdolność i skłonność do ulegania wpływom swych wychowawców. Istnieją wprawdzie liczne przypadki, gdzie nacisk z zewnątrz jest dość silny do odparcia wszelkiego oporu, gdzie wszelkie oddziaływanie znajduje pozornie posłuch. Rychło można się atoli przekonać, że p o s ł u c h o w i temu nie można przypisywać żadnej wartości. Niekiedy występuje on w postaci tak groteskowej, że czyni niezdolnym do życia, (ślepe posłuszeństwo), że mamy przed sobą człowieka, który zawsze czeka, by mu wydawano rozkazy co do wszelkich czynów i kroków. Wielkie niebezpieczeństwo, kryjące się w tem daleko idącem podporządkowaniu, da się zmierzyć faktem, że z takich dzieci często wyrastają ludzie, posłuszni każdemu, kto nad nimi raz zyskał władzę, i którzy na rozkaz popełniają nawet zbrodnię. Odgrywają oni

zwłaszcza niesamowitą rolę w bandach złoczyńców, gdyż zawsze niemal są ręką wykonawczą, gdy głowa bandy najczęściej trzyma się na uboczu. Niemal przy każdym uderzającym występku, popełnionym przez bandę, organem wykonawczym jest człowiek tego typu. Ludzie tacy okazują nieprawdopodobne posłuszeństwo i mogą w niem nawet znaleźć zadowolenie swej ambicji.

Trzymając się wszakże tylko normalnych przypadków oddziaływania, możemy stwierdzić, że najpodatniejszymi do ulegania oddziaływaniu, do porozumienia, do liczenia się z nimi, są ci, których uczucie spólnoty jest najmniej dławione, najtrudniejszymi natomiast ci, których skłonność do pięcia się w górę, tęsknota za zdobyciem przewagi doszła do stopnia niezwykle wysokiego. Obserwacja poucza o tem codziennie. Jeśli rodzice uskarżają się na dziecko, to dzieje się to najrzadziej z powodu ślepego posłuszeństwa, z reguły natomiast z powodu nieposłuszeństwa, a badanie takich dzieci wykazuje, że głównem ich dążeniem jest wyróść ponad swe otoczenie, przyczem przełamują normy swego małego życia, gdyż wadliwe postępowanie z niemi uczyniło je niepodatnemi dla wpływów wychowawczych. Intensywne dążenie do władzy pozostaje zatem w stosunku odwrotnym do ulegania wpływom wychowania. Mimo to nasze wychowanie rodzinne skierowane jest przedewszystkiem do potęgowania ambicji dziecka i rozbudzania w niem manji wielkości. Nie dzieje się to przez nierozwagę, lecz dlatego, że cała nasza kultura, sama ożywiona tendencją do takich idei wielkości, rozbudza podobne popędy, wobec czego zarówno w rodzinie, jak w naszej kulturze, w pierwszym rzędzie chodzi o to, by jednostka zdobyła w życiu pozycję najświetniejszą i możliwie najbardziej przewyższyła wszystkich innych. W roz-

dziale o próżności wykażemy obszerniej, jak niewłaściwą jest ta metoda wychowania w duchu ambicji, i o jakie trudności może się w tym przypadku rozbić rozwój życia duchowego.

W podobnej sytuacji jak ci, którzy wskutek bezwzględnego posłuszeństwa, w najszerszej mierze zgadzają się na żądania swego otoczenia, znajduje się także medjum. Wystarczy tylko wykonać postanowienie spełniania przez jakiś czas wszystkiego, czego od człowieka żądają. Na takiem postępowaniu opiera się przygotowanie do hipnozy. Na ogół należy zauważyć: może ktoś twierdzić i wierzyć, że posiada wolę hipnozy. Mimo to może mu zbywać na gotowości poddania się. Taksamo może ktoś całkiem stanowczo stawiać opór, a jednak wewnętrznie być gotowym do poddania się. W hipnozie rozstrzyga wyłącznie duchowa postawa medjum, a nie jego słowa czy wiara. Zapoznawanie tego faktu spowodowało wielkie zamieszanie, gdyż przy hipnozie ma się najczęściej do czynienia z ludźmi, którzy zdają się stawiać opór, lecz ostatecznie są skłonni ulec żądaniom hipnotyzera. Ta gotowość może mieć rozmaite granice, stąd u każdego człowieka inne są wyniki hipnozy. W żadnym atoli przypadku granica gotowości do hipnozy nie zależy od woli hipnotyzera, lecz od duchowego nastawienia medjum.

Co się tyczy istoty hipnozy, to przedstawia ona pewien rodzaj snu. Zagadkową jest tylko dlatego, że sen ten należy dopiero wywołać, że jawi się on dopiero na rozkaz kogoś drugiego. Rozkaz okazuje się skutecznym tylko wtedy, gdy odnosi się do kogoś, gotowego do przyjęcia go. Rozstrzygają tu, jak już powiedziano, istota i rodzaj osobowości medjum. Tylko wtedy, gdy czyjaś istota jest tak ukształtowana, że bezkrytycznie ulega wpływowi drugiego, możliwem

jest wywołanie tego osobliwego stanu snu, który więcej niż sen naturalny kończy się wyłączeniem zdolności ruchu, do tego stopnia, że w końcu rozkazodawca może unieruchomić także centra ruchowe. Z normalnego snu pozostaje tu jedynie pewien stan zamroczenia, który sprawia, że tylko zależnie od woli hipnotyzera medjum może zachować wspomnienia tego, co się z niem działo w hipnozie. Co zostaje wyłączone w najsilniejszym stopniu, to właśnie najważniejsza dla naszej kultury zdobycz organu duchowego: krytycyzm. Medjum staje się, aby tak rzec, przedłużoną ręką, organem hipnotyzera, i funkcjonuje na jego zlecenie.

Przeważna liczba ludzi, mających skłonność oddziaływania na innych, przypisuje tę zdolność, jak wogóle wszelką zdolność oddziaływania tajemniczemu fluidowi, osobliwej sile, rzekomo im właściwej. Prowadzi to do niesłychanych zdrożności, do zwyrodnień, zwłaszcza do wstrętnych nadużyć ze strony telepatów i hipnotyzerów. O nich to należałoby właściwie twierdzić, że do tego stopnia obrażają godność ludzką, iż każdy środek byłby dozwolony do zabronienia im rzemiosła. Nie znaczy to, jakoby wywoływane przez nich zjawiska polegały na oszustwie. Nie, istota ludzka jest bowiem tak bardzo pochopna do poddania się, że może paść ofiarą człowieka pozującego na tworzyciela plusów. Płynie to stąd, że przeważna liczba ludzi tak często żyła w nastroju, skłonnym do poddawania się bez uprzedniego zbadania sprawy, do uznawania autorytetów, do ulegania bluff'om i porywom, do podporządkowywania się bezkrytycznie, co oczywista nie mogło nigdy wprowadzić ładu do współżycia ludzi, lecz raz po raz wiodło do późniejszych buntów ujarzmionych. Jeszcze żadnemu z telepatów czy hipnotyzerów nie szczęściło się przez dłuższy czas z jego eksperymentami. Bardzo często zdarzało się, że trafił na czło-

wieka, na t. zw. medjum, które go poprostu „pogrążyło". Doznali tego wybitni przedstawiciele nauki, którzy siłą swą pragnęli oddziaływać na medja. Nie raz bywają też przypadki skomplikowane, kiedy medjum jest niejako oszustem oszukanym, po części oszukując, po części się poddając. Atoli siła, pozornie tu działająca, nie jest nigdy siłą hipnotyzera, lecz zawsze skłonnością medjum do poddania się, nie jest żadną siłą czarodziejską, oddziaływującą na medjum, lecz co najwyżej sztuką hipnotyzera w kierunku bluff'u. Jeśli wszakże ktoś przyzwyczajony jest żyć w ten sposób, że sam wszystko rozważa i postanowień swych nie przejmuje poprostu od kogoś drugiego, to oczywista nie ulegnie on hipnozie i nie będzie też nigdy wykazywał dziwnych przejawów telepatji. Bowiem wszystkie te zjawiska są tylko zjawiskami ślepego posłuszeństwa i poczucia słabości.

W tym związku należy też wspomnieć sugestję. Aby zrozumieć jej istotę, trzeba ją w najszerszem znaczeniu zaliczyć do dziedziny wrażeń. Jest samo przez się zrozumiałem, że człowiek nietylko odbiera wrażenia, lecz stale też pozostaje pod wpływem ich działania. Odbieranie wrażeń nie jest tak całkiem bez znaczenia, działają one w dalszym ciągu. A jeśli są żądaniami innego człowieka, próbami przekonania, namówienia, to możemy mówić o suggestjach. Chodzi wtedy o przeobrażenie lub utrwalenie działającego poglądu, wyraźnie występującego u jego wyobraziciela. Trudniejsze zagadnienie zaczyna się właściwie przy tej okoliczności, że ludzie w rozmaity sposób reagują na wrażenie pochodzące z zewnątrz. Także to oddziaływanie zależne jest od stopnia samodzielności danego człowieka. — Należy tu przedewszystkiem zwrócić uwagę na dwa typy. Do jednego należą ci, co chętnie przeceniają opinję drugich, nie-

wiele zatem przywiązują wagi do własnych poglądów, bez względu na to, czy są słuszne, czy mylne. Nadają zbyt wielką wartość znaczeniu drugich, więc łatwo przystosowują się do ich opinji. Są oni nadzwyczaj podatni do ulegania suggestji na jawie i hipnozie. Inny typ natomiast odnosi się do wszystkiego, co pochodzi z zewnątrz tak, jak gdyby stanowiło dlań obrazę osobistą, za słuszną uważa jedynie własną opinję, i nie troszcząc się o słuszność czy niesłuszność, odrzuca wszystko, co pochodzi od kogo innego. W obydwóch typach tkwi uczucie słabości ,w drugim typie uczucie to jest tego rodzaju, że nie pozwala przyjąć czegokolwiek od drugich. Najczęściej spotykamy tu ludzi, którzy łatwo popadają w konflikty i bardzo często żywią przekonanie, jakoby byli niezwykle przystępni dla suggestji drugich. Potęgują atoli to wyobrażenie tylko poto, by n i e stać się przystępnymi, wobec czego także z nimi trudno dojść do ładu.

ROZDZIAŁ V.

POCZUCIE NIEPEŁNOWARTOŚCI I DĄŻENIE DO ZNACZENIA.

1. Sytuacja wczesnego dzieciństwa. Dotarliśmy już dość daleko, by zrozumieć, że dzieci uposażone po macoszemu przez naturę, skłonne są do zajęcia wobec życia i ludzi innej postawy niż te, które już wcześnie zbliżyły się do radości bytu. Można postawić jako zasadę, że wszystkie dzieci o organach niepełnowartościowych łatwo zostają uwikłane w walkę z życiem, wiodącą do zdławienia ich poczucia spólnoty, wskutek czego ludzie ci łatwo popadają w szablon zajmowania się coraz więcej sobą i wrażeniem, jakie wywierają na swe otoczenie, niż sprawami drugich. Tosamo, co do niepełnowartościowych organów, odnosi się też do wpływów zewnętrznych na dziecko, dających się odczuwać jako mniej lub więcej ciążący na niem ucisk, i mogących wywołać wrogie nastawienie do otoczenia. Zwrot stanowczy dokonywa się bardzo wcześnie. Już w drugim roku życia można stwierdzić, że takie dzieci są mało skłonne do uważania się za taksamo uposażone jak inne, więc równe im i równouprawnione, do zbliżenia się do nich i sprzymierzenia, lecz że w poczuciu pokrzywdzenia, zrodzonem z najrozmaitszych braków, zwykły w stopniu silniejszym niż inne dzieci wyrażać uczucie osze-

kiwania, prawo do żądań. Gdy się zważy, że właściwie każde dziecko jest wobec życia niepełnowartościowe i bez dużego poczucia spólnoty ze strony swych bliskich nie mogłoby wprost istnieć, gdy się uwzględni małość i nieporadność dziecka, które trwają długo i budzą w niem wrażenie, że z trudem tylko sprostałoby życiu, to należy przyjąć, że początkom każdego życia duchowego towarzyszy więcej lub mniej głębokie poczucie niepełnowartości. Ono jest siłą motoryczną, z której wypływają i rozwijają się wszystkie dążenia dziecka; wymaga ona wytknięcia celu, od którego dziecko oczekuje w przyszłości wszelkiego spokoju i zabezpieczenia swego życia i zmusza do skierowania się na drogę, która wydaje mu się właściwą do osiągnięcia tego celu.

W tem osobliwem stanowisku dziecka, ściśle też związanem z jego zdolnościami organicznemi, i podlegającem ich wpływowi, mieści się podstawa jego podatności do wychowania. Jakkolwiek powszechnem jest u każdego dziecka poczucie niepełnowartości, podstawa ta bywa zachwiana przedewszystkiem przez dwa momenty. Jednym jest wzmożone, intensywniejsze i dłużej trwające poczucie niepełnowartości, drugim — cel, mający dać rękojmię nietylko uspokojenia, zabezpieczenia, równowartości, lecz rozwijający nadto dążenie do władzy, zmierzające do zdobycia przewagi nad otoczeniem. Na tej drodze można też później każdego czasu spotykać takie osobniki. Ich podatność wychowawcza jest utrudniona, gdyż wśród wszelkich okoliczności uważają się za upośledzonych, pokrzywdzonych przez naturę, a często też, słusznie czy niesłusznie czują się postponowanymi przez ludzi. Przyjrzawszy się dokładniej wszystkim tym stosunkom, można wyrozumieć, z jak nieprzepartym automatyzmem może się dokonać roz-

wój wypaczony, któremu towarzyszą najrozmaitsze niepowodzenia.

Na to niebezpieczeństwo narażone jest właściwie każde dziecko, gdyż wszystkie dzieci znajdują się w podobnych sytuacjach. Fakt, że każde dziecko przebywa w otoczeniu starszych, każe mu uważać się za małe i słabe, odczuwać własną niewystarczalność i niepełnowartość. W takim nastroju nie jest w stanie uważać się za zdolne do sprostania łatwo i bez usterek stawianym mu zadaniom, jak od niego oczekują. Już od tego punktu zaczynają się przeważnie błędy wychowania. Przez wymaganie od dziecka zawiele, nasuwa mu się wyraźniej poczucie jego niepełnowartości. Innym dzieciom stale się nawet zwraca uwagę na ich małoważność, małość i niepełnowartość. Inne znów dzieci służą za piłki do gry, za środek rozweselania, albo też uważa się je za własność, którą trzeba się specjalnie opiekować, to znów za uciążliwy balast. Często napotyka się zespół wszystkich tych usiłowań, to z tej to z innej strony zwraca się dziecku uwagę, że istnieje dla przyjemności lub przykrości dorosłych. Głębokie poczucie niepełnowartości w ten sposób wszczepiane w dziecko, może jeszcze zostać spotęgowane przez pewne właściwości naszego życia. Do nich należy zwyczaj niepoważnego traktowania dzieci, dawanie dziecku do zrozumienia, że właściwie jest niczem, że nie ma żadnych praw, że zawsze ma ustępować dorosłym, że musi się zachowywać cicho i t. p. To, co w tem jest prawdą, można dziecku podać w formie tak niedelikatnej, że łatwo zrozumieć, jeśli z tego powodu wpada w rozdrażnienie. Ogromna liczba dzieci wyrasta poza tem w ciągłem uczuciu lęku, że cokolwiek podejmą, zostaną wyśmiane. Zły zwyczaj wyśmiewania dzieci jest dla rozwoju dzieci w najwyższym stopniu szkodliwy.

U takich ludzi zachowuje się ów lęk przed wyśmianiem nieraz do najpóźniejszych lat, także jako dorośli nie potrafią się już nigdy wyzbyć tego lęku. Bardzo też ujemnie działa przyzwyczajenie nietraktowania dzieci serjo pod tym względem, że mówi się im nieprawdy, co wywołuje ten skutek, że rychło zaczynają wątpić o powadze swego otoczenia, a także życia. Zdarza się, że dzieci, w pierwszych czasach uczęszczania do szkoły, siedziały uśmiechnięte, a przy sposobności oświadczały nakoniec, że to całe chodzenie do szkoły uważają za żart swych rodziców, którego wcale nie biorą poważnie.

2. **Wyrównanie poczucia niepełnowartości, dążenie do znaczenia i przewagi.** Poczucie niepewności, niewystarczalności jest czynnikiem, który wymusza wytknięcie celu życiowego i pomaga do ukształtowania go. Już w pierwszem dzieciństwie uwidocznia się rys wysuwania się na pierwszy plan, skierowywania na siebie uwagi rodziców, wymuszania jej. Pierwsze to oznaki rozbudzonego w człowieku dążenia do znaczenia, które rozwija się pod wpływem poczucia niepełnowartości i skłania dziecko do wytknięcia sobie celu, pozwalającego mu wydać się swemu otoczeniu wyższem.

Na wytknięcie i ukształtowanie celu wyższości wpływa też stopień uczucia spólnoty. Nie możemy sądzić ani dziecka, ani dorosłego, jeśli nie przeprowadzimy porównania między istniejącem w nich poczuciem spólnoty a stopniem ich dążenia do władzy i przewagi nad innymi. Cel bywa stawiany tak, by osiągnięcie go dało możność odczuwania własnej przewagi, lub też wzniesienia swej osobowości o tyle, by życie wydało się godnem życia. Ten cel nadaje wartość odczuwaniu, kieruje postrzeganiem i wpływa na nie, kształtuje wyobrażenia i przyświeca sile twórczej, dzięki

której stwarzamy wyobrażenia, kształtujemy lub odsuwamy wspomnienia. A gdy zważymy, że nawet odczuwania nie są wielkością bezwzględną, lecz również wykazują już oddziaływanie dążenia do celu, wypełniającego życie duchowe, gdy sobie następnie uprzytomnimy, że nasze postrzegania zawsze są wynikiem wyboru, dokonywanego z pewnym tajemnym zamiarem, że wyobrażenia również nie obejmują wartości bezwzględnych, lecz podlegają wpływowi tego celu, że następnie z każdego przeżycia staramy się wydobyć tę jego stronę, która wydaje nam się odpowiednią do dalszego zachowania na oku naszego celu, to zrozumiemy, że także tu wszystko w dalszym ciągu pozostaje względnem, zachowując jedynie pozór wartości trwałych, pewnych. W sensie fikcji, w pewnego rodzaju prawdziwej pracy twórczej chwytamy się jakiegoś punktu stałego, którego w rzeczywistości niema. To przypuszczenie, uwarunkowane właściwie wadliwością życia duchowego człowieka, podobne jest do wielu prób w nauce i życiu, powiedzmy do dzielenia kuli ziemskiej na południki, których niema, lecz które jako założenia posiadają wielką wartość. We wszystkich przypadkach fikcyj duchowych mamy do czynienia ze zjawiskami tego rodzaju: zakładamy istnienie punktu stałego, jakkolwiek przy bliższem zbadaniu musimy się przekonać, że on wcale nie istnieje. Czynimy to wszakże tylko dlatego, by w chaosie życia zdobyć orjentację, by móc przeprowadzić jakiś rachunek. Wszystko, począwszy od czucia, umieszczamy w dziedzinie obliczalnej, w obrębie której możemy działać. Tę korzyść daje nam przyjęcie punktu stałego przy rozważaniu duchowego życia człowieka.

W ten sposób, z tego kręgu wyobrażeń psychologji indywidualnej rozwija się metoda heurystycz-

na: rozważania i rozumienia duchowego życia człowieka przedewszystkiem tak, jakoby ono z możliwości wrodzonych, pod wpływem wytkniętego celu dorosło do swego stanu późniejszego. Nasze doświadczenie i nasze wrażenia utrwalają nas atoli w przekonaniu, że ta metoda heurystyczna przedstawia więcej niż środek pomocniczy badania, że w swych podstawach pokrywa się w najszerszej mierze z prawdziwemi procesami rozwoju duchowego, które po części przeżywamy świadomie, po części możemy je wywieść z nieświadomego. Tedy dążność naszej psychiki do celu jest nietylko naszą formą postrzegania, lecz także faktem zasadniczym.

Kwestja w jaki sposób można się najlepiej przeciwstawić i przeciwdziałać dążeniu do władzy osobistej, temu najbardziej rzucającemu się w oczy złu w kulturze ludzkości, przedstawia tę trudność, że w okresie powstawania tego dążenia, trudno jest porozumieć się z dzieckiem. Dopiero znacznie później można się zabrać do wyjaśnień i korygowania błędnego rozwoju. Jednakowoż przebywanie z dzieckiem w owym okresie nastręcza sposobność kształtowania istniejącego u każdego dziecka uczucia spólnoty w taki sposób, by dążenie do władzy nie spotęgowało się nadmiernie.

Dalsza trudność polega na tem, że także dzieci nie mówią już całkiem otwarcie o swem dążeniu do władzy, lecz ukrywają się z niem, i pod pozorem życzliwości i czułości starają się je urzeczywistnieć potajemnie. Wystrzegają się wstydliwie, by ich nie przyłapano na tem. Niehamowane dążenie do władzy, pragnące się spotęgować, wytwarza zwyrodnienia w rozwoju duchowego życia dziecka, do tego stopnia, że w przesadnym popędzie zdobycia bezpieczeństwa i władzy, odwaga może się przeobrazić w zuchwałość,

posłuszeństwo w tchórzostwo, a czułość w chytrość, mającą drugiego doprowadzić do uległości, posłuszeństwa, poddania się, a wszystkie rysy charakteru obok swej jawnej natury mogą się dodatkowo uzupełnić chytrem pożądaniem wyższości.

Świadome wychowanie, wywierające wpływ na dziecko, działa z świadomego lub nieświadomego impulsu wydobycia dziecka z jego niepewności, wyposażenia go do życia w zręczność, wiedzę, wyszkolone zrozumienie i zainteresowanie dla drugich. Wszystkie te środki, niezależnie od ich pochodzenia, należy na razie uważać jako próby stworzenia dla dziecka nowych dróg, na których może się wyzbyć swego uczucia niepewności i niepełnowartości, ukształtować je znośnie. To, co rozgrywa się w dziecku, dokonywa się na drodze cech charakteru, będących wyrazem tego, co dzieje się w duszy dziecka, gdy wchodzi w stosunki z otoczeniem.

Stopień działania uczucia niepewności i niepełnowartości zależy głównie od pojmowania dziecka. Objektywny stopień niepełnowartości jest bezsprzecznie znaczny i daje się dziecku odczuwać. Nie należy się jednak spodziewać, by dziecko pod tym względem podejmowało trafną ocenę, podobnie jak to rzadko czynią dorośli. Z tego powodu trudności naszego poznania zwiększają się ogromnie. Jedno dziecko wyrasta w warunkach tak skomplikowanych, że omyłka co do stopnia jego niepełnowartości i niepewności jest niemal sama przez się zrozumiałą. Inne potrafi lepiej ocenić swą sytuację. Na ogół wszakże należy zawsze brać pod uwagę uczucie dziecka, które się ciągle waha, aż wreszcie osiągnie jakąś konsolidację i wyrazi się samooceną. Zależnem od tego, jak ona wypadnie, będzie też wyrównanie, kompensata, jakich dziecko po-

szukuje dla swego uczucia niepełnowartości, odpowiednio dokona się zatem wytknięcie celu.

Duchowy mechanizm dążenia do kompensaty, wskutek czego organ duchowy na uczucie niepełnowartości odpowiada zawsze dążnością złagodzenia tego dręczącego uczucia, posiada analogję w życiu organicznem. Jest faktem dowiedzionym, że organy ważne dla życia, wykazujące jakąś wadę, o ile tylko zdolne są do życia, zaczynają odpowiadać niezwykłem wzmożeniem swej działalności. Przy utrudnieniach zagrażających obiegowi krwi, serce pracuje ze wzmożoną siłą, siłę tę przyciąga z całego organizmu, powiększa się przytem i dochodzi do rozmiarów, przewyższających rozmiary serca pracującego normalnie. Taksamo pod uciskiem słabości, uczucia niepełnowartości, organ duchowy gwałtownemi wysiłkami próbuje opanować i usunąć to uczucie.

Jeśli więc uczucie niepełnowartości jest zbyt uciążliwe, istnieje niebezpieczeństwo, że dziecko w swym lęku, by nie wyjść na tem źle w życiu późniejszem, nie poprzestaje na samem wyrównaniu i sięga za daleko (nadkompensata). Dążenie do władzy i przewagi zaostrza się nadmiernie i potęguje do chorobliwości. Takim dzieciom nie wystarczają zwykłe warunki ich życia. Zgodnie ze swym wysokim celem, będą z rozmachem wykonywać ruchy wielkie, rażące. Z niezwykłym pośpiechem, posłuszne silnym popędom, przekraczającym znacznie zwykłą miarę, bez względu na otoczenie, usiłują zabezpieczyć własną pozycję. W ten sposób stają się rażącemi, zakłócają życie innych i zmuszają oczywista do podjęcia obrony. — Powstają przeciw wszystkim, a wszyscy powstają przeciw nim. Niekoniecznie musi się wszystko skończyć odrazu najgorzej. Dziecko takie może się przez długi czas poruszać w granicach na pozór normalnych, może rys cha-

rakteru, najpierw na drodze tej zdobyty: ambicję, przejawiać w taki sposób, że nie popada jeszcze w jawny konflikt z drugimi. Z reguły wszakże można stwierdzić, że przygotowania, jakie podejmuje, nie sprawiają nikomu prawdziwej radości i nie wydają też owoców prawdziwie pożytecznych, gdyż jest to droga, która naszej kulturze wydaje się niemożliwą do przyjęcia. Albowiem swoją ambicją, którą w dzieciństwie żadną miarą nie potrafią kierować i przejawiać w sposób owocny, lecz zazwyczaj nadmiernie ją zaostrzają, w przykry sposób przeszkadzają zawsze innym ludziom. Później dołączają się zazwyczaj jeszcze inne zjawiska, które w ramach organizmu społecznego, jakim ma być społeczeństwo ludzkie, oznaczają już wrogość. Tu należą w pierwszym rzędzie próżność, pycha i dążenie do pokonania drugiego za wszelką cenę, co może też robić wrażenie, że jednostka wcale już nie stara się wspiąć wyżej, poprzestając na poniżeniu drugiego. Wtedy chodzi już tylko o dystans, o większą różnicę między nią a tym drugim. Takie atoli zajęcie stanowiska wobec życia nietylko staje się przeszkodą dla otoczenia, lecz daje się też w niemiły sposób odczuwać sprawcy tych zjawisk, przepełniając go tak bardzo ciemnemi stronami życia, że nie może mu stąd wyróść żadna szczera radość życiowa.

Przez niezwykłe wysiłki, zapomocą których dzieci takie starają się przewyższyć wszystkie inne, stają one w sprzeczności z wspólnemi zadaniami, należącemi do ludzi. Porównując ów typ człowieka pożądającego władzy, z ideałem człowieka uspołecznionego, przy pewnem doświadczeniu zdobędziemy ową wprawę w ocenianiu, pozwalającą w przybliżeniu stwierdzić, jak daleko człowiek oddalił się od poczucia spólnoty.

Znawcy ludzi wolno przeto, aczkolwiek z największą ostrożnością, rzucić okiem na braki fizyczne i du-

chowe, dające mu poznać, że niewątpliwie dokonywał się tu utrudniony rozwój życia duchowego. Mając to przed oczyma, uświadomimy sobie, o ile rozwinęliśmy w sobie dostatecznie poczucie spólnoty, że nie możemy szkodzić, lecz tylko starać się być użytecznymi. Przedewszystkiem w tym sensie, że człowieka ułomnego lub posiadającego niesympatyczne rysy charakteru nie będziemy czynić odpowiedzialnym za jego naturę, lecz do najdalszych granic przyznamy mu prawo do jego gniewnej postawy wobec życia, a to w poczuciu wspólnej winy, spadającej też na nas wszystkich, że nie poczyniliśmy w tym kierunku dostatecznych kroków zapobiegawczych, stając się w ten sposób współwinnymi nędzy społecznej. Zająwszy takie stanowisko, potrafimy nieść ulgę, i nie będziemy już takich ludzi traktować jako odpadki, jako zdegenerowany wytwór ludzkości. Dzięki temu poznaniu, będziemy musieli stworzyć dopiero atmosferę, umożliwiającą im swobodniejszy rozwój i ułatwić ustosunkowanie się do otoczenia jako równych i równowartościowych. Gdy sobie przypomnimy, jak przykro działa na nas często widok człowieka, którego wrodzone poczucie niepełnowartości uwidocznia się samym wyglądem zewnętrznym, będziemy mogli zmierzyć, jakiego dzieła wychowawczego musimy dokonać na razie na sobie samych, by dojść do zgody z bezwzględną prawdą uczucia spólnoty. Zrozumiemy też, jak wiele kultura pozostała dłużną temu człowiekowi. Jest rzeczą zrozumiałą, że właśnie ci ludzie, którzy przyszli na świat z organami niepełnowartościowemi ,odrazu odczuwają cały ciężar życia, zaoszczędzony innym, i łatwo rozwijają w sobie światopogląd pesymistyczny. A w tem samem położeniu są też wszystkie inne dzieci, u których niepełnowartość jakiegoś organu nie rzuca się tak w oczy, które jednak

również, słusznie czy niesłusznie, żywią w sobie poczucie niepełnowartości. Pewne sytuacje, np. surowe metody wychowania mogą poczucie to spotęgować do tego stopnia, że wynik jest tensam. Żądła, wbitego im we wczesnem dzieciństwie, już się nie pozbędą, chłód, z jakim się spotkały, odstrasza je od dalszych prób zbliżenia się do otoczenia, a rezultat jest ten, że sądzą, iż otacza je świat bezmiłosny, z którym nawiązanie kontaktu jest niemożliwe.

Przykład: Pewien pacjent zwraca na siebie uwagę przez to, że zawsze chodzi jakby przytłoczony ciężarem i zawsze akcentuje, jak bardzo jest przejęty poczuciem obowiązku i ważnością swych czynów. Z żoną żyje możliwie najgorzej. Oboje są ludźmi, trzymającymi się najściślej jednej linji, której koniec stanowi wyższość jednego nad drugiem. Stąd kłótnie, walki, w ciągu których wzajemne zarzuty stają się coraz to cięższe, aż wreszcie zrywa się nić i ci dwoje nie potrafią już nawiązać z sobą łączności. Człowiek ten niewątpliwie zachował część swego poczucia spólnoty. To jednak, co mógł ofiarować swojej żonie, przyjaciołom i wogóle swemu otoczeniu, zostało zdławione przez jego skłonność do udawania zawsze wyższego.

Z historji swego życia opowiada: Aż do siedmnastego roku życia był fizycznie całkiem nierozwinięty, nie urósł, miał jeszcze głos chłopięcy, nie miał zarostu, a postacią należał do najmniejszych. Dziś liczy trzydzieści sześć lat. Niema w nim nic anormalnego, jego wygląd męski jest nienaganny. Natura powetowała mu wszystko, czego mu odmawiała do siedmnastego roku życia. Atoli przez całe ośm lat człowiek ów cierpiał z powodu tego niedorozwoju, nie mogąc wiedzieć, że z czasem wszystko się wyrówna. I przez wszystkie te lata dręczyła go myśl, że na całe życie pozostanie „dzieckiem". Już wtedy jawiły się zarodki tego, co się

później uwidoczniło w całej pełni. Gdy się z kim spotkał, zawsze starał się mu dowieść, że wcale nie jest dzieckiem, jakiem się wydaje. A czynił to w ten sposób, że zawsze robił z siebie ważną osobę, wszystkiemi ruchami i gestami usiłując się wysunąć na pierwszy plan. Tak z biegiem czasu wytworzyły się w nim właściwości, cechujące go obecnie. Taksamo swojej żonie starał się ustawicznie dowodzić, że jest właściwie większym, niż ona sądzi, że zasługuje przeto na większe znaczenie niż je posiada, gdy ona, mająca podobne usposobienie, znów mu dawała do zrozumienia ,że jest właściwie mniejszy, niż sobie wyobraża. Wskutek tego nie mógł się wytworzyć między nimi stosunek przyjazny, i małżeństwo które już w okresie narzeczeństwa wykazywało wyraźne symptomy niezgody, rozbiło się ostatecznie. Ale równocześnie z niem rozbiło się też mocno już nadwątplone samopoczucie tego człowieka, który silnie wstrząśnięty tem niepowodzeniem, zwrócił się do lekarza. Wraz z nim musiał się zająć sztuką znajomości ludzi, by zrozumieć jakie błędy popełnił w życiu. Pomyłka co do jego rzekomej niepełnowartości wlokła się za nim przez całe życie.

3. **Linja wytyczna i obraz świata.** Przy podjęciu takich badań, wskazanem jest przedstawić cały związek tak, jakgdyby począwszy od jakiegoś wrażenia z dzieciństwa aż do obecnego stanu rzeczy prowadziła jedna linja. W ten sposób uda się w wielu przypadkach nakreślić linję, po której człowiek poruszał się dotychczas. Jest to l i n j a r u c h u, na której szablonowo rozgrywa się życie człowieka od jego dzieciństwa. Niejednemu wyda się to może próbą zbagatelizowania losów ludzkich, chęcią zaprzeczenia s w o b o d n e j o c e n y, kuźni własnego losu. To ostatnie istotnie odpowiada prawdzie. Co bowiem wyrabia się rzeczy-

wiście, to zawsze linja ruchu człowieka, której ukształtowanie podlega wprawdzie pewnym modyfikacjom, ale której najistotniejsza forma, rytm, energja, sens istnieją stale i niezmiennie od dziedziństwa, niepozbawione związku z pierwotnem otoczeniem dziecka, zastąpionem później przez większe otoczenie społeczeństwa ludzkiego. Zawsze należy się przytem starać o zbadanie życia człowieka wstecz, aż do jego najwcześniejszego dzieciństwa, ponieważ już wrażenia z okresu niemowlęctwa wskazują dziecku pewien określony kierunek i skłaniają je do określonej odpowiedzi na pytania życia. Do tej odpowiedzi zużytkowuje się wszystkie możliwości rozwojowe, jakie dziecko wnosi w życie, a nacisk, jakiemu podlegało już w okresie niemowlęctwa, oddziała w sposób prymitywny na jego sposób patrzenia na życie, na jego o b r a z ś w i a t a.

Nie dziwi przeto, że ludzie niezbyt właściwie zmieniają swą postawę życiową od czasu swego niemowlęctwa, aczkolwiek ich przejawy bardzo się różnią od przejawów z pierwszego okresu życia. Dlatego jest rzeczą ważną, by już niemowlę znalazło się w takich warunkach, wśród których byłoby mu niełatwo zdobyć mylny pogląd na życie. Miarodajne są tu przedewszystkiem siła i wytrzymałość jego organizmu, społeczna pozycja dziecka i indywidualność wychowawców. Jakkolwiek początkowo odpowiedzi następują automatycznie, jako odbicie wpływów, to jednak w sensie celowości cała jego postawa ulegnie przeobrażeniu, tak, że już nietylko czynniki zewnętrzne braków lub pełni stanowić będą jego cierpienie i szczęście, lecz, że później będzie ono zdolne własną siłą uwolnić się od nacisku tych czynników. W swem dążeniu do znaczenia, dzieci takie usiłują się wyzwolić z pod ucisku swych wychowawców i w ten sposób stają się

przeciwnikami w grze. Przypada to na okres t. zw. odkrycia własnej jaźni, mniej więcej na okres, kiedy dziecko zaczyna o sobie mówić w pierwszej osobie. W tym czasie dziecko uświadamia też sobie, że pozostaje w ścisłym związku z otoczeniem, które, wcale nie będąc neutralnem, zmusza je do zajęcia pozycji i ustosunkowania się do niego w sposób, jakiego wymaga jego dobro ujęte w duchu jego obrazu świata.

Jeśli więc będziemy się trzymać tego, co powiedzieliśmy o dążności do celu w duchowem życiu człowieka, to stanie się nam samo przez się zrozumiałem, że tę linję postępowania musi cechować przedewszystkiem niezniszczalna jednolitość. Ona nam też umożliwia zrozumienie człowieka jako jednolitej osobowości, co jest szczególnie ważne w tym przypadku, gdy człowiek wykazuje gesty, które zdają się sobie wzajem sprzeciwiać. Są dzieci, które w szkole zachowują się wręcz przeciwnie niż w domu rodzinnym, a także w życiu spotykamy ludzi, których rysy charakteru przejawiają się w formach pozornie tak sprzecznych, że możemy się mylić co do prawdziwej natury tych ludzi. Taksamo może się zdarzyć, że gesty dwóch ludzi są na zewnątrz całkiem podobne, lecz po bliższem zbadaniu ich zasadniczej linji postępowania okażą się tak odmienne, że przedstawiają najskrajniejsze przeciwieństwa. Gdy dwóch robi to samo, nie jest to temsamem; gdy jednak dwóch nie robi tego samego, to przecież może to być to samo.

Chodzi właśnie o to, by zjawisk życia duchowego, ze względu na ich wieloznaczność nie rozpatrywać pojedynczo, oddzielnie, lecz wprost przeciwnie, we wzajemnym związku, a mianowicie wszystkie, jako skierowane jednolicie do wspólnego celu. Chodzi o znaczenie jakiegoś zjawiska dla człowieka w całym

jego związku życiowym. Dopiero świadomość, że wszystkie przejawy jego istoty posiadają kierunek jednolity, toruje nam drogę do zrozumienia jego życia duchowego.

Zrozumiawszy, że ludzkie myślenie i postępowanie podlega dążności do celu, że jest uwarunkowane celem i skierowane ku niemu, zrozumiemy też następnie możliwość największego źródła błędów, istniejącego dla jednostki w tem, że wszystkie tryumfy i wszelkie korzyści swego życia, człowiek stosuje znów do swej indywidualności i zużytkowuje w sensie utrwalenia swego indywidualnego szablonu, swojej linji wytycznej. Jest to możliwe tylko dlatego, ponieważ nie bada niczego, wszystko bierze i wszystkiem rozporządza w mroku świadomości i nieświadomości. Dopiero nauka wprowadza tu światło i czyni nas zdolnymi do ogarnięcia całego procesu, do pojęcia go i ostatecznie też do dokonania zmiany.

Nasze roztrząsania dotyczące tego punktu zakończymy przykładem, przyczem będziemy się starać przy pomocy dotychczas zdobytych wiadomości indywidualno-psychologicznych, każde poszczególne zjawisko zanalizować i wyjaśnić.

Młoda kobieta przychodzi w charakterze pacjentki i skarży się na nieprzezwyciężone uczucie niezadowolenia, starając się je przypisać temu, że przez cały dzień spełnia mnóstwo najrozmaitszych zajęć. W zewnętrznym jej wyglądzie daje się zauważyć gorączkowy pośpiech, niespokojne oczy, uskarża się na ogromny niepokój, jaki ją ogarnia, ilekroć wybiera się w drogę lub ma się zabrać do jakiejkolwiek czynności. Od jej otoczenia dowiadujemy się, że wszystko bierze ciężko i zdaje się upadać pod brzemieniem swej pracy. Ogólne wrażenie jakie na nas robi, to przedewszystkiem wrażenie człowieka, traktującego wszystko bardzo

ciężko — forma zjawiska właściwa bardzo wielu ludziom. Dla charakterystyki opowiada ktoś z jej otoczenia, że ona „zawsze robiła fochy".

Badając skłonność do uważania zadań, jakie się ma spełniać, za niezwykle trudne i ważne, próbując sobie wyobrazić, jakie znaczenie posiada takie zachowanie w grupie ludzi lub w małżeństwie, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że skłonność ta jest niejako apelem do otoczenia, by nie nakładało dalszych ciężarów, gdyż już najpotrzebniejszym pracom prawie że nie można podołać.

To, co dotąd wiemy o tej kobiecie, nie może nam jeszcze wystarczyć. Musimy skłonić ją do udzielenia dalszych wyjaśnień. Przy tego rodzaju badaniach trzeba postępować z odpowiednią delikatnością, bez pychy, która odrazu wywołałaby u pacjenta postawę wojowniczą; raczej należy stawiać pytania, nasunięte przez domysł. Jeśli się ma możność nawiązania rozmowy — jak w danym przypadku — można ostrożnie zaznaczyć, że właściwie cała jej istota, całe zachowanie wskazują, iż pragnie komuś drugiemu, prawdopodobnie swemu mężowi, dać do zrozumienia, że nie zniosłaby dalszych ciężarów, że wymaga, by obchodzono się z nią z pewnemi względami, z delikatnością. Można ostrożnie posunąć się dalej, napomknąć, że wszystko musiało kiedyś wziąć od czegoś swój początek i rozwinąć się następnie. Udaje się nam skłonić ją do potwierdzenia, że przed laty musiała przeżywać czasy, kiedy żadną miarą nie obchodzono się z nią delikatnie. Teraz rozumiemy już lepiej jej zachowanie, jako poparcie domagania się pewnych względów, jako dążność do uniknięcia powrotu sytuacji, mogącej zranić jej pragnienie serdeczności.

Nasze stwierdzenie umacnia dalsza wiadomość. Pacjentka opowiada o przyjaciółce, która pod wielu

względami stanowi jej przeciwieństwo, jest nieszczęśliwa w małżeństwie, od którego pragnie się właśnie uwolnić. Zastała ją razu pewnego w chwili, gdy z książką w ręku, znudzonym głosem zawiadamiała męża, że nie wie, czy potrafi przyrządzić obiad na oznaczoną porę, czem wprawiła go w taką irytację, że w gwałtowny sposób zaczął krytykować jej osobę. Opowiedziawszy to zdarzenie, nasza pacjentka dodała: „Po dokładnem zastanowieniu uważam, że moja metoda jest jednak lepsza. Mnie nie można nigdy zrobić podobnego zarzutu, gdyż od rana do wieczora jestem przeciążona pracą. Jeśli się czasem zdarzy, że obiad się spóźni, to nikt nie może mi robić z tego powodu zarzutów, wobec tego, że żyję przecież w gorączkowej pracy i ciągłem wzburzeniu. I miałabym porzucić tę metodę?"

Widzimy, co rozgrywa się w jej duszy. W sposób stosunkowo niewinny podejmuje próbę zdobycia pewnej przewagi, uwolnienia się od wszelkich zarzutów i bronienia stale swego prawa do delikatnego obchodzenia się i postępowania z nią. Wobec tego, że się jej to udaje, żądanie wyrzeczenia się tej metody, wydaje się niezbyt zrozumiałem. Ale poza tem tkwi jeszcze coś innego. Apel do delikatności, dążący ostatecznie również do zdobycia przewagi nad drugim, nie może być nigdy wyrażony dość silnie. W związku z tem wyłaniają się tedy najrozmaitsze przeciwności. Coś się zapodziewa, czegoś nie można znaleźć, powstaje zamieszanie, napięcie, które przyprawiają ją o ciągły ból głowy, nie pozwalają jej spać spokojnie, gdyż raz po raz gnębi ją jakaś troska, którą wyolbrzymia i wydyma do ogromnych rozmiarów, by tylko swe wysiłki ukazać w należytem oświetleniu. Zaproszenie do kogoś, staje się już dla niej trudną sprawą. Do załatwienia jej potrzeba większych przygotowań. Naj-

drobniejsze zadanie wydaje się jej czemś niesłychanie wielkiem, więc zwykłe odwiedziny są już ciężką pracą, wymagającą godzin, a nawet dni przygotowania. W takich razach należy niemal na pewno liczyć się z odmową, a co najmniej ze spóźnionem przyjściem. W życiu takiego człowieka towarzyskość nie przekroczy nigdy pewnych granic.

Otóż w stosunku dwojga ludzi, jakim jest małżeństwo, istnieje mnóstwo łączników, które przez taki apel do delikatności ukazują się w specjalnem oświetleniu. Może się zdarzyć, że zawód męża wymaga wyjścia z domu, że ma on koło przyjaciół, że także sam musi składać wizyty, lub uczestniczyć w posiedzeniach stowarzyszeń, których jest członkiem. Czy nie uraziłby żądania delikatności, względów, gdyby w takich przypadkach zostawił żonę samą? W pierwszej chwili bylibyśmy może skłonni — a w rzeczywistości często się tak dzieje — do przypuszczenia, że małżeństwo uprawnia do przykucia męża jak najsilniej do domu. Jakkolwiek żądanie to wyda się po części sympatycznem, w rzeczywistości okazuje się, że dla człowieka związanego jakimś zawodem, mieści się w niem trudność nieprzezwyciężalna. Zakłócenie spokoju staje się wtedy nieuchronne i podobnie jak w danym przypadku może się zdarzyć, że kiedy mąż wróciwszy po zamknięciu bramy, ostrożnie skierowuje się do łóżka, ku swemu zdumieniu zastaje żonę czuwającą, która przyjmuje go miną, wyrażającą wymówkę. Nie będziemy się zatrzymywać przy tego rodzaju sytuacjach, dostatecznie znanych. Nie wolno też przeoczać, że chodzi tu nietylko o drobniejsze wady kobiety, gdyż istnieje równie wielu mężczyzn, o takiem samem nastawieniu. Tu pragniemy tylko wykazać, że pragnienie szczególnej delikatności może też niekiedy obrać inną drogę. W danym przypadku tego rodzaju zda-

rzenie ma zwykle przebieg następujący: Jeśli mąż zmuszony jest spędzić wieczór poza domem, żona oświadcza mu, że tak rzadko bywa w towarzystwie, więc tym razem nie powinien wracać zbyt wcześnie. Jakkolwiek to mówi tonem żartobliwym, w słowach jej mieści się treść bardzo poważna. Pozornie zdaje się to sprzeciwiać obrazowi wpierw nakreślonemu. Ale przyjrzawszy się bliżej, widzimy, że panuje tu zupełna zgodność. Żona jest tak mądra, że nie zastanawiając się nawet nad tem, nie postępuje zbyt surowo. Także na zewnątrz przedstawia pod każdym względem obraz najdalej posuniętej uprzejmości. Przypadek ten jest sam przez się całkowicie nienaganny i budzi w nas tylko zainteresowanie psychologiczne. Otóż prawdziwe znaczenie jej słów, wyrzeczonych do męża mieści się w tem, że to ona, ż o n a, podyktowała mu, jak ma postąpić. Teraz, gdy o n a pozwala, wolno mu zrobić to, co uważałaby za największą obrazę, gdyby mąż uczynił był z własnego popędu. Jej oświadczenie zdaje się więc niejako przesłaniać cały związek sprawy. Teraz o n a jest kierowniczką, a mąż, jakkolwiek spełnia tylko obowiązek towarzyski, stał się zależnym od woli i życzenia żony.

Połączywszy żądanie specjalnej delikatności z naszem nowem poznaniem, że kobieta ta godzi się tylko na to, co sama rozkaże, przychodzi nam nagle na myśl, że całe jej życie pozostaje pod niesłychanie silnym impulsem nie odgrywania nigdy roli podrzędnej, zachowania stałej przewagi, nie dopuszczenia, by jakikolwiek zarzut pozbawił ją zajmowanej pozycji, pozostania zawsze punktem centralnym swego małego otoczenia. Tę linję odnajdziemy u niej w każdej sytuacji. Np. gdy chodzi o przyjęcie nowej posługaczki. Wpada w największe rozdrażnienie, dyktowane wyraźnie przez obawę, czy także wobec tej nowej po-

sługaczki zdoła zachować dotychczasową władzę. Podobne rozdrażnienie ogarnia ją też przed wyjściem z domu. Bo co innego dla niej żyć w sferze, w której jej władza wydaje się bezwzględnie zapewnioną, a co innego opuścić dom, udać się „na obczyznę", na ulicę, gdzie nagle nic nie podlega jej władzy, gdzie trzeba ustępować przed każdym wozem, gdzie ona zatem odgrywa rolę całkiem małą. Przyczynę i znaczenie tego napięcia rozumie się więc dopiero wtedy, gdy się zważy, jakiej pełni władzy kobieta ta domaga się w domu.

Takie zjawiska występują nieraz w szablonie tak sympatycznym, że w pierwszej chwili wcale nie przychodzi na myśl, iż człowiek taki cierpi. To cierpienie może dojść do wysokiego stopnia. Wystarczy tylko tego rodzaju napięcia jak w danym przypadku wyobrazić sobie w formie spotęgowanej. Istnieją naprzykład ludzie, uczuwający lęk przed tramwajem i koleją, ponieważ nie mają tam swojej woli. Dochodzi to nieraz tak daleko, że ludzie tacy nie chcą nakoniec wyjść z mieszkania, z obawy o brak miejsca w tramwaju czy pociągu.

W dalszym swym rozwoju dany przypadek jest pouczającym przykładem, jak wrażenia dziecka raz po raz oddziaływują na późniejsze życie człowieka. Nie da się zaprzeczyć, że ze swego stanowiska kobieta ta ma rację. Bo jeśli jednostka nastawi się w ten sposób, jeśli całe swe życie ułoży tak, że z niesłychaną intensywnością domaga się ciepła, uwielbienia i delikatności, w takim razie poza ciągłego przemęczenia i rozdrażnienia nie jest tak złym środkiem, gdyż może ona posłużyć nietylko do zapobieżenia wszelkiej krytyce, lecz także skłonić otoczenie do ustawicznych łagodnych przestróg, do pomagania i unikania wszystkiego, co mogłoby zakłócić duchową równowagę tego człowieka.

Cofnijmy się o dłuższy okres czasu w życiu naszej pacjentki, a usłyszymy, że już w szkole popadała w niezwykłe rozdrażnienie, gdy nie umiała rozwiązać jakiegoś zadania, i w ten sposób zmusiła nauczycieli do obchodzenia się z nią bardzo łagodnie. Ponadto opowiedziała jeszcze: była najstarszą z trojga rodzeństwa, po niej następował brat, a po nim znów dziewczynka. Z tym bratem toczyła ciągłe walki. Zdawało się jej, że jego darzą zawsze większemi względami, a przedewszystkiem gniewało ją, że jego postępy w szkole budziły zawsze większe zainteresowanie, gdy ona, początkowo dobra uczenica, mimo postępów spotykała się z taką obojętnością, że nie mogła się z tem pogodzić i ustawicznie rozmyślała, dlaczego stosuje się tak nierówną miarę.

Rozumiemy już, że dziewczyna ta szukała z r ó w n a n i a, że od dzieciństwa musiała żywić w sobie silne poczucie niepełnowartości, które usiłowała wyrównać. W szkole robiła to w taki sposób, że stała się złą uczenicą. Ujemnemi wynikami w szkole starała się przewyższyć brata, nie w duchu wyższej moralności, lecz w swem pojęciu dziecinnem, by jak najbardziej skierować na siebie uwagę rodziców. Postępowanie to musiało jednak być trochę świadome, gdyż dziś stwierdza ona całkiem wyraźnie, że c h c i a ł a się stać złą uczenicą. Ale rodzice nie troszczyli się także o jej złe wyniki. I wtedy dokonało się znów coś interesującego: nagle zaczęła znów robić dobre postępy w nauce. Ale wtedy najmłodsze z rodzeństwa, jej siostra, w zdumiewający sposób wysunęła się na pierwszy plan. Ona również wykazywała w szkole złe postępy, ale matka troszczyła się o nią niemal tak bardzo jak o brata, i to z dziwnego powodu: gdy nasza pacjentka miała złe noty tylko z przedmiotów szkolnych, siostra jej dostała złą cenzurę z obyczajów. W ten sposób udało się

jej znacznie lepiej ściągnąć na siebie uwagę rodziców, gdyż zła nota z obyczajów pociąga za sobą całkiem inne następstwa społeczne. Wiąże się z nią podjęcie specjalnych środków, które zmuszają rodziców do silniejszego zajęcia się dzieckiem.

Walka o zrównanie nie powiodła się więc na razie. Musimy zapamiętać, że niepowodzenie w walce o zdobycie równowartości nigdy nie prowadzi do punktu spoczynku w jej przebiegu. Żaden człowiek nie zniesie podobnej sytuacji. Stąd będą się wyłaniać coraz nowe porywy, będą powstawać coraz nowe wysiłki, przyczyniając się do stworzenia obrazu charakteru tego człowieka. Rozumiemy teraz znów nieco lepiej te trudności, gorączkowy pośpiech, staranie, by przedstawić się wszystkim zawsze zgnębioną i przeciążoną. Początkowo odnosiło się to wszystko do matki, miało zmusić rodziców, by w równym stopniu zwracali uwagę na nią jak na siostrę, a równocześnie miało być zarzutem, że traktowano ją gorzej niż tamtą. Zasadniczy nastrój kobiety, który się wtedy wytworzył, przetrwał po dziś dzień.

Można w jej życiu sięgnąć jeszcze dalej wstecz. Jako przeżycie dzieciństwa niezwykle znamienne, opowiada, że w trzecim roku swego życia chciała raz swego braciszka, który niedawno przyszedł na świat, bić kawałkiem drewna, i tylko ostrożność matki zapobiegła większemu nieszczęściu. Nadzwyczaj wyostrzonym instynktem dziewczynka ta wtedy już zmiarkowała, że powodem jej upośledzenia i niższej oceny była okoliczność, że jest tylko dziewczyną, i dlatego została zdetronizowana przez brata. Przypomina sobie całkiem dokładnie, że w owym okresie niejednokrotnie wypowiadała życzenie przeobrażenia się w chłopca. Widziała, że przyjście na świat brata nietylko ją pozbawiło ciepła gniazda rodzinnego, lecz usposobie-

nie jej zostało przedewszystkiem zasępione tem, że jako chłopiec traktowany był znacznie lepiej niż ona. W usiłowaniu wyrównania tego braku, chwyciła się z czasem metody uchodzenia zawsze za przeciążoną.

Na przykładzie snu wykażemy, jak silnie linja postępowania człowieka jest zakotwiczona w jego życiu duchowem. Kobiecie tej śni się, że rozmawia w domu ze swym mężem. Nie wygląda on jednak na mężczyznę, lecz jest kobietą. Szczegół ten ujawnia niejako symbolicznie szablon, z jakim przystępuje do swych przeżyć i stosunków. Sen znaczy, że osiągnęła zrównanie ze swym mężem. Nie jest on już mężczyzną posiadającym nad nią wyższość, jak swego czasu brat, jest już niemal kobietą. Niema już między nimi różnicy. We śnie zdobyła to, czego właściwie pragnęła zawsze już w okresie dzieciństwa.

Przez połączenie dwóch punktów w życiu duchowem człowieka, odkryliśmy więc jego linję życiową, jego linję przewodnią, która nam umożliwiła wytworzenie sobie o nim obrazu jednolitego, który określić możemy zwięźle: Mamy przed sobą człowieka, który środkami sympatycznemi usiłuje grać rolę, mającą świadczyć o jego wyższości.

ROZDZIAŁ VI.

PRZYGOTOWANIE DO ŻYCIA.

Jedna z zasad psychologji indywidualnej brzmi: Wszystkie zjawiska życia duchowego należy pojmować jako przygotowania do przyświecającego celu. — Przedstawione dotąd kształtowanie życia duchowego posiada dla nas znaczenie przygotowania do przyszłości, w której życzenia jednostki ukazują się spełnione. Jest to zjawisko ogólnoludzkie, i wszyscy ludzie muszą proces ten przebyć. O tem mówią nam też stare mity, podania i legendy, marzące o stanie idealnym, który ma kiedyś nadejść, lub już kiedyś istniał. Tu należy też przekonanie wszystkich ludów o utracie raju, a dalszy oddźwięk tej tęsknoty ludzkości słyszymy we wszystkich religjach, liczących się z przyszłością, kiedy wszystkie trudności będą przezwyciężone. Nie inaczej należy też tłómaczyć wzmiankę o zbawieniu i wiecznym powrocie, wiarę, że dusza może zawsze ukształtować się nanowo. Wszystkie bajki świadczą o tem, że ludzkość nie utraciła nigdy nadziei szczęśliwej przyszłości.

1. Zabawa. W życiu dziecka istnieje zjawisko, świadczące bardzo wyraźnie o przygotowaniu do przyszłości, mianowicie zabawa. Nie należy jej żadną miarą uważać za rodzaj kapryśnego pomysłu ze strony

rodziców czy innych wychowawców, lecz za środek pomocniczy wychowania, za podnietę umysłu, wyobraźni i sprawności. W zabawie przejawia się z reguły przygotowanie do przyszłości, a to w sposobie nastawienia dziecka do zabawy, w wyborze tej zabawy, w znaczeniu, jakie jej przypisuje. Taksamo ujawni się w zabawie zawsze, jaki jest stosunek dziecka do otoczenia, jak odnosi się do innych ludzi, przyjaźnie czy wrogo, a przedewszystkiem, czy skłonność do rządzenia uwydatnia się w silniejszym stopniu. Przy zabawie można też obserwować, jak dziecko nastawione jest wobec życia. Zabawa posiada więc dla dziecka doniosłość niezwykłą. Odkrycie faktów, pouczających nas, że zabawy dzieci należy uważać jako przygotowanie do przyszłości jest zasługą Grossa, profesora pedagogji, który wykazał, że tasama tendencja kieruje też zabawą zwierząt.

Co wszakże nie wyczerpuje jeszcze wszystkich punktów widzenia. Zabawy są przedewszystkiem także przejawem uczucia spólnoty, które jest u dziecka tak silne, że wśród wszelkich warunków szuka ono w niem zadowolenia i w wysokim stopniu ulega jego sile przyciągającej. U dzieci unikających zabawy, trzeba się zawsze dopatrywać jakiegoś braku. Takie dzieci chętnie się wycofują, a znalazłszy się z innemi, zazwyczaj psują tylko zabawę. Główną przyczyną takiego postępowania jest pycha, wadliwa samoocena, i wynikająca stąd obawa odegrania źle swej roli. Na ogół można z wielką trafnością oznaczyć stopień poczucia spólnoty u dzieci podczas ich zabaw.

Innym czynnikiem, bardzo wyraźnie przejawiającym się podczas zabawy jest dążność do zdobycia przewagi, zdradzająca się w skłonności do rozkazywania i rządzenia. Poznać to można po tem, czy, i w jaki sposób dziecko wysuwa się na pierwszy plan i o ile

woli zabawy, dające mu sposobność zaspokojenia takich skłonności i odgrywania roli rządzącego. Niewiele jest zabaw, które nie uwzględniałyby co najmniej jednego z tych trzech czynników: przygotowania do życia, poczucia spólnoty i żądzy władzy.

Ale jeszcze inny czynnik nieodłączny jest od zabawy. Ten, że bawiąc się, dziecko ma możność działania. W zabawie, dziecko mniej lub więcej zdane jest na siebie, a jego działanie w łączności z drugiemi zostaje wymuszone przez zabawę. Istnieje bardzo wiele zabaw, wysuwających na pierwszy plan właśnie moment twórczy. Zwłaszcza zabawy, dające dziecku szerokie pole do ujawnienia popędu twórczego, mieszczą w sobie ważny pierwiastek dla jego przyszłego zawodu. I niewątpliwie zdarzało się w życiu wielu ludzi, że np. początkowo szyli suknie dla lalek, a później dla dorosłych.

Zabawa jest nierozłącznie związana z duchowym rozwojem dziecka. Jest ona niejako jego zajęciem zawodowem i tak ją też należy pojmować. Dlatego przeszkadzanie dziecku w zabawie nie jest wcale czemś zgoła niewinnem. Nie należy uważać zabawy za trwonienie czasu. Ze względu na cel: przygotowanie do przyszłości, w każdem dziecku tkwi już coś z człowieka dorosłego, którego będzie kiedyś reprezentować. Stąd zapoznanie się też z dzieciństwem danego człowieka, ułatwia nam znacznie sformułowanie sądu o nim.

2. **Uwaga i roztargnienie.** Zdolnością organu duchowego, stojącą na pierwszym planie sprawności człowieka, jest uwaga. Jeśli nasze organy zmysłowe skierujemy uważnie na coś, dokonującego się w życiu wewnętrznem naszej osoby lub poza nią, to doznajemy uczucia dziwnego napięcia, a mianowicie takiego, które nie obejmuje całego ciała, lecz ogranicza się do

poszczególnej sfery zmysłowej np. do oka. Doznajemy wrażenia, jakoby się tu coś przygotowywało. W rzeczy samej można stwierdzić, że chodzi tu o procesy ruchu (w danym przypadku o kierunek osi oka), które budzą w nas uczucie tego szczególnego napięcia.

Jeśli więc działanie uwagi wywołuje napięcie w pewnej sferze organu duchowego i naszego mechanizmu ruchu, to temsamem jest powiedziane, że należy powstrzymać inne napięcia. Tem się tłómaczy fakt, że oddając się uważnie jednej rzeczy, staramy się usunąć wszelką przeszkodę. Uwaga oznacza przeto dla organu duchowego stan pogotowia, osobiste połączenie z faktami, przygotowanie do ataku lub obrony, wypływającej z ciężkiej potrzeby, z jakiejś nowej niezwykłej sytuacji, przy której cała nasza siła musi być oddaną w usługi jakiegoś specjalnego celu.

Zdolność uwagi posiada każdy człowiek, o ile nie jest chory lub umysłowo upośledzony. A jednak stwierdza się często u człowieka brak uwagi. Istnieje po temu mnóstwo powodów. W pierwszym rzędzie zmęczenie lub choroba są czynnikami, zmniejszającemi zdolność rozwinięcia uwagi. Poza tem są też ludzie, których niedostateczna uwaga stąd pochodzi, że wcale nie chcą uważać, ponieważ przedmiot, na który mają skierować uwagę, nie odpowiada ich nastawieniu życiowemu, ich linji ruchu. Natomiast uwaga ich budzi się odrazu, gdy chodzi o sprawę, pozostającą w jakiejkolwiek łączności z ich linją życiową. Dalszym powodem braku uwagi może też być skłonność do sprzeciwu. Dzieci skłonne są bardzo do sprzeciwu, i zdarza się, że takie dzieci na wszelką podnietę odpowiadają przecząco. Nie zawsze się zresztą popisują tą swoją opozycją. W takich przypadkach jest rzeczą metody nauczania i taktu wychowawcy, nawiązać kontakt między przedmiotem nauczania i bezwiednym planem

życia, — linją przewodnią dziecka, niejako pogodzić z niemi dziecko, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z dziećmi rozpieszczonemi.

Są też ludzie, którzy wszystko widzą i słyszą, którzy postrzegają każde zjawisko, każdą zmianę. Inni znów stają wobec świata, jakgdyby posiadali jedynie aparat wzrokowy, inni przedewszystkiem aparat słuchowy; ci nie widzą niczego, niczego nie przyjmują do wiadomości, nie istnieją, dopóki chodzi o rzeczy widzialne. I te powody tłómaczą, dlaczego często zauważa się brak uwagi, gdzie właściwie należałoby jej oczekiwać.

Najważniejszym czynnikiem rozbudzenia uwagi jest prawdziwie głęboko tkwiące zainteresowanie. Tkwi ono w znacznie głębszym pokładzie duszy niż uwaga. Gdzie istnieje zaniteresowanie, tam uwaga jest sama przez się zrozumiałą i wychowanie wcale nie potrzebuje na nią wpływać. Jest ona jedynie środkiem do opanowania w pewnym określonym celu dziedziny, dla której się ma zainteresowanie. Rozwój człowieka nie dokonywa się bez pomyłek, lecz odbywa się na drogach mniej czy więcej błędnych. To błędne nastawienie człowieka oddziaływa też oczywista na jego zainteresowanie, wobec czego może się ono skierować na rzeczy, które ze względu na lepsze przygotowanie do życia, nie posiadają znaczenia. Jeśli więc zainteresowanie człowieka skierowane jest np. zbyt silnie na własną jego osobę, zwłaszcza na osobistą władzę, jaką posiada, to okaże się, że zawsze skupia on uwagę, gdy wchodzi w grę jego władza, czy to gdy chodzi o uzyskanie czegoś, czy też, gdy władzy tej coś zagraża. Z drugiej strony, uwagi jego dopóty się nie da przykuć, dopóki jego zainteresowania władzą nie zastąpi inne zainteresowanie. Zwłaszcza u dzieci można wyraźnie zauważyć, że natychmiast stają się uważ-

ne, gdy nastręcza się im sposobność zdobycia znaczenia, natomiast uwaga ich gaśnie szybko, gdy się im zdaje, że na tej drodze nie mogą osiągnąć znaczenia. Tu mogą się ujawnić najrozmaitsze związki i osobliwości.

Brak uwagi nie oznacza właściwie nic innego jak tylko to, że człowiek woli się usunąć od jakiejś sprawy, która miała rozbudzić jego uwagę. Brak uwagi wytwarza się w ten sposób, że się ją poprostu skierowuje na coś innego. Mylnem jest przeto twierdzenie, że ktoś nie potrafi się „skupić". Zawsze się okaże, że potrafi to doskonale, tylko w odniesieniu do czegoś innego. Podobnie jak „z brakiem skupienia" przedstawia się sprawa w przypadkach t. zw. braku woli lub energji. I tu spotyka się przeważnie nieugiętą wolę i taką samą energję, lecz w innym kierunku niż się pragnie.

Leczenie takich przypadków nie jest łatwe. Można je podjąć tylko przez odsłonięcie całego planu życiowego danej jednostki. W każdym razie należy przypuszczać, że brak istnieje tylko dlatego, ponieważ dążenie zmierza w innym kierunku, a zagadnienie o które chodzi, zostaje wyłączone.

U wielu ludzi nieuwaga wyrabia się w stałą cechę charakteru. Bardzo często spotyka się ludzi, którym wyznaczono jakąś pracę, od której się oni jednak w jakikolwiek sposób uchylili lub spełnili ją źle, wobec czego ludzie ci stają się ciężarem dla innych. Stałym rysem ich charakteru jest nieuwaga, jawiąca się natychmiast, skoro tylko mają samodzielnie zabrać się do pracy, jakiej się od nich żąda. Spotyka się ją u rozpieszczonych dzieci, pragnących dalszego rozpieszczania.

3. **Opieszałość i zapominalstwo.** O opieszałości mówi się zwykle wtedy, gdy przez zaniedbanie lub nie-

uwagę w udzielaniu potrzebnej opieki naraża się na szwank bezpieczeństwo lub zdrowie człowieka. Opieszałość jest zjawiskiem, wyrażającem całkowitą nieuwagę, brak zainteresowania dla drugich. Brak uwagi pochodzi z braku zainteresowania dla bliźniego. Z pewnych rysów opieszałości można np. przy zabawach dzieci spostrzec, czy więcej myślą o sobie, lub dostatecznie o innych. Zjawiska tego rodzaju są niezawodnym miernikiem zmysłu społecznego, poczucia spólnoty u danego osobnika. Przy niedostatecznie rozwiniętem poczuciu spólnoty, człowiek nawet pod grozą kary, z wielkim tylko trudem zdobędzie się na zainteresowanie drugimi, gdy u człowieka o rozwiniętym zmyśle społecznym, powstaje ono z łatwością, względnie już istnieje, zautomatyzowane.

Opieszałość jest zatem brakiem uczucia spólnoty. Mimo to, nazbyt wielka nietolerancja nie byłaby i tutaj na miejscu. Zawsze bowiem należy zbadać, d l a c z e g o człowiekowi brak zainteresowania, którego się spodziewamy.

Ograniczenie uwagi wytwarza zapominalstwo, a także g u b i e n i e ważnych przedmiotów. Istnieje tu wprawdzie możliwość większej uwagi, zainteresowanie, ale niezupełne, pomniejszone przez pewną niechęć, która zapoczątkowuje gubienie czy zapominanie, sprzyja mu, lub wytwarza je. Tak np. gdy dzieci gubią swe książki. Najczęściej da się stwierdzić z łatwością, że nie wżyły się jeszcze w stosunki szkolne. Są też gospodynie, które ustawicznie zarzucają gdzieś lub gubią klucze. I tu się najczęściej okaże, że są to kobiety, nie umiejące się pogodzić całkowicie z obowiązkami gospodyni domu.

Zapominalscy są tacy ludzie, którzy nie buntują się jawnie, lecz swem zapominalstwem zdradzają pewien brak zainteresowania i niechęć do swych zadań.

4. Nieświadome. Przy naszych opisach uwidoczniło się już zapewne, że często chodzi o procesy i zjawiska, o których ich wyraziciele najczęściej niewiele potrafią powiedzieć. Człowiek uważny rzadko potrafi powiedzieć, dlaczego np. odrazu wszystko widzi. Istnieją zatem zdolności organu duchowego, których nie należy szukać w obrębie świadomości. Jakkolwiek można do pewnego stopnia wymusić też uwagę świadomą, to jednak podnieta do uwagi nie tkwi w świadomości, lecz w zainteresowaniu, a to mieści się znów po największej części w sferze nieświadomego. Jest ono w całej swej rozciągłości dziełem organu duchowego, a równocześnie najsilniejszym czynnikiem w życiu duchowem. Tam należy szukać i znaleźć siły, kształtujące linję postępowania człowieka, jego (bezwiedny) plan życiowy. W świadomości istnieje tylko ich refleks, czasem nawet pozorne przeciwieństwo. Tak np. człowiek próżny, najczęściej niema najlżejszego pojęcia o swej próżności, a przeciwnie zachowuje się tak, że każdemu rzuca się raczej w oczy jego skromność. Aby być próżnym, do tego wcale nie potrzeba wiedzieć też o tem i zdawać sobie sprawę. Ba, dla celu tego człowieka nie jest to nawet pożądane, gdyż nie mógłby postępować w taki sposób, zdając sobie sprawę. Swoją pewność, robiącą wrażenie teatralne, zdobywa często tylko wtedy, gdy wcale nie widzi swej próżności, skierowując uwagę na co innego. W ten sposób cały ten proces dokonywa się w mroku. Gdy spróbujemy mówić z nim o tem, zauważymy, że rozmowa wiąże się z wielkim trudem, gdyż ma on ochotę odwrócić się, wymknąć, by mu tylko nie przeszkadzano. Co wszakże może nas tylko utwierdzić w naszym poglądzie. Człowiek ten chce kontynuować swoją grę, a każdego, pragnącego uchylić za-

słonę, odczuwa jako zakłócającego mu spokój. przeciw któremu przybiera postawę obronną.

Na podstawie takiego postępowania można też dzielić ludzi na takich, którzy o procesach dokonywujących się w ich duszy wiedzą mniej lub więcej niż przeciętność, których obręb świadomości jest zatem większy lub mniejszy. Przeważnie pokrywa się to z faktem, że ktoś koncentruje się na mniejszej sferze życia, lub też związany jest z nią wielostronnie, i posiada zainteresowanie dla szerszej sfery życia ludzkiego i tego, co się dzieje na świecie. Zdołamy też już zrozumieć, że przeważnie ci, którzy czują się pokrzywdzonymi, należą do tych, co ograniczają się do małego wycinka życia, że odwróceni potrosze od życia, nie widzą tak jasno zagadnień życiowych jak ci, co stale współuczestniczą w życiu. Nie zdołają pochwycić subtelności, ponieważ zainteresowanie ich odnosi się tylko do pewnej ograniczonej sfery; z jakiegoś zagadnienia życiowego dostrzegają tylko drobną część i nie zdołają prześwietlić go w całej rozciągłości, gdyż unikają zwrócenia sił w tym kierunku. Odnośnie do poszczególnych zjawisk życia można często zauważyć, że dana jednostka zgoła nie wie o swych zdolnościach życiowych, że ich niedocenia, lecz równocześnie nie wie też dostatecznie o swych błędach, uważając się, powiedzmy, za dobrego człowieka, gdy w rzeczywistości robi wszystko z egoizmu, albo naodwrót, uważa się za egoistę, gdy przy bliższem poznaniu okazuje się, że to człowiek, z którym całkiem dobrze da się żyć. Bo też wogóle nie chodzi o to, co ktoś myśli o sobie (albo co o nim myślą inni), lecz o całokształt jego nastawienia w obrębie społeczeństwa ludzkiego, które stanowi i kieruje wszystkiem, czego człowiek pragnie na tym świecie, i co go w nim interesuje.

W rzeczywistości chodzi o dwa typy ludzi. Jedni

żyją bardziej świadomie, wobec zagadnień życia zajmują stanowisko objektywniejsze, nie przesłaniają sobie oczu klapami, a drudzy, pełni uprzedzeń, oglądają tylko mały odcinek życia i świata, nigdy nie uświadamiają sobie swych wybiegów, stale postępują nieświadomie i nieświadomie też argumentują. Bywa więc nieraz, że dwóch ludzi żyjących z sobą, napotyka trudności z tego powodu, że jeden jest stale w opozycji. Fakt to nierzadki, lecz jeszcze częściej zdarza się fakt taki, że obie części stale pozostają w opozycji. Dana jednostka wcale o tem nie wie, wierzy nawet i przytacza argumenty, że zawsze stara się o pokój i najwyżej ceni zgodę. Jednakowoż fakty świadczą o czemś przeciwnem, a w rzeczywistości można stwierdzić, że zaledwie jeden powie słówko, już drugi naciera nań z boku i wypowiada uwagę przeciwną, chociażby pozornie całkiem błahą i nieważką. Przy bliższem rozpatrzeniu okaże się, że podyktował ją nastrój wrogi, wojowniczy.

Tak tedy wielu ludzi rozwija w sobie siły działające, aczkolwiek sami nie wiedzą o tem. Te siły, tkwiące w sferze nieświadomego, wpływają na życie ludzi i mogą, o ile nie zostaną ujawnione, spowodować ciężkie następstwa. Dostojewski przedstawił taki fakt w swej powieści „Idjota", w sposób budzący stale podziw psychologów. Chodzi o wydarzenie podczas wizyty, kiedy jedna pani tonem trochę uszczypliwym powiedziała do księcia, głównej postaci powieści, by uważał, i nie przewrócił stojącej obok niego cennej wazy chińskiej, a on zapewnił ją, że będzie uważał. Ale w parę minut później, waza leżała już rozbita na podłodze. Nikt z towarzystwa nie chciał w tem widzieć przypadku, lecz całkiem logiczny postępek, wynikający z całego charakteru tego

człowieka, który uczuł się dotkniętym słowami tej pani.

Przy osądzaniu człowieka nie możemy poprzestać na wysnuwaniu wniosków jedynie z jego świadomych czynów i oświadczeń. Znacznie trafniejszą i pewniejszą wskazówką są nam nieraz drobne szczegóły jego myślenia i postępowania, które uchodzą jego uwagi. Tak np. ludzie popełniający takie rzucające się w oczy nieprzyzwoitości, jak obgryzanie paznogci, dłubanie w nosie i t. p., wcale nie wiedzą, że zdradzają się jako krnąbrni, gdyż nie znają skojarzeń, prowadzących do tych narowów. My natomiast rozumiemy, że dziecko było niewątpliwie napominane z powodu tych nieprzyzwoitości, a jeśli mimo to je zachowało, to widocznie jest człowiekiem krnąbrnym. Gdyby wzrok nasz był lepiej wyćwiczony, to z wszystkich ruchów człowieka moglibyśmy wysnuwać wnioski najdalej idące. Bowiem także we wszystkich tych drobnostkach tkwi cała jego istota.

Na dwóch przypadkach wykażemy, jakie znaczenie posiada fakt, że zdarzenia, które przedstawimy, pozostały i musiały pozostać bezwiednemi, że przeto dusza ludzka posiada zdolność kierowania świadomością, t. zn. uświadamiania czegoś, o ile to jest potrzebne dla działalności duszy, i przeciwnie, pozostawiania czegoś w podświadomości, lub uczynienia nieświadomem, jeśli się to wydaje pożądanem dla tego samego celu.

W pierwszym przypadku chodzi o młodego człowieka, który jako pierworodny, chował się obok siostry, a stracił matkę w dziesiątym roku życia. Od tego czasu ojciec, człowiek bardzo inteligentny, dobrotliwy, o bardzo wysokiem poczuciu etycznem, musiał kierować wychowaniem dzieci, przyczem zawsze się starał rozwijać i podniecać ambicję syna.

Ten dążył też zawsze do wysuwania się na pierwszy plan, rozwijał się doskonale i rzeczywiście tak pod względem etycznym, jak dzięki uzdolnieniu, zajmował zawsze pierwsze miejsce w swojem kole, ku wielkiej radości ojca, który już od wczesnych lat upatrywał w nim człowieka, mającego odegrać w życiu ważną rolę.

Atoli w zachowaniu się tego młodzieńca zaczęło się ujawniać niejedno, co ojca niepokoiło, i co starał się zmienić. Chłopiec ten znalazł zaciekłą rywalkę w siostrze. Ona również rozwijała się bardzo dobrze, stale dążyła do zwycięstwa bronią słabszego i do powiększenia swego znaczenia kosztem brata. Zdobyła też istotnie dość znaczny wpływ w obrębie małego domostwa, a dla brata walka ta była niezmiernie uciążliwą. U siostry nie mógł osiągnąć tego, do czego z taką łatwością dochodził gdzieindziej: poważania, znaczenia i władzy, co dzięki jego postępom stale mu przypadało w udziale ze strony kolegów. Ojciec zauważył rychło, że chłopak, zwłaszcza w okresie pokwitania, zachowywał się dziwnie w życiu towarzyskiem, że mianowicie wcale nie brał w niem udziału, zdradzał niechęć do stykania się ze znajomymi, a tem bardziej z obcymi, a poprostu uciekał, gdy chodziło o znajomość z dziewczętami. Z początku ojciec zdawał się być zadowolony z tego. Ale później, zjawiska te przybrały takie rozmiary, że chłopak prawie już nie wychodził z domu, a nawet przechadzki stały mu się nieprzyjemne, i odbywał je tylko późnym wieczorem. Odsunął się do tego stopnia, że nie chciał się witać nawet ze znajomymi. Poza tem jego zachowanie w szkole i wobec ojca było zawsze nienaganne i zawsze można było liczyć na jego zdolności.

Gdy doszło tak daleko, że niepodobna go już było wyciągnąć z domu, ojciec zwrócił się do lekarza i po

kilkurazowej rozmowie, dało się ustalić, że młody człowiek sądzi, iż ma zbyt małe uszy i dlatego uważają go za brzydkiego. Wcale tak nie było, a na zarzut, że argumentom jego niepodobna przyznać słuszności, i że taką wymówką pragnie się tylko uwolnić od obcowania z ludźmi, oświadczył, że ma też szkaradne zęby i włosy, co również nie było zgodne z prawdą. Okazało się natomiast, że żywi w sobie szaloną ambicję. Wiedział o tem i tłómaczył po części tem, że ojciec zawsze nalegał na niego, by starał się zdobyć w życiu wysokie stanowisko. Jego plany co do przyszłości kulminowały w pragnieniu oddania się pracy naukowej. Nie byłoby w tem ostatecznie nic zdumiewającego, gdyby nie szła z tem w parze chęć unikania współżycia, obcowania z ludźmi. Jakim sposobem doszedł do podobnie dziecinnych argumentacyj? Argumenty przez niego wysuwane, o ile byłyby zgodne z rzeczywistością, mogły go były uprawnić do pewnej ostrożności i lękliwości w życiu, jako że brzydota niewątpliwie naraża niekiedy na trudności, które jednakowoż nie są nieprzezwyciężalne.

Dalsze badania ujawniły: młody człowiek miał przed sobą cel, do którego dążył z ogromną ambicją. Dotąd był zawsze pierwszym i chciał nim pozostać nadal. Do osiągnięcia tego celu stoją na usługi rozmaite środki: koncentracja, pilność i t. p. Jemu to widocznie nie wystarczało. Celem łatwiejszego wykonania swego planu, starał się poza tem wyłączyć ze swego życia wszystko, co mu się wydawało zbytecznem. Mógł był wprawdzie powiedzieć sobie wyraźnie i świadomie: „Ponieważ chcę zostać sławnym i poświęcić się całkowicie pracy naukowej, jestem zniewolony wyrzec się także wszelkich stosunków towarzyskich". Tego wszakże nie powiedział, ani nie pomy-

ślał, lecz w tym celu skierował swą uwagę na błahostkę, jaką była jego rzekoma brzydota. Zaakcentowanie tego błahego szczegółu posiadało dla niego wartość, gdyż umożliwiło mu to, czego w rzeczywistości pragnął. Musiał się tylko zdobyć na siłę wysunięcia mylnych argumentów, przesadnych wywodów, by osiągnąć swój tajemny cel. Każdy byłby odrazu zmiarkował jego słaby punkt, gdyby był powiedział, że chcąc być pierwszym, postanowił żyć jak asceta. Jakkolwiek w duchu zżył się już z myślą odegrania pierwszej roli, to jednak w jego świadomości nie dało się odszukać związku logicznego. Myśli, że dla tego celu chce rzucić na szaniec wszystko inne — tej myśli on nie p o m y ś l a ł. Ani też, że czuje się za słabym do osiągnięcia tego prostą drogą. Gdyby świadomie powziął był postanowienie poświęcenia wszystkiego dla swego celu, nie byłby ani w przybliżeniu tak pewny, jak przez udawanie i akcentowanie, że będąc brzydkim, nie p o w i n i e n obcować towarzysko. Poza tem, człowiek, mówiący otwarcie, że chce być pierwszym i dlatego wyrzeka się stosunków z ludźmi, staje się śmiesznym dla swego otoczenia i sam byłby się też przeląkł takiej myśli. Myśl ta jest więc nie do pomyślenia. Istnieją myśli, których ze względu na drugich, a także na siebie nie chcemy ująć jasno. Stąd związek ten istotnie pozostał dlań bezwiednym.

Gdy takiemu człowiekowi wyjaśnimy ów główny bodziec, którego sobie sam wyjaśnić nie chciał, pragnąc wytrwać w swem postępowaniu, to oczywista zakłócamy cały jego opaczny mechanizm duchowy. Bo wtedy występuje to, czemu musiał przeszkadzać, zrozumienie toku myśli, które nie mogą być pomyślane, które są nie do pomyślenia, a których uświadomienie przeszkodziłoby jego zamiarom. Rozważywszy to zjawisko, polegające na tem, że ktoś usuwa

myśli, które mu przeszkadzają, a chwyta te, które popierają jego stanowisko, zobaczymy, że jest to zjawisko ogólno-ludzkie. Gdyż wszyscy ludzie zastanawiają się przeważnie tylko nad temi rzeczami, które popierają ich poglądy i nastawienie. Uświadamia się więc to, co nam pomaga, a nieświadomem pozostaje, co mogłoby zakłócić naszą argumentację. Należy też w danym przypadku wziąć pod rozwagę silne przejęcie się myślą i podkreślenie tej myśli: jestem brzydki. Jedno i drugie ma uniemożliwić wgląd w istotny stan rzeczy, którym jest zniechęcenie.

Drugi przypadek dotyczy bardzo zdolnego chłopca, którego ojciec był nauczycielem i surowo nalegał na syna, by zawsze był pierwszym. Także w tym przypadku pierwszeństwo młodego chłopca było niezaprzeczone. Gdziekolwiek się pojawił, wszędzie odgrywał pierwszą rolę. W towarzystwie był jednym z najsympatyczniejszych ludzi i miał też kilku przyjaciół.

Około ośmnastego roku życia dokonała się w nim wielka zmiana. Wycofał się z wszystkiego, nic go już nie cieszyło, był ponury i stale niezadowolony. Ledwie się z kimś zaprzyjaźnił, już przyjaźń się rozbijała. Każdy gorszył się tem jego postępowaniem, z wyjątkiem ojca, któremu to odosobnienie syna było o tyle na rękę, że pozwalało spodziewać się tem gorętszego oddania się studjom.

W ciągu leczenia chłopiec żalił się ustawicznie, że ojciec obmierził mu życie, że nie potrafi się już zdobyć na zaufanie do siebie i odwagę do życia, i nie pozostaje mu nic innego, jak spędzić je w samotności i żałobie. Jego zapał do nauki osłabł i na uniwersytecie nie zdał egzaminu. Podług jego opowiadania, ta zmiana w nim zaczęła się od tego, że raz w towarzystwie wyśmiewano go z powodu słabego obznajomie-

nia z nowoczesną literaturą. Gdy się to powtórzyło parę razy, zaczął się coraz bardziej odosabniać i unikać wszelkich stosunków z ludźmi. Przytem całkowicie opanowała go myśl, że to jego ojciec ponosi winę za te niepowodzenia. Obopólny ich stosunek pogarszał się z każdym dniem.

Te dwa przypadki wykazują pewne podobieństwo. W pierwszym przypadku pacjent ponosi klęskę wobec zwycięskiego oporu siostry, w drugim znów ojciec był tym, względem którego istniał nastrój wojowniczy. Dla obu pacjentów wytyczną był ideał, który zwykliśmy określać jako i d e a ł b o h a t e r s k i. Obaj wytrzeźwieli tak dalece ze swego szału bohaterskiego, że najchętniej byliby odrzucili broń i wycofali się na całej linji. Mylne byłoby atoli przypuszczenie, że taki człowiek powiedział sobie któregoś dnia: „Ponieważ nie mogę w dalszym ciągu prowadzić tego życia bohaterskiego, gdyż inni górują nademną, więc wycofam się i zatruję sobie całe życie". — Ojciec jego nie miał racji, to pewna, wychowanie było złe. Uderzało jednak, że nie widział nic innego poza tem złem wychowaniem i raz po raz mówił o niem. Przez to wszakże, że stawał na tem stanowisku, że ustawicznie powoływał się na złe wychowanie, pragnął właśnie wykazać, że jest uprawniony do wycofania się. Tym sposobem osiągnął, że nie ponosił dalszych klęsk, a winę za swe nieszczęście mógł zwalić na ojca. Tak udało mu się ocalić część samopoczucia i godności. Bądź co bądź miał za sobą świetną przeszłość, a dalszy pochód zwycięski, został udaremniony jedynie przez fatalną okoliczność, że złe wychowanie ojca powstrzymało dalszy jego rozwój. Przeoczał oczywista, że błąd ojca istniał tylko dopóty, dopóki on sam chodził mylną drogą.

Tak tedy ustalił się w nim nieświadomie taki mniej

więcej bieg myśli: „Ponieważ stoję teraz bliżej frontu życia i widzę, że nie będzie już tak łatwo utrzymać się na stanowisku przodującem, uczynię wszystko, by potajemnie uniknąć rozstrzygnięcia". Ta myśl jest atoli nie do pomyślenia, nikt z ludzi nie powie sobie czegoś takiego. Niemniej może człowiek postępować tak, jak gdyby celowo kierował się taką myślą. Dokonywa tego w ten sposób, że chwyta się innych argumentów. Dzięki ustawicznemu zajmowaniu się błędami wychowania ojca, udaje mu się ominąć społeczeństwo i rozstrzygnięcie życia. Uświadomienie sobie powyższego słusznego biegu myśli byłoby mu tylko przeszkodą w jego ukrytym zamiarze, musiał przeto pozostać nieświadomym. Nie mógł sobie wszak powiedzieć, że jest niezdolnym, gdyż miał świetną przeszłość, nie pozwalała też na to jego duma. Jeśli teraz nie odnosił triumfów, to nie on ponosi winę. I oto nasunęła mu się sposobność przeprowadzenia niejako dowodu swojem zachowaniem, że ojciec dał mu złe wychowanie. Był sędzią, oskarżycielem i oskarżonym w jednej osobie. Miał-że się wyrzec tak korzystnego stanowiska? Przeczał, że ojciec dopóty tylko był winnym, dopóki syn chciał, dopóki posługiwał się heblem, który miał w ręku.

5. Sny. O snach twierdzi się już od dawna, że można z nich wnioskować o duchowem życiu człowieka. Lichtenberg, współczesny Goethego powiedział raz, że znacznie lepiej da się wyprowadzić charakter i istotę człowieka z jego snów niż z jego słów i czynów. Posunął się tu bezsprzecznie za daleko, a my, stojąc na stanowisku, że poszczególnemi zjawiskami należy się posługiwać tylko z największą ostrożnością i tłómaczyć je dopiero w związku z innemi, wtedy tylko będziemy ze snów człowieka wysnuwać wnioski o jego charakterze, gdy także skądinąd

otrzymamy potwierdzenie naszego ujęcia, opartego na śnie.

Zainteresowanie snami ma za sobą prastare dzieje. Rozmaite momenty w rozwoju kultury i jej przejawów, zwłaszcza w mitach i sagach, nasuwają nam przypuszczenie, że w dawnych czasach znacznie więcej zajmowano się snami niż obecnie. W owych czasach napotykamy też znacznie większe zrozumienie w tym kierunku. Wystarczy sobie przypomnieć, jak olbrzymią rolę sen odgrywał np. w Grecji, że Cyceron napisał książkę o snach, a biblja opowiada sny, wyjaśniane tak nadzwyczaj mądrze. Albo też opowiada się sen, a wszyscy wiedzą odrazu co on znaczy (np. sen Józefa o snopkach, który opowiedział swym braciom). Z podania Nibelungów, wyrosłego więc na całkiem innem podłożu kultury, możemy wymiarkować, że snom przyznawano również siłę dowodową i znaczenie prorocze.

Jeśli staramy się zdobyć w snach punkt oparcia dla poznania psychiki człowieka, to dalecy jesteśmy jednak od owych fantastycznych kierunków, które w snach domyślają się jakiejś interwencji nadziemskiej. Idziemy tylko wypróbowaną drogą doświadczenia, a na założeniach wysnutych przy pomocy snów wtedy tylko będziemy się opierać, gdy także inne spostrzeżenia utwierdzą nas w naszych przypuszczeniach.

Zastanawia bądź co bądź fakt, że po dziś dzień zachowała się skłonność przyznawania snom szczególnego znaczenia w odniesieniu do przyszłości. Pobieżnie tylko wspomnimy owych fantastów, posuwających się tak daleko, że w swem postępowaniu kierują się snami. Jeden z naszych pacjentów doszedł do tego, że wyrzekł się wszelkiego uczciwego zawodu i wolał grać na giełdzie. Robił to zawsze zgodnie ze

swemi snami. Potrafił nawet przeprowadzić dowód historyczny, że okoliczności układały się zawsze na jego niekorzyść, jeśli kiedy nie posłuchał swego snu.

Należy przypuszczać, że nie śni on o niczem innem, jak tylko o tem, co także na jawie jest stałym przedmiotem jego uwagi, że o ile się tylko trochę orjentuje, we śnie udziela sobie wskazówek. Dzięki temu mógł przez dłuższy czas twierdzić, że pod wpływem swych snów wygrał dość dużo.

Ale po pewnym czasie opowiedział raz, że wogóle nie przywiązuje już żadnej wagi do swych snów. — Stracił mianowicie wszystko. Trafia się to oczywista także bez oddziaływania snu i niema w tem niczego, co by nam kazało wierzyć w cud. Bowiem człowiek intensywnie czemś zajęty, nie znajduje też spokoju w nocy. Jedni nie śpią wogóle i ciągle rozmyślają, inni wprawdzie śpią, ale także we śnie majaczą przed nimi ich plany.

To, co podczas snu w tak osobliwych formach rozgrywa się w naszym świecie myśli, nie jest niczem innem, jak pomostem między dniem ubiegłym a następnym. A jeśli wiemy, jak człowiek jest wogóle nastawiony do życia, jak zwykł rzucać ten pomost ku przyszłości, to zrozumiemy też jego dziwną budowę pomostu we śnie i potrafimy stąd wysnuć wnioski. Podstawą snu będzie przeto n a s t a w i e n i e d o ż y c i a.

Pewna młoda kobieta opowiada sen następujący: Mąż jej zapomniał rzekomo o rocznicy ślubu i z tego powodu robiła mu zarzuty. — Sen ten posiada już poniekąd własną wymowę. Jeśli zagadnienie tego rodzaju może się wogóle wyłonić, to mówi ono, że w małżeństwie tem istnieją pewne komplikacje w tym kierunku, że ta kobieta uważa się za pokrzywdzoną. Powiedziała wprawdzie, że ona również zapomniała

o tej rocznicy. Ale ostatecznie ona sobie jednak przypomniała, gdy mężowi należało dopiero przypomnieć. Z czego wynika, że ona jest lepszą. Na dalsze zapytanie oświadcza, że w rzeczywistości nigdy się coś takiego nie zdarzyło, że mąż zawsze pamiętał o owej rocznicy. Sen obraca się tedy koło obawy co do przyszłości: coś takiego mogłoby się kiedyś zdarzyć. Nasuwa się tedy dalszy wniosek, że kobieta ta skłonna jest do wyszukiwania zarzutów, do występowania z argumentami nieuchwytnemi, że lubi zarzucać mężowi coś, mogącego się zdarzyć w przyszłości, do wytwarzania sztucznie złego humoru w stosunku do męża.

Atoli wciąż jeszcze nie bylibyśmy pewni, gdybyśmy nie zdobyli dalszych dowodów, potwierdzających nasze wnioskowanie. Pytana o pierwsze wrażenia z dzieciństwa, opowiada zdarzenie, które utrwaliło się w jej pamięci. Jako trzechletnie dziecko, otrzymała raz od ciotki drewnianą, rzeźbioną łyżkę, którą się bardzo cieszyła. Podczas zabawy, łyżka ta wpadła jej do strumienia i odpłynęła. Przez długi szereg dni bolała nad tem tak bardzo, że zwróciło to uwagę otoczenia.

W związku z jej snem nasuwa się uwaga, że teraz znów liczyła się z możliwością, że mogłoby jej coś „odpłynąć", mianowicie małżeństwo. Możliwe, że mąż zapomni o rocznicy ślubu!

Innym razem śniło jej się, że mąż oprowadza ją po jakimś wysokim budynku. Jest coraz więcej schodów, a myśl, że mogłaby wejść za wysoko, przyprawia ją o szalony zawrót głowy, i z przerażenia upada. Coś takiego może się też zdarzyć na jawie, gdy człowiek cierpiący na zawrót głowy, znajdzie się na wysokości, w czem odbija się mniej lęk przed wyżyną, a raczej przed głębią. Po połączeniu tego snu z pierwszym

i zespoleniu mieszczącego się w nich materjału myślowego i uczuciowego, mamy wyraźne wrażenie, że jest to kobieta, która boi się upaść głęboko, więc lęka się nieszczęścia. Możemy się domyślać, jakiego: braku miłości ze strony męża, czy czegoś podobnego. Co się stanie, jeśli mąż pod jakimkolwiek względem nie nadaje się do małżeństwa, wywołując tarcia? Mogłoby to spowodować akty rozpaczy, a te mogłyby się skończyć tem, że kobieta ta padłaby jak martwa. Istotnie stało się to raz podczas jednej ze scen małżeńskich.

To nas już zbliżyło do zrozumienia snu. Jest obojętne, jakim materjałem myślowym i uczuciowym świat człowieka żyje podczas snu, w jakim materjale wyraża swój problem, jeśli tylko materjał ten jest mu w jakikolwiek sposób użyteczny do wypowiedzenia się. We śnie problem życiowy człowieka przejawia się p a r a b o l i c z n i e (nie wywyższaj się zbytnio, byś nie został poniżonym!). Przypominamy sobie poetyczne odtworzenie snu, pieśń weselną Goethego. Rycerz wraca do domu i zastaje zamek swój opustoszały. Znużony kładzie się spać i widzi we śnie małe postaci wychodzące z pod łóżka, widzi odbywające się przed jego oczyma wesele karzełków. Sen ten sprawia na nim przyjemne wrażenie. Jakgdyby się chciał umocnić przez to w myśli sprowadzenia tu kobiety. To, co widział w miniaturze, dokonało się niebawem w powiększeniu — święcił własne wesele.

W tym śnie mieszczą się już pierwiastki znane. Najpewniej kryje się poza nim osobiste wspomnienie poety, dotyczące chwil, kiedy sam zajmował się problemem małżeństwa. Widzi się, jak człowiek śpiący, w potrzebie, zajmuje stanowisko wobec swego obecnego życia — stanowisko, domagające się gwałtownie ożenku. We śnie zajmuje się kwestją małżeństwa, by

nazajutrz postanowić, że najlepiej byłoby właściwie ożenić się. Każdy sen ma zadanie wytworzenia nastroju, najbardziej sprzyjającego osiągnięciu przyświecającego celu.

A oto sen człowieka liczącego 28 lat. Linja, biegnąca tu naprzemian to na dół, to do góry, podobnie jak krzywa gorączki, ukazuje ruchy duchowego życia tego człowieka. Wyraźnie można tu rozeznać poczucie niepełnowartości, z którego wypływają dążenia wzwyż, ku osiągnięciu przewagi. — Opowiada:

Uczestniczę w wycieczce licznego towarzystwa. Na małym przystanku musimy wysiąść i przenocować w mieście, gdyż statek, którym jedziemy, jest za mały. W nocy nadchodzi wiadomość, że statek tonie, wzywa się wszystkich uczestników, by przez pompowanie wody, ratowali go od zatonięcia. Przypominam sobie, że w moim pakunku znajdują się cenne rzeczy i biegnę na okręt, gdzie zastaję już wszystkich przy pompach. Staram się uchylić od tej roboty i szukam oddziału z bagażem. Udaje mi się wyciągnąć mój plecak przez okno. Przy tej sposobności dostrzegam leżący obok scyzoryk, który mi się podoba i zabieram go. Ze znajomym, którego spotykam, wskakuję w osłoniętem miejscu do morza, gdyż statek pogrąża się coraz głębiej i odrazu jestem na dnie. Ponieważ wybrzeże jest zbyt wysokie, idę dalej i dochodzę do głębokiego, stromo opadającego parowu, do którego muszę zejść. Ześlizguję się — mego towarzysza nie widziałem od opuszczenia statku — z coraz to większą szybkością i czuję strach, że się zabiję. Nareszcie jestem na dole i padam tuż przed pewnym znajomym. Był to młody człowiek, znany mi zresztą tylko z widzenia, który podczas strajku bardzo dzielnie nim kierował i właśnie tem, a także swem miłem obejściem uczynił na mnie sympatyczne wrażenie. Jak gdyby

wiedział, że porzuciłem tamtych na statku, woła do mnie tonem wyrzutu: „Czegoż tu szukasz?" Starałem się wydostać z wąwozu, otoczonego wokoło stromemi ścianami, z których zwisały liny. Nie miałem odwagi posłużyć się niemi, gdyż były bardzo cienkie. Przy wspinaniu się do góry, obsuwałem się coraz niżej. Nareszcie wydobyłem się — nie wiem już jakim sposobem; — zdaje mi się, że rozmyślnie nie chciałem śnić tej części snu, próbując niejako przeskoczyć niecierpliwie ten moment. Brzegiem wąwozu prowadzi droga, od strony wąwozu zabezpieczona poręczą. Przechodzą nią ludzie i uprzejmie mnie witają.

Cofając się w przeszłość tego człowieka, dowiadujemy się przedewszystkiem, że do piątego roku życia raz po raz zapadał na ciężkie choroby, a także później chorował często. Z powodu wątłego zdrowia, rodzice otaczali go trwożną opieką, wskutek czego w owych czasach niemal wcale nie stykał się z innemi dziećmi. Gdy się chciał przyłączyć do dorosłych, rodzice usuwali go, twierdząc, że dzieci nie powinny się odzywać niepytane, i nie należą do towarzystwa dorosłych. W tych warunkach wcześnie został pozbawiony tego, co jest koniecznem do współżycia z ludźmi, a czego można się nauczyć jedynie przez stały kontakt z nimi. Drugiem następstwem było, że stale pozostawał w tyle za swymi rówieśnikami i nie potrafił im dotrzymać kroku. Nic więc dziwnego, że zawsze uchodził w ich oczach za głupca i rychło stał się też celem pocisków dla ich drwin. Ta okoliczność przeszkadzała mu też w poszukiwaniu i zdobywaniu przyjaciół.

Takie warunki spotęgowały do najwyższego stopnia jego niezmiernie silne poczucie niepełnowartości. Wychowaniem jego kierował dobroduszny, ale popędliwy ojciec (wojskowy) i matka, słaba, nierozsądna, ale niezwykle żądna władzy. Pomimo, że rodzice

raz po raz akcentowali swoją dobrą wolę, wychowanie to musiało być dość surowe. Charakterystycznem i zapamiętanem przez niego jako najwcześniejsze wspomnienie dzieciństwa jest zdarzenie, w związku z którem matka kazała mu przez pół godziny klęczeć na grochu, gdy liczył trzy lata. Była to kara za nieposłuszeństwo, spowodowane — o czem matka dobrze wiedziała, gdyż dziecko jej powiedziało — tem, że ze strachu przed jakimś jeźdźcem, nie chciał jej czegoś załatwić. Karę cielesną wymierzano mu właściwie rzadko. Jeśli jednak doszło do tego, to bito go zawsze skręconym z kilku rzemieni harapem, poczem zawsze musiał prosić o przebaczenie i powiedzieć, za co go wychłostano. Ojciec mawiał: „Dziecko musi wiedzieć co zbroiło". Raz się zdarzyło, że zbito go niesłusznie, a gdy następnie nie umiał powiedzieć, za co mu wymierzono karę, bito go dopóty, aż przyznał się do jakiegoś przestępstwa.

Tak tedy od wczesnych lat istniał nastrój wojowniczy między rodzicami a dzieckiem. Poczucie niepełnowartości przybrało u dziecka takie rozmiary, że absolutnie nie znało ono uczucia wyższości. Życie jego, w szkole i w domu, było prawie nieprzerwanym łańcuchem upokorzeń mniejszych czy większych. Nawet najmniejszy triumf — w jego pojęciu — był mu odmawiany. Licząc już lat ośmnaście był w szkole zawsze tym, którego stale wyśmiewano. Raz spotkało go to nawet ze strony nauczyciela, który jakieś jego słabe zadanie odczytał głośno wobecności wszystkich uczniów, zaopatrując je szyderskiemi uwagami.

Takie fakty wpędzały go coraz bardziej w osamotnienie i stopniowo zaczął też sam rozmyślnie unikać ludzi. W walce z rodzicami wpadł na sposób skuteczny, lecz mający dla niego ciężkie następstwa: zrezygnował z mówienia. W ten sposób wyrzekł się naj-

ważniejszego środka nawiązania kontaktu z otoczeniem. Niebawem nie potrafił już rozmawiać. Stał się całkiem samotny. Nierozumiany przez nikogo, z nikim też nie rozmawiał, przedewszystkiem nie mówił z rodzicami i nikt też nie zwracał się do niego. Wszelkie próby skłonienia go do obcowania z ludźmi, zawiodły. Taksamo zawiodły też późniejsze próby nawiązania stosunków miłosnych — co odczuwał bardzo boleśnie.

W ten sposób upływało mu życie do lat 28. Głębokie poczucie niepełnowartości, przenikające całą jego istotę, rozbudziło w nim niesłychaną ambicję, gwałtowne dążenie do zdobycia znaczenia i przewagi, nie dawało mu chwili spokoju, w niesłychany sposób dławiąc u niego wszelkie poczucie wspólnoty. Im mniej mówił, tem burzliwsze było jego życie duchowe, dniem i nocą przepełnione marzeniami i wszelkiego rodzaju zwycięstwami i triumfami.

Tak więc pewnej nocy miał sen wpierw opowiedziany, w którym wyraźnie odzwierciedla się falowanie, linja, na której rozgrywało się jego życie duchowe.

Na zakończenie jeszcze sen, opowiedziany przez Cycera, jeden z najsławniejszych snów proroczych:

Poeta Symonides, który zobaczywszy kiedyś zwłoki jakiegoś nieznajomego, porzucone na drodze, postarał się o przyzwoite pochowanie ich, w pewien czas później, wybierając się w podróż, został przez wdzięcznego nieboszczyka przestrzeżony, by wyrzekł się tej podróży, gdyż okręt się rozbije. Nie pojechał, a wszyscy uczestnicy tej podróży zginęli. (Patrz Enno Nielsen, Das Unerkannte auf seinem Weg durch die Jahrtausende, Ebenhausen b. München, Verlag Langewiesche-Brandt). Jak opowiadano, zdarzenie to w związku ze snem miało przez długie wieki wywo-

lywać ogromne zdziwienie i wywierać głębokie wrażenie.

Zajmując stanowisko w tej sprawie, musimy przedewszystkiem stwierdzić, że w owych czasach okręty tonęły zapewne bardzo często ,następnie, że prawdopodobnie z tego powodu mogło się też śnić wielu ludziom, by się nie puszczali w podróż, i że w liczbie tych wielu snów, właśnie ten przedstawia taką zgodność między snem a rzeczywistością, i że właśnie dzięki tej niezwykłości zachował się w pamięci potomnych. Jest zrozumiałem, że ludzie skłonni do śledzenia tego rodzaju tajemniczych związków, mają specjalne zamiłowanie do takich opowiadań, gdy my całkiem trzeźwo rozumiemy ów sen tak: Nasz poeta, z obawy o swe cielesne wygody i bezpieczeństwo, nigdy prawdopodobnie nie okazywał zbytniej ochoty do tej podróży, a w chwili rozstrzygającej, rozejrzał się za p o m o c ą. Wywołał niejako nieboszczyka, mającego mu oto okazać swą wdzięczność. Że pod wpływem nastroju, który sam wytworzył nie wyruszył w podróż, jest samo przez się zrozumiałe. A gdyby ów okręt nie był zatonął, świat nie byłby prawdopodobnie nigdy usłyszał o tej całej historji. W ten sposób dowiadujemy się bowiem tylko o rzeczach, niepokojących nasz umysł, mających nam podsunąć, że między niebem a ziemią mieści się więcej mądrości, niż nam się może śnić. Proroctwo we śnie bywa często w innych przypadkach o tyle zrozumiałe, że zarówno sen, jak następująca po nim rzeczywistość, ujawniają to samo stanowisko człowieka.

Zastanawia jeszcze okoliczność, że nie wszystkie sny są tak łatwe do zrozumienia. Właściwie są takie sny bardzo rzadkie. Albo zapominamy sen natychmiast, albo, o ile pozostawia jakieś określone wrażenie, to nie rozumiemy, co się za nim kryje, chyba że

przypadkowo nauczyliśmy się tłómaczyć sny na podstawie indywidualno-psychologicznej. Także do tych snów odnosi się, co powiedzieliśmy wpierw, że mianowicie sen odtwarza parabolicznie, symbolicznie linję postępowania człowieka. Główne znaczenie paraboli polega na tem, że wprowadza nas w sytuację, w której my sami współdrgamy silnie. Jeśli zajmujemy się rozwiązaniem jakiegoś zagadnienia, a dana jednostka skłania się w pewnym określonym kierunku, to zgodnie z doświadczeniem, staramy się o polot. I wtedy sen ogromnie się nadaje do spotęgowania afektu, nastroju, potrzebnego do rozwiązania owego problemu w pewnym określonym sensie. Nie zmienia to wcale postaci rzeczy, że człowiek śniący nie rozumie tego związku. Wystarczy, że ma materjał i polot. W jakiś już sposób sen ujawni później ślad, którym wyraziła się działalność myśli śpiącego, wskaże przeto jego linję postępowania. Podobnie jak dym wskazuje, że gdzieś się pali. Człowiek mający doświadczenie, potrafi z dymu określić nawet rodzaj płonącego drzewa.

Reasumując, możemy przeto powiedzieć, że sen wskazuje, iż dany człowiek zajmuje się jakiemś zagadnieniem życiowem, a również, jakie wobec niego zajmuje stanowisko. W szczególności uwydatniają się też, a przynajmniej dadzą się rozpoznać na podstawie śladów owe dwa czynniki, które także na jawie oddziaływują na danego człowieka w jego nastawieniu do świata: poczucie wspólnoty i dążenie do władzy.

6. **Uzdolnienie.** Pośród zjawisk duchowych, które nam umożliwiają wysnuwać wnioski o istocie człowieka i wydawać sądy dotyczące jego zdolności poznawczej, nie uwzględniliśmy dotąd jednego, należącego do sfery myślenia człowieka. Przykładaliśmy niewiele wagi do tego, co człowiek myśli o sobie lub

mówi, przekonani, że każdy może się mylić i każdy pod wpływem najrozmaitszych interesów i rozważań natury egoistycznej, moralnej i t. p., czuje się skłonnym do upiększania wobec drugich swego wizerunku duchowego. Niemniej jest nam dozwolone i możliwe wysnuwać wnioski, aczkolwiek w zakresie ograniczonym, także z pewnych procesów myślowych i ich wyrazu słownego. Pragnąc sobie wytworzyć sąd o człowieku, nie możemy z naszych rozważań wyłączyć dziedziny myślenia i mówienia.

Otóż o zdolności sądu człowieka — na ogół nazywa się ją „uzdolnieniem" istnieje mnóstwo spostrzeżeń, roztrząsań, doświadczeń, znanych zwłaszcza z prób stwierdzania inteligencji dzieci i dorosłych. Mam na myśli badania uzdolnienia (Begabtenprüfungen). Na razie badania te nie odniosły sukcesu. Bo jeśli się zgłosi do nich pewna liczba uczniów, to w rezultacie dowiadujemy się regularnie tego, co nauczyciel stwierdził już poprzednio bez badania. Psycholodzy eksperymentalni przyjmowali pierwotnie ten fakt z wielką dumą, jakkolwiek ujawniał on właściwie, że badania te są do pewnego stopnia zbyteczne. Dalszem zastrzeżeniem przeciw tym badaniom jest okoliczność, że zdolność myślenia i sądzenia nie u wszystkich dzieci rozwija się równomiernie, wobec czego u niektórych dzieci, u których taki egzamin wydał wynik ujemny, po paru latach zdolności rozwinęły się nader dobrze. Poza tem, dzieci wielkomiejskie lub z pewnych sfer, prowadzących życie bogatsze, swą szybką orjentacją, wypływającą jedynie z pewnego ćwiczenia, wywołują złudne wrażenie większego uzdolnienia, usuwając w cień inne dzieci, które nie rozporządzają takim zasobem przygotowania. Wiadomo, że dzieci mieszczańskie między ósmym a dziesiątym rokiem życia ujawniają większą bystrość niż

dzieci proletarjackie. To wszelako nie świadczy o większych zdolnościach pierwszych, gdyż przyczyna tkwi jedynie w poprzednim stanie rzeczy.

Nie daleko więc doprowadziły badania uzdolnienia, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę smutne wyniki, jakie stwierdzono w Berlinie i Hamburgu: dzieci, które przy tych egzaminach zupełnie odpowiadały wymaganiom, później w zdumiewająco licznych przypadkach zawiodły. Zjawisko to świadczy, że takie egzaminy nie dają dostatecznej rękojmi dodatniego rozwoju dziecka. Znacznie skuteczniejsze okazały się natomiast badania indywidualno - psychologiczne, gdyż dążą one nietylko do ustalenia stanu rozwojowego, lecz także do ujęcia jego podstaw i przyczyn. A w razie potrzeby usiłują także dostarczyć środków zaradczych, gdyż psychologja indywidualna nie wyodrębnia zdolności myślenia i sądu dziecka z jego życia duchowego, lecz rozpatruje je w związku z niem.

ROZDZIAŁ VII.

STOSUNEK PŁCI.

1. Podział pracy i dwupłciowość. Z dotychczasowych wywodów okazuje się, że w sferze duchowej istnieją dwie linje wytyczne, które oddziaływują na wszelkie procesy psychiczne i sprawiają, że przy stawianiu i zabezpieczeniu swych warunków życiowych, przy spełnieniu trzech głównych zadań życia (miłość, zawód i społeczeństwo), człowiek nietylko przejawia swe poczucie wspólnoty, lecz może też zaspokoić swe dążenie do znaczenia, dążenie do władzy i przewagi. Musimy się przyzwyczaić, każde zjawisko duchowe, jakiegokolwiek ono rodzaju, sądzić zawsze podług wzajemnego stosunku ilościowego i jakościowego tych dwóch czynników i, regularnie badać je pod tym względem, jeśli pragniemy zbliżyć się do zrozumienia duszy. Bowiem od istnienia tych czynników zależy, w jakim stopniu człowiek zdolny jest do zrozumienia logiki współżycia ludzkiego i zastosowania się do narzuconego przez nią podziału pracy.

Podział pracy jest czynnikiem nieodzownie potrzebnym do utrzymania społeczeństwa ludzkiego. On to sprawia, że każdy musi gdzieś zająć swoje miejsce. Kto w żądaniu tem nie uczestniczy, ten neguje utrzymanie życia społecznego, wogóle rodzaju ludzkiego, wypada ze swej roli współczłowieka i staje

się zakłócicielem spokoju. W przypadkach łagodniejszych nazywamy to swawolą, wadą, sobkostwem, w poważniejszych dziwactwem, newrozą, zaniedbaniem i zbrodnią. Potępianie takich zjawisk pochodzi wyłącznie z ich odmienności, niezgodności z wymaganiami życia wspólnego. Dlatego to sposób w jaki człowiek wypełnia miejsce, wyznaczone mu przez podział pracy w społeczności, stanowi o jego w a r t o ś c i. Przez potwierdzenie współżycia staje się ważnym dla drugich i jednem z ogniw tysiąckrotnego łańcucha, którego istnienia większa ilość ludzi nie może negować, gdyż byłoby to unicestwieniem życia społecznego. Zdolności jednostki wyznaczają jej miejsce w ogólnym procesie wytwórczym społeczeństwa ludzkiego. Wytworzył się tu co prawda pewien nieład, gdyż dążenie do władzy, instynkty zaborcze i najrozmaitsze inne błędy, zakłóciły postęp tego podziału pracy, lub przeszkodziły mu i wprowadziły fałszywe założenia w osądzaniu wartości człowieka, albo dlatego, że jakaś jednostka z jakichkolwiek powodów nie nadaje się do wypełniania miejsca, które zajmuje. — Albo też trudności powstały z pożądania władzy, z fałszywej ambicji jednostek, które dla własnego egoistycznego interesu przeszkadzają tej formie ludzkiego współżycia i współpracy. Inne komplikacje mają swą przyczynę w klasowym układzie społeczeństwa, wskutek czego władza osobista lub interesy ekonomiczne wpływają na rozdział dziedziny pracy, w ten sposób, że stanowiska korzystniejsze, dające większą władzę, przypadają pewnym grupom społecznym, gdy inne zostają wykluczone. Poznanie olbrzymiej roli, jaką w tych zjawiskach odgrywa dążenie do władzy, pozwala nam zrozumieć, dlaczego proces podziału pracy nigdy nie dokonywał się z łatwością. Ustawicznie wdzierała się tu przemoc, by dla jednych uczynić

pracę rodzajem przywileju, dla drugich natomiast rodzajem ucisku.

Tego rodzaju podział pracy wynika również z dwupłciowości ludzi. Z góry wyłącza on kobietę z powodu jej organizacji fizycznej od pewnych zadań, z drugiej strony nie przydziela pewnych prac mężczyznom, gdyż właściwie się do nich nie nadają, jako mogący spełniać zajęcia ważniejsze. Ten podział pracy należałoby przeprowadzić podług skali, wolnej od wszelkich uprzedzeń, a o ile ruch emancypacyjny kobiet w zapale walki nie przeciąga struny, to on także uznawał logikę tego punktu widzenia.

Ruch ten daleki jest od pozbawienia kobiety cech kobiecości, lub zniszczenia naturalnego stosunku mężczyzny i kobiety do odpowiadających im dziedzin pracy. W ciągu rozwoju ludzkości, podział pracy ukształtował się w ten sposób, że kobieta objęła część prac, które mógłby też spełniać mężczyzna, dzięki czemu, on może siły swe zużytkować lepiej. Tego podziału pracy nie można było nazwać nierozsądnym, dopóki nie spowodował tego, że siły robocze leżą odłogiem, a siły duchowe i fizyczne, bywają nadużywane.

2. Pierwszeństwo mężczyzny w dzisiejszej kulturze. Wskutek rozwoju kultury w kierunku dążenia do władzy, a zwłaszcza wskutek usiłowań poszczególnych jednostek czy warstw, pragnących zapewnić sobie przywileje, podział pracy został skierowany na specjalne tory, które dziś jeszcze przeważają i sprawiają, że charakterystyczną cechą kultury ludzkiej jest górujące znaczenie mężczyzny. Podział pracy jest tego rodzaju, że grupie uprzywilejowanej, mężczyznom, zapewnia prerogatywy. Dzięki temu swojemu silnemu stanowisku wywierają oni wpływ na pozycję kobiety przy podziale pracy w procesie wytwórczym,

kształtując go według swego uznania i na swoją korzyść. Wyznaczają kobiecie zakres działania i mają możność przeprowadzić odpowiadające im formy życia, oraz ustanawiać formy życia dla kobiety, uwzględniające przedewszystkiem ten męski punkt widzenia.

Jak dotąd, sprawy układają się tak, że postępowanie mężczyzny zmierza ustawicznie do przewagi nad kobietą, wobec czego po stronie kobiet istnieje stałe niezadowolenie z powodu uprzywilejowanego stanowiska mężczyzn. Zważywszy ścisłą przynależność obydwóch płci łatwo zrozumieć, że podobne napięcie,stałe zakłócenie ich harmonji duchowej wiedzie do daleko sięgającej rozterki, wytwarzając psychikę ogólną, którą obydwie części rodzaju ludzkiego muszą odczuwać jako niesłychanie dręczącą.

Wszystkie nasze urządzenia, tradycyjne ustanowienia, ustawy, obyczaje i zwyczaje świadczą o uprzywilejowanem stanowisku mężczyzny, ku któremu zdążają i które ich też trzyma na uwięzi. Wdzierają się one nawet do pokoju dziecka i wywierają olbrzymi wpływ na jego duszę. — Nie możemy wprawdzie przypisywać wielkiego znaczenia zrozumieniu tych związków przez dziecko, musimy atoli odczuwać jego treść uczuciową jako ugruntowaną bardzo głęboko. A skoro występują podobne zjawiska jak np. gwałtowny wybuch wściekłości u chłopca, któremu zaproponowano, by włożył strój dziewczynki, to daje nam to wystarczający powód do śledzenia tych związków logicznych. I to wiedzie nas znów z innej strony do rozpatrzenia dążenia do władzy.

Z chwilą gdy dążenie do znaczenia doszło u chłopca do pewnego stopnia, będzie ono zmierzać najchętniej ową drogą, która wydaje mu się rękojmią przywilejów męskości, jakie wszędzie napotyka. Wspomniano już, że właśnie dzisiejsze wycho-

wanie rodzinne aż nazbyt sprzyja popieraniu dążenia do władzy, a temsamem skłonności do wyższej oceny przywilejów męskich i dążenia do zdobycia ich. Najczęściej bowiem jest mężczyzna, ojciec, tym, który dziecku przedstawia się jako symbol władzy. Swem zagadkowem pojawianiem się i znikaniem, budzi u dziecka znacznie silniejsze zainteresowanie niż matka. Bardzo rychło spostrzega ono górującą rolę ojca, który nadaje ton, wydaje rozporządzenia, kieruje wszystkiem; widzi, że wszyscy poddają się jego rozkazom, a matka stale powołuje się na niego. Pod każdym względem mężczyzna wydaje się dziecku tym, który ma siłę i władzę. Dla niektórych dzieci ojciec jest do tego stopnia miarodajnym, że wszystko co on powie, uważają za święte, a na poparcie swych twierdzeń odpowiadają często tylko to, że ojciec tak powiedział. Nawet tam, gdzie wpływ ojca nie występuje tak wyraźnie, dzieci pozostają pod wrażeniem wyższości ojca, jako że cały ciężar utrzymania rodziny zdaje się spoczywać na ojcu, gdy w rzeczywistości dopiero podział pracy umożliwia mu lepsze zużytkowanie jego sił.

Odnośnie do historycznych początków przemożnego stanowiska mężczyzny, musimy zaznaczyć, że nie ujawniło się ono jako fakt naturalny. Wskazuje już na to okoliczność, że wpierw trzeba było stworzyć rozmaite ustawy, by zabezpieczyły panowanie mężczyzny. Należy też z tego wnioskować, że przed prawnem ustanowieniem przemożnego stanowiska mężczyzny musiały istnieć czasy, kiedy uprzywilejowanie mężczyzny nie było tak bardzo pewne. Czasy te wykazuje istotnie historja. Były to czasy m a t r j a r c h a t u, czasy, kiedy matka, kobieta, była tą, która odgrywała w życiu rolę ważniejszą, przedewszystkiem w stosunku do dziecka, dla którego wszyscy mężczyź-

ni szczepu mieli pewnego rodzaju zobowiązania. — Wskazują na to jeszcze dziś pewne obyczaje i zwyczaje, np. żartobliwe przyzwyczajenie określania wobec dziecka każdego mężczyzny jako jego wuja lub stryja. Przejście od matrjarchatu do patrjarchatu poprzedziła zacięta walka, świadcząca, że przywilejów, które mężczyzna chętnie teraz określa jako nadane mu przez naturę, żadną miarą nie posiadał od początku[1]), lecz musiał je sobie wywalczyć. Zwycięstwo mężczyzny było równoznaczne z ujarzmieniem kobiety, a wymownem świadectwem tego procesu ujarzmiania są przedewszystkiem zapiski w pochodzie kształtującego się ustawodawstwa.

Przemożne stanowisko mężczyzny nie było zatem sprawą naturalną. Istnieją oznaki, że okazało się ono potrzebnem dopiero w ciągu ustawicznych walk z okolicznemi ludami, w których mężczyźnie przypadła rola ważniejsza, a on posłużył się nią ostatecznie dla zagarnięcia całego kierownictwa. Ręka w rękę z tym rozwojem, szedł rozwój p r y w a t n e j własności i prawa dziedzictwa, które o tyle ugruntowały przemożne stanowisko mężczyzny, że z reguły on jest właśnie stroną zarabiającą i posiadającą.

Dorastające dziecko nie potrzebuje czytać książek na ten temat. Jeśli nawet nic nie wie o tych sprawach, to jednak czuje skutki faktu, że mężczyzna jest stroną zarabiającą i uprzywilejowaną, chociażby nawet rozsądni ojcowie i matki na korzyść równouprawnienia chętnie wyrzekali się starych, tradycyjnych przywilejów. Jest niesłychanie trudno wytłómaczyć dziecku, że matka, spełniająca prace domowe jest równouprawnioną partnerką mężczyzny. Należy sobie wyobrazić,

[1]) Dobry, wyczerpujący opis tego procesu rozwojowego daje August Bebel: Kobieta a socjalizm.

jakie to ma znaczenie dla chłopca, że od pierwszych dni życia wszędzie mu się rzuca w oczy pierwszeństwo mężczyzny. Już jego przyjście na świat, sprawia znacznie większą radość niż gdyby był dziewczynką; wita się go jako „następcę tronu". Zjawisko to powszechnie znane i częste, że rodzice życzą sobie syna. Na każdym kroku chłopiec odczuwa, że jako potomek męski ma wyższość i większą mu przyznają wartość. Rozmaite powiedzenia skierowane do niego, lub też podchwycone przy sposobności, raz po raz podsuwają mu wyobrażenie o większej doniosłości roli męskiej. Wyższość pierwiastka męskiego narzuca mu się też w tej formie, że kobiet używa się w domu do robót pośledniejszych, a wreszcie, że także kobiety z otoczenia dziecka nie zawsze są przekonane o swej równowartości z mężczyzną. Najczęściej odgrywają rolę, uchodzącą za podrzędną i niepełnowartościową. Pytanie, tak ważne dla kobiety, które przed zamążpójściem każda powinnaby postawić mężczyźnie: jakie jest twoje stanowisko w kwestji przeważającego pierwiastka męskiego w kulturze, a w szczególności w obrębie rodziny? — pytanie to najczęściej w ciągu całego życia nie zostaje rozstrzygnięte. Następstwem takiego stanu rzeczy jest w jednym przypadku silniejszy wyraz dążenia do równorzędności z mężczyzną, w innych znów przypadkach rodzaj rezygnacji w rozmaitym stopniu. Po drugiej stronie stoi mężczyzna, ojciec, który już jako chłopiec wyrastał w przekonaniu, że jako mężczyzna ma odegrać rolę ważniejszą i w tem przekonaniu poczuwa się do pewnego zobowiązania, wskutek czego nasuwające mu się kwestje życia i współżycia, rozwiązuje zawsze na korzyść przywilejów męskich.

Wszystkie sytuacje, wynikające z tego stosunku, dziecko przeżywa. — Na tem tle wytwarza się

w niem o istocie kobiety mnóstwo obrazów i poglądów, na ogół wcale niekorzystnych dla kobiety. — W ten sposób rozwój duchowy chłopca otrzymuje zabarwienie męskie. W swem dążeniu do władzy, jako cel godny zabiegów, uznaje niemal wyłącznie męskie właściwości i nastawienia. Z nakreślonych stosunków władzy wytwarza się rodzaj cnoty męskiej, całkowicie wskazującej na swe pochodzenie. Pewne cechy charakteru uchodzą za „męskie", inne za „kobiece", jakkolwiek żadne fakty zasadnicze nie uprawniają do takiej oceny. Bo, jeśli porównywując stan duchowy chłopców i dziewcząt, napotkamy pozorne potwierdzenie przemawiające za tą klasyfikacją, to nie możemy mówić o faktach naturalnych, gdyż zjawiska te konstatujemy u ludzi, wciśniętych już w pewne ramy, u ludzi, których plan życiowy, linja wytyczna wpierw zostały zwężone przez jednostronne wyroki władzy. Te stosunki władzy przemocą narzuciły im już miejsce, na którem mają dążyć do swego rozwoju. Rozróżnianie przeto rysów charakteru męskich i kobiecych nie jest usprawiedliwione. Zobaczymy, że jedne i drugie rysy mogą sprostać wymaganiom dążenia do władzy, że także „kobiecemi" środkami np. posłuszeństwem, uległością można zdobyć władzę. Dzięki korzyściom, jakie osiąga dziecko posłuszne, może ono wśród pewnych okoliczności wysunąć się znacznie bardziej na pierwszy plan, niż dziecko niepos łuszne, jakkolwiek w obydwu przypadkach, bodźcem jest dążenie do władzy. Wgląd w życie duchowe człowieka, często bywa utrudniony przez fakt, że dążenie do władzy posługuje się najrozmaitszemi cechami charakteru, by tylko dopiąć celu.

W miarę dorastania chłopca, nakłada mu się niejako obowiązek zrozumienia jego męskości. Jego ambicja, dążenie do władzy i wyższości, zespalają się

całkowicie, stają się niemal identycznemi ze zobowiązaniem do męskości. Wielu dzieciom, dążącym do władzy, nie wystarcza żywić w sobie poczucie męskości, pragną ponadto pokazywać zawsze i udowadniać, że są mężczyznami, więc muszą mieć przywileje. Dlatego z jednej strony usiłują się stale wyróżniać, przesadnie podkreślając swe cechy męskie, z drugiej strony jak wszyscy tyrani, zależnie od stopnia oporu, starają się swemu otoczeniu kobiecemu okazywać swą przewagę, czy to przez upór i gwałtowność, czy też przez chytrą przebiegłość.

Wobec tego, że każdego człowieka mierzy się idealną miarą uprzywilejowanej męskości, nie dziw, że chłopcu stale się stawia przed oczy tę miarę, aż wkońcu sam ją do siebie przykłada, ciągle sobie zadaje pytanie i baczy, czy jego droga życiowa jest zawsze męska, czy on sam jest dostatecznie męski i t. p. Wiadomo, co dziś wyobrażają sobie jako „męskość". Przedewszystkiem coś czysto samolubnego, coś, zaspokajającego miłość własną, więc przewagę, górowanie nad innymi, a wszystko to przy pomocy pozornie aktywnych cech charakteru, jak odwaga, siła, duma, wspomnienie wszelkiego rodzaju zwycięstw, zwłaszcza nad kobietami, zdobycie urzędów, godności i tytułów, skłonność opierania się porywom „kobiecym", poświęcania się i t. p. Jest to ustawiczna walka o zdobycie wyższości, gdyż wyższość uchodzi za oznakę męskości.

W ten sposób chłopiec wyrabia w sobie cechy, których wzory może oczywista przejąć tylko od dorosłych mężczyzn, przedewszystkiem od ojca. Wszędzie można odnaleźć ślady tego sztucznie hodowanego obłędu wielkości. Od dzieciństwa zachęca się chłopca, by dążył do zdobycia nadmiaru władzy i przywilejów. Dla niego oznaczają one „męskość".

W złych razach wyradzają się często w znane zjawiska nieokrzesania i brutalności.

Wielorakie korzyści, jakie zapewnia męskość, przedstawiają wielką pokusę. Nie powinno nas dziwić, jeśli także u dziewcząt zdarza się nieraz, że linją wytyczną jest dla nich ideał męski, czy to w postaci tęsknoty nieziszczalnej, czy jako miara oceny ich postępowania, albo też jako sposób zachowywania się i działania (Kant: „In der Kultur wird jede Frau ein Mann sein wollen"). Tu należą te dziewczęta, które w nieokiełznanym popędzie oddają się takim zabawom i zajęciom, które ze względu na właściwości organiczne raczej się nadają dla chłopców. Tak np. wspinają się na drzewa, chętnie przebywają w towarzystwie chłopców, a wszelkie zajęcia kobiece odrzucają jako hańbiące. Zadowolenie znajdują wogóle tylko w zajęciach męskich. Wszystkie te zjawiska należy uważać jako wypływające z uprzywilejowanego stanowiska mężczyzn. Widzimy tu wyraźnie, że walka o dominującą pozycję, dążenie do przewagi, obejmują raczej pozory niż rzeczywistość i istotne stanowisko w życiu.

3. **Przesąd o niepełnowartości kobiety.** Dla usprawiedliwienia swego przodującego stanowiska, mężczyzna poza argumentem, że to jego stanowisko zostało mu już wyznaczone przez naturę, powołuje się najczęściej na to, że kobieta jest istotą niepełnowartościową. Pogląd co do niepełnowartości kobiety jest tak rozpowszechniony, że mogłoby się wydawać, iż jest wyrazem ogółu. Poglądowi temu towarzyszy pewien niepokój mężczyzny, mogący pochodzić jeszcze z czasów walki przeciw matrjarchatowi, kiedy kobieta przedstawiała dla mężczyzny istotnie moment zaniepokojenia. W historji i literaturze napotykamy bowiem raz po raz tego rodzaju wskazówki. Rzymski

pisarz powiada: „Mulier est hominis confusio." Na koncyljach duchownych żywo omawiano kwestję, czy kobieta ma duszę, wypisywano uczone rozprawy na temat, czy jest wogóle człowiekiem. Wielowiekowe trwanie obłędu co do istnienia czarownic, przy akompanjamencie palenia ich, dostarczają smutnego świadectwa błędów, olbrzymiego chaosu i niepewności, jakie w owych czasach panowały co do tej kwestji. Często przedstawiają tu kobietę jako źródło wszelkiego nieszczęścia na świecie, jak w biblijnym opisie grzechu pierworodnego, albo w Iliadzie Homera, gdzie się opowiada, jak to zachowanie się jednej kobiety wystarcza, by całe narody pchnąć w nieszczęście. Podania i baśni wszystkich czasów obejmują wskazówki co do moralnej niepełnowartości kobiety, jej nikczemności, złości, fałszu, niestałości i niemożności polegania na niej. „Kobieca lekkomyślność" figuruje nawet jako argument w uzasadnieniach prawodawstwa. Tak samo obniża się kobietę co do jej sprawności i zdolności wykonawczej. Rozmaite frazesy, anegdoty, przysłowia i dowcipy wszystkich ludów, pełne są poniżającej krytyki w stosunku do kobiety, zarzucając jej kłótliwość, niepunktualność, małostkowość, głupotę (długie włosy, krótki rozum). Z ogromnym nakładem bystrości przeprowadza się dowód niepełnowartości kobiety, a szereg tych ludzi — wystarczy przypomnieć Strindberga, Moebiusa, Schopenhauera, Weiningera — powiększa nawet spory zastęp kobiet, które w swej rezygnacji doszły do tego, że podzielają pogląd co do niepełnowartości kobiety i należnej jej roli podrzędnej. Także w płacy za pracę kobiecą, którą niezależnie od tego, czy jest lub nie jest równowartościową z pracą męską, jest wynagradzana znacznie gorzej, wyraża się lekceważenie dla kobiety.

Porównywując wyniki badań uzdolnienia stwier-

dzono istotnie, że w niektórych przedmiotach, np. w matematyce, większe uzdolnienie wykazują chłopcy, w innych, np. w językach — dziewczęta. — Okazało się, że w przedmiotach, mających przygotowywać do zawodów męskich, chłopcy przejawiają większe zdolności niż dziewczęta. To wszakże przemawia tylko pozornie za ich większem uzdolnieniem. Zbadawszy dokładniej sytuację dziewcząt, widzimy, że historja o mniejszem uzdolnieniu kobiety jest bajką, kłamstwem, mającem pozór prawdy.

Na każdym kroku, powiedzmy codziennie, mówi się dziewczynie w najrozmaitszych odmianach, że dziewczęta są niezdolne i nadają się tylko do zajęć łatwiejszych, podrzędnych. Łatwo zrozumieć, że dziewczyna, nie mogąc swym dziecinnym umysłem sądów takich rozpatrzeć krytycznie, zacznie uważać tę nieudolność kobiecą za niedające się zmienić fatum kobiety i ostatecznie uwierzy sama w swą niezdolność. Zniechęcona, przystępuje do swego zawodu — o ile wogóle ma jakiś — już zgóry z niedostatecznem zainteresowaniem, albo je traci stopniowo. Brak jej przeto tak zewnętrznego, jak wewnętrznego przygotowania.

W takich warunkach dowód niezdolności kobiety musi oczywista zgadzać się pozornie. Błąd ten ma dwie przyczyny. Popiera go okoliczność, że — często opierając się na motywach jednostronnych, czysto egoistycznych — wciąż jeszcze ocenia się wartość człowieka na podstawie jego wyczynów z punktu widzenia interesu, z którego to punktu widzenia można oczywista zaniechać rozpatrzenia kwestji: o ile wyczyny i sprawność pozostają w łączności z rozwojem duchowym. Gdyby tej kwestji poświęcano naogół więcej uwagi, wykrytoby też drugą ważną przyczynę, która w znacznej mierze przyczyniła się do powsta-

nia błędu o mniejszej sprawności kobiety. Bardzo często się przeocza, że od samego dzieciństwa dziewczyny, wszyscy kładą jej w uszy przesąd, mogący jedynie podkopać wiarę we własną wartość, w zaufanie do siebie, oraz nadzieję dokonania kiedyś czegoś wartościowego. Jeśli ją w tem stale utwierdzają, jeśli widzi, że kobietom wyznacza się tylko role podrzędne, to łatwo zrozumieć, że traci odwagę, nie umie się już zdobyć na energję i ostatecznie cofa się przed zadaniami życiowemi. W t e d y oczywista staje się niezdatną i bezużyteczną. Jeśli atoli przystąpimy do człowieka i zdołamy przejąć go respektem, należnym głosowi ogółu, i jeśli odejmiemy mu wszelką nadzieję, że kiedykolwiek zdoła do czegoś doprowadzić, jeśli w taki sposób podkopiemy jego odwagę, a następnie się dowiemy, że niczego dokonać nie potrafił, w takim razie nie wolno nam mówić, że mieliśmy rację, lecz powinniśmy wyznać, że my jesteśmy sprawcami tego całego nieszczęścia.

Nie jest więc łatwem dla dziewczyny w warunkach wytworzonych przez naszą kulturę, zachować zaufanie do siebie i odwagę. Poza tem, także przy badaniach uzdolnienia ujawnił się zdumiewający fakt, że pewna grupa dziewcząt, od lat 14 do 18, wykazała zdolności, przewyższające zdolności wszystkich innych grup, także chłopców. Badania następne okazały, że były to dziewczęta tylko z takich rodzin, w których także kobieta, matka, albo tylko ona, miała zawód samodzielny. To znaczy, że dziewczęta te żyły w warunkach, które albo wcale, albo w słabszym tylko stopniu odczuwały przesąd o mniejszej sprawności kobiety, a przedewszystkiem widziały same, jak matka dzielnie sobie dawała radę. Dzięki temu mogły się rozwijać znacznie swobodniej i samodzielniej,

nie zaznawszy niemal wpływu tych wszystkich ostamowań, wiążących się z tym przesądem.

Dalszym argumentem przeciw temu przesądowi jest niemała liczba kobiet, które w najrozmaitszych dziedzinach, zwłaszcza w literaturze, sztuce, technice i medycynie, rozwinęły działalność znakomitą, dokonały prac, najzupełniej równych dziełom mężczyzn. Poza tem, liczba mężczyzn, którzy nietylko niczego nie dokonali, lecz ujawniają wysoki stopień nieudolności, jest tak wielka, że z równą liczbą dowodów, i oczywista z równą niesłusznością, możnaby wystąpić z przesądem o niepełnowartości mężczyzn.

Zjawiskiem, któremu towarzyszą ciężkie następstwa jest wspomniana już okoliczność, że ten przesąd o niepełnowartości wszystkiego co kobiece, doprowadził do dziwnej dwoistości pojęć. Dwoistość ta wyraża się w przyzwyczajeniu identyfikowania pojęć z jednej strony: męski — cenny — silny — zwycięski, a z drugiej: kobiecy — posłuszny — służący — podrzędny. — Ten sposób rozumowania tkwi tak głęboko w myśleniu ludzkiem, że w naszej kulturze wszystko doskonałe ma koloryt męski, zaś wszystko mniej cenne, niepożądane, przedstawia się jako kobiecość. Wiadomo, że istnieją mężczyźni, dla których najdotkliwszą obelgą jest przypisywanie im cech kobiecych, natomiast męski charakter u dziewczyny, wcale nie oznacza nic ujemnego. Zawsze akcentuje się tak, że wszystko, przypominające kobietę uchodzi za niepełnowartościowe.

Zjawiska, przemawiające nieraz tak wyraźnie za tym przesądem, przy bliższem rozpatrzeniu, nie są niczem innem, jak wynikami zatamowanego rozwoju duchowego. Nie mamy zamiaru twierdzić, że z każdego dziecka potrafimy zrobić człowieka, który w pojęciu popularnem uchodzić może za „zdolnego", lub

w wysokim stopniu sprawnego, zawsze jednak uważalibyśmy się za zdolnych do zrobienia z niego człowieka, który może uchodzić za n i e z d o l n e g o. — Wprawdzie nie zrobiliśmy tego jeszcze nigdy, wiemy jednak, że udało się to innym. Łatwo sobie wyobrazić, że los taki częściej dziś dosięga dziewczęta niż chłopców. Mieliśmy sposobność spotykania takich „niezdolnych" dzieci, które pewnego dnia okazały się tak zdolne, jakoby z niezdolnych, zostały wręcz przeobrażone w zdolne.

4. **Ucieczka przed rolą kobiety.** Przedzieranie się mężczyzny na pierwszy plan, spowodowało w duchowym rozwoju kobiety ciężką przeszkodę, której następstwem jest niemal powszechne niezadowolenie kobiety ze swej roli. Życie duchowe kobiety biegnie tymsamym torem i wśród tychsamych założeń, co życie wszystkich ludzi, którzy ze swego stanowiska wysnuwają silne poczucie niepełnowartości. W duchowym rozwoju kobiety jako moment utrudniający przyłącza się ponadto ów przesąd co do jej rzekomej, przyrodzonej niepełnowartości. Jeśli mimo to wielka liczba dziewcząt zdobywa jakie takie wyrównanie, to zawdzięczają je swemu charakterowi, inteligencji, ewentualnie także pewnym przywilejom, które wszakże tylko dowodzą, jak jeden błąd odrazu pociąga za sobą dalsze. Takiemi przywilejami są ustępstwa, zbytek, galanterja, które stwarzają przynajmniej pozór uprzywilejowania, dając złudzenie szacunku dla kobiety, a wreszcie pewne idealizowanie, którego ostatecznym wynikiem jest znowu stworzenie ideału kobiety, ukształtowanego właściwie na korzyść mężczyzny. Pewna kobieta dopuszczając się co prawda przesady, zauważyła w tej kwestji: Cnota kobiety jest dobrym wynalazkiem mężczyzny.

W walce przeciw roli kobiecej można naogół roz-

różnić dwa typy kobiet. O jednym wspomnieliśmy już pobieżnie. Należą do niego dziewczęta, rozwijające się w kierunku czynnym, „męskim". Stają się niezwykle energiczne, ambitne i walczą o palmę pierwszeństwa. Usiłują przewyższyć swych braci i kolegów, zwracają się z upodobaniem do zawodów, należnych rodzajowi męskiemu, oddają się wszelkim sportom i t. p. Często bronią się też przed stosunkami miłosnemi i małżeńskiemi. Jeśli zawrą taki stosunek, to zakłócają go swem usiłowaniem, by i tu być zawsze stroną rządzącą, tą, która posiada nad swym partnerem jakąś przewagę. Do wszelkich spraw gospodarstwa domowego okazują ogromną niechęć, czy to bezpośrednio, wypowiadając ją całkiem otwarcie, czy też pośrednio, odmawiając sobie w tym kierunku wszelkich zdolności i usiłując często udowodnić, że do tych zajęć domowych nie posiadają żadnego talentu.

Jest to typ, który pewną męskością stara się naprawić zło. Pozycja obronna wobec roli kobiecej jest główną cechą całej ich osobowości. Nieraz stosuje się do nich określenie „Herod-baba". Wypływa ono jednak z błędnego pojęcia, które każe niejednokrotnie przypuszczać, że jakiś czynnik wrodzony, jakaś substancja męska zmusza dziewczynę do podobnego nastawienia. Cała historja kultury wykazuje jednak, że gnębienie kobiety i ograniczenia, które dziś jeszcze zmuszona jest znosić, są dla człowieka nieznośne i prą go do buntu. Jeśli bunt ten przybierze kierunek, który odczuwa się dziś jako „męski", to przyczyna tkwi w tem, że istnieją wogóle tylko dwie możliwości urządzenia się na tym świecie, albo na idealną modłę kobiety albo mężczyzny. Każde przeto wysunięcie się z ram roli kobiecej, musi się wydawać męskością i naodwrót. Nie dlatego wszakże, jakoby tu wchodziły w grę tajemnicze substancje, lecz dlatego, że

fizycznie i psychicznie inaczej być nie może. Trzeba więc mieć stale na oku trudności, wśród których dokonywa się rozwój duchowy dziewcząt, wobec czego nie możemy oczekiwać u kobiety całkowitego pojednania z życiem, z faktami naszej kultury i formami naszego współżycia, dopóki nie zostanie jej przyznane równouprawnienie z mężczyzną.

Do drugiego typu kobiet należą te, które idą przez życie z pewnego rodzaju rezygnacją, ujawniając nieprawdopodobny stopień dostosowania, posłuszeństwa i pokory. Pozornie dadzą się wsunąć wszędzie, do wszystkiego się też zabierają, okazują atoli taką niezręczność i ograniczoność, że nie doprowadzają do niczego i muszą budzić nieufność. Albo też silą się na symptomy nerwowości, popisują się jawnie swą słabością, zasługującą na uwzględnienie, czem równocześnie okazują, jak tego rodzaju tresura i pogwałcenie spowodowują z reguły cierpienie nerwowe i czynią daną jednostkę niezdolną do życia zbiorowego. Są to istoty jak najlepsze, ale niestety chore i nie mogące podołać stawianym im żądaniom. Nie mogą pozyskać na stałe zadowolenia swego otoczenia. Ich uległość, pokora i samoograniczenie, wypływają z tego samego buntu, co u pierwszego typu — z buntu, zdającego się mówić wyraźnie: to przecież nie jest życie radosne.

Trzeci typ zdają się reprezentować kobiety, które wprawdzie nie odrzucają roli kobiecej, niemniej żywią dręczącą świadomość, że jako istoty niepełnowartościowe, skazane są do odegrania roli podrzędnej. Są całkowicie przeświadczone o niepełnowartości kobiety, a także o tem, że jedynie mężczyzna powołany jest do dzielniejszych wyczynów. Wobec czego popierają też jego uprzywilejowane stanowisko. Temsamem wzmacniają chór głosów, przyznający tylko mężczyź-

nie wszelką sprawność, domagając się dla niego stanowiska wyjątkowego. Tak wyraźnie prezentują one swą słabość, jak gdyby się za nią domagały uznania i poparcia. Ale także to zachowanie jest wybuchem oddawna przygotowywanego buntu, który manifestuje się często w ten sposób, że w małżeństwie kobieta ustawicznie zwala swe obowiązki na męża, przyznając otwarcie, że tylko mężczyzna może ich dokonać.

Ze względu na to, że jedno z najważniejszych a równocześnie najcięższych zadań życiowych: wychowanie, mimo panującego przesądu o niepełnowartości kobiety, jednak w znacznej mierze pozostaje w jej rękach, spróbujemy sobie wytworzyć obraz tych typów w roli wychowawczyń. Przyczem możemy jeszcze bardziej uwydatnić różnice. Pierwszy typ ze swem męskiem nastawieniem do życia, będzie postępować po tyrańsku, będzie krzyczeć i ustawicznie wymierzać kary, w ten sposób trzymając dzieci w silnym ucisku, z pod którego będą się oczywista próbowały wyzwolić. W najlepszym razie osiągnie się tą metodą tresurę, nie posiadającą żadnej wartości. A efekt bywa najczęściej taki, że dzieci jednak wyczuwają w takich matkach wychowawczynie niezdolne. Krzyki, wrzawa i wszystkie te hece działają bardzo źle, i zachodzi niebezpieczeństwo, że u dziewczynek może to wzbudzić chęć naśladowania, u chłopców natomiast pozostawi trwały lęk na dalsze życie. Pośród mężczyzn, wychowanych pod takiemi rządami matki, znaleźć można bardzo wielu, którzy konsekwentnie unikają kobiet, jak gdyby im już wpierw wszczepiono gorycz, nie pozwalającą odnosić się z ufnością do jakiejkolwiek istoty kobiecej. W ten sposób dochodzi do trwałego poróżnienia (niekiedy do homoseksualizmu) między obiema płciami, które odczuwamy już wtedy wyraźnie jako patologiczne, jakkolwiek i wtedy zdarzają się je-

szcze ludzie, bredzący o „złym rozdziale substancji męskiej i kobiecej".

Dwa dalsze typy są w roli wychowawczyń równie bezpłodne. Albo ujawniają taki sceptycyzm, że dzieci rychło zmiarkują u nich brak samozaufania i zaczną górować nad matką. Ucieka się ona wprawdzie raz po raz do swej metody, napomina ustawicznie, a często też grozi, że powie ojcu. Ale właśnie tem, że ciągle odwołuje się do męskiego wychowawcy, zdradza znów, że nie wierzy w pomyślny wynik własnej działalności wychowawczej. Więc także w kwestji wychowania ma na oku linję odwrotu, jak gdyby miała obowiązek usprawiedliwiania swego stanowiska, że mianowicie tylko mężczyzna jest dzielny, więc nieodzowny także do wychowywania dzieci. Albo też kobiety te w poczuciu swej nieudolności wyrzekają się wogóle działalności wychowawczej, przerzucając temsamem odpowiedzialność na męża, guwernantki i t. p.

Jeszcze jaskrawiej występuje niezadowolenie z roli kobiecej u dziewcząt, które ze specjalnych „wyższych" powodów wycofują się z życia w ten sposób, że wstępują do klasztoru, lub chwytają się zawodu, połączonego z celibatem. I one należą do tych, które w swem niepojednaniu z rolą kobiecą dążą właściwie do wyrzeczenia się przygotowań do swego właściwego zawodu. Zdarza się też, że dążenie wielu dziewcząt do zdobycia jakiegoś zawodu, wypływa stąd, że samodzielność uważają za obronę przed sytuacją, którąby je skazywała na małżeństwo. Także w zajęciu tego stanowiska, czynnikiem motorycznym okazuje się znów niechęć do tradycyjnej formy roli kobiecej.

Nawet tam, gdzie dochodzi do małżeństwa, gdzie zatem należałoby mniemać, że dziewczyna chętnie przyjęła tę rolę, okazuje się często, że zawarcie małżeństwa nie zawsze bywa dowodem pojednania z rolą

kobiecą. Typowym będzie przykład kobiety liczącej obecnie lat niespełna 36. Przychodzi i uskarża się na najrozmaitsze dolegliwości nerwowe. Była starszem dzieckiem z małżeństwa starzejącego się człowieka i bardzo despotycznej kobiety. Sama okoliczność, że matka, bardzo piękna dziewczyna, wyszła za podstarzałego człowieka, każe przypuszczać, że już przy zawieraniu tego małżeństwa istniały wątpliwości co do roli kobiecej i wpłynęły na wybór męża. Pożycie małżeńskie rodziców nie ułożyło się dobrze. Kobieta w krzykliwy sposób dzierżyła rządy w domu i bezwzględnie stawiała zawsze na swojem. Starego męża przy każdej sposobności usuwała w kąt. Córka opowiadała, że matka często nie pozwalała nawet, by ojciec położył się na ławie i wypoczął. Zawsze starała się prowadzić gospodarstwo podług zasady, jaką sobie sama skonstruowała i która dla wszystkich miała być nienaruszalną.

Nasza pacjentka wyrastała jako bardzo zdolne dziecko, ogromnie rozpieszczane przez ojca. Matka natomiast nigdy nie była z niej zadowolona i stale występowała jako jej przeciwniczka. Gdy później urodził się jeszcze chłopiec, do którego matka odnosiła się ze znacznie większą miłością, stosunek stał się wręcz nie do zniesienia. Dziewczyna, świadoma, że ma poparcie ojca, który zazwyczaj opieszały i uległy, był jednak zdolny do gwałtownego oporu, gdy chodziło o córkę, w zaciekłej walce z matką, doszła wprost do myśli nienawistnych. Ulubionym przedmiotem zaczepki była dla dziewczyny czystość matki, która pedanterję swą doprowadziła do takiej przesady, że wymagała np. by posługaczka dotknąwszy klamki drzwi, natychmiast ją wytarła. Dziewczynie sprawiało przyjemność ubierać się brudno i niedbale i plamić wszystko, czego się tknęła. Wogóle rozwi-

jała w sobie właściwości, będące skrajnem przeciwieństwem tego, czego matka żądała. Okoliczność ta świadczy bardzo wyraźnie przeciw przejmowaniu wrodzonych cech charakteru. Jeśli dziecko rozwija tylko takie właściwości, które matkę wprawiają w najwyższą irytację, to może to jedynie być wynikiem planu świadomego lub nieświadomego. Walka trwa po dziś dzień i niepodobna sobie wyobrazić silniejszej nienawiści.

Gdy dziewczyna liczyła 8 lat, sytuacja była mniej więcej taka: ojciec stale po stronie córki, matka zawsze z twarzą surową, złą, rzucająca złośliwe uwagi i wyrzuty, dziewczyna wścibska, mająca odpowiedź na końcu języka i rozporządzająca ogromnym dowcipem, którym unicestwiała wszelkie usiłowania matki. Przyłączył się do tego moment utrudniający, gdy młodszy brat, ulubieniec matki, przyczem rozpieszczony, zachorował na niedomykalność zastawki serca, wskutek czego troskliwość matki o niego jeszcze się spotęgowała. Należy sobie uprzytomnić te ustawicznie krzyżujące się zabiegi rodziców o dzieci. W takich warunkach wychowywała się dziewczyna.

Aż tu się zdarzyło, że zagrażała jej rzekomo jakaś choroba nerwowa, której nikt nie potrafił zrozumieć. Choroba polegała na tem, że trapiły ją ciągle złe myśli, skierowane przeciw matce, przeszkadzając jej we wszystkiem. Nakoniec zagłębiła się nagle w religji — bezskutecznie. Po pewnym czasie myśli te odpłynęły, co przypisywano działaniu jakiegoś medykamentu; prawdopodobnie jednak matka została zmuszona poniekąd do defensywy. Jako jedyna pozostałość tego cierpienia, występowała niezwykła trwoga przed burzą. Dziewczyna wyobrażała sobie, że burzę spowodowuje jedynie jej złe sumienie i pewnego dnia sprowadzi na nią nieszczęście, ponieważ żywiła takie złe

myśli. Z tego widać, jak dziecko samo usiłuje już uwolnić się od swej nienawiści do matki.

Tak postępował rozwój dziecka, a ostatecznie zdawało się jej, że jednak czeka ją piękna przyszłość. Niezwykłe wrażenie zrobiły na niej raz słowa nauczycielki, która powiedziała, że dziewczyna ta potrafi dokonać wszystkiego, jeśli tylko zechce. Same przez się słowa te nie posiadają większego znaczenia, ale dla tej dziewczyny znaczyły one: jeśli zechce czegoś d o p i ą ć, to potrafi. To ujęcie spowodowało jeszcze większe zacietrzewienie w walce z matką.

Nadszedł czas dojrzewania, wyrosła na piękną dziewczynę, miała licznych konkurentów. Ale swym dziwnie ostrym językiem raz po raz uniemożliwiała nawiązanie bliższych stosunków. W jej otoczeniu był jednak pewien podstarzały mężczyzna, który ją najbardziej pociągał, i obawiano się, że gotowa wyjść za niego. Ale także on wycofał się po pewnym czasie i dziewczyna do 26 roku życia nie miała starających się o jej rękę. W kołach, do których należała, było to czemś zdumiewającem, czego nie umiano sobie wytłumaczyć, znając jej losy. W nieustającej twardej walce, jaką od dzieciństwa prowadziła z matką, stała się istotą niezgodną, kłótliwą. Walka była jej pozycją zwycięską. Zachowanie matki doprowadziło ją do stanu rozdrażnienia, zmuszając do ciągłej gonitwy za triumfami. Ostra utarczka słowna była dla niej czemś najprzyjemniejszem. W tem przejawiała się jej próżność. Jej „męskie" nastawienie wyrażało się też upodobaniem tylko w tych zabawach, gdzie chodziło o pokonanie przeciwnika.

Licząc 26 lat, poznała bardzo godnego człowieka, który nie pozwolił się odstraszyć jej kłótliwością i poważnie się o nią starał. Okazywał się bardzo uległym i pokornym. Na nalegania krewnych, by wyszła za

niego, oświadczała kilkakrotnie, że czuje do niego silną antypatję i że małżeństwo z nim nie może się ukształtować dobrze. Ze względu na jej naturę, przepowiednia taka nie była co prawda trudna. Po dwuletnim uporze zgodziła się wreszcie wyjść za niego, głęboko przekonana, że w człowieku tym będzie mieć niewolnika, z którym zrobi, co zechce. Żywiła skrytą nadzieję, że będzie on niejako kopją jej ojca, który jej ustępował zawsze i we wszystkiem.

Niebawem zrozumiała, że się omyliła. Już w parę dni po ślubie, człowiek ten przesiadywał w swoim pokoju, paląc fajkę i czytając gazetę. Rano znikał w swoim biurze, punktualnie przychodził na obiad, burczał, jeśli nie był gotowy. Żądał czystości, czułości, punktualności, jej zdaniem samych rzeczy niesłusznych, na które nie była przygotowana. Stosunek nie ukształtował się ani w przybliżeniu tak, jak między nią a ojcem. Doznała całkowitego rozczarowania. Im więcej żądała, tem mniej mąż uwzględniał jej życzenia, a im więcej on wskazywał na jej rolę kobiecą, tem mniej się do niej stosowała. Nie omieszkała też przypominać mu ustawicznie, że niema właściwie prawa do stawiania takich żądań, gdyż powiedziała mu przecież całkiem wyraźnie, że go nie lubi. To wszakże nie robiło na nim żadnego wrażenia. W dalszym ciągu stawiał swe żądania z taką nieustępliwością, że zaczęła sobie malować przyszłość w barwach bardzo ponurych. Człowiek uczciwy, przejęty poczuciem obowiązku, starał się o nią w stanie odurzenia, który minął rychło, gdy mniemał, że posiadł do niej pełne prawa.

Istniejąca między nimi dysharmonja nie uległa żadnej zmianie, gdy przyszło na świat dziecko. Musiała wziąć na siebie nowe obowiązki. A stosunek jej do matki, stającej energicznie po stronie zięcia, stale się

pogarszał. Wobec ustawicznej walki w domu, prowadzonej tak ciężką bronią, nie dziw, że mąż zachowywał się czasem nieładnie i bezwzględnie, dzięki czemu żona miała czasem rację. Zachowanie męża było wynikiem jej nieprzystępności, niepojednania z rolą kobiecą. Początkowo sądziła, że będzie ją mogła odegrać jako władczyni, idąca przez życie obok niewolnika, mającego spełniać wszystkie jej życzenia. Byłaby się może oswoiła ze swą rolą, gdyby mogła była rządzić despotycznie jak jej matka.

Co miała począć teraz? Wziąć rozwód, wrócić do matki i uznać się za pokonaną? Usamodzielnić by się zapewne nie potrafiła, nie mając odpowiedniego przygotowania. Rozwód byłby dla niej równoznaczny z obrażeniem jej dumy, próżności. Życie stało się dla niej męką. Z jednej strony mąż, gderający na wszystko, z drugiej matka, wytaczająca swe ciężkie działa i bezustannie wygłaszająca kazania o czystości i zamiłowaniu do ładu.

Nagle stała się dbałą o czystość i ład. Przez cały dzień zajmowała się myciem i czyszczeniem. Zdawało się, że nareszcie zrozumiała nauki, któremi ją matka stale udręczała. Z początku matka uśmiechała się może przyjaźnie, a mąż również się mógł cieszyć nagłem zamiłowaniem do ładu żony, która bezustannie wypróżniała szafy i porządkowała w nich. Ale i w tym kierunku można dojść do przesady, co się też stało w danym przypadku. Myła i szorowała tak długo, aż w całym domu wszystko się poniszczyło, przyczem przejawiała tę swoją gorliwość w taki sposób, jakby jej każdy przeszkadzał w jej porządkowaniu, a taksamo ona innym. Jeśli co oczyściła, a ktoś dotknął tej rzeczy, trzeba ją było wycierać ponownie, a tylko ona jedna potrafiła to zrobić.

Ta t. zw. „Waschkrankheit" jest zjawiskiem bardzo

częstem. Wszystkie te kobiety walczą z rolą kobiecą, w ten sposób usiłując z wyżyny swej doskonałości patrzeć na wszystkie inne, które nie myją się tyle razy dziennie. Bezwiednie wszystkie te usiłowania zmierzają ku wysadzeniu w powietrze całego domu. Przytem rzadko zdarzyło się widzieć u kogo tyle brudu, co właśnie u tej kobiety. Chodziło jej bowiem nie o czystość, lecz o zakłócenie spokoju tem swojem porządkowaniem.

Możnaby wykazać na mnóstwie przykładów, że istotne pogodzenie się z rolą kobiecą istnieje tylko pozornie. Licuje też z naturą tej kobiety, że wogóle nie ma ona żadnej przyjaciółki, nie potrafi z nikim obcować i nie zna żadnych względów. Kultura najbliższej przyszłości musi nam ukazać drogi wychowania dziewcząt, które umożliwią lepsze pojednanie się z życiem.

Rozpatrując bowiem obecny stan rzeczy, widzimy, że pojednanie to jest często nieosiągalne, nawet w warunkach najkorzystniejszych. W naszej kulturze, niepełnowartość kobiety, jakkolwiek ona w rzeczywistości nie istnieje a wszyscy ludzie rozsądni przeczą temu poglądowi, wciąż jeszcze stwierdzona jest prawnie i tradycyjnie. Stale należy to mieć na oku, poznać całą technikę tego wadliwego stanowiska naszego ustroju społecznego i zwalczać go. Jednakowoż nie z jakiegoś chorobliwie przesadnego kultu dla kobiety, lecz dlatego, że takie stosunki niszczą nasze życie społeczne.

W związku z tem należy jeszcze wspomnieć jedno zjawisko, gdyż i ono daje powód do pogardliwej krytyki o kobiecie: w i e k n i e b e z p i e c z n y. Wyraża się on czasem około 50 roku życia w przejawach i zmianach psychiki w kierunku zaostrzenia pewnych cech charakteru. Zmiany fizyczne sprawiają, że ko-

biecie zaczyna się narzucać myśl, iż oto nadchodzi czas, kiedy ostatecznie utraci resztki z trudem zachowanego, niewielkiego zresztą znaczenia. Ze wzmożonym nakładem sił usiłuje przeto zachować wszystko, co jej pomogło do zdobycia i utrzymania jej pozycji — wśród warunków, które w tym okresie przybierają formę zaostrzoną. Jeśli w dzisiejszej kulturze, wskutek panowania zasady sprawności, starsi ludzie mają wogóle ciężkie stanowisko, to dla starszych kobiet jest ono jeszcze znacznie cięższem. Pokrzywdzenie wyrażające się w stosunku do podstarzałej kobiety w tem, że całkowicie podkopuje się jej wartość, dotyczy w innej formie także ogółu, jako że życia naszego niepodobna obliczać i oceniać z jednego dnia na drugi. To, czego człowiek dokonał w pełni swych sił, powinno być zapisane na jego dobro na czas, kiedy jego siła i sprawność będą szwankować. Nie godzi się pozbawiać poprostu człowieka, dlatego że jest stary, jego rent duchowych i materjalnych w sposób, który w stosunku do starych kobiet wyradza się wręcz w obelgę. Należy sobie wyobrazić, z jakim lękiem dorastająca dziewczyna myśli o tym okresie, który i ją kiedyś czeka. Także istność kobiety nie gaśnie jeszcze z 50 rokiem, także po tym czasie trwa niezmniejszona godność ludzka, którą należy zachować.

5. **Napięcie między płciami.** Podłożem tych wszystkich zjawisk są właśnie manowce naszej kultury. Jeśli się w niej zakorzeni przesąd, to przedrze on się wszędzie i wszędzie go można napotkać. Tak też przesąd o niepełnowartości kobiety i idąca z nim w parze zarozumiałość mężczyzny ustawicznie zakłócają harmonję płci. Następstwem jest niesłychane napięcie, które wnika przedewszystkiem także do wszystkich stosunków miłosnych i stale zagraża, a często też niweczy wszelkie możliwości szczęścia.

Nasze zbiorowe życie miłosne zatrute jest tem napięciem, usycha i marnieje. Tu tkwi przyczyna, że tak rzadko spotyka się małżeństwo harmonijne i że dzieci wyrastają w przekonaniu, jakoby małżeństwo było czemś niezmiernie trudnem i niebezpiecznem. Przesądy, opisane poprzednio i podobny bieg myśli często nie pozwalają dzieciom dojść do prawdziwego zrozumienia życia. Pomyśleć tylko o tej ogromnej liczbie dziewcząt, uważających małżeństwo jedynie za wyjście dyktowane koniecznością, o owych mężczyznach i kobietach, widzących w niem tylko zło konieczne. Trudności, jakie się wyłoniły z tego napięcia między obiema płciami, doszły obecnie do olbrzymich rozmiarów, są tem większe, im silniejsze było u dziewczyny od dzieciństwa pragnienie buntu przeciw narzuconej jej roli, względnie im silniejsza jest u mężczyzny chęć odegrania roli uprzywilejowanej, mimo całego braku logiki, jaki ją cechuje.

Charakterystyczną oznaką skłonności do zgody, pojednawczości płci, jest k o l e ż e ń s k o ś ć. Właśnie w stosunkach obydwu płci, podporządkowanie jest równie trudne do zniesienia jak w życiu narodów. Trudności i ciężary, wynikające stąd dla obydwu stron są tak wielkie, że każdy powinienby się zastanowić nad tem zagadnieniem. Dziedzina ta jest bowiem tak olbrzymia, że obejmuje życie każdej jednostki. I dlatego jest tak zawiłą, ponieważ kultura nasza zaleca dziecku zająć w życiu taką pozycję, że wytwarza ona pewne przeciwieństwo w stosunku do drugiej płci. Spokojne wychowanie rozwikłałoby prawdopodobnie także te trudności. Atoli gorączkowość naszej epoki, brak wszelkich prawdziwie wypróbowanych zasad wychowawczych, a zwłaszcza walka konkurencyjna całego naszego życia, dociera aż do pokoju dziecka i tu już nakreśla wytyczne dla

jego dalszego życia. Niebezpieczeństwo, które niejednego odstrasza od nawiązania stosunku miłosnego powstało stąd, że zadaniem mężczyzny stało się, wśród wszelkich warunków, nawet przy pomocy podstępu dowieść swej męskości „podbojami", co w miłości niszczy swobodę i zaufanie. Don Żuan jest z pewnością człowiekiem, który sam nie wierzy, że jest dostatecznie męskim, i dlatego w swych podbojach szuka ciągle nowych dowodów potwierdzających. Podejrzliwość, panująca pomiędzy płciami podkopuje wszelkie zaufanie, wskutek czego cierpi cała ludzkość. Przesadny ideał męskości oznacza żądanie, ustawiczną podnietę, ciągły niepokój, z czego nie wynika nic innego prócz żądań próżności, wzbogacenia się i uprzywilejowanego stanowiska, a to sprzeciwia się naturalnym warunkom współżycia ludzi. Nie mamy powodu przeciwstawiać się dotychczasowym dążeniom ruchu kobiecego ku wolności i równouprawnieniu, przeciwnie musimy je energicznie popierać. Bo ostatecznie szczęście i radość życiowa całej ludzkości zależą od stworzenia warunków, które umożliwią kobiecie pojednanie się z rolą kobiecą, a także od tego, jak mężczyzna zdoła rozwiązać kwestję swego stosunku do kobiety.

6. **Próby poprawy.** Z prób podjętych dotychczas w celu zapoczątkowania lepszego stosunku płci, jako najważniejszą wymienić należy koedukację. System ten nie jest bezsporny, posiada swych przeciwników i zwolenników. Jako główne jego zalety uważają ci ostatni to, że stwarza on dla obu płci sposobność poznania się wcześnie, co najskuteczniej może powstrzymać pojawienie się szkodliwych przesądów z ich następstwami. Przeciwnicy szermują głównie argumentem, że w okresie szkolnym istnieje już bardzo silne przeciwieństwo między chłopcami a dziewczęta-

mi, a wspólne wychowanie jeszcze je zaostrza, gdyż chłopcy czują się skrępowani. Tłómaczy się to tem, że w tym okresie rozwój duchowy dziewcząt dokonywa się szybciej, wobec czego chłopcy, mający dźwigać cały ciężar swego przywileju i dać dowody większego uzdolnienia, nagle się dowiadują, że ich przywilej jest tylko bańką mydlaną, pryskającą pod dotknięciem rzeczywistości. Poszczególni badacze utrzymują też, jakoby byli stwierdzili, że koedukacja wytwarza u chłopców lęk przed dziewczętami i pozbawia ich pewności siebie.

Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich tych twierdzeniach i argumentacji jest coś słusznego. Ale jako dowód może ta argumentacja posłużyć tylko wtedy, gdy koedukację pojmuje się jako współzawodnictwo obu płci o pierwszeństwo w uzdolnieniu. Jeśli w ten sposób rozumieją ją nauczyciele i uczniowie, to jest ona oczywista szkodliwą. A jeśli nie znajdą się nauczyciele, zdolni do lepszego zrozumienia koeducacji, mianowicie jako ćwiczenia, przygotowania do późniejszej współpracy obu płci przy wspólnych zadaniach, nauczyciele, którzy na tem zrozumieniu oprą swą działalność zawodową, to próby koedukacji zawsze się będą rozbijać. Przeciwnicy będą w tych niepowodzeniach widzieć tylko potwierdzenie swego stanowiska. Wyczerpujące zobrazowanie wymagałoby plastyki poety. Musimy poprzestać na wskazaniu punktów zasadniczych. Zawsze istnieją łączniki z typami wpierw nakreślonemi, a niejeden sobie przypomni, że tu również wyłaniają się tesame kierunki myślowe jak przy określeniu dzieci, które przyszły na świat z organami niepełnowartościowemi. Dorastająca dziewczyna również zachowuje się często, jak gdyby była niepełnowartościową, a w tym przypadku odnosi się do niej to samo, co powiedziano o wyrównaniu poczucia nie-

pełnowartości. Z tą tylko różnicą, że dziewczynie także z zewnątrz wpajają tę wiarę w jej niepełnowartość. Życie jej zostaje do tego stopnia pchnięte w tym kierunku, że nawet rozumni badacze ulegają nieraz temu przesądowi. Powszechnym wynikiem tego przesądu jest to, że obie płci wpadają w odmęt polityki prestiżu, i grają rolę, do której żadna strona nie dorosła. Prowadzi ona do skomplikowania ich życia, do pozbawienia ich swobody w obcowaniu i naszpikowania przesądami, niweczącemi wszelkie widoki szczęścia.

ROZDZIAŁ VIII.

RODZEŃSTWO

Wspomniano już parokrotnie, że do wydania sądu o człowieku potrzebna jest znajomość sytuacji, w jakiej wyrastał. Otóż sytuację szczególnego rodzaju warunkuje stanowisko, jakie dziecko zajmuje w szeregu swego rodzeństwa. I z tego punktu widzenia da się ludzi podzielić, a o ile posiadamy dostateczne doświadczenie, potrafimy poznać, czy ktoś jest najstarszym z rodzeństwa, jedynakiem, najmłodszym i t. d.

Zdaje się, że ludzie dawno już właściwie wiedzieli, iż najmłodszy jest najczęściej typem odrębnym. Świadczy o tem mnóstwo bajek, legend, opowiadań biblijnych, w których najmłodszy zawsze występuje jednakowo i tak go też przedstawiają. Istotnie wyrasta on w zgoła innej sytuacji niż wszystkie inne dzieci. Jest dla rodziców dzieckiem osobliwem i jako najmłodszy, jest też inaczej traktowany. Jako najmłodszy jest zarazem najmniejszym, więc najbardziej potrzebującym pomocy w czasie, kiedy starsze dzieci są już samodzielniejsze, dorosłe. Dlatego wyrasta też najczęściej w atmosferze cieplejszej niż tamte.

Ta sytuacja wyrabia w nim rozmaite rysy charakteru, które w swoisty sposób oddziaływają na jego nastawienie do życia, kształtuje w nim osobowość całkiem odrębną. Do tego przyczynia się okoliczność,

mieszcząca w sobie pozorną sprzeczność. Dla dziecka nie jest to wcale sytuacją przyjemną uchodzić zawsze za najmniejsze, niezdolne do czegokolwiek, któremu nie można też niczego powierzyć. Drażni to dziecko do tego stopnia, że najczęściej usiłuje pokazać czego to ono potrafi dokonać. Dążenie do władzy zostaje tu zaostrzone. Dlatego z najmłodszego wyrasta najczęściej człowiek, którego zadowolni tylko najlepsza sytuacja, który dąży do prześcignięcia wszystkich innych.

Ten typ spotyka się w życiu bardzo często. Istnieje pewien rodzaj najmłodszych, którzy prześcignęli wszystkich innych, dokonali znacznie więcej od starszego rodzeństwa. Gorszy jest inny rodzaj najmłodszych, którzy również mieli takie dążenia, lecz mniejszą aktywność i zaufanie do siebie, co również może być wypływem ich stosunku do starszego rodzeństwa. Jeśli tamci nie dali się prześcignąć, to może się zdarzyć, że najmłodszy cofa się trwożnie przed swemi zadaniami, staje się tchórzliwym i utyskującym i stale szuka wymówki do uwolnienia się od swych obowiązków. Nie staje się mniej ambitnym, lecz ambicja jego przybiera tę formę, która prze człowieka do wymknięcia się i zaspokojenia swej ambicji poza dziedziną zadań życiowych, przez co unika niebezpieczeństwa złożenia próby swych zdolności.

Niejeden musiał już zapewne zauważyć, że najmłodszy zachowuje się zazwyczaj tak, jakoby został pokrzywdzony i żywił w sobie silniejsze poczucie niepełnowartości. Przy naszych badaniach zawsze mogliśmy stwierdzić istnienie tego uczucia i z tego dręczącego i niepokojącego uczucia wywodziliśmy silne napięcie życia duchowego. Pod tym względem najmłodszy podobny jest zupełnie do dziecka, które urodziło się ze słabemi organami. Nie musi tak być

w rzeczywistości, gdyż nie chodzi o to, co istnieje objektywnie, czy człowiek jest faktycznie niepełnowartościowy, lecz o to, jak się czuje. Wiemy też, że w życiu dziecka ogromnie jest łatwo popełnić błąd. Stoimy tu wobec mnóstwa pytań, możliwości, następstw. Jak ma się zachować wychowawca, czy powinien stwarzać dalsze bodźce, podsycając naprzykład jeszcze bardziej próżność takiego dziecka? Wysuwanie go tylko na pierwszy plan, by dziecko to zawsze zajmowało pierwsze miejsce, byłoby o wiele niewystarczającem dla życia ludzkiego, przytem doświadczenie uczy nas, że w życiu nie chodzi o to, by być pierwszym. Lepiej dopuścić się pewnej przesady i powiedzieć: nie potrzeba nam pierwszych. Jesteśmy już nimi właściwie przesyceni. Rzut oka na historję i nasze doświadczenia, każe nam stwierdzić, że nie wychodzi to na dobre. Taka zasada czyni dziecko jednostronnem, a przedewszystkiem nie pozwala mu być dobrym współczłowiekiem. Najbliższem bowiem następstwem bywa, że myśli tylko o sobie i o tem, by go nie ubiegli inni. Rozwija się w niem łatwo egoizm, zawiść i nienawiść, oraz lęk, czy też zawsze będzie pierwszym. Już sama pozycja najmłodszego, skłania go zgóry do roli szybkobiegacza, w celu prześcignięcia wszystkich innych. Całe jego postępowanie będzie zdradzać uczestnika w wyścigach, co najczęściej ujawnia się tylko w drobnostkach, nie rzucających się w oczy, o ile nie zna się wszystkich związków tego życia duchowego. Tak naprzykład, gdy dzieci takie zawsze idą na czele jakiejś grupy, lub nie potrafią znieść, by ktoś ustawił się przed niemi. Współzawodnictwo w wyścigach charakteryzuje zazwyczaj największą liczbę najmłodszych.

Ten jeden typ najmłodszych, który się czasem wyradza, można też napotkać w formie całkiem czystej.

Często obejmuje on ludzi dzielnych, którzy doprowadzili tak daleko, że stali się niekiedy zbawcami całej rodziny. Gdy cofniemy się wstecz i rozpatrzymy np. dzieje biblijne, powiedzmy legendę o Józefie, to znajdziemy tu wszystko przedstawione w sposób najpiękniejszy, tak celowo i przejrzyście, jak gdyby twórcy owej legendy w całej pełni rozporządzali byli tą wiedzą, którą my dziś zdobywamy z takim trudem. — W pochodzie wieków niewątpliwie zatraciło się wiele cennego materjału, który raz po raz musimy odkrywać nanowo.

Poza tem istnieje jeszcze inny typ, wytwarzający się wtórnie z pierwszego. Pomyśleć, że taki szybkobiegacz napotyka nagle przeszkodę, nie czuje się na siłach przezwyciężenia jej i obchodzi ją. Jeśli taki najmłodszy traci odwagę, to staje się najgorszym tchórzem, jakiego sobie można wyobrazić. Zawsze będzie pozostawał w tyle, wszelka robota będzie mu ciążyć, na wszystko znajdzie wymówkę, niczego nie podejmie, w ten sposób marnując czas. Najczęściej nie podoła niczemu, i z trudem i męką wyszuka sobie pole, na którem wszelka konkurencja jest już właściwie zgóry wykluczona. Swe niepowodzenia będzie usprawiedliwiał na wszelkie sposoby: że jest za słaby, że go zaniedbano lub rozpieszczano, że rodzeństwo nie pozwoliło mu się wybić i t. p. Los taki może przybrać formę jeszcze ostrzejszą, jeśli dany osobnik istotnie dotknięty jest jakąś ułomnością. W tym przypadku dopiero będzie w całej pełni upiększał swe dezerterstwo.

Najczęściej żaden z tych dwóch typów nie wydaje dobrych współludzi. Pierwszy wychodzi oczywista lepiej w czasach, kiedy konkurencja posiada jeszcze pewną wartość. Typ ten zdoła zachować równowagę jedynie kosztem innych, gdy drugi przez całe życie

będzie cierpiał z powodu przytłaczającego go poczucia niepełnowartości i niepojednania z życiem.

Także najstarszy posiada cechy charakterystyczne. Przedewszystkiem korzysta z doskonałej pozycji dla swego rozwoju duchowego. Wiemy już z historji, że zawsze zajmował pozycję wyjątkową, pomyślniejszą. U niektórych ludów i warstw, zachowała się jeszcze ta tradycyjna pozycja uprzywilejowana. Nie ulega żadnej kwestji, że np. u chłopstwa, pierworodny zna od dzieciństwa swe powołanie, świadom, że kiedyś obejmie gospodarstwo, dzięki czemu znajduje się w znacznie lepszej pozycji od reszty rodzeństwa, wyrastającej z myślą, że będą musieli opuścić dom rodzicielski. W innych też rodzinach liczą się z tem, że najstarszy syn będzie kiedyś panem domu. Ale także tam, gdzie tradycja ta nie waży na szali, jak np. w zwykłych rodzinach mieszczańskich czy proletarjackich, najstarszy jest przynajmniej tym, któremu przypisuje się tyle siły i mądrości, że czyni się go pomocnikiem lub nadzorcą. Trzeba sobie wyobrazić, jakie znaczenie posiada dla dziecka owe ustawiczne obciążanie go w ten sposób pełnem zaufaniem otoczenia. Wytwarza to w niem nastrój, wyrażający się mniej więcej w takiem myśleniu: jesteś większy, silniejszy, starszy, musisz więc być mądrzejszym od innych i t. d.

Jeśli rozwój w tym kierunku dokonywa się bez przeszkód, to napotkamy u najstarszego rysy, charakteryzujące go jako strażnika ładu. Tacy ludzie mają swoiste, bardzo wysokie poszanowanie dla władzy, zarówno swej własnej, osobistej, jak także w swej ocenie pojęcia władzy. Dla najstarszego władza jest czemś zrozumiałem samo przez się, czemś, co posiada wagę i musi dopiąć swego. Niewątpliwie ludzie tacy wykazują też z reguły pewien rys konserwatywny.

U drugiego z rzędu dziecka, syna czy córki, dążenie do władzy i przewagi występuje w pewnem specjalnem zabarwieniu. Każdej chwili stoją jakby pod parą, zdyszani dążą do pierwszeństwa, a także w ich zachowaniu czuć bieg wyścigowy, nadający kształt całemu ich życiu. Drugie z rzędu dziecko odczuwa jako silny bodziec, że jest ktoś przed niem, wysuwający się na widownię. Jeśli jest w stanie rozwinąć swe siły i wystąpić do zapasów z pierworodnym, to zazwyczaj z wielkim rozmachem prze naprzód, gdy pierworodny w posiadaniu swej władzy czuje się stosunkowo bezpiecznym, dopóki drugi nie zacznie go przerastać.

Obraz ten, przypomina nam żywo legenda o Ezawie i Jakóbie. Tu widzimy ów niepokój, dążenie, skierowane mniej ku faktom, a raczej ku pozorom, lecz nieprzezwyciężone, aż do chwili osiągnięcia celu, gdy prześcignie poprzednika, albo też po nieudałej walce podejmie odwrót, kończący się często newrozą. Nastrój drugiego da się porównać z zawiścią klas nieposiadających, z panującym nastrojem upośledzonych. Może sobie wytknąć cel tak wysoki, że z tego powodu cierpi całe życie, a wewnętrzna jego harmonja ulega zniszczeniu wskutek tego, że przeoczył prawdziwe dane życia na korzyść idei, fikcji, bezwartościowego pozoru. Starszy chłopiec wychowujący się obok młodszej siostry, ma nieraz ciężką pozycję. Jego poczucie wyższości jest nieraz tak silnie zagrożone, że traci otuchę i staje się trudnym do wychowania lub nerwowcem. We współzawodnictwie, jakie z reguły rozwija się między tem dwojgiem, raczej dziewczyna korzysta z warunków przyrodzonych: rozwija się szybciej fizycznie i duchowo.

Także jedyne dziecko znajduje się w sytuacji specjalnej. Narażone jest w całej pełni na ataki

wychowawcze swego otoczenia. Rodzice nie mają niejako wyboru, z całym swym zapałem wychowawczym rzucają się na to jedyne dziecko. Staje się ono w najwyższym stopniu niesamodzielne, zawsze czeka, by mu ktoś wskazał drogę, zawsze rozgląda się za podporą. Rozpieszczane na różne sposoby, przyzwyczaja się do tego, że nie napotka żadnych przeszkód, gdyż stale usuwają mu je z drogi. Wskutek tego, że zawsze jest punktem centralnym dla swego otoczenia, łatwo rodzi się w niem uczucie, że jest czemś niezwykłem. Pozycja jego jest tak trudna, że mylne nastawienia są niemal nieuniknione. Zapewne, jeśli rodzice wiedzą, jakie znaczenie posiadają podobne sytuacje i jakie one kryją niebezpieczeństwa, to istnieje też możliwość zapobieżenia rozmaitym następstwom. Zawsze jednak jest to sprawa trudna. Często rodzice sami, nazbyt ostrożni, odczuwają życie jako coś niezmiernie trudnego, wskutek czego przystępują do dzieła z nadmierną ostrożnością, co nieraz daje się dziecku odczuwać jako wzmożony ucisk. Stała troska o pomyślność dziecka, nasuwa mu myśl, pobudza do wyobrażenia sobie świata jako czegoś wrogiego. Tak wyrasta dziecko w ciągłym lęku przed czekającemi je trudnościami, niewyćwiczone, nieprzygotowane, gdyż zawsze dawano mu zakosztować tylko przyjemności życia. Dzieciom takim, wszelka działalność samodzielna będzie sprawiać trudności i staną się niezdatnemi do życia. Łatwo też mogą doznać losu rozbitków życiowych. Nieraz życie ich podobne jest do życia pasorzytów, które tylko używają, gdy inni muszą dla nich wszystko załatwiać.

Możliwe też są inne kombinacje, gdy kilkoro rodzeństwa tej samej lub różnej płci współzawodniczy z sobą. Tem trudniejszą staje się wtedy ocena każdego poszczególnego przypadku. Niezwykle trudną jest

sytuacja jednego chłopca pośród kilku dziewcząt. — W takim domu przeważa silnie wpływ kobiecy, chłopiec bywa najczęściej usuwany w cień, zwłaszcza gdy jest najmłodszy i niebawem widzi się naprzeciw zwartej falangi. Jego dążenie do zdobycia znaczenia napotyka wielkie przeszkody. Zewsząd atakowany, nigdy sobie nie uświadomi w pełni przywileju, jakiego mężczyźnie nadaje nasza wsteczna kultura i stanie się niepewnym. Onieśmielenie może przybrać takie rozmiary, że niekiedy odczuwa on stanowisko męskie jako słabsze. Jego odwaga i samozaufanie łatwo się zachwieją, albo też kolec ten działa tak gwałtownie, że chłopiec porywa się na wielkie czyny. Jedno i drugie wypływa z tej samej sytuacji. Jak ostatecznie chłopiec taki się rozwinie, zależne jest oczywista od bliższych warunków. Prawie zawsze jednak da się u niego odczuwać pewien brak jednolitości charakteru.

Widzimy, jak p o z y c j a dziecka kształtuje i zabarwia wszystko, co stanowi jego wyposażenie na drogę życia. Stwierdzenie tego faktu zdaje się przedewszystkiem usuwać tak niesłychanie dla działalności wychowawczej szkodliwą naukę o d z i e d z i c z n o ś c i. Istnieją wprawdzie związki, przypadki, kiedy oddziaływanie wpływów dziedzicznych wydaje się niewątpliwe, np. gdy dziecko, wychowywane całkowicie poza sferą swych rodziców, niemniej wykazuje podobne lub takie same cechy. Zdumienie z tego powodu ustępuje jednak odrazu miejsca lepszemu zrozumieniu, gdy sobie przypomnimy, jak zbliżone są pewne błędy w rozwoju dziecka, które np. przyjdzie na świat słabowite, u którego wskutek wadliwości jego organów w stosunku do wymagań otoczenia wywołuje się napięcie, taksamo jak u ojca, który może również przyszedł na świat ze słabemi organami. Z te-

go punktu widzenia, nauka o dziedziczności rysów charakteru wydaje się nader słabo ugruntowaną.

Także z powyższego przedstawienia wynika znowu, że z pośród błędów, na jakie narażony jest rozwój dziecka, najcięższe następstwa pociąga za sobą chęć wywyższania się nad innych i dążenie do władzy, zapewniającej mu korzyści w stosunku do innych. — Z chwilą gdy myśl ta nasuwająca się w warunkach naszej kultury opanuje duszę człowieka, rozwój jego musi się dokonywać niejako automatycznie. Chcąc temu zapobiec, trzeba wpierw poznać i zrozumieć trudności. A jeśli wogóle istnieje jakiś jednolity punkt widzenia co do przezwyciężenia tych wszystkich trudności, to jest nim tylko rozwijanie uczucia spólnoty. Jeśli to się uda, wszystkie trudności tracą znaczenie. Że jednak w naszych czasach ma się po temu względnie mało sposobności, więc trudności te ciężko ważą na szali. Gdy to zrozumiemy, przestaniemy się już dziwić, że tylu ludzi przez całe życie walczy o ostanie się, a życie jest dla nich tak trudne. Wtedy wiemy, że są to ofiary mylnego rozwoju, wskutek którego także ich nastawienie do życia jest mylne. Musimy być przeto bardzo ostrożni w wydawaniu sądów, a przedewszystkiem wstrzymywać się od sądów moralnych, sądów co do (moralnej) wartości człowieka. Przeciwnie, nasze poznanie tych spraw powinniśmy zużytkować w ten sposób, by odtąd człowieka takiego traktować inaczej, gdyż jesteśmy w stanie wytworzyć sobie znacznie lepszy obraz jego duchowości. Także dla wychowania odsłaniają się stąd ważne punkty widzenia, gdyż poznanie źródeł błędów daje nam mnóstwo możliwości oddziaływania. Oglądając człowieka w jego rozwoju duchowym, mamy możność ujrzenia w obrazie, jaki nam się przedstawia, nietylko jego przeszłości, lecz po czę-

ści także jego przyszłości. Dzięki temu, człowiek staje się dla nas dopiero prawdziwie żywym. Staje się dla nas czemś więcej niż sylwetką, i zdobywamy o jego wartości sąd inny, niż to często bywa w warunkach naszej kultury.

NAUKA O CHARAKTERZE

ROZDZIAŁ I.

OGÓLNE

1. Istota i powstanie charakteru. Rysem charakteru nazywamy wystąpienie jakiegoś określonego wyrazu duszy u człowieka, pragnącego się załatwić z zadaniami życia. „Charakter" jest przeto pojęciem społecznem. O rysie charakteru możemy mówić jedynie w uwzględnieniu związku człowieka z jego otoczeniem. U Robinsona np. jakość jego charakteru nie miałaby żadnego znaczenia. Charakter, to duchowe nastawienie, sposób zachowania się człowieka wobec jego otoczenia, linja przewodnia, po której przebija się do celu jego pęd do zdobycia znaczenia w łączności z jego poczuciem wspólnoty.

Stwierdzono już, że wszelkie postępowanie człowieka jest uwarunkowane celem, który okazuje się niczem innem, jak celem zdobycia przewagi, władzy, pokonania drugiego. Cel ten oddziaływa na światopogląd, wywiera wpływ na postępowanie, na szablon życiowy człowieka i kieruje jego gestami. Rysy charakteru są przeto tylko zewnętrznemi formami przejawów linji postępowania człowieka. Jako takie umożliwiają nam poznanie jego stosunku do otoczenia, do współludzi, wogóle do społeczności i do jego

kwestyj życiowych. Chodzi o przejawy, przedstawiające środki zapewnienia znaczenia osobowości, o zautomatyzowane fortele, składające się na metodę życiową.

Rysy charakteru nie są żadną miarą wrodzone, jak wielu sądzi, lecz dadzą się porównać z linją przewodnią, przylegającą do człowieka jak szablon i pozwalającą mu bez dłuższego zastanowienia w każdej sytuacji dać wyraz swej jednolitej osobowości. Nie odpowiadają one wrodzonym siłom i substratom, lecz są nabyte, jakkolwiek bardzo wcześnie, by umożliwić zachowanie pewnego postępowania. Tak np. lenistwo nie jest wrodzoną cechą dziecka, lecz jest ono leniwe, ponieważ właściwość ta wydaje mu się odpowiednim środkiem do ułatwienia sobie życia, a jednak zachowania przytem swego znaczenia. Bo władcze stanowisko człowieka istnieje — w pewnem znaczeniu — także wtedy, gdy trzyma się on linji lenistwa. Może się stale powoływać na nie jako na wadę wrodzoną, a wtedy jego wartość wewnętrzna pozostaje nienaruszona. Ostateczny rezultat takiego zastanawiania się nad sobą, jest mniej więcej taki: „Gdybym nie miał tej wady, zdolności moje rozwinęłyby się znakomicie, ale niestety mam tę wadę". Inny, w nieposkromionem dążeniu do władzy, uwikławszy się w ustawiczną walkę ze swem otoczeniem, rozwinie rysy charakteru, które wydają się koniecznemi do prowadzenia takiej walki, więc np. ambicję, zawiść, podejrzliwość i t. p. Przejawy takie uważamy za zespolone z daną osobowością, wrodzone i niezmienne, gdy przy bliższem rozpatrzeniu okaże się, że wydają się tylko niezbędnemi dla linji postępowania człowieka i dlatego zostają nabyte. Nie są one wadą pierwotną, lecz wtórną, wymuszoną przez tajemny cel człowieka, przeto należy je rozważać ze stanowiska

teleologicznego. Przypominamy poprzednie nasze wywody, podług których sposób życia człowieka, postępowania, zajęcia jakiegoś stanowiska, łączy się niezbicie z wytknięciem sobie celu. Nie możemy pomyśleć, ani podjąć niczego, nie mając na oku jakiegoś celu. Cel ten w mglistych zarysach będzie już wcześnie majaczył przed duszą dziecka i decyduje o kierunku jego całego rozwoju duchowego. Owa to siła kierująca, kształtująca, sprawia, że każdy osobnik przedstawia pewną jedność, odmienną od wszystkich innych osobowości, gdyż wszystkie ruchy i formy wyrazu skierowane są do wspólnego punktu, wobec czego w tem polu widzenia zawsze poznamy danego człowieka, w każddym punkcie jego drogi.

Znaczenie dziedziczności, odnośnie do wszelkich zjawisk psychicznych, zwłaszcza zaś powstawania rysów charakteru, musimy bezwzględnie odrzucić. Niema punktów oparcia, zdolnych do podtrzymania teorji dziedziczności w tej dziedzinie. Idąc wstecz za jakiemś zjawiskiem w życiu człowieka, dochodzi się oczywista do pierwszego dnia, i wtedy wydaje się, jakoby wszystko było wrodzone. Przyczyna, że pewne rysy charakteru występują u całej rodziny, narodu lub rasy, tkwi poprostu w tem, że jeden zapatruje się na drugiego, że rozwija w sobie rysy, które podpatrzył, przejął od drugiego. Istnieją pewne fakty rzeczowe, właściwości duchowe i fizyczne formy przejawów, które w naszej kulturze posiadają dla ludzi dorastających znaczenie pokusy zachęcającej do naśladowania. Tak np. żądza wiedzy, wyrażająca się czasem pragnieniem oglądania wszystkiego, może u dzieci cierpiących na jakąś wadę wzroku, prowadzić do rozwinięcia się rysu ciekawości. Nie istnieje atoli konieczność rozwinięcia tego rysu charakteru; gdyby linja przewodnia tego dziecka wymagała,

to mogłoby ono w swej żądzy wiedzy rozwinąć np. rys charakteru, zmuszający je do zbadania wszystkich przedmiotów, rozbierania ich lub łamania. Albo może je też uczynić molem książkowym i t. p. To samo dotyczy również podejrzliwości ludzi, cierpiących na przytępienie słuchu. W naszej kulturze ludzie tacy są skłonni do odczuwania niebezpieczeństw w formie niezwykle zaostrzonej. Niejednokrotnie są oni też narażeni na rozmaite przykrości (szyderstwo, lekceważące traktowanie jako kalek i t. d.) sprzyjające rozwojowi charakteru podejrzliwego.

Wobec tego, że są pozbawieni wielu przyjemności, zrozumiałem jest, że powstają w nich uczucia wrogie. Przypuszczenie, że podejrzliwy charakter jest im wrodzony, byłoby nieuzasadnione. Taksamo przypuszczenie, że zbrodnicze cechy charakteru są wrodzone. Argumentowi, że w tej samej rodzinie spotyka się zbrodniarzy, należy przeciwstawić, że działa tu solidarnie tradycja, poglądy i zły przykład, że np. kradzież nasuwa się dzieciom niemal jako możliwość utrzymania życia.

To samo odnosi się też przedewszystkiem do dążenia do znaczenia. Trudności, jakie napotyka każde dziecko, sprawiają, że żadne nie wyrasta bez tego dążenia. Formy, w jakich dążenie to przejawia się są ostatecznie przemienne, zmieniają się, przeobrażają i u każdego człowieka wyglądają inaczej. Na twierdzenie, że dzieci rysami charakteru tak często podobne są do rodziców, musimy odpowiedzieć, że w swem dążeniu do znaczenia, dziecko czuje się pociągnięte do naśladowania postępowania człowieka ze swego otoczenia, posiadającego znaczenie i domagającego się uznania. Każde pokolenie uczy się w ten sposób od swych przodków i nawet w najcięższych czasach, nawet w najgorszych zawikłaniach, do których wiedzie

dążenie do władzy, trzyma się mniej więcej tego, czego się wyuczyło.

Cel przewagi jest celem tajemnym. Wskutek oddziaływania uczucia spólnoty, może się rozwijać tylko potajemnie i ukrywa się zawsze za przyjemną maską. Musimy jednak stwierdzić, że nie mogłoby wybujać tak tropikalnie, gdyby jeden człowiek lepiej rozumiał drugiego. Gdybyśmy mogli doprowadzić tak daleko, by lud nasz miał lepsze oczy i każdy mógł dokładniej przejrzeć charakter spólludzi, nietylko potrafiłby się bronić lepiej, lecz równocześnie utrudniłby tak bardzo zadanie drugiego, że przestałoby mu się opłacać. Wtedy musiałoby odpaść maskowane dążenie do władzy. Dlatego warto chyba wniknąć głębiej w te związki i spróbować zużytkować zdobyte wiadomości. Bowiem nasza znajomość ludzi wcale nie jest wielka. Żyjemy w skomplikowanych stosunkach kulturalnych, bardzo utrudniających należyte wyszkolenie życiowe. Najważniejsze środki do rozwoju bystrości są ludowi właściwie odjęte, a szkoła nie zdziałała dotychczas nic więcej ponad to, że rozłożyła przed dziećmi pewien materjał wiedzy i pozwoliła im „pochłaniać" z niego, co chciały i mogły, nie rozbudzając przytem silniej ich zainteresowania. A nawet ta szkoła była dla większej części ludności tylko pobożnem życzeniem. Zamało dotąd przykładano wagi do najważniejszego warunku zdobycia znajomości ludzi. My wszyscy również wynieśliśmy z tych szkół nasze miary do osądzania ludzi. Tam nauczyliśmy się wprawdzie dzielić rzeczy na dobre i złe i rozróżniać je, lecz nie podjęliśmy rewizji. Tak weszliśmy w życie z tym brakiem i przez całe życie cierpimy z tego powodu. Przesądami z dzieciństwa posługujemy się wciąż jeszcze, także jako dorośli, jak gdyby były uświęconemi prawami. Nie dostrzegamy, jak zosta-

liśmy wciągnięci w wir tej skomplikowanej kultury i zajmujemy stanowisko jak najbardziej niekorzystne dla prawdziwego zrozumienia rzeczy, gdyż ostatecznie znów rozważamy wszystko jedynie ze stanowiska wywyższenia swego samopoczucia i nastawiamy się w kierunku rozszerzenia swej władzy i niezakłócenia swego stylu życiowego. Nasz sposób patrzenia był zbyt subjektywny.

2. **Znaczenie poczucia spólnoty dla rozwoju charakteru.** W rozwoju charakteru obok dążenia do władzy, odgrywa wybitną rolę jeszcze drugi czynnik: poczucie spólnoty. Podobnie jak dążenie do znaczenia, wyraża się ono już w pierwszych duchowych odruchach dziecka, zwłaszcza w jego odruchach pieszczoty, w odruchach szukania kontaktu. Warunki rozwinięcia się poczucia spólnoty poznaliśmy już poprzednio, tu powtórzymy je tylko w krótkości. Przedewszystkiem powstaje ono pod nieustającem oddziaływaniem poczucia niepełnowartości i wypływającego stąd dążenia do władzy. Człowiek niezmiernie łatwo poddaje się poczuciu niepełnowartości w najrozmaitszej jego formie. Dopiero z chwilą wystąpienia poczucia niepełnowartości, rozpoczyna się właściwie proces życia duchowego, niepokój, dążący do wyrównania, domagający się bezpieczeństwa i pełnowartości, umożliwiających życie w spokoju i radości. Ze zrozumienia poczucia niepełnowartości wynikają reguły postępowania, jakich należy się trzymać w stosunku do dziecka, kulminujące w żądaniu ogólnem nie zatruwania dziecku życia, czuwania, by nie poznało zbyt blisko jego ciemnych stron, udostępniania mu też w miarę możności jasnych. Tu przyłącza się dalsza grupa warunków, natury ekonomicznej, które sprawiają, że dzieci wyrastają w stosunkach, które nie

musiałyby być czemś nieuniknionem, gdyż nieoświecenie, bezrozum i nędza są ostatecznie zjawiskami, którym możnaby zaradzić. Ważną rolę odgrywają ułomności fizyczne, sprawiające, że dla takiego dziecka nie nadaje się normalny tryb życia, że trzeba mu przyznać przywileje i stosować specjalne środki dla utrzymania jego życia. A jeśli nawet mamy możność dokonania tego wszystkiego, to nie możemy przeszkodzić t e m u, że takie dzieci jednak odczuwają życie jako coś nazbyt trudnego, a siebie same jako istoty odmienne. Wskutek tego zagraża im niebezpieczeństwo doznania wielkiego uszczerbku w poczuciu spólnoty i rozwinięcia większej dbałości o własną osobę, którą uważają za zagrożoną.

Najlepiej zdołamy człowieka osądzić, gdy całą jego postawę życiową, jego myślenie i działanie obejrzymy w świetle idei poczucia wspólnoty i tą miarą je zmierzymy. Ten punkt widzenia wydaje się dlatego tak pewnym, ponieważ stanowisko każdej jednostki w obrębie społeczności ludzkiej wymaga i warunkuje głębokie odczucie związków życiowych, wskutek czego mniej lub więcej niejasno, ale czasem też całkiem jasno czujemy i wiemy, co jesteśmy winni drugim. — Fakt, że tkwimy w machinie życia i podlegamy logice współżycia ludzkiego, nakazuje nam zdobyć pewność w osądzaniu siebie samych i drugich, a do tego celu nie możemy uznać innej miary jak tylko stopień poczucia wspólnoty. Niepodobna zaprzeczyć naszej zależności duchowej od poczucia spólnoty. Niema człowieka, mogącego całkiem szczerze wyprzeć się wszelkiego poczucia spólnoty. Niema słów na uwolnienie się od wszelkich zobowiązań wobec bliźnich. Poczucie wspólnoty stale przypomni się głosem ostrzegawczym jako sumienie, czy poczucie winy. Nie znaczy to, jakobyśmy zawsze postępowali zgodnie z poczu-

ciem spólnoty, ale znaczy, że potrzeba pewnego nakładu sił do zdławienia tego uczucia, do usunięcia go, następnie, że wobec powszechnie uznanego poczucia spólnoty nikt nie może podjąć żadnego czynu bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia się przed tem uczuciem. Stąd pociąg do przytaczania powodów, a co najmniej powodów łagodzących na wszystko, co się w życiu ludzkiem myśli i robi. Z tego powstaje znów swoista technika życia, myślenia i postępowania: zawsze pragniemy pozostawać w związku z poczuciem spólnoty, wierzymy, że tak jest, a co najmniej pragniemy wzbudzić pozór istnienia tego związku. Jednem słowem, wywody te mają wykazać, że istnieje coś w rodzaju pozoru uczucia spólnoty, niby welon przesłaniającego inne tendencje, a dopiero odsłonięcie ich pozwoliłoby nam na trafne osądzenie człowieka. Fakt możliwości pomyłki oznacza utrudnienie przy określaniu stopnia uczucia spólnoty. Znajomość ludzi jest wszakże trudną do zdobycia i należy dopiero uczynić z niej wiedzę ogólnie dostępną. Dla wykazania pomyłek, jakie się tu zdarzają, przytoczymy kilka przypadków z własnego doświadczenia.

Pewien młody człowiek opowiada, że wypłynął raz z kilku kolegami na wyspę pośród morza, na której pozostali przez jakiś czas. Jeden z nich wychyliwszy się poza krawędź skały, stracił równowagę i wpadł do morza. Nasz młodzieniec pochylił się i z ciekawością patrzył, jak towarzysz jego tonie. Gdy się nad tem później zastanawiał, zdumiało go, że nie czuł wtedy nic prócz ciekawości. Nawiasem mówiąc, nieprzygoda ta skończyła się szczęśliwie. Ale co się tyczy opowiadającego, to trzeba stwierdzić, że w dużej mierze był on pozbawiony uczucia spólnoty. Jakkolwiek się później dowiadujemy, że właściwie nigdy jeszcze nie wyrządził nikomu nic złego, a nieraz nawet umie

żyć z kimś bardzo dobrze, to jednak nas to nie złudzi i nie przesłoni tego, że jego poczucie spólnoty było bardzo słabe. Rozumie się, że takie bądź co bądź ryzykowne twierdzenie wymaga jeszcze materjału dowodowego. W tym celu opowiemy jeszcze ulubione, stałe marzenie tego młodzieńca. Pragnął mianowicie przebywać w ładnym domku pośród lasu, w odcięciu od wszystkich ludzi. Obraz ten był też ulubionym motywem jego rysunków. Kto rozumie się na fantazjach, ten, znając wydarzenie poprzednie, łatwo pozna tu brak uczucia spólnoty. A jeśli bez żadnego zbytecznego moralizatorstwa stwierdzimy, że wskutek jakiegoś wadliwego rozwoju zostało u niego stłumione uczucie spólnoty, to chyba go tem nie skrzywdzimy.

Na innem wydarzeniu, o którem chcemy przypuszczać, że było tylko anegdotą, uwydatni się jeszcze wyraźniej różnica między prawdziwem a fałszywem uczuciem spólnoty. Pewna stara kobieta poślizgnęła się przy wsiadaniu do tramwaju i upadła na śnieg. Nie mogła się podnieść, a mnóstwo ludzi przebiegało mimo, nie pomógłszy jej, aż wreszcie przystąpił ktoś i dźwignął ją. W tejże chwili przyskoczył drugi, który się gdzieś ukrywał i przywitał wybawcę temi słowy: „Nareszcie przyzwoity człowiek; stoję tu od pięciu minut i czekam czy też ktoś podźwignie tę kobietę". Tu widać wyraźnie, jak przez pewnego rodzaju zarozumiałość, przez udawanie uczucia spólnoty można się dopuścić nadużycia, i jak ktoś narzuca się na sędziego drugich, rozdziela pochwały i nagany, jakkolwiek sam nie ruszył nawet palcem.

Istnieją przypadki tak skomplikowane, że nie łatwo jest rozstrzygać o stopniu uczucia spólnoty. Wtedy nie pozostaje nic innego, jak ująć rzecz u samych podstaw. Nie pozostaniemy w niepewności, gdy np. przyjdzie nam wypowiedzieć sąd o wodzu, który

uważając bitwę za napół przegraną, wciąż jeszcze pędzi w śmierć tysiące żołnierzy. Będzie on oczywista trwał na stanowisku, że działał w interesie ogółu, a wielu będzie mu potakiwać. My atoli będziemy dziś mało skłonni do uważania go za prawdziwego współczłowieka, bez względu na argumenty, jakie zechce przytaczać.

Aby w podobnych przypadkach móc wydać sąd słuszny, musimy zająć stanowisko, cieszące się ogólnem uznaniem. Dla nas takiem stanowiskiem jest p o ż y t e k p o w s z e c h n y, d o b r o o g ó ł u. Gdy zajmiemy to stanowisko, rozstrzygnięcie będzie nam w najrzadszych tylko przypadkach nastręczać trudności.

Stopień poczucia spólnoty wyrazi się we wszystkich przejawach życiowych człowieka. Nieraz wypowie się już całkiem zewnętrznie np. w sposobie spojrzenia na kogoś, w podaniu mu ręki, w rozmowie z nim. Cała jego istota zrobi już na nas wrażenie w drodze czysto uczuciowej. Nieraz całkiem bezwiednie wysnuwamy z zachowania się człowieka wnioski, idące tak daleko, że uzależniamy od tego własną naszą postawę. W niniejszych rozważaniach nie robimy nic innego, jak tylko to, że proces ten przenosimy do sfery świadomości, umożliwiając w ten sposób badanie i ocenę, bez obawy popełnienia błędów zasadniczych. Wobec tego nie ulegamy już pomyłkom płynącym z uprzedzeń, które powstają znacznie łatwiej, gdy proces ten rozgrywa się w sferze nieświadomego, gdzie nie mamy możności kontroli, ani rewizji.

Raz jeszcze podkreślimy, że sądząc o powstawaniu charakteru, zawsze należy mieć na oku całą sytuację człowieka jako czynnik istotny, że nie wystarczy wyrywać zjawiska pojedyńcze, zwracać uwagę t y l k o na podkład fizyczny, t y l k o na środowisko, t y l k o

na wychowanie. Stwierdzenie to usuwa temsamem zmorę z piersi ludzkości. Bo jeśli zdołamy trzymać się tej drogi i rozbudować ją, jeśli sobie uświadomimy, że pogłębione samopoznanie pozwoli nam postępować odpowiedniej, to będzie też możliwem oddziaływać skutecznie na drugich, zwłaszcza na dzieci i zapobiec, by rozwój ich stał się ślepem fatum, by dlatego, że pochodzą z ciemnej atmosfery rodzinnej popadali w nieszczęście lub też na zawsze musieli pozostać nieszczęśliwymi. Jeśli zdołamy błąd ten zdemaskować, to kultura ludzkości wykona decydujący krok naprzód i być może, że wyrośnie nowe pokolenie, zdające sobie sprawę, że jest panem swych losów.

3. **Kierunki rozwoju charakteru.** Odpowiednio do kierunku, w jakim dziecko podąży w swym rozwoju duchowym, ukształtują się też rysy jego charakteru. Kierunek ten wyda nam się albo prostym, albo wykazującym pewne odchylenia. W pierwszym przypadku dziecko będzie dążyć do swego celu prostolinijnie, rozwijając temsamem charakter agresywny, śmiały. Można powiedzieć, że w początkach rozwoju charakteru jest zawsze coś agresywnego, jednakowoż linja ta łatwo może ulec zmianie pod wpływem trudności życiowych. Trudności te polegają jak wiadomo, na wielkim oporze przeciwników, wskutek czego dziecko nie może dotrzeć prostolinijnie do celu przewagi. Będzie się więc starało obejść jakoś te trudności. W ciągu tego kołowania przybierze znów pewne określone rysy charakteru. Podobnie oddziaływują też na rozwój charakteru inne trudności, które już poznaliśmy, jak niedorozwój organów, uchybienia, jakich się dopuszcza otoczenie dziecka i t. p. Ważne są następnie wpływy dalszego otoczenia, będącego wychowawcą najbardziej nieprzepartym. Bowiem samo życie publiczne przeobraża się w żądania, myśli i uczu-

cia wychowawców, zmierzających do nadania wychowaniu takich form, by harmonizowały z życiem społecznem i z istniejącą kulturą.

Wszelkie trudności stanowią zawsze niebezpieczeństwo dla prostolinijnego rozwoju charakteru. Drogi, któremi wówczas dziecko zmierza do swego celu władzy, muszą tedy mniej lub więcej zbaczać z prostej linji. Gdy w pierwszym przypadku zachowanie się dziecka wskazuje niezbicie trzymanie się tej samej linji, stawanie bezpośrednio naprzeciw jakiejś trudności, to w drugim przypadku ukazuje się dziecko całkiem inne, dziecko, które się już dowiedziało, że ogień pali, że istnieją przeciwnicy, i że musi się być o s t r o ż n e m. Będzie się starać dotrzeć do celu znaczenia i władzy manowcami, w sposób chytry. Dalszy jego rozwój zależny będzie od stopnia tego zboczenia, czy będzie nazbyt ostrożne czy nie, czy pozostaje jeszcze w zgodzie z koniecznością życia, lub czy można już odczuć u niego brak tej zgody. Nie będzie już podejmować swych zadań prostolinijnie, stanie się tchórliwem lub trwożnem, przestanie patrzeć prosto w oczy, przestanie mówić prawdę. Inny typ dziecka, jakkolwiek cel tensam. Jeśli dwoje robi nie tosamo, to jednak może to być to samo.

Obydwa kierunki rozwoju są do pewnego stopnia nośne, zwłaszcza, jeśli dziecko nie przybrało jeszcze form nazbyt skostniałych, jeśli zasady jego są jeszcze luźne, by nie zawsze musiało iść tą samą drogą, lecz zachowało dość inicjatywy i elastyczności do znalezienia jeszcze innej formy, gdy ta jedna okaże się niewystarczającą.

Dostosowanie się do żądań zbiorowości zakłada niezakłócone współżycie. Tego dostosowania łatwo można dziecko wyuczyć, dopóki nie zajęło jeszcze wobec swego otoczenia pozycji bojowej. A walki

w łonie rodziny wtedy tylko można uniknąć, gdy wychowawcy potrafią swe własne dążenie do władzy cofnąć o tyle, by nie stało się ciężarem, uciskiem dla dziecka. A jeśli posiadają ponadto pełne zrozumienie dla rozwoju dziecka, to potrafią też uniknąć zaostrzenia prostolinijnych rysów charakteru, wyrodzenia się odwagi w zuchwalstwo, samodzielności w brutalny egoizm. Taksamo potrafią też zapobiec, by wskutek jakiegoś przemocą zdobytego autorytetu, dostosowanie nie przetworzyło się w niewolnicze posłuszeństwo, dziecko nie stało się zamkniętem i nie unikało prawdy, ze strachu przed następstwami otwartości. Przymus bowiem, często stosowany w wychowaniu jest środkiem ryzykownym, najczęściej wytwarza on tylko fałszywe dostosowanie, a wymuszone posłuszeństwo jest tylko pozorne. Chociażby tu wchodziły w grę wszelkie dające się pomyśleć trudności, oddziaływające na dziecko pośrednio lub bezpośrednio, zawsze jednak refleks stosunków ogólnych padnie na duszę dziecka i odpowiednio ją ukształtuje. Żadna krytyka nie będzie tu dopuszczalną, czy to dlatego, że dziecko nie może się na nią zdobyć, czy też, że dorosłe otoczenie nic nie wie o tych procesach, lub nie rozumie ich.

Można też dzielić ludzi w inny sposób, mianowicie podług tego, jak przeciwstawiają się trudnościom. Optymistami są ci, których rozwój charakteru przybiera na ogół kierunek prosty. Śmiało stają naprzeciw wszelkich trudności i nie biorą ich nazbyt ciężko. Zachowali wiarę w siebie i łatwiej zajęli wobec życia stanowisko korzystne. Nie żądają zbyt wiele, gdyż mają trafną samoocenę i nie czują się pokrzywdzonymi. Łatwiej też znoszą trudności życiowe, spowodowywane zawsze poczuciem własnej słabości i niewystarczalności. W trudniejszych sytuacjach zacho-

wują spokój, przekonani, że błędy można zawsze naprawić.

Także po zewnętrznym wyglądzie można poznać optymistę. Nie boją się, rozmawiają z drugimi otwarcie i swobodnie, nie krępując się zbytnio. Plastycznie możnaby ich przedstawić jako stojących z otwartemi ramionami, by przygarnąć drugich. Łatwo się zaznajamiają i przyjaźnią, gdyż nie są podejrzliwi. Mowa ich jest nieskrępowana, postawa i chód swobodne. Typ taki w czystej swej formie napotyka się rzadko, może tylko wyłącznie w pierwszych latach dzieciństwa. Istnieją jednakowoż stopniowania optymizmu i chęci nawiązywania kontaktu, mogące nas zadowolnić.

Inaczej typ pesymisty, przedstawiający najcięższe problemy wychowawcze. Są to ci, którzy z przeżyć i wrażeń dzieciństwa wynieśli silniejsze poczucie niepełnowartości, u których rozmaite trudności wywołały uczucie, że życie nie jest łatwem. Dostawszy się raz w zaklęte koło światopoglądu pesymistycznego, podsycanego błędnem traktowaniem, trwale już będą skierowywać wzrok na ciemne strony życia. Znacznie silniej niż optymiści uświadamiają sobie trudności życiowe i łatwo tracą odwagę. Przejęci często uczuciem niepewności, szukają oparcia, co zazwyczaj przejawia się już zewnętrznie tem, że nie potrafią stać swobodnie, w dzieciństwie opierają się np. na matce, lub jej przyzywają. Ten k r z y k z a m a t k ą powtarza się nieraz do późnej starości.

Niezwykła ostrożność tego typu uwidocznia się w jego zachowaniu się, które najczęściej bywa trwożne, nieśmiałe, ociągliwe, przezornie obliczające, gdyż zawsze przeczuwa niebezpieczeństwo. Ludzie ci gorzej też sypiają. Sen jest wogóle doskonałym miernikiem rozwoju człowieka. Z a k ł ó c e n i a s n u są

zawsze oznaką większej ostrożności i niepewności. Ludzie ci zdają się jakoby ustawicznie pełnić straż, by się lepiej ustrzec przed wrogiemi przejawami życia. Z tego też można widzieć, jak mało sztuki życia, jak mało zrozumienia dla życia i jego związków posiada taki typ, nie mogący zażywać nawet dobrego snu. Gdyby miał rację naprawdę, to nie powinien by wcale spać. Gdyby życie było naprawdę tak ciężkie, jak przypuszcza ten typ, to sen byłby istotnie szkodliwem urządzeniem. W skłonności występowania przeciw takim naturalnym urządzeniom, zdradza się niezdolność życiowa tego typu. Często zdarzają się nie zakłócenia snu, lecz inne, np. stwierdzanie czy drzwi są zamknięte, częste sny o włamaniu i t. p. Nawet z pozycji, jaką ludzie tacy przybierają podczas snu, można rozpoznać ten typ. Bardzo często skulają się na najmniejszej przestrzeni, lub naciągają kołdrę na głowę.

Z innych punktów widzenia można ludzi dzielić na atakujących i atakowanych. Pozycja atakująca przejawia się w pierwszym rzędzie silniejszem wystąpieniem. Jeśli są odważni, to odwagę tę spotęgują do zuchwalstwa, sobie i drugim zawsze zechcą pokazywać ze specjalnym naciskiem, że potrafią czegoś dokonać. W ten sposób zdradzają się z głębokiem uczuciem niepewności, jakie w gruncie rzeczy włada nimi. Jeśli są bojaźliwi, to będą się starać pokonać ten lęk. Inni znów usiłują stłumić w sobie uczucia miękkości i tkliwości, gdyż uważają je za słabość. Stale będą pozować na silnych, nieraz tak jaskrawo, że to zwraca uwagę. Ci atakujący wykazują też nieraz rysy brutalne i okrutne. Jeśli są skłonni do pesymizmu, to często wszystkie ich stosunki do otaczającego ich świata są wypaczone, gdyż nie umieją spółżyć ani współczuć, i wobec wszystkich zajmują postawę wrogą. Ich świa-

doma samoocena może przytem osiągnąć bardzo wysoki stopień, mogą się nadymać dumą, arogancją, zarozumiałością. Mogą się popisywać próżnością, jak gdyby istotnie byli zwycięzcami. Atoli dobitność z jaką to czynią, oraz zbyteczność tego wszystkiego, nietylko zakłóca współżycie, lecz zdradza nam również, że wszystko jest u nich jedynie sztuczną budową, wznoszącą się na niepewnych, chwiejnych podstawach. W ten sposób dochodzi do skutku ich pozycja atakująca, która utrzymuje się przez pewien czas.

Dalszy rozwój takich ludzi nie jest łatwy. Społeczność ludzka nie sprzyja takim osobnikom. Już to jedno że wpadają w oczy, budzi do nich niechęć. Przy ciągłem usiłowaniu zdobycia wyższości, rychło popadają w konflikt z innymi, zwłaszcza z równie myślącymi, których pobudzają do współzawodnictwa. Życie ich staje się nieprzerwanym łańcuchem walk, a z chwilą poniesienia klęski, prawie że nieuniknionej, często kończy się też ich linja zwycięstw i triumfów. Wtedy łatwo dają się odstraszyć, tracą wytrwałość i z trudem tylko przezwyciężają skutki. I trudno im już zabrać się następnie do czegokolwiek. Niepowodzenie podejmowanych zadań zaczyna wywierać na nich stały wpływ i rozwój ich kończy się mniej więcej tam, gdzie rozpoczyna się drugi typ ludzi, uważających się zawsze za zaatakowanych.

Ten drugi typ, „zaatakowani", to ci, którzy przy pokonywaniu swego poczucia słabości, nie szukali linji ataku, lecz linję lęku, ostrożności, tchórzostwa. Taka pozycja z pewnością nie dochodzi do skutku, jeśli człowiek nie wkroczył, bodaj na krótko, na linję nakreśloną przy pierwszym typie. „Atakowani" zostają rychło obarczeni tak ciężkiemi doświadczeniami, wysnuwają z nich wnioski tak unicestwiające, że łatwo

skierowują się na drogę ucieczki.[1]) Niektórym udaje się ukryć tę ucieczkę przed sobą samymi, zachowują się bowiem tak, jak gdyby im chodziło o jakieś poczynania owocne, realne. Cofają się, powiedzmy w przeszłość, intensywnie zajmując się wspomnieniami i rozwijając fantazję, co w rzeczywistości służy jedynie celowi uwolnienia się od rzeczywistości, którą uważają za groźną. Czasem udaje się wprawdzie temu czy owemu, o ile nie utracił jeszcze wszelkiej inicjatywy, nawet na tej drodze zdziałać coś, niepozbawionego pewnej korzyści dla ogółu. Kogo interesuje psychologja artysty, ten może pośród artystów napotkać często ten typ, odwracający się od rzeczywistości, by w fantazji, w świecie myśli, gdzie nie istnieją żadne przeszkody, stworzyć drugi świat. Są to wyjątki. Większa część ponosi klęski. Boją się wszystkich i wszystkiego, stają się niesłychanie podejrzliwymi i od innych oczekują jedynie przejawów wrogich. Niestety, kultura dzisiejsza aż nazbyt często utwierdza ich w tem stanowisku, poczem całkowicie przestają widzieć dobre cechy ludzi i jasne strony życia. Częstym rysem charakteru tych ludzi jest ich zdolność do nadzwyczajnego krytycyzmu, rozwija się w nich bystrość, natychmiast dostrzegająca wszelki błąd. Narzucają się na sędziów, jakkolwiek sami nie przyczynili się niczem do dobra swego otoczenia. Zawsze są tylko krytykami i złymi partnerami, stale psującymi grę. Nieufność zmusza ich do pozycji wyczekującej, ociągliwej. Przed rozpoczęciem czegoś, zaczynają się wahać i ociągać, jak gdyby im chodziło o opóźnienie rozstrzygnięcia. Chcąc sobie także ten typ wyobrazić symbolicznie, musielibyśmy go sobie uzmysłowić

[1]) Już Griesinger mówił o „ucieczce w chorobę" (Flucht in die Krankheit).

w postaci człowieka, wyciągającego ręce jakby dla obrony, często z odwróconemi oczyma, by nie był zmuszony spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy.

Także inne rysy nieodłączne od takich ludzi, są mało sympatyczne. Jest to zjawisko ogólne, że ludzie, nie mający zaufania do własnych zdolności, skłonni są również do uważania drugich za niezdolnych do niczego. Takie stanowisko wyrabia atoli nieuchronnie zawiść i skąpstwo. Odosobnienie, w jakiem często żyją oznacza, że nie chcą sprawiać drugim przyjemności, ani też uczestniczyć w ich radości. Radość drugich sprawia im nieraz ból, czują się nią jakby dotknięci. Poszczególnym jednostkom tego typu udaje się dość często sztuczka, że czują się wyższymi od drugich, i to tak dalece, że trudno jest zachwiać to ich uczucie. Pragnąc okazać swoją wyższość, zdołają rozbudzić w sobie uczucia tak skomplikowane, że na pierwszy rzut oka nie rozpoznaje się w nich wrogości.

4. W przeciwieństwie do innych szkół psychologicznych. Także bez jasnego uświadomienia sobie linji wytycznej, można się zajmować zdobywaniem znajomości ludzi. Dzieje się to zwykle w ten sposób, że chwyta się jakikolwiek p o s z c z e g ó l n y punkt rozwoju duchowego i z tego punktu próbuje się ustanawiać typy dla zorjentowania się. W ten sposób możnaby np. podzielić ludzi na takich, którzy się więcej zastanawiają, więcej namyślają lub żyją raczej wyobraźnią i niechętnie wtrącają się do życia, przeto trudno ich skłonić do działania, i na takich, którzy są czynniejsi, mniej się zastanawiają, mało pozostawiają pola fantazji, zawsze są zatrudnieni, czynni, biorący udział w życiu. Typy takie oczywista, istnieją. Bylibyśmy atoli już u kresu naszych rozważań i musielibyśmy, jak inna psychologja poprzestać na stwierdzeniu, że u jednych bardziej jest rozwinięta fantazja, u innych popęd do działania.

To by jednak nie wystarczyło na stałe. Nasze chęci zmierzają raczej do jasnego zobrazowania, jak to się stało, czy tak się stać musiało, i jak dałoby się to zmienić lub uniknąć. Dlatego podobne dowolne podziały, wynikające z powierzchownego stanowiska są nieużyteczne dla racjonalnej znajomości ludzi, pomimo że typy tego rodzaju raz po raz zwracają naszą uwagę.

Psychologja indywidualna ujęła rozwój gestów tam, gdzie należy szukać ich początków, więc w najwcześniejszym okresie dzieciństwa. Stwierdziła, że wszystkie te gesty są bez wyjątku albo takie, którym przewaga uczucia spólnoty nadała specjalne cechy, albo też takie, w których występuje silniej dążenie do władzy. Stwierdziwszy to, ujrzała się nagle w posiadaniu klucza, który umożliwia ujęcie i klasyfikowanie każdego człowieka dość jednoznacznie, zawsze oczywista przy zachowaniu ostrożności, jaka przystoi psychologowi, obracającemu się w dziedzinie niezmiernie rozległej. Przyjąwszy to jako coś samo przez się zrozumiałego, zdobywamy miarę, przy pomocy której możemy stwierdzić, że jakieś zjawisko duchowe mieści w sobie więcej poczucia spólnoty, z małą tylko przymieszką dążenia do władzy i polityki prestiżu, albo też, że jest ono natury bezwzględnie ambitnej i służy tylko danej jednostce czy jej otoczeniu do udowodnienia, o ile przewyższa drugich. Na tej podstawie nietrudno jest dostrzec wyraźniej pewne rysy charakteru, liczyć się z niemi, rozumieć je przedewszystkiem z punktu widzenia jednolitej osobowości, co równocześnie użycza nam środków do liczenia się z człowiekiem i wywierania nań wpływu.

5. **Temperamenty i wydzielanie wewnętrzne.** Bardzo starem rozróżnianiem przez psychologję duchowych przejawów zewnętrznych są temperamenty.

Niełatwo powiedzieć, co należy rozumieć pod temperamentem: szybkość myśli, mowy czy czynu, siłę czy rytm tych przejawów i t. p. Badając wstecz oświadczenia psychologów o istocie temperamentów, musimy powiedzieć, że w rozważaniach życia duchowego, wiedza od zamierzchłej starożytności nie posunęła się poza ustanowienie czterech temperamentów. Podział ich na sangwiniczny, choleryczny, melancholiczny i flegmatyczny pochodzi ze starej Grecji, został przejęty od Hipokratesa, kontynuowany przez Rzymian i dziś jeszcze stanowi w psychologji czcigodną świętość.

Za s a n g w i n i k a uważa się człowieka, który wykazuje pewną radość życia, nie bierze niczego nazbyt poważnie, jak to się mówi: nie siwieje z rozpaczy, próbuje wszędzie odkryć stronę najpiękniejszą i najmilszą — człowieka, który w smutnych okolicznościach potrafi wprawdzie być smutnym, lecz nie ugina się pod ich brzemieniem, a z radosnych wydarzeń umie się cieszyć, lecz nie wpada w przesadę. Z dokładnej charakterystyki tych ludzi wynika, że są to osobniki niemal zdrowe, u których nie znajdzie się większej dozy przymieszek szkodliwych. O pozostałych trzech typach twierdzić tego nie możemy.

C h o l e r y k a przedstawia stara poetycka parabola jako człowieka, który z wściekłością odrzuca kamień, przeszkadzający mu w biegu, gdy sangwinik spokojnie przechodzi mimo niego. Przełożone na język psychologji indywidualnej znaczy to, że cholerykiem jest ten, którego dążenie do władzy jest tak napięte, że zawsze musi wykonywać ruchy zamaszyste, produkować się siłą, i prostolinijno-agresywnem działaniem pragnie wszystko obalić. Dawniej kojarzono ten temperament z żółcią i mówiono o temperamencie żółciowym. Jeszcze dziś mówi się o ludziach,

u których „żółć się przelewa". W rzeczywistości są to jednak ludzie o zamaszystych ruchach, napotykani już we wczesnem dzieciństwie, którzy nietylko mają poczucie siły, lecz chcą mu się też dać wyżyć i zademonstrować je.

Melancholik robi już inne wrażenie. We wspomnianej paraboli przedstawiony jest mniej więcej jako człowiek, który na widok kamienia „przypomina sobie wszystkie swoje grzechy", popada w smutne refleksje i zawraca. Psychologja indywidualna w typie tym upatruje człowieka bezwzględnie ociągliwego, który nie uważa się za zdolnego do przezwyciężenia trudności i wybicia się, lecz z największą ostrożnością podejmuje dalsze kroki, raczej przystaje lub zawraca, niż by miał coś zaryzykować. Zatem człowiek, u którego przeważa wątpienie, skłonny zazwyczaj myśleć więcej o sobie niż o drugich, wobec czego także ten typ nie posiada punktów łącznych z wielkiemi możliwościami życia. Jest tak bardzo przytłoczony własną troską, że wzrok jego skierowuje się albo wstecz, albo wgłąb niego samego, a równocześnie pragnie on wzruszyć drugich swemi losami.

Aflegmatykiem będzie chyba człowiek obcy życiu, gromadzący wrażenia, z których atoli nie wysnuwa konsekwencyj, na którym nic już nie robi wrażenia, nic go zbytnio nie interesuje, nie czyni on też specjalnych wysiłków, jednem słowem człowiek, który również niema łączności z życiem i może najbardziej oddalony jest od życia.

Przeto tylko sangwinika możemy określić jako spółczłowieka. Należy jeszcze wspomnieć, że temperamenty w tej formie czystej są bardzo rzadkie, że najczęściej napotyka się typy mieszane, co właściwie pozbawia je ich wartości. Zdarza się także, że rozmaite temperamenty następują po sobie, że np. dziec-

ko przedstawia początkowo typ choleryka, później staje się melancholikiem, a kończy może jako flegmatyk. Odnośnie do sangwinika, musimy jeszcze dodać, że zdaje się nim być ten, kto w dzieciństwie najmniej był narażony na odczuwanie swej niepełnowartości, przejawiał mniej odczuwalne upośledzenia organiczne i nie podlegał silnym podnietom, mógł się więc rozwijać spokojnie, pokochać życie i pozostawać z niem na dobrej stopie.

A oto przychodzi nauka i oświadcza: Temperament człowieka zależny jest od wewnętrznego wydzielania gruczołów.[1]) Nowszy bowiem rozwój wiedzy medycznej uznaje t. zw. gruczoły krwi. Do nich należy gruczoł tarczykowy, przysadka mózgowa, nadnercze, gruczoł przytarczyczny i gruczoł rozrodczy. Są to gruczoły bez przewodów odprowadzających, tkanki wydzielające sok do krwi.

Ogólne ujęcie jest takie, że wszystkie organy i tkanki ciała pozostają pod wpływem tych soków, które przez krew dostają się do każdej poszczególnej komórki ciała. Soki te działają jako podniety i t. zw. przeciwtrucizny, są więc bezwzględnie potrzebne do gospodarstwa życia. Pełne znaczenie „gruczołów dokrewnych" jest jeszcze osłonięte tajemnicą. Cała ta wiedza znajduje się jeszcze w fazie początkowej, faktów całkiem pozytywnych dawać jeszcze nie może. Ponieważ jednak rości sobie prawo do stworzenia także kierunku psychologicznego, ponieważ twierdzi, że może dawać wyjaśnienia co do charakteru i temperamentu człowieka, musimy o tem jeszcze coś powiedzieć.

Przedewszystkiem należy wyrazić poważne wątpliwości. Patrząc na istotny przypadek chorobowy,

[1]) Patrze Kretschmer: Körperbau u. Charakter.

w którym np. wydzielanie gruczołu tarczykowego jest wadliwe, przyznajemy, że napotykamy tu także przejawy duchowe, zdające się przedstawiać najpełniejszą formę temperamentu flegmatycznego. Pomijając bowiem, że ludzie ci mają wygląd obrzmiałych, wykazują niezwykle twardy rozwój skóry, zmniejszony porost włosów, to także ruchy ich są niezwykle powolne i leniwe. Ich wrażliwość duchowa jest mocno przytępiona, inicjatywa mała.

Jeśli jednak przypadek ten porównamy z innym, który określimy jako temperament flegmatyczny, nie mogąc wszakże dowieść patologicznego ubytku substancji gruczołu tarczykowego, to dwa te przypadki wcale nie są podobne do siebie i mamy oto dwa obrazy wręcz odmienne. Możnaby przeto powiedzieć: prawdopodobnie jest w sokach dostarczanych krwi przez gruczoł tarczykowy coś, co przyczynia się do nienagannej funkcji duchowej. Nie możemy się atoli posunąć do identyfikowania i twierdzenia, że temperament flegmatyczny powstaje wskutek utraty tej wydzieliny gruczołu tarczykowego do krwi.

P a t o l o g i c z n y typ flegmatyka jest całkiem odmienny od tego, którego w życiu określamy jako flegmatyka, którego temperament i charakter stanowczo się wyróżniają, mianowicie przez swoją przeszłość psychologiczną. Ci bowiem flegmatycy, o których chodzi nam, psychologom, nie są wcale typami niezmiennemi i często zdumiewają niesłychanie głębokie i gwałtowne reakcje, jakie się w tych ludziach dokonywują. Niema wogóle człowieka, któryby przez całe życie był flegmatykiem i zawsze się przekonujemy, że temperament ten nie jest niczem innem, jak tylko sztuczną obsłoną, zabezpieczeniem które stworzył sobie człowiek bardzo wrażliwy, które umieścił pomiędzy sobą a światem zewnętrznym, do czego miał mo-

że skłonność pierwotną wypływającą z jego konstytucji. Temperament flegmatyczny jest procesem ubezpieczającym, rozumną odpowiedzią na pytania życia, a w tym sensie też całkiem odmienną od bezmyślnej powolności, lenistwa i niezdarności człowieka, częściowo lub całkowicie pozbawionego gruczołu tarczykowego.

Nie możemy pominąć tej tak ważnej wątpliwości, i nawet w przypadku, gdzie dałoby się udowodnić, że temperament flegmatyczny może się wyrobić tylko u ludzi o chorobliwem wydzielaniu gruczołu tarczykowego, musimy oświadczyć: to nie wyczerpuje zagadnienia, gdyż chodzi tu o cały kompleks przyczyn i celów, o cały zespół czynności organicznych oraz oddziaływań zewnętrznych, wytwarzających najpierw organiczne poczucie niepełnowartości, z którego wyłaniają się następnie próby jednostki, a w ich liczbie może być też próba uchronienia się przez temperament flegmatyczny przed przykrościami i urazami poczucia osobistego. Innemi słowy znaczy to, że znów mamy przed sobą typ, o którym już była mowa, tylko całkiem specyficzny, u którego właśnie na pierwszy plan występuje organiczne upośledzenie gruczołu tarczykowego i następstwa tego stanu, typ, który wskutek tego upośledzenia organicznego zajął w życiu gorszą pozycję i przy pomocy forteli duchowych, jak flegmatyczność, usiłuje ją teraz wyrównać.

Utwierdzimy się w tem rozumowaniu przez rozważanie innych anomalij wydzielania wewnętrznego i zbadanie „przynależnych" tu temperamentów. Istnieją więc także ludzie o wzmożonem wydzielaniu gruczołu tarczykowego, jak to się dzieje w chorobie Basedowa. Tacy chorzy odznaczają się wzmożoną akcją serca, zwłaszcza przyśpieszonem tętnem, silnie wytrzeszczonemi oczyma, obrzmieniem gruczołu tarczy-

kowego i słabszem lub silniejszem drżeniem całego ciała, zwłaszcza rąk. Często się też okrywają potem, a organy trawienia, może pod oddziaływaniem trzustki, często wykazują zaburzenia. Występują też stany irytacji, pacjenci przejawiają usposobienie gorączkowe, rozdrażnione i często cierpią pod wpływem uczucia lęku. Widok człowieka cierpiącego na chorobę Basedowa ukazuje w pełni rozwoju wyrazisty obraz człowieka lękliwego.

Mocno by się jednak pomylił, ktoby utrzymywał, że jest to identyczne z psychologicznym obrazem lęku. Psychologiczne fakty, jakie można spostrzegać w takich przypadkach, to, jak już wspomniano, stany wzburzenia i pewna niezdolność do pracy umysłowej czy fizycznej, stany osłabienia, z przyczyn zarówno organicznych jak psychicznych. Atoli porównanie z ludźmi, wykazującymi i b e z t e g o gorączkowy pośpiech, stany wzburzenia i uczucie lęku, wykazuje nam ogromną różnicę. Gdy o osobnikach nadtarczycznych, ludziach o wzmożonem wydzielaniu gruczołu tarczykowego możemy powiedzieć, że chodzi tu o chroniczne zjawiska zatrucia, jak np. u palących, to wobec ludzi, którzy popadli w jakieś rozdrażnienie, zachowują się w sposób gorączkowy i łatwo ulegają uczuciu lęku, musimy zająć zgoła inne stanowisko i możemy wysnuć ich poprzednie przejścia duchowe. Chodzi tu więc jedynie o p o d o b i e ń s t w a, brak natomiast p l a n o w o ś c i charakteru i temperamentu.

Napomkniemy jeszcze o innych gruczołach o wydzielaniu wewnętrznem. Charakterystyczne są związki wszystkich tych rozmaitych rozwojów gruczołowych z gruczołami rozrodczemi. (Patrz też: Adler: Studie ueber Minderwertigkeit von Organen, Verlag J. F. Bergmann, Monachjum). To stwierdzenie stało

się dziś właściwie zasadą badań biologicznych, do tego stopnia, że niepodobna napotkać jakiejkolwiek anomalji gruczołów, bez natknięcia się równocześnie na jakąś anomalję gruczołów rozrodczych. Ten szczególny stosunek zależności, względnie przyczyna równoczesnego występowania tych upośledzeń nie została jeszcze ustalona. Ale także w przypadku tych gruczołów nie można mówić o innych oddziaływaniach psychicznych, także tu nie dochodzi się chyba dalej jak do tego samego obrazu, znanego nam z poprzednich rozważań — do obrazu człowieka organicznie niepełnowartościowego, który trudniej orjentuje się w życiu, wskutek czego wykazuje większą ilość forteli duchowych i zabezpieczeń.

Przedewszystkiem mniemano, jakoby odkryto, iż gruczoły rozrodcze oddziałują na charakter i temperament. Zważywszy jednak, że daleko posunięte anomalje substancji gruczołów rozrodczych na ogół zdarzają się u ludzi nie często, musimy powiedzieć, że podobnie patologiczne przypadki należą do wyjątków. Gdy następnie musimy stwierdzić, że właściwie nie istnieje żaden obraz duchowy, który dałby się sprowadzić bezpośrednio do funkcji gruczołu rozrodczego, a nie wypływał raczej z osobliwej sytuacji człowieka chorego na gruczoł rozrodczy, to także tutaj ujawni się brak solidnej podstawy dla założeń psychologicznych. Znów można tylko stwierdzić, że także od gruczołów rozrodczych wychodzą pewne podniety, potrzebne dla żywotności, stwarzające pozycję dziecka w jego otoczeniu, które atoli mogłyby też być spełniane przez inne organy i które wcale nie muszą prowadzić do jednoznacznej struktury duchowej. (Carlyle).

Wobec tego, że przy ocenianiu człowieka, chodzi o zadanie niezwykle drażliwe i trudne, a pomyłka mo-

że wręcz rozstrzygać o życiu i śmierci, przeto musi się powiedzieć i ostrzec: U dzieci z przyrodzonemi ułomnościami fizycznemi, istnieje wielka pokusa do specjalnych forteli i osobliwego rozwoju duszy, można ją jednak przezwyciężyć. Niema organu, jakikolwiek byłby jego stan, któryby człowieka obowiązywał do pewnego określonego stanowiska. Wytwarza to tylko rozgoryczenie, ale to co innego. A poglądy tego rodzaju mogą istnieć li dlatego, że nikt nie pomyślał, by przez znalezienie specjalnej metody, zgóry położyć kres trudnościom rozwoju duchowego takich dzieci o słabych organach, że pozwala im się wpaść w nasuwające się błędy i właściwie czyni się tylko obserwacje, lecz nie pomaga się i nie wspiera. Dlatego będziemy musieli żądać, by ugruntowana w psychologji indywidualnej psychologja środowiskowa (Positionspsychologie) zachowała swe prawa wobec roścień nowej psychologji konstytucjonalnej (Dispositionspsychologie).

6. **Rekapitulacja.** Zanim przejdziemy do rozpatrywania poszczególnych rysów charakteru, damy jeszcze krótkie powtórzenie zdobytych dotąd punktów widzenia.

Ważne było stwierdzenie, że niepodobna opierać znajomości człowieka na podstawie jednego tylko zjawiska, wyrwanego z związku duchowego. Należy porównać i niejako do wspólnego miana sprowadzić co najmniej dwa zjawiska, czasowo możliwie najbardziej od siebie oddalone. Ta wskazówka praktyczna okazała się bardzo przydatną. Pozwala ona gromadzić całą ilość wrażeń, które przy systematycznem zużytkowaniu dają się skondensować w sąd pewny. Gdybyśmy sąd nasz oparli na podobnem zjawisku, znaleźlibyśmy się w takim samym kłopocie jak inni psycholodzy i pedagodzy i znów uciekalibyśmy się do

tych samych ogólnie przyjętych środków, co do których przekonywaliśmy się zawsze, że są całkiem nieprzydatne. Jeśli się atoli uda zdobyć możliwie najwięcej punktów oparcia i powiązać je wzajem, to zdobywa się system, którego linje wytyczne można wziąć pod uwagę i w ten sposób osiągnąć wyraziste, jednolite wrażenie o człowieku. Czujemy mocny grunt pod nogami. Przy bliższem poznaniu danego człowieka może się oczywista okazać potrzeba zmodyfikowania mniej czy więcej pierwotnego sądu o nim. A przed każdem zastosowaniem środków pedagogicznych nieodzownem jest wytworzenie sobie w ten sposób całkiem jasnego obrazu.

Roztrząsano też rozmaite środki i drogi zdobycia takiego systemu, rozpatrywano nawet w tym celu zjawiska, jakie, powiedzmy, napotykamy w sobie samych albo wymagamy od idealnego obrazu człowieka. W dalszym ciągu żądaliśmy, by w tym przez nas stworzonym systemie nie brakło nigdy pewnego czynnika, mianowicie czynnika społecznego. Nie wystarczy oglądać zjawisk życia duchowego jedynie w ich charakterze indywidualnym, musimy je rozumieć w związku z życiem społecznem. A jako specjalna, przedewszystkiem dla naszego współżycia z ludźmi ważna zasada wyrosło nam stąd poznanie: Podstawą do oceny moralnej nie jest dla nas nigdy charakter człowieka, lecz poznanie społeczne, jak człowiek ten oddziaływa na otaczający go świat i w jakim z nim pozostaje związku.

Idąc za tym biegiem myśli napotkaliśmy dwa zjawiska ogólno-ludzkie: jednem było istniejące wszędzie poczucie spólnoty, które ludzi z sobą wiąże, i które stworzyło wielkie dzieła kultury. Była to jedna miara, którą przykładaliśmy do zjawisk życia duchowego,

i która pozwala stwierdzić wielkość oddziaływania uczucia wspólnoty. Otrzymujemy plastyczny obraz duszy ludzkiej, gdy wiemy, jakie stanowisko zajmuje ktoś w zespole ludzi, jak przejawia swoje współczłowieczeństwo, czyni je płodnem i żywem. Wreszcie doszliśmy — a było to naszą drugą miarą przy osądzaniu charakteru — do stwierdzenia, że owemi siłami, których wrogie oddziaływanie najbardziej zagraża uczuciu wspólnoty, są odruchy dążenia do władzy i wyższości.

Trzymając się tych dwóch założeń, mogliśmy zrozumieć, że różnice między ludźmi są uwarunkowane stopniem uczucia spólnoty i dążenia do władzy, które to czynniki wzajem na siebie wpływają. Jest to gra sił, których formą zewnętrzną jest to, co nazywamy charakterem.

ROZDZIAŁ II.

RYSY CHARAKTERU NATURY ZACZEPNEJ

1. Próżność (ambicja). Z chwilą, gdy przewagę zdobywa dążenie do znaczenia, wywołuje ono w życiu duchowem wzmożone napięcie, które sprawia, że człowiek wyraźniej widzi cel władzy i wyższości i spotęgowanemi ruchami stara się zbliżyć do niego. Życie jego staje się niejako oczekiwaniem wielkiego triumfu. Człowiek ten musi się stać pozażyciowym, gdyż traci łączność z życiem, gdyż zawsze zajęty jest pytaniem, jakie wywołuje wrażenie i co o nim myślą drudzy. Hamuje to niezmiernie jego swobodę działania i ujawnia najczęściej występujący rys charakteru: próżność.

Można powiedzieć, że u każdego człowieka istnieje próżność, a chociażby tylko jej ślady. A ponieważ całkiem jawne popisywanie się próżnością nie imponuje, przeto jest ona najczęściej dobrze ukrytą i przybiera najrozmaitsze formy. Nawet przy pewnej skromności można być próżnym. Człowiek może być tak próżny, że albo mu wcale nie zależy na sądzie drugich, albo też gwałtownie się o niego ubiega, starając się, by wypadł na jego korzyść.

Próżność przekraczająca pewne granice, staje się nader niebezpieczna. Pomijając, że zmusza człowieka do najrozmaitszych bezużytecznych prac i starań, przy których chodzi raczej o pozory niż o istotę rzeczy, że

każe mu myśleć więcej o sobie, a co najwyżej o tem, co o nim sądzą drudzy, to naraża go też łatwo na utratę kontaktu z rzeczywistością. Chodzi po świecie bez zrozumienia dla spraw ludzkich, bez łączności z życiem, zapomina, czego życie żąda od niego i co jako człowiek powinien by dać. W wyższym stopniu niż każda inna wada, próżność zdolna jest powstrzymać wszelki swobodny rozwój człowieka, gdyż stale myśli on o tem, czy ostatecznie będzie to korzystne dla jego znaczenia.

Nieraz ludzie pomagają sobie w ten sposób, że zamiast słowa próżność lub pycha, używają ładniej brzmiącego: a m b i c j a; istnieje też mnóstwo ludzi, mówiących z dumą o swej ambicji. Czasem używa się tylko pojęcia „zapobiegliwość". O i l e s i ę o n a o k a z u j e u ż y t e c z n ą d l a d o b r a o g ó ł u, można się na nią zgodzić. Z reguły wszakże określenia te osłaniają tylko niezwykłą próżność działającą po bezużytecznej stronie życia.

Próżność powoduje wcześnie, że ludzie tacy nie stają się właściwymi uczestnikami gry, a raczej tymi, co ją psują. A widząc się wykluczonymi od zaspokojenia swej próżności, starają się często osiągnąć przynajmniej to, by inni cierpieli. Często można zauważyć u dzieci, których próżność jest w stanie rozwoju, że w niebezpiecznych sytuacjach silnie wysuwają swoje znaczenie i chętnie pozwalają słabszym odczuwać swoją siłę. Należą tu także przypadki męczenia zwierząt. Inni, trochę już zniechęceni, starają się zadowolnić swoją próżność niezrozumiałemi błahostkami i poza wielką areną zapasów pracy usiłują na drugiej widowni wojny, stworzonej przez ich kaprys, zaspokoić swe pragnienie zdobycia znaczenia. Tu napotka się tych, co się ciągle uskarżają, jak ciężkiem jest życie i twierdzą, że świat pozostał im coś dłużnym. Gdyby wy-

chowanie nie było takie złe, lub gdyby nie było zaszło jakieś nieszczęście, zajmowali by — jak utrzymują — pierwsze miejsce. Takie i tym podobne są ich skargi. Zawsze znajdą jakiś pretekst, by tylko nie pozwolić pociągnąć się na front życia. Nawet ze swych snów wciąż jeszcze czerpią zadowolenie dla swej próżności.

Współczłowiek wychodzi na tem najczęściej całkiem źle. Narażony jest w wysokim stopniu na krytykę tych ludzi. Osobnik próżny usiłuje zazwyczaj winę za jakieś niepowodzenia zwalić na drugiego. On ma zawsze słuszność, a inni niesłuszność, gdy w życiu wcale przecież nie chodzi o to, by mieć słuszność, lecz by spełniać swe zadania i innym w tem dopomagać. Zamiast tego, z ust człowieka próżnego słyszy się tylko ustawiczne skargi i usprawiedliwienia.

Mamy tu do czynienia z fortelami umysłu ludzkiego, z próbami bronienia się, by próżność własna nie została dotknięta, a to w celu zachowania nienaruszonego poczucia wyższości, niedopuszczenia, by zostało zachwiane.

Często słyszy się zarzut, że bez ambicji nie byłyby mogły dojść do skutku wielkie dzieła kultury. Jest to atoli fałszywy pozór, fałszywa perspektywa. A że żaden człowiek nie jest wolny od próżności, więc każdy zapewne ma coś z tego rysu charakteru. Ale z pewnością nie ten rys nadał mu kierunek i użyczył owej siły, która wiedzie do czynów pożytecznych. Te mogą wypływać jedynie z poczucia wspólnoty. Niemożliwy jest czyn genjalny, który w jakikolwiek sposób nie byłby też korzystny dla ogółu. Założeniem jest tu zawsze więź z ogółem, wola popierania go. Inaczej nie bylibyśmy też zdolni do przyznawania wartości takiemu dziełu. Wchodząca tu w grę przymieszka próżności,

z pewnością była tylko przeszkodą, hamulcem. Wpływ jej nie może być wielki.

W dzisiejszej naszej atmosferze towarzyskiej całkowite zerwanie z próżnością jest atoli niewykonalne. Samo poznanie tego faktu jest już korzyścią. Temsamem bowiem dotykamy najdrażliwszego punktu naszej kultury, faktu, który sprawia, że tylu ludzi marnieje, że przez całe życie pozostają nieszczęśliwymi, że zawsze można ich znaleźć tylko tam, gdzie wynika jakieś nieszczęście. Ludzie, którzy nie umieją żyć w zgodzie z drugimi, nie mogą się ustosunkować do życia, ponieważ mają inne zadania, mianowicie pragną uchodzić za coś większego, niż są. W ten sposób popadają łatwo w konflikt z rzeczywistością, gdyż nie troszczy się ona o wysokie mniemanie, jakie ktoś ma o sobie samym. Ludzie tacy bywają tylko wodzeni za nos przez swoją próżność. We wszystkich ciężkich zawikłaniach ludzkości, jako czynnik najistotniejszy, napotyka się zawsze nieudałą próbę zadowolenia próżności. Ważnym fortelem, jeśli chodzi o zrozumienie skomplikowanej indywidualności, będzie stwierdzenie, jak daleko sięga u niej próżność, w jakim kierunku ona dąży i jakiemi środkami posługuje się w tym celu. Cokolwiek doprowadzi do wykrycia, jak bardzo próżność krzywdzi uczucie spólnoty, pewnem jest to, że próżność i uczucie spólnoty nie dadzą się z sobą pogodzić, gdyż próżność nie może się podporządkować zasadzie spólnoty.

Próżność zostaje jednak dosięgnięta przez własny swój los. Jej rozwojowi bowiem zagrażają stale logiczne argumenty przeciwne, rozwijające się same przez się w życiu wspólnem, jako wartość bezwzględna, której nic oprzeć się nie może. Widzimy przeto, że próżność jest wcześnie zmuszona ukrywać się, maskować, że musi ona kołować, a taksamo też jej wyraziciel za-

wsze trapi się trwożnemi wątpliwościami, czy przedrze się zwycięsko, by zdobyć tyle blasku i triumfu, ile wydaje się potrzebnem do zadowolenia jego próżności. A kiedy tak marzy i rozważa, czas upływa. A gdy upłynie, w najlepszym razie pozostaje mu wymówka, że teraz niema już sprzyjającej sposobności do działania. Zazwyczaj sprawa taka miewa przebieg następujący: Ludzie ci szukają zawsze stanowiska uprzywilejowanego, stają nieco na uboczu i obserwują, podejrzliwi, i skłonni uważać współczłowieka za wroga. Zajmują pozycję obronną, bojową. Często spotyka się ich oplątanych wątpliwościami, zatopionych w rozważaniach, które robią wrażenie całkiem logiczne i wydają się słuszne. Tymczasem zapominają jednak znowu o głównej sprawie swego istnienia, o łączności z życiem, ze społeczeństwem, ze swemi zadaniami. Przyjrzawszy się bliżej, dostrzegamy otchłań próżności, pragnienie przewyższenia wszystkich, odzwierciadlające się we wszystkich możliwych formach. Przejawia się to w ich postawie i ubraniu, w ich sposobie mówienia i postępowania z ludźmi. Jednem słowem, gdziekolwiek spojrzeć, ma się obraz człowieka próżnego, usiłującego wzbić się ponad wszystkich, który przeważnie niezbyt przebiera w środkach. Ponieważ przejawy tego rodzaju nie robią wrażenia sympatycznego, a ludzie próżni, o ile są mądrzy, rychło spostrzegają swe uchybienie względem społeczności i pozostawanie z nią w sprzeczności, przeto starają się to załagodzić. I wtedy może się zdarzyć, że taki człowiek występuje nadzwyczaj skromnie, niemal zaniedbuje swą powierzchowność, by tylko okazać, że nie jest próżnym. Opowiadają o Sokratesie, że razu pewnego na widok mowcy, który w podartych sukniach wstąpił na trybunę, wykrzyknął: „O młodzieńcze, z dziur twego płaszcza wyziera próżność!"

Ludzie bywają często głęboko przekonani, że nie są próżni. Zwracają mianowicie uwagę tylko na rzeczy zewnętrzne i nie rozumieją, że próżność tkwi znacznie głębiej. Może się ona np. przejawiać tem, że ktoś w towarzystwie stale zabiera głos, ustawicznie mówi, nieraz nawet wyraża sąd o całem towarzystwie, na podstawie tego, czy go dopuszczono lub nie dopuszczono do głosu. Inni ludzie tego rodzaju wogóle znów nie występują na zewnątrz, może nawet nie bywają u nikogo i unikają towarzystwa. Także to unikanie może przybierać rozmaite formy. Nie przychodzą, gdy się ich zaprasza, każą się bardzo prosić, albo przychodzą z opóźnieniem. Inni znów bywają w towarzystwie tylko pod pewnemi warunkami, w swej pysze okazują się niezwykle „ekskluzywnymi", jak nieraz o sobie twierdzą z uczuciem dumy. Inni znów mają ambicję uczestniczenia wszędzie.

Podobnych zjawisk nie należy uważać za błahostki, pozbawione znaczenia. Są one głęboko uzasadnione. W rzeczywistości człowiek taki na niewiele się przyda w życiu społecznem, gotów w niem raczej przeszkadzać, niż pomagać. Potrzebaby poetyckiego daru naszych wielkich pisarzy do plastycznego odtworzenia wszystkich tych typów.

W próżności ujawnia się wyraźnie owa linja wiodąca wzwyż, która wskazuje, że w poczuciu swej niewystarczalności człowiek wytknął sobie cel nadnaturalnej wielkości i chce być czemś więcej niż inni. Wolno nam przypuszczać, że człowiek, którego próżność szczególnie rzuca się w oczy, ma małe wyobrażenie o swej wartości, czego sobie najczęściej wcale nie uświadamia. Wprawdzie istnieją też ludzie świadomi tego uczucia, jako punktu wyjścia swojej próżności. Dla nich jednak poznanie to jest jeszcze niewystarczające, by mogli zużytkować je owocnie.

Próżność rozwija się już wcześnie w życiu duchowem człowieka. Właściwie wykazuje też ona zawsze pewien rys dziecinny: ludzie próżni niemal zawsze wydają nam się dziecinnymi. Sytuacje, mogące prowadzić do wytworzenia się tej cechy charakteru, bywają najrozmaitsze. W jednym przypadku dziecko uważa się za upośledzone, ponieważ pod wpływem wadliwego wychowania odczuwa swoją małość jako niezwykle dolegliwą. W innych przypadkach podsuwa się dzieciom ten rys zarozumiałości przez pewnego rodzaju tradycję rodzinną. Z ust takich ludzi można często słyszeć, że już rodzice posiadali taki rys „arystokratyczny", który miał ich odróżniać i wyróżniać z pośród innych. Pod tem pustem dążeniem nie tkwi jednak nic innego, jak tylko usiłowanie uważania się za człowieka niezwykle ekskluzywnego, który jest innym od drugich, pochodzi z całkiem wyjątkowej „lepszej" rodziny, ma lepsze, wyższe wymagania i uczucia, i jest tak bardzo predestynowany do zajęcia bezwzględnie stanowiska uprzywilejowanego. Roszczenie do tego przywileju jest właśnie owym czynnikiem, który nadaje mu kierunek, wpływa na jego postępowanie i określa jego formy przejawów. Że jednak życie mało się nadaje do sprzyjania rozwojowi takich typów, że ludzie tacy spotykają się z nienawiścią lub drwinami, przeto wielu z nich wycofuje się trwożnie i wiedzie życie dziwaków. Dopóki przebywają w swym domu, gdzie nikomu nie muszą zdawać sprawy, dopóty mogą trwać w swem upojeniu i nawet czuć się umocnionymi w swem stanowisku przez rozpamiętywanie, czego by to byli dopięli, gdyby to lub owo było inne. Wśród tych typów bywają często ludzie wybitni, uzdolnieni, których rozwój może osiągnąć najwyższe szczyty. Gdyby rzucili na szalę to, do czego są zdolni, już by to posiadało wagę. Ale oni nadużywają

tylko swych możliwości, by się upajać. Warunki, jakich się domagają dla czynnej współpracy w społeczeństwie są niemałe. Raz dotyczą nie dających się spełnić żądań co do czasu (np. gdyby dawniej byli coś zrobili, wyuczyli się lub wiedzieli, albo gdyby inni byli coś zrobili lub nie zrobili i t. p.), to znów niemożliwych do spełnienia z innego powodu (np. gdyby mężczyźni lub kobiety nie byli tacy). Same żądania, których mimo najlepszej woli spełnić niepodobna — z czego można poznać, że chodzi tu jedynie o wykręty, z których może sobie ktoś kiedyś sporządzić chyba środek nasenny, by nie musiał myśleć o tem, czego uczynić omieszkał.

Dużo więc wrogich uczuć tkwi w tych ludziach, niezwykle skłonnych do traktowania lekko cierpień drugich i nie przywiązywania do nich wagi, jak wielki znawca ludzi La Rochefoucauld zauważa raz o przeważnej liczbie ludzi: znoszą oni z łatwością cierpienia drugich. Ich wrogość wyraża się często w formie ostrej, krytycznej. Nie zostawiają na niczem suchej nitki, wszędzie mają w pogotowiu szyderstwo i naganę, uparcie obstają przy swojem i potępiają wszystko. Przyczem musimy sobie zawsze mówić, że nie wystarcza tylko znać zło i potępiać je; należy też zawsze pytać, co uczyniliśmy sami w kierunku poprawienia stosunków istniejących. Naturze człowieka próżnego wystarcza oczywista wznieść się jednym susem ponad drugich i oblać ich gryzącym ługiem krytyki. A ludziom tym wychodzi też nieraz na dobre, że mają w tem niesłychaną wprawę. Spotyka się tu typy, obdarzone najsubtelniejszym dowcipem, zdumiewającą ciętością. Jak wszystkiego, można też nadużywać dowcipu i ciętości, robić z nich wadę, a równocześnie sztukę, jak to bywa u wielkich satyryków. Pogardliwy, znieważający sposób, którego tacy ludzie nigdy nie

mogą mieć zadosyć, oto forma zewnętrzna zjawiska nader częstego przy tym rysie charakteru — zjawiska, które nazywamy tendencją deprecjonowania. Wskazuje ona, co właściwie stanowi dla człowieka próżnego punkt zaczepny: jest nim wartość i znaczenie drugiego. Jest to próba zdobycia poczucia przewagi przez poniżenie drugiego. Uznanie jakiejś wartości działa na nich jak osobista obraza. Także z tego można wnosić o głęboko w nich zakotwiczonem poczuciu słabości.

Wobec tego, że nikt z nas nie jest wolny od takich zjawisk, możemy doskonale rozważania te zużytkować, przykładając tę miarę do siebie samych. Aczkolwiek nie jesteśmy w stanie w ciągu krótkiego czasu wykorzenić wszystkiego, co w nas wrzuciła tysiącletnie kultura, niemniej będzie to już postępem, jeśli przestaniemy się sami oślepiać i nie pozwolimy się krępować sądami, które już w najbliższej chwili okażą się szkodliwemi. Nie jest naszem pragnieniem, być ludźmi odmiennymi lub napotkać ludzi odmiennych, lecz jest naszem prawem, któremu podlegamy, podać sobie ręce, trzymać się razem i pracować wspólnie. W czasach obecnych, tak bardzo wymagających tej wspólnej pracy, niema już miejsca dla osobistych dążeń próżności. Właśnie w takich czasach, z niezwykłą jaskrawością występują sprzeczności, wywołane podobnem nastawieniem, gdyż ludzie o takich pojęciach bardzo łatwo doznają rozbicia, a wkońcu musi się ich albo zwalczać, albo litować się nad nimi. Zdaje się, że właśnie nasze czasy w wysokim stopniu niekorzystne są dla próżności, wobec czego musimy co najmniej znaleźć nowe formy, takie, by próżność starano się zaspakajać tam, gdzie to może wyjść na korzyść ogółu.

W jaki sposób działa nieraz próżność, zilustruje przypadek następujący. Młoda kobieta, najmłodsza

z liczniejszego rodzeństwa była rozpieszczona od wczesnego dzieciństwa. Zwłaszcza matka zawsze była na jej usługi i spełniała każde jej życzenie. Wskutek czego wymagania tej najmłodszej, która była też fizycznie bardzo słaba, rosły w nieskończoność. Pewnego dnia odkryła, że jej władza nad otoczeniem potęguje się zwłaszcza wtedy, gdy zachoruje. I niebawem choroba wydała się jej znacznym plusem. Zatraciła niechęć, z jaką ludzie zdrowi odnoszą się zazwyczaj do choroby, i wcale jej już nie było przykro od czasu do czasu czuć się słabą. Niebawem osiągnęła taką wprawę, że stale udawało się jej zachorować, zwłaszcza, gdy chciała postawić coś na swojem. A ponieważ zawsze chciała postawić na swojem, więc dla drugich zawsze właściwie była chorą. Te formy u c z u c i a c h o r o b y u dzieci i dorosłych, którzy w ten sposób potęgują swoją władzę, stają się najważniejszemi osobami w rodzinie, by nad drugimi zdobyć nieograniczoną władzę, są bardzo częste. Gdy chodzi ponadto o ludzi wątłych, słabowitych, możliwość ta ma ogromne pole, a z natury rzeczy drogę tę poznają ci właśnie ludzie, którzy już zaznali pieczy drugich o ich zdrowie. Można też sobie trochę dopomóc, zaczynając np. okazywać brak apetytu, czem daje się już wiele osiągnąć: dana jednostka wygląda źle, a drudzy muszą się ćwiczyć w sztuce kulinarnej. Rozwija się też pragnienie, by zawsze mieć kogoć przy sobie. Tacy ludzie nie cierpią, by ich pozostawiano samych. Stan taki łatwo można osiągnąć, podając się za chorego lub w jakikolwiek sposób zagrożonego, a tego nie można znów dokonać inaczej, jak przez wstawienie się w niebezpieczną sytuację, powiedzmy przez wczucie się w jakąś inną chorobę lub inną trudność. Jak bardzo człowiek zdolny jest w c z u ć s i ę w jakiś stan,

dowodzi sen, kiedy człowiek doznaje wrażeń, jakoby pewna sytuacja istniała rzeczywiście.

Takim ludziom udaje się wywoływać to uczucie choroby, i to w takiej formie, że nie może być mowy o kłamstwie, udawaniu lub urojeniu. Wiemy już, że wczucie się w sytuację może wywołać skutek, odpowiadający faktycznemu istnieniu tej sytuacji. Ludzie ci mogą np. wymiotować naprawdę, bać się naprawdę, jak gdyby naprawdę mieli mdłości, czy też naprawdę groziło im niebezpieczeństwo. Zwykle zdradzają się też, w jaki sposób to robią. Pewna kobieta oświadczyła naprzykład, że chwilami uczuwa taki lęk, „jak gdyby w najbliższej chwili miał ją tknąć paraliż". Niektórzy ludzie potrafią to sobie wyobrazić tak dokładnie, że istotnie tracą równowagę i niepodobna tu mówić o urojeniu lub udawaniu. Gdy człowiek taki potrafi uwidocznić w ten sposób swemu otoczeniu oznaki choroby, a przynajmniej symptomy nerwowe, to tamci muszą przebywać z nim, uważać na niego i mieć nad nim pieczę. Tego wymaga od nich uczucie wspólnoty. Tak więc utrwala się władza takiego chorego, gdyż stara on się wyzbyć uczucia wspólnoty.

W takich warunkach musi się ujawnić sprzeczność z prawem wspólnoty, które wymaga daleko idących względów dla współczłowieka. U tych ludzi zauważamy, że z reguły są oni mało zdolni do liczenia się z dolą i niedolą bliźniego i pozostawiania go w spokoju, a cóż dopiero do użyczenia mu poparcia. Być może, że z napięciem wszystkich swych sił, całej swej kultury i wychowania, zdołają tego dokonać, lub, co bywa najczęściej, wzbudzić przynajmniej pozór, jakoby się nadzwyczajnie troszczyli o współczłowieka. Jednakowoż postępowanie ich nie jest dyktowane niczem innem, jak miłością własną i próżnością. Tak samo było też w danym przypadku. Troska naszej pa-

cjentki o jej najbliższych, przekraczała wszelkie granice. Wystarczyło, by matka przyniosła jej tylko śniadanie o pół godziny później niż zwykle, a już ją ogarniał najwyższy niepokój. I nie uspokoiła się, aż mąż jej wstał, by się przekonać, że matce nie stało się nic złego. Zczasem matka przyzwyczaiła się już przychodzić najpunktualniej. Nie inaczej było też z mężem, który jako kupiec musiał się poniekąd liczyć z klientami i wspólnikami; ilekroć jednak wracał do domu później niż zapowiedział, zastawał żonę złamaną, często oblaną potem, wywołanym przez trwogę, jednem słowem istotę zgnębioną do ostateczności, która mu następnie opowiadała, jakie to tortury przeżyła. W takiej sytuacji on również nie mógł postępować inaczej, jak być bezwzględnie punktualnym.

Wielu prawdopodobnie powie, że tej kobiecie nic przecież nie przyjdzie z takiego postępowania, — że to nie są żadne wielkie triumfy. Skoro się jednak zważy, że jest to tylko d r o b n a c z ę ś ć c a ł o ś c i, tylko pewne „pamiętaj" dla wszystkich stosunków życiowych, że w ten sposób podejmuje się i przeprowadza tresurę drugiego człowieka, że kobieta ta jest opanowana przez nieposkromioną żądzę władzy, której zadowolenie dogadza też jej próżności, i gdy się następnie pomyśli, ile trudu ponosi taki człowiek, by postawić na swojem, to można już zrozumieć: dla t e j kobiety stanowisko takie stało się koniecznością. Nie mogła by żyć spokojnie, gdyby jej zleceń nie spełniano bezwzględnie i punktualnie. A ponieważ współżycie polega nietylko na punktualnem przychodzeniu męża czy matki, więc istnieją jeszcze tysiączne inne stosunki, regulowane przez imperatywne stanowisko tej kobiety, która rozkazy swe popiera w dodatku chorobliwemi stanami trwogi. Niepokoi się tak bardzo, że tamci bezwzględnie muszą spełniać jej wo-

lę. Widzimy przeto: Niepokój, jako środek zadowolenia próżności.

To stanowisko może często posunąć się tak daleko, że dla danego człowieka ważniejszem jest postawienie na swojem, niż sama sprawa. Świadczy o tem zachowanie pewnej sześcioletniej dziewczynki, o tak nieposkromionym uporze, że zawsze starała się postawić na swojem, cokolwiek jej właśnie strzeliło do głowy, całkowicie przejęta pragnieniem okazania swej siły i zniewolenia drugiego, bez względu na to, co z tego wyniknie. Matka, która pragnęła żyć z nią w zgodzie, a nie wiedziała jak to osiągnąć, spróbowała raz zrobić jej niespodziankę ulubioną potrawą, którą jej przyniosła i rzekła: „Ponieważ wiem, że ci to tak smakuje, więc przynoszę ci". Wtedy dziewczynka rzuciła przysmak na podłogę, podeptała i krzyknęła: „Ale ja nie chcę tego, dlatego że mi przyniosłaś, lecz chcę, bo chcę". Innym razem, gdy matka zapytała, czy chce na podwieczorek kawę czy mleko, dziecko przystanęło w drzwiach i mruknęło tak, że można było słyszeć: „Jeśli powie, że mleko, będę pić kawę, a jeśli powie, że kawę, to będę pić mleko".

Dziecko to wypowiadało się wyraźnie. Nie zapominajmy jednak, że jest wiele takich dzieci, które tego nie mówią, że może w każdem dziecku tkwi potrosze ten rys, że dlatego z nadzwyczajną energją usiłuje ono postawić na swojem, nawet gdy mu to nie daje żadnego pożytku, a nawet przynosi szkodę. Najczęściej będą to dzieci, którym w jakikolwiek sposób daje się wyraźnie do zrozumienia przywilej posiadania własnej woli. Sposobności po temu dziś nie braknie. A skutek taki, że pośród dorosłych znacznie częściej spotykamy dziś ludzi, pragnących postawić na swojem niż takich, którzy starali by się przyjść z pomocą drugim. Niektórzy posuwają się w swej próżności tak

daleko, że nie są w stanie zrobić tego, co im polecił ktoś inny, chociażby to nawet było najrozsądniejsze, a nawet dla nich samych oznaczało szczęście. Są to ludzie, którzy przy każdej rozmowie czekają tylko na chwilę sposobną, by mogli wystąpić ze sprzeciwem. U niektórych ludzi wola ich jest podżegana przez próżność, że mówią „nie" nawet wtedy, gdy pragną powiedzieć „tak".

Ciągłe stawianie na swojem jest czemś, możliwem właściwie tylko w ramach własnej rodziny, a czasem niewykonalnem nawet tam. Do takich typów należą często ludzie, którzy w stosunkach z obcymi są uosobieniem największej uprzejmości i ustępliwości. Stosunki te, coprawda nie są długotrwałe, rychło się urywają i prawdopodobnie nie są też zbyt pożądane. Że jednak życie jest już takie, że ludzie muszą obcować z sobą, więc można niekiedy spotkać takiego człowieka, który wlot zdobywa wszystkie serca, ale zdobywszy je, znów wszystkie porzuca. Ludzie ci niemal zawsze starają ograniczyć się do koła rodzinnego. Tak było też u naszej pacjentki. Dzięki miłemu obejściu, cechującemu ją poza obrębem jej rodziny, cieszyła się ogólną sympatją. Ilekroć atoli wyszła z domu, rychło powracała. Dążenie do wracania raz po raz do rodziny, przejawiało się u niej w rozmaity sposób. Gdy poszła gdzieś w odwiedziny, dostawała bólu głowy i musiała wracać do domu. Ponieważ w towarzystwie nie miała uczucia bezwzględnej przewagi w tym stopniu, co w gronie rodzinnem. Skoro więc ta kobieta jedynie w obrębie swej rodziny mogła rozwiązać problem swego życia, problem swojej próżności, więc zawsze musiało się stać coś, co pędziło ją zpowrotem do tej rodziny, coś, co ją drażniło poza jej obrębem. Doszło do tego, że naostatku za każdym razem ogarniała ją trwoga i wpada-

ła w stan rozdrażnienia, gdy znalazła się pośród obcych. Nie mogła już bywać w teatrze, niezadługo nie była też w stanie wyjść na ulicę. Tu bowiem traciła poczucie, że wszyscy podlegają jej woli. Sytuacja, której pożądała, była nieosiągalna poza rodziną, zwłaszcza na ulicy. Tem tłómaczy się jej niechęć do wychodzenia z domu, o ile nie towarzyszyły jej osoby z jej „świty". Idealną sytuacją, jaką lubiła, było towarzystwo ludzi, stale zajmujących się jej osobą. Jak wykazały badania, szablon ten wyniosła z wczesnego dzieciństwa. Była najmłodszą, wątłą i chorowitą, musiano więc otaczać ją większą pieczą, niż resztę rodzeństwa. Silnym chwytem uczepiła się tej sytuacji rozpieszczającej, i byłaby w niej wytrwała przez całe życie, gdyby w tem jej postępowaniu nie były przeszkodziły warunki życiowe, z któremi w ten sposób popadła w sprzeczność. Jej niepokój i stany trwogi tak gwałtowne, że otoczenie nie śmiało się jej sprzeciwiać, zdradzały, że przy rozwiązywaniu swego problemu próżności dostała się na drogę fałszywą. Rozwiązanie było złe, gdyż nie było w niem woli poddania się warunkom współżycia z ludźmi. Wreszcie dręczące ją przejawy stały się tak przykre, że musiała zwrócić się do lekarza.

Zwolna musiano tedy odsłonić cały jej plan życiowy, jaki sobie skonstruowała z biegiem lat. Trzeba było przezwyciężyć silny opór, wynikający stąd, że jakkolwiek zwróciła się do lekarza, to jednak w najgłębszej swej istocie nie była skłonną do zmiany. Pragnęła w dalszym ciągu zachować władzę w obrębie rodziny, a nie doznawać na ulicy stanów trwogi. Atoli niepodobna było osiągnąć jedno bez drugiego: bez rewanżu. Udało się jej wykazać, że jest niewolnicą swego własnego bezwiednego planu życiowego, że

pragnie korzystać z jego stron dodatnich, ale obawia się ujemnych.

Przykład ten dowodzi niezwykle jaskrawo, że wszelki wyższy stopień próżności stanowi ciężar dla całego życia, hamuje rozwój człowieka i ostatecznie sprowadza upadek. Ujęcie tych związków jest mętne, dopóki spojrzenie skierowane jest tylko na strony dodatnie. Stąd tak wielu ludzi żywi przekonanie, że ambicja, ściślej mówiąc: próżność, jest przymiotem c e n n y m, gdyż nie spostrzegają, że cecha ta czyni człowieka stale niezadowolonym i pozbawia go spokoju i snu.

Przytoczymy jeszcze jeden przykład. Mężczyzna 25-letni miał właśnie złożyć ostatnie egzaminy. Odstąpił jednak, gdyż wydało mu się nagle, że stracił zainteresowanie do wszystkiego. Ulegając najprzykrzejszym nastrojom, odnosił się do siebie z ujemną krytyką i stale utwierdzał się w myśli, że utracił zdolności. Wspomnienie dzieciństwa doprowadziło go do gwałtownych zarzutów pod adresem rodziców, których nieroztropność była mu przeszkodą w rozwoju. W tym nastroju nachodziły go też czasem myśli, że ludzie nie posiadają właściwie wartości i nie budzą w nim zainteresowania. Myśli te spowodowały, że odosobnił się ostatecznie.

Tajemną pobudką okazała się także w tym przypadku próżność, która podsuwała mu pozory i wymówki, by tylko nie musiała poddać się próbie. Bo właśnie przed egzaminami opadły go te myśli, ogarnął go ten niepokój p r z e d ś w i a t ł e m k i n k i e t ó w, to głębokie zniechęcenie, czyniące go niezdolnym. Wszystko to miało wszakże dla niego znacznie decydujące. Bo jeśli teraz nic nie zrobi, to ratuje swe samopoczucie. Ma gotowy wybieg i nie może być narażony na krytykę. Może się pocieszać, że

jest chory, że fatalny los pozbawił go zdolności. W tej postawie, nie dopuszczającej, by człowiek się narażał, poznajemy inną formę próżności. Właśnie w chwili, mającej rozstrzygnąć o jego sprawności, próżność każe mu wykonać zwrot. Człowiek zaczyna rozmyślać o blasku, który mógłby utracić wskutek niepowodzenia i zaczyna wątpić o swych zdolnościach. To jest tajemnicą wszystkich tych, którzy nie mogą zdobyć się na decyzję.

Do tego typu ludzi należy także nasz pacjent. Z opowiadania jego okazało się, że właściwie był takim zawsze. Za każdym razem, ilekroć zbliżał się moment rozstrzygający, stawał się chwiejnym. Dla nas, oddających się studjowaniu linji postępowania, pochodu człowieka, nie oznacza to nic innego, jak hamowanie, przystanek.

Był on najstarszym i jedynym chłopcem z czworga rodzeństwa, i jedynym przeznaczonym do wyższych studjów, niejako świetlanym punktem rodziny, z którym wiązano wielkie nadzieje. Ojciec nigdy nie omieszkał podniecać silnie jego ambicji, przepowiadać mu, czem on to kiedyś będzie, wskutek czego niebawem miał przed oczyma jeden tylko cel: przewyższyć wszystkich innych. A oto stanął przed rozstrzygnięciem, pełen nieufności, czy zdoła tego wszystkiego dokonać. I wtedy próżność zmusiła go do odwrotu.

Okazuje się tedy, jak w rozwoju zasady próżności, ambicji, kości padają same przez się, uniemożliwiając dalszy pochód. Próżność popada w nierozwiązalną sprzeczność z uczuciem spólnoty, w sprzeczność bez wyjścia. Mimo to widzimy, że ludzie próżni, od samego dzieciństwa raz po raz wyłamują się z pod uczucia spólnoty, próbując iść własną drogą. Przypominają oni człowieka, który podług własnej fantazji nakreślił sobie plan miasta i oto obchodzi z nim to miasto, szu-

kając wszystkiego tam, gdzie on zaznaczył na tym swoim dziwacznie nakreślonym planie. Rozumie się, że nigdy nie znajdzie czego szuka i obwinia za to rzeczywistość. Mniej więcej takim jest los człowieka próżnego, upartego. We wszystkich swych stosunkach do współludzi usiłuje on przeforsować swoją zasadę, czy to przemocą, czy też chytrością i podstępem. Wciąż czyha na sposobność przypisania niesłuszności drugim i wykazania im, że są w błędzie. Jest szczęśliw, jeśli mu się uda dowieść — przynajmniej sobie samemu, — że jest mądrzejszy lub lepszy od innych, gdy tamci nie zważają na to, lub podejmują walkę, która trwa jakiś czas, i kończy się raz zwycięstwem, raz klęską człowieka próżnego, z której on jednak wychodzi zawsze z poczuciem swej przewagi i słuszności.

Fortele to całkiem tanie. Wszak każdy może sobie w ten sposób wmówić, co mu się żywnie podoba. I podobnie jak w naszym przypadku, może dojść do tego, że człowiek taki stanąwszy nagle przed koniecznością studjowania, poddania się mądrości książki lub nawet egzaminu, przyczem musiałby wyjść na jaw prawdziwy stopień jego sprawności, uświadamia sobie wszystkie swoje braki. Z fałszywej perspektywy, z której ogląda rzeczy, przecenia oto sytuację, ujmując ją w ten sposób, jakoby teraz chodziło o całe szczęście jego życia, o całe jego znaczenie. Nieuchronnie popada w stan napięcia jakiego żaden człowiek nie jest w stanie wytrzymać.

Każde zresztą spotkanie z drugim człowiekiem staje się dlań wielkiem, niezwykłem wydarzeniem. Każde odezwanie, każde słowo nakręca lub ocenia przeciwstawnie, ze stanowiska swego zwycięstwa lub swojej klęski. Jest to nieprzerwana walka, a tego, który próżność, ambicję i butę uczynił dominującym sza-

blonem swego życia, prze ona ustawicznie do nowych trudności, pozbawiając go prawdziwych radości bytu. Bo te można osiągnąć jedynie przez afirmację istotnych warunków tego życia. Gdy je jednak ktoś usuwa na bok, dławi swe zainteresowanie dla innych, to temsamem zamyka sobie wszystkie drogi do radości i szczęścia i przekona się, że zostało mu odmówione wszystko, co dla innych oznacza zadowolenie i szczęście życia. W najlepszym razie może roić o swej wyższości i przewadze nad innymi, lecz nigdzie i w żadnej formie nie znajduje tych rojeń urzeczywistnionych. Gdyby nawet kiedyś przypuszczał, że zdobył tę wyższość, to znalazłoby się dość ludzi, którym sprawiałoby przyjemność odmawiać mu znaczenia. Na to niema żadnej rady. Do uznania czyjejś wyższości, nikogo zmusić nie można. Pozostaje mu tylko własne, pyszałkowate, całkiem niepewne mniemanie o sobie, stale zresztą zagrożone przez jego zależność od sądu drugich. Człowiekowi zaprzątniętemu w taki sposób, trudno jest osiągnąć prawdziwe powodzenie lub pomagać drugim. Nikt z tego nie odnosi korzyści, wszyscy są zawsze przedmiotem ataku i stale narażonymi na poniżenie. Jak gdyby ludzie ci mieli do spełnienia obowiązek z własnej pilności, polegający na tem, by zawsze wydawali się wielkimi i wyższymi, nie będąc nimi.

Co innego, gdy wartość człowieka usprawiedliwia się tem, że służy on drugim. Wtedy sam przez się zdobywa wartość wlot, a jeśli mu jej nawet odmawiają, to niema to żadnego znaczenia. Może to przyjąć całkiem spokojnie, właśnie dlatego, że nie wszystko zakładał na próżności. Rozstrzygającem jest spojrzenie skierowane na własną osobę, ustawiczne usiłowanie wywyższenia swej własnej osoby. Człowiek próżny zawsze gra rolę wyczekującego

i biorącego. Przeciwstawiając go ściśle typowi o rozwiniętem uczuciu spólnoty, który zdaje się niejako zadawać nieme pytanie: Co mogę dać? — odrazu poznaje się ogromną różnicę wartości. Prawdziwa bowiem wartość może pochodzić jedynie z użyteczności dla drugich.

Tak dochodzi się do stanowiska, które już przed tysiącami lat ludy przeczuwały z niesamowitą pewnością, a które wyraża się mądremi słowami biblji: Większą rozkoszą jest dawać, niż brać. Zastanawiając się dziś nad znaczeniem tych słów, będących wyrazem olbrzymiego starego doświadczenia ludzkości, poznajemy, że chodzi tu o nastrój, o nastrój dającego, popierającego, pomagającego, który sam przez się przynosi wyrównanie, harmonję życia duchowego, niby dar bogów, sam przez się jawiący się u dającego, gdy człowiek, nastawiony raczej na branie, najczęściej bywa rozdrażniony, niezadowolony, stale zajęty myślą, co właściwie musiałby jeszcze osiągnąć i posiąść, by czuć się całkiem szczęśliwym. W pierwszym przypadku uczucie pełni, w drugim — pustki. Ponieważ ten ostatni nigdy się nie troszczy o potrzeby i braki drugich, cudze nieszczęście wydaje mu się własnem szczęściem, niema u niego miejsca na myśl o spokoju pojednania. Żąda on nieubłaganie ujarzmienia drugich prawami, stworzonemi przez jego samowolę, żąda innego nieba niż istniejące, innego myślenia i czucia. Jednem słowem, jego niezadowolenie i brak skromności są straszne i wciąż nienasycone.

Inne, czysto zewnętrzne i bardziej pierwotne przejawy próżności spotykamy u ludzi, którzy ubierają się niezwykle okazale lub przesadnie, stroją się jak lale, w ten sposób pragnąc w rażący sposób wyróżnić się od innych, podobnie jak w dawniejszych czasach lu-

dzie próbowali błyszczeć, co zresztą i dziś jeszcze czynią ludy pierwotne, gdy np. jakiś człowiek pierwotny uważa za szczyt dumy zatknięcie do włosów bardzo długiego pióra. Mnóstwo ludzi doznaje najwyższego zadowolenia, że mogą się zawsze ubierać ładnie i podług najnowszej mody. Minjaturki i rozmaite ozdoby, jakiemi się tacy ludzie obwieszają, również świadczą o ich próżności, podobnie jak niektóre mocne hasła, godła wojenne lub broń, które użyte w rzeczywistości, możeby wroga przeraziły. Czasem znów widuje się figurki o charakterze erotycznym i inne rysunki czy tatuaże i t. p. zwłaszcza u mężczyzn, popisujących się swoją lekkomyślnością.

Taki widok robi na nas zawsze wrażenie gwałtownego pchania się wgórę, chęci imponowania, chociażby tylko bezwstydem. Bo niektórzy ludzie, zachowując się bezwstydnie, czerpią stąd poczucie pewnego rodzaju wielkości i wyższości. Inni mają znów to poczucie, gdy zachowują się w sposób twardy, bezuczuciowy, okazują nieustępliwość i nieprzystępność. I to może czasem być tylko pozorem, gdy w rzeczywistości są to często ludzie, znacznie właściwie skłonniejsi do tkliwości, miękkości, tchórzostwa niż brutalności i szorstkiego junactwa. Zwłaszcza u chłopców spotyka się często rodzaj bezwrażliwości, wrogą postawę wobec odruchów uczucia wspólnoty. Wobec tego rodzaju ludzi, którzy parci przez próżność, chętnie odgrywają rolę, spowodowującą cierpienie drugich, odwołanie się do ich uczucia byłoby czemś najgorszem, co można zrobić. Podnieciłoby ich bowiem do upierania się jeszcze bardziej przy swojem stanowisku. Ujawnia się to nieraz, gdy ktoś, np. rodzice zwracają się z jakąś prośbą, odsłaniając swe cierpienie, a człowiek, do którego zanoszą prośbę, z tego obnażenia cudzego bólu czerpie wprost poczucie swej wyższości.

Wspomniano już, że próżność chętnie nakłada maskę. Próżni ludzie, usiłując drugich opanować, zmuszeni są łapać ich, by następnie przywiązać do siebie. Nie powinniśmy przeto ulegać odrazu uprzejmości, miłemu obejściu i uprzedzającej grzeczności człowieka i pozwolić się złudzić, gdyż mimo wszystko może to być wojownik, napastnik, pragnący się wybić ponad innych i opanować ich. Albowiem pierwsza faza takiej walki polega prawdopodobnie na uśpieniu czujności przeciwnika i doprowadzeniu go do tego, by zaniechał swej przezorności. W tej pierwszej fazie uprzedzającej grzeczności łatwo można uwierzyć, że ma się do czynienia z człowiekiem o wielkiem poczuciu wspólnoty. Ale następujący drugi akt ukazuje nam naszą pomyłkę. Są to ludzie, o których zwykło się mówić, że człowieka rozczarowują, że mają dwie dusze. Ale jest to tylko jedna dusza o miłym początku, a wojowniczym ciągu dalszym. Ta przypochlebna postawa początkowa może przybrać takie rozmiary, że rozwija się w pewne duszołapstwo. Ludzie ci popisują się często rysami najdalej idącego oddania, które im samym dają już niemal uczucie triumfu. Mogą głosić najczystsze człowieczeństwo i pozornie dowodzić go czynnie. Przeważnie robią to jednak tak demonstratywnie, że znawca staje się ostrożnym. Pewien włoski psycholog-kryminalista powiedział raz: „Jeśli idealna postawa jakiegoś człowieka przekracza pewną miarę, jeśli jego dobroć i człowieczeństwo przybierają formy, rzucające się już w oczy, to nieufność jest całkowicie usprawiedliwioną". Rozumie się, że także ten punkt widzenia wymaga ostrożności, niepodobna jednak zamknąć się przed zrozumieniem, że stanowisko to uzasadnione jest teoretycznie i praktycznie. Także Goethe zbliża

się do tej myśli w jednym ze swych epigramów weneckich, gdy mówi:

Jeglichen Schwärmer schlagt nur ans Kreuz im dreissigsten Jahre,
Kennt er nur einmal die Welt, wird der Betrog'ne zum Schelm.

Każdego marzyciela przybić do krzyża w trzydziestym roku,
Z chwilą, gdy pozna świat, oszukany staje się łotrem.

Na ogół typ ten łatwy jest przeważnie do poznania. Przypochlebstwo jest niesympatyczne, działa niemile, rychło też zaczyna się ludziom takim niedowierzać. Tedy ludziom ambitnym należałoby raczej środek ten odradzać. Lepiej nie iść tą drogą i trzymać się postępowania prostszego.

Z części ogólnej znamy już sytuacje, z których mogą się rozwinąć niepowodzenia duchowe. Trudności wychowania polegają na tem, że w takich przypadkach ma się do czynienia z dziećmi, zajmującemi wobec otoczenia pozycję bojową. Wobec tego, że co najwyżej tylko wychowawca zna swoje zobowiązania, uzasadnione logiką życia, nie mamy możności uczynić tej logiki obowiązującą także dla dziecka. Jedynym sposobem byłoby unikanie w miarę możności sytuacji bojowej, co dałoby się osiągnąć najlepiej przez uważanie i traktowanie dziecka nie jako przedmiot, lecz jako podmiot, jako człowieka i towarzysza całkowicie równouprawnionego. Wtedy rzadziej się będzie zdarzać, że dzieci pod wpływem uczucia zgnębienia i upośledzenia zajmują z konieczności pozycję bojową, z której następnie w warunkach naszej kultury automatycznie rozwija się owa fałszywa ambicja, która w rozmaitych stopniach i mierze stanowi przymieszkę wszystkich naszych myśli, czynów i cech charakteru, i stale spowodowuje utrudnienie życia, a nie-

raz prowadzi do najcięższych powikłań, klęsk i załamania się indywidualności.

Bardzo to charakterystyczne, że owe źródło, z którego wszyscy właściwie najsampierw czerpiemy znajomość ludzi: bajka, rozporządza mnóstwem przykładów, ukazujących nam próżność i płynące z niej niebezpieczeństwa. Wspomnimy tu przedewszystkiem bajkę, która w drastycznej formie ujawnia niepohamowany rozwój próżności i związany z tem automatyczny upadek. Jest to bajka: „Flaszka octu" Andersena. Rybak zwraca wolność złowionej rybie, która w podzięce pozwala mu wypowiedzieć życzenie. Życzenie to zostaje spełnione. Jednakowoż niezadowolona, ambitna żona rybaka, która wolałaby być hrabiną, królową, ostatecznie Bóg wie czem, raz po raz wysyła męża do ryby, która rozgniewana wreszcie ostatniem życzeniem, opuszcza rybaka na zawsze.

Potęgująca się ambicja nie zna wprost granicy ostatecznej. Interesującem jest obserwować, jak, zarówno w bajce jak w rzeczywistości, a także w nadmiernie podnieconem życiu duchowem człowieka próżnego, spotęgowane dążenie do władzy może dojść do pewnego rodzaju i d e a ł u b o s k o ś c i. Często bez długiego badania można stwierdzić, że człowiek taki — w najcięższych przypadkach tego rodzaju — albo zachowuje się poprostu tak, jakoby był Bogiem lub zastępował Boga, albo też przejawia pragnienia i cele, których ziszczenie uczyniło by go wprost Bogiem. To zjawisko, d ą ż e n i e d o u p o d o b n i e n i a s i ę B o g u jest krańcowym punktem istniejącej w nim poza tem skłonności przekroczenia granic swej osobowości. Zwłaszcza w naszych dniach przejawia się to nader często. Wszystkie usiłowania i zainteresowania grupujące się koło s p i r y t y z m u i t e l e p a t j i

znamionują ludzi, którzy nie mogą się doczekać wyjścia poza zakreślone im granice, przypisują sobie siły, jakich ludzie nie posiadają, nieraz pragną wręcz unicestwić czas, próbując poza czasem i przestrzenią komunikować się np. z duchami zmarłych. Docierając głębiej, widzimy, że wielka część ludzi przejawia chęć zapewnienia sobie kącika bodaj w pobliżu Boga. Istnieje jeszcze mnóstwo szkół, których ideałem wychowawczym jest upodobnienie człowieka do Boga. Dawniej stanowiło to wogóle treść wszelkiego wychowania religijnego. Tylko ze zgrozą możemy stwierdzić, co z tego wynikło, i zrozumieć, że musimy się rozejrzeć za ideałem odpowiedniejszym. Można jednak zrozumieć, że skłonność ta tkwi w człowieku tak głęboko. Pomijając przyczyny psychologiczne, wielką rolę odgrywa tu także okoliczność, że znaczna część ludzkości niemal pierwsze swe wiadomości o istocie człowieka czerpie z owych słów biblji, które twierdzą, że człowiek został stworzony na „podobieństwo Boga", co w duszy dziecka pozostawia ślady doniosłe, często brzemienne w następstwa. Biblja jest oczywista dziełem wspaniałem, które, dojrzawszy do zrozumienia jej, będziemy zawsze czytać z podziwem. Jeśli jednak chcemy rozpocząć od niej także u dzieci, to należy im przynajmniej dodać komentarz, by nauczyły się poprzestawać na swoich siłach, nie przypisywały sobie najrozmaitszych sił czarodziejskich i nie żądały, by im wszystko podlegało, rzekomo dlatego, że zostały stworzone na podobieństwo Boga.

Dość zbliżony i częsty jest ideał k r a j u p a s i b r z u c h ó w, gdzie spełniają się wszystkie życzenia. Dzieci nie wierzą prawie nigdy w prawdziwość takich obrazów z bajek. Gdy się jednak zważy ogromne zainteresowanie dzieci dla c z a r ó w, to nie ulega wątpliwości, że conajmniej czują się pociągnięte do

rozmyślania i zagłębiania się w tych sprawach. Idea czarnoksięstwa i czarnoksięskiego wpływu na drugich występuje u człowieka bardzo silnie i nie opuszcza go nieraz do najpóźniejszego wieku. W jednym punkcie może jeszcze żaden człowiek nie jest wolny od podobnych myśli. Są to rozważania i odczuwania czarodziejskiego wpływu, jakie płeć kobieca wywiera na mężczyznę. Można jeszcze napotkać dość ludzi, zachowujących się w ten sposób, jakoby byli narażeni na działanie sił czarodziejskich osobnika drugiej płci. Myśl ta nasuwa nam wspomnienie czasów, kiedy wiara ta była jeszcze znacznie bardziej rozpowszechniona, kiedy z najbanalniejszego powodu mogło kobiecie grozić niebezpieczeństwo uchodzenia za czarodziejkę lub czarownicę, co niby zmora ciążyło nad całą Europą, a po części stanowiło też o jej losach. Gdy bowiem zważymy, że miljon kobiet padło ofiarą takiego obłędu, to nie możemy uważać tego li za pomyłki bez większego znaczenia, lecz musimy porównywać je co najmniej z procesami Inkwizycji lub z wojną światową.

Idąc śladem dążenia upodobnienia się do Boga, napotykamy też zjawisko, że ktoś w niewłaściwy sposób stara się zaspokoić swe potrzeby religijne, szukając w nich jedynie zadowolenia swej próżności. Pomyśleć tylko, jak wielką wagę może np. dla człowieka duchowo złamanego posiadać połączenie się ze swym Bogiem poza wszystkimi innymi ludźmi i prowadzenie z nim rozmowy; jak czuje się zdolnym zapomocą pobożnych uczynków i modłów skierować wolę Boga na tory potrzebne jemu samemu, jak może z Bogiem obcować całkiem swobodnie, przez co czuje się najzupełniej zbliżonym do Boga. Podobne zjawiska są nieraz dalekie od tego, co można by nazwać prawdziwą religijnością, wywołu-

jąc już nawet wrażenie czegoś chorobliwego. Powiedzmy, gdy ktoś np. opowiada, że nie potrafiłby zasnąć bez odmówienia wpierw pewnych modlitw, bo gdyby tego nie uczynił, mogłoby jakiegoś człowieka w oddali spotkać nieszczęście. To wszystko zrozumie się jako bańki mydlane dopiero wtedy, gdy tego rodzaju powiedzenie ujmie się pozytywnie i pojmie tak: Jeśli wypowiem tę formułkę, nie może mu się stać nic złego. Oto drogi, któremi człowiek łatwo może dojść do poczucia swej władzy czarodziejskiej. Gdyż człowiekowi takiemu istotnie się wydaje, że może w ściśle określonej godzinie odwrócić nieszczęście wiszące nad drugim! Także o snach na jawie takich ludzi można stwierdzić, że wybiegają one daleko poza wszelką miarę ludzką. Ujawniają się nam tu daremne fortele, czynności, nie mogące w niczem zmienić prawdziwej istoty rzeczy, gdyż posiadają tylko wagę w wyobraźni i przeszkadzają danemu osobnikowi zaznajomić się bliżej z rzeczywistością.

W naszej kulturze odgrywa wprawdzie rolę rzecz, którą można czasem odczuwać jako posiadającą moc czarodziejską. Jest nią p i e n i ą d z. Wielu sądzi, że zapomocą pieniędzy wszystko się da zrobić, nie dziw przeto, że ambicja i próżność w jakikolwiek sposób zajmują się też pieniądzmi i posiadaniem. Tak należy rozumieć owo nieustające dążenie do posiadania, które nasuwa niemal przypuszczenie, że ma ono podstawę patologiczną lub rasową. Jednakowoż i to zjawisko nie jest niczem innem jak próżnością, która sprawia, że ktoś pragnie zagarniać coraz więcej, by mieć w swem ręku także coś z tej siły czarodziejskiej i posiąść dzięki niej poczucie wyższości. Jeden z tych bardzo bogatych ludzi, który, jakkolwiek powinien już był mieć dosyć, coraz bardziej gonił za pieniądzem, po chwilowem zmieszaniu przyznał nakoniec: „Tak,

widzi pan, to właśnie siła, która wciąż człowieka pociąga od nowa". Ten człowiek wiedział o tem, ale wielu prawdopodobnie nie wie. Władza jest dziś tak ściśle zespolona z pieniądzmi i posiadaniem, dążenie do bogactwa i mienia wydaje się wielu ludziom tak naturalnem, że się już wcale nie zauważa, iż u tylu ludzi, uganiających za pieniądzem, jedynym bodźcem do tego jest jedynie ich próżność.

Na zakończenie omówimy jeszcze jeden przypadek, który jeszcze raz może nam ukazać wszystkie szczegóły, a równocześnie ułatwi zrozumienie innego zjawiska, w którem próżność odgrywa wielką rolę. Jest to stan z a n i e d b a n i a. Chodzi w tym przypadku o dwoje rodzeństwa, z którego młodszy brat uchodził za niezdolnego, gdy starszej siostrze przypisywano największe zdolności. Gdy brat nie był w stanie wytrzymać z nią współzawodnictwa, wyrzekł się dalszej walki. Od samego początku był zawsze upośledzony, a jakkolwiek teraz starano się usunąć mu z drogi trudności, to jednak nie przestał go przytłaczać wielki ciężar, jakim było dla niego stwierdzenie pozornego braku zdolności. Wmawiano weń bowiem od dzieciństwa, że siostra jego znacznie łatwiej zdoła pokonać trudności życiowe, on natomiast przeznaczony jest do spełnienia mniejszych zadań. Przedstawianiem tej korzystniejszej pozycji siostry wywołano w nim poczucie własnej jego niedostateczności, co wcale nie było prawdą. Obarczony tym wielkim ciężarem wstąpił do szkoły, przebył tam koleje dziecka pesymistycznie nastrojonego, które za wszelką cenę stara się uniknąć przyznania się do braku zdolności. Z latami wzrastała też jego tęsknota, by go już przestano uważać za głupiego chłopca, lecz traktowano jak dorosłego. Licząc dopiero lat 14 doprowadził do tego, że często uczestniczył w towarzystwie dorosłych. Głębo-

kie poczucie niepełnowartości było dla niego ustawicznym bodźcem, który stale podniecał go do rozmyślania, jakim sposobem mógłby już teraz grać rolę wielkiego pana. Aż tu pewnego dnia dostał się w koła prostytucji, w których już pozostał. Pociągało to za sobą wydatki pieniężne, a ponieważ jego pragnienie uchodzenia za dorosłego nie pozwoliło mu prosić ojca o pieniądze, więc doszedł do tego, że wynalazł sposób okradania go. Kradzieże te wcale go nie bolały, gdyż — jak opowiadał — dawało mu to poczucie człowieka dorosłego, któremu powierzono kasę ojca. Trwało to aż do chwili, kiedy pewnego dnia zagroziła mu w szkole wielka klęska. Nie zdać egzaminu byłoby dla niego dowodem jego niezdolności, do czego żadną miarą nie mógł dopuścić. I wtedy wystąpiły na jaw zjawiska następujące: Nagle uczuł wyrzuty sumienia, które zaczęły go nakoniec dręczyć tak okropnie, że całkowicie uniemożliwiały mu studja. Tym sposobem polepszyła się jego sytuacja. Bo jeśli teraz padnie przy egzaminie, to wobec siebie i drugich będzie miał usprawiedliwienie, że wyrzuty sumienia dręczyły go do tego stopnia, iż każdy inny w takiej sytuacji byłby również padł. Przeszkadzało mu też w nauce ogromne roztargnienie, zmuszając do ustawicznego myślenia o innych rzeczach. Tak mijał dzień, nadchodziła noc, a on układał się do snu, mając poczucie, że chciał się przecież uczyć, gdy w rzeczywistości wcale się o to nie troszczył. Wynikłe stąd następstwa pomogły mu do dalszego odegrania jego roli. Zmuszony wstawać wcześnie, przez cały dzień czuł się śpiącym i zmęczonym, aż wreszcie nie był zdolny do jakiegokolwiek skupienia uwagi. Od takiego człowieka, rozumował, nie można przecież żądać by współzawodniczył ze zdolniejszą siostrą. Teraz już nie brak zdolności, lecz fatalne okoliczności, uczu-

cie skruchy, wyrzuty sumienia, nie dawały mu spokoju. Właściwie był więc na wszystko przygotowany i z wszystkich stron zabezpieczony, nie mogło go spotkać nic złego. Jeśli padnie, ma okoliczności łagodzące i nikt nie śmie twierdzić, że jest niezdolny. Jeśli natomiast zda, będzie to tylko dowodem jego uzdolnienia, którego nie chciano mu przyznać, a którego dowiódł mimo wszelkie trudności.

Do takich skoków uwodzi człowieka próżność. Przypadek ten wykazuje, że człowiek może posunąć się tak daleko, że grozi mu niebezpieczeństwo popadnięcia w ostateczne zaniedbanie, jedynie dlatego, że pragnie on uniknąć wyjścia na jaw rzekomego, zgoła nieistniejącego braku zdolności. Tego rodzaju zawikłania i błędne drogi, wnoszą w życie człowieka spotęgowane uczucie ambicji i próżności, odbierają mu swobodę i pozbawiają prawdziwych rozkoszy ludzkich, radości życia i szczęścia. Przyjrzawszy się bliżej widzimy, że poza tem wszystkiem nie tkwi nic innego jak banalna pomyłka.

2. **Zazdrość.** Rysem charakteru, zwracającym naszą uwagę tem, że występuje tak ogromnie często, jest zazdrość. Mamy na myśli nietylko zazdrość w sprawach miłosnych, lecz tę, którą napotyka się także we wszystkich innych stosunkach ludzkich, zwłaszcza w okresie dzieciństwa, kiedy jedno z rodzeństwa, pragnąc górować nad drugiemi dziećmi, obok odruchów ambicji, rozwija w sobie równocześnie także odruchy zazdrości, ujawniając temsamem zajęcie stanowiska wrogiego, wojowniczego. Z poczucia upośledzenia rozwinęła się w niem inna forma ambicji: zazdrość, cecha, która często przylgnie do człowieka na całe życie.

U dzieci napotyka się niemal stale uczucie zazdrości, zwłaszcza gdy zjawi się młodsze dziecko, skupia-

jące na sobie większą uwagę rodziców, wskutek czego starsze doznaje uczucia zdetronizowanego króla. Łatwo budzi się przedewszystkiem zazdrość u takich dzieci, które poprzednio były bardzo rozpieszczane. Jak daleko może się na tej drodze posunąć dziecko, wykażemy na przykładzie dziewczynki, która w ósmym roku życia, miała już za sobą trzy morderstwa.

Była dzieckiem trochę opóźnionem w rozwoju, z powodu wątłego zdrowia zaoszczędzano jej wszelkiej pracy, dzięki czemu sytuacja jej była stosunkowo korzystna. Nagle nastąpiła zmiana, gdy w szóstym roku jej życia przyszła na świat siostrzyczka. W niej samej dokonało się całkowite przeobrażenie, do siostry swej odnosiła się z wściekłą nienawiścią. Rodzice, całkiem bezradni, uciekali się do surowości i starali się wytłómaczyć dziewczynce, że będzie pociągnięta do odpowiedzialności za wszelką niegodziwość. Aż tu pewnego dnia zdarzyło się, że w potoku, przepływającym koło wsi, znaleziono zwłoki jakiejś dziewczynki. Po pewnym czasie zdarzył się taki sam przypadek, aż wreszcie przychwycono ową dziewczynkę w chwili, gdy znów wtrąciła do wody inną dziewczynkę. Wyznała swoje poprzednie morderstwa, została oddana pod obserwację do zakładu dla obłąkanych, a wreszcie umieszczono ją w zakładzie wychowawczym.

W tym przypadku zazdrość dziewczynki o własną siostrę przeniosła się na inne dziewczynki. Zauważono, że względem chłopców nie żywiła żadnych wrogich uczuć. Zdaje się, że w zamordowanych dziewczynkach widziała obraz swojej siostry i mordując je, pragnęła zaspokoić pragnienie zemsty, że przez nią została usunięta na dalszy plan.

Jeszcze łatwiej wywołać odruchy zazdrości między rodzeństwem odmiennej płci. Wiadomo, że w wa-

runkach naszej kultury nie jest zbyt przyjemne dla dziewczyny, gdy — jak to się obecnie często zdarza — przyjście na świat chłopca, wita się z szczególną radością, otacza się go większą pieczą i miłością, i wogóle zaznaje on rozmaitych przywilejów, których dziewczyna widzi się pozbawioną.

Rozumie się, że z takiego stosunku nie zawsze musi powstać gwałtowna nienawiść. Zdarza się też, że starsze dziecko czuje głębokie przywiązanie do młodszego i dba o nie jak matka, co jednak psychologicznie nie zawsze musi się różnić od pierwszego przypadku. Jeśli starsza dziewczynka zajmuje wobec młodszego z rodzeństwa miejsce matki, to jest to znów pozycja, w której czuje swoją wyższość, może rządzić i postępować jak się jej podoba. Udało się jej z sytuacji niebezpiecznej stworzyć coś cennego.

Inną, częstą formą tego stosunku, z którego również mogą się łatwo wyłonić odruchy zazdrości, jest spotęgowane współzawodnictwo między rodzeństwem. Poczucie krzywdy bywa dla dziewczyny bodźcem, który ustawicznie prze ją naprzód, wskutek czego nierzadko udaje się jej dzięki pracowitości i energji prześcignąć znacznie brata, przyczem pomaga jej często osobliwa łaska natury, polegająca na tem, że aż poza okres pokwitania, dziewczęta zarówno fizycznie jak umysłowo rozwijają się znacznie szybciej niż chłopcy, która to różnica stopniowo się później wyrównywa.

Zazdrość występuje przeto w najrozmaitszych formach. Poznaje się ją po rysach niedowierzania, czyhania, porównywania i także po ustawicznej obawie doznania uszczerbku. Która forma przeważa, to zależnem jest od dotychczasowego przygotowania do życia społecznego. Może istnieć zazdrość, trawiąca jej wyraziciela, albo też taka, z której wylania się hazardowne, energiczne postępowanie. Może się ona prze-

jawiać w psuciu gry, mającem na celu poniżenie współzawodnika, albo też w dążeniu do zniewolenia kogoś, ograniczenia jego swobody, by nim owładnąć. Ulubiona to metoda kształtowania zazdrości w stosunkach ludzkich w taki sposób, by dla drugiego wyrosły stąd jakieś prawa. Swoista linja duchowa, po której porusza się człowiek, gdy drugiemu pragnie np. narzucić prawo miłości, gdy pragnie drugiego ograniczyć, gdy mu przepisuje, na co ma skierowywać swe spojrzenia, jak ułożyć wszystkie swe czyny, ba, nawet swoje myśli. Można się też posługiwać zazdrością w celu poniżenia drugiego, robienia mu wymówek i t. p. Są to jednak wszystko środki celem pozbawienia drugiego wolności woli, opętania go i ujarzmienia. Wspaniały opis takiego postępowania czytamy w powieści Netoszka Njeswanowa, Dostojewskiego, gdzie mężczyzna w taki sposób potrafi żonę swoją ciemiężyć przez całe życie i zachować nad nią władzę.

Tak więc zazdrość jest specyficzną formą dążenia do władzy.

3. **Zawiść.** W dążeniu do władzy i wyższości, niejednokrotnie rozwijają się w człowieku charakterystyczne cechy zawiści. Dystans dzielący człowieka od jego nadnaturalnie wielkiego celu, daje mu się odczuwać, jak wiadomo, w postaci poczucia niepełnowartości. Ciąży ono na nim i wypełnia go do tego stopnia, że z jego postawy i z jego form życiowych odbiera się wrażenie, że człowiekowi temu bardzo jeszcze daleko do osiągnięcia celu. Pod wpływem niskiej samooceny, niezadowolenia, popada też najczęściej w ustawiczne mierzenie stosunku drugich do siebie, rezultatów, jakie tamci osiągnęli, i zawsze będzie się czuł pokrzywdzonym. Jest to możliwe nawet w tym przypadku, gdy posiada on więcej od drugich. Wszystkie

te przejawy poczucia krzywdy są symptomami zamaskowanej, niezaspokojonej próżności, żądzy posiadania coraz więcej, posiadania wszystkiego. Ludzie tacy nie mówią wprawdzie, że pragną mieć wszystko, gdyż instancja uczucia spólnoty przeszkadza im najczęściej myśleć w ten sposób, postępują jednak tak, jakoby pragnęli posiąść wszystko.

Jest zrozumiałem, że uczucie zawiści, odzywające się przy tem ustawicznem porównywaniu z drugimi, nie może potęgować możliwości szczęścia. Jakkolwiek wszakże, dzięki poczuciu spólnoty, wszyscy odnosimy się z wstrętem do odruchów zawiści, jakkolwiek zawiść jest wogóle nielubianą, mimo to niewielu jest ludzi niezdolnych do jakiejkolwiek zawiści. Musimy wyznać, że nikt z nas nie jest wolnym od zawiści. W jednostajnym prądzie życia, nie zawsze, co prawda, przejawia się to wyraźnie. Gdy jednak człowiek cierpi i znajduje się w przykrem położeniu, gdy odczuwa brak pieniędzy, pożywienia, odzieży, ciepła, gdy jego widoki na przyszłość zmniejszają się i nie widzi wyjścia ze swej niedoli, to staje nam się zrozumiałem, że pokolenie dzisiejsze, stojąc dopiero u początków kultury, będzie czuć zawiść, mimo zakazów religji i moralności. Rozumiemy przeto zawiść wydziedziczonych. Stałaby się dla nas niezrozumiałą dopiero wtedy, gdyby ktoś potrafił dowieść, że inni ludzie w takiej sytuacji nie ulegli by również uczuciu zawiści. Pragniemy więc tylko stwierdzić, że przy dzisiejszej konstytucji duchowej człowieka musimy się liczyć z tym czynnikiem. Jest rzeczą nieuniknioną, że wybucha ona u jednostki albo u mas, jeśli ograniczenia przekroczą pewną miarę. A jakkolwiek nie możemy uznać odpychających form, w jakich przejawia się zawiść, niemniej musimy powiedzieć, że nie znamy właściwie środka, któryby w takich warunkach pozwolił wyłą-

czyć zawiść, a także często z nią idącą w parze nienawiść. Atoli każdy człowiek żyjący w obrębie naszego społeczeństwa zgóry chyba rozumie, że takich odruchów nie należy wystawiać na próbę, nie należy ich prowokować, że musi się mieć tyle poczucia taktu, by nie wywoływać i nie potęgować tego nieuchronnie grożącego zjawiska. A chociaż to niczego nie poprawi, to przecież można się od człowieka domagać co najmniej tego, by nie afiszował się swoją chwilową wyższością nad drugim, gdyż mógłby tem kogoś dotknąć.

Ten rys charakteru ukazuje nam nierozerwalny związek jednostki z ogółem. Nikt nie może się wywyższać ponad społeczność i ujawniać swojej władzy nad innymi, bez wywołania równocześnie po stronie przeciwnej sił, które starają się znów udaremnić jego poczynania. Zawiść prze zawsze do czynów i środków, zmierzających znów do wyrównania do równowartości ludzi. Tak więc myślowo, a także przez wczuwanie się dochodzimy do zasady społeczności ludzkiej, której nie można nigdzie naruszyć, gdyż odrazu na innem miejscu występują siły przeciwne, mianowicie p r a w o r ó w n o ś c i w s z y s t k i e g o, c o k o l w i e k m a o b l i c z e l u d z k i e.

Zewnętrzny wyraz zawiści łatwo już poznać z mimiki, zwłaszcza ze spojrzenia. Uczucie zawiści przejawia się także fizjologicznie, co wyrażają też pewne określenia. Mówi się o żółtej lub bladej zawiści, co wskazuje, że uczucia zawiści oddziaływują na nasz obieg krwi. Organicznie zawiść przejawia się nie inaczej, jak skurczem zewnętrznych naczyń krwionośnych.

Co się tyczy wiedzy pedagogicznej, to musimy się starać, by te odruchy — skoro ich już nie można usunąć całkowicie — zużytkować przynajmniej na korzyść

ogółu i próbować im utorować drogę, na której bez zbyt wielkich wstrząsów duchowych mogą się stać owocne. Obowiązuje to w równej mierze jednostkę, jak ogół. W życiu jednostki musimy próbować dzieciom takim uprzystępnić zajęcia, wzmacniające ich samopoczucie. W życiu narodów nie pozostaje chyba nic innego, jak wskazać i umożliwić drogi rozwoju dla sił leżących odłogiem tym, które czują się upośledzonemi i może również z bezpłodną zawiścią przyglądają się wzrastającemu dobrobytowi innych narodów. Człowiek żywiący przez całe życie uczucie zawiści, niezdolny jest do współżycia. Zawsze będzie przejawiał chęć odebrania czegoś drugiemu, zrobienia mu jakiegoś uszczerbku, przeszkodzenia mu, poza tem będzie skłonny szukać wymówek i obwiniać drugich za to, że nie osiągnął swoich celów. Będzie uosabiał bojownika, człowieka, psującego grę, nieskorego do dobrych stosunków z drugimi, nie czyniącego żadnych przygotowań, któreby go uzdolniły do współżycia z nimi. Ponieważ nie zada sobie trudu wczucia się w duszę drugich, pozostanie też na zawsze złym znawcą ludzi, sądem swym będzie ranił drugich. Nie obchodzi go, jeśli drugi cierpi z powodu jego postępowania. Zawiść może nawet doprowadzić człowieka tak daleko, że cierpienie bliźniego będzie mu sprawiać pewnego rodzaju satysfakcję.

4. Skąpstwo. Bardzo zbliżone do zawiści, a przeważnie idące z nią w parze jest skąpstwo. Rozumie się przez nie nietylko ów rodzaj skąpstwa, które ogranicza się do gromadzenia pieniędzy, lecz o ową formę ogólną, wyrażającą się głównie tem, że ktoś nie może się zdobyć na zrobienie drugiemu radości, że zatem skąpi swego uczucia ogółowi lub jednostkom, wznosi dokoła siebie mur, by tylko zabezpieczyć sobie swoje marne skarby. Z łatwością poznaje się tu z jed-

nej strony związek z ambicją i próżnością, z drugiej — z zawiścią. Nie powiemy za wiele, twierdząc, że te wszystkie rysy charakteru istnieją równocześnie u tego samego człowieka, i wcale nie należy uważać za odgadywacza myśli tego, kto stwierdziwszy jedną z tych cech twierdzi, że istnieją też drugie.

Cechy skąpstwa, a przynajmniej ich ślad wykazuje także dzisiejszy człowiek kulturalny. Co najwyżej zakryje je lub przesłoni najdalej posuniętą hojnością, która może również nie jest niczem innem jak łaskawą jałmużną, próbą spotęgowania swego samopoczucia kosztem drugiego, przy pomocy hojnych gestów. W pewnych warunkach może się wydawać, jakoby skąpstwo stosowane do pewnych form życia, było nawet cenną zaletą. Naprzykład, gdy człowiek skąpi swego czasu lub sił, by stworzyć jakieś wielkie dzieło. Istnieje pewien naukowy i moralny kierunek współczesny, który tak bardzo właśnie wysuwa na pierwszy plan skąpienie czasem, że żąda, by każdy człowiek obchodził się „ekonomicznie" z czasem i siłą pracy (także z „siłami roboczemi"). W teorji brzmi to bardzo ładnie. Jednakowoż praktyczne zastosowanie tej zasady wykazuje, że kieruje nią i rządzi jedynie cel władzy i wyższości. Przeważnie nadużywa się tylko tej zasady zdobytej teoretycznie, a człowiek, skąpiący czasu i sił pracy, będzie też próbował przerzucić na drugich ciężary, jakie się z tem łączą. Tego rodzaju stanowisko możemy atoli mierzyć i oceniać tylko miarą jego użyteczności dla ogółu. Wynika to z całego rozwoju naszej epoki technicznej, że człowieka traktuje się jak maszynę, narzucając życiu jego zasady, do pewnego stopnia usprawiedliwione może w technice, lecz w zastosowaniu do życia ludzkiego muszą prowadzić do porzucenia, osamotnienia i krzywdzenia bliźniego. Lepiej więc będzie urządzić

tak, byśmy raczej dawali niż oszczędzali — zasada, której żadną miarą nie trzeba wypaczać, której nie wolno i nie można też nadużywać, jeśli się ma na oku pożytek współczłowieka.

5. **Nienawiść.** U ludzi nastawionych bojowniczo, nierzadko napotyka się rysy nienawiści. Odruchy nienawiści, często występujące już w dzieciństwie, osiągają nieraz stopień niezwykle wysoki, co można stwierdzić przy wybuchach gniewu albo też w przypadkach, kiedy przejawiają się w formie łagodniejszej jako m ś c i w o ś ć. Charakteryzuje to bardzo wyraźnie nastawienie człowieka, a dla wytworzenia sobie sądu o nim, ważnem jest wiedzieć, do jakiego stopnia zdolny jest do takich odruchów. Nadają mu one indywidualne, charakterystyczne zabarwienie.

Punkt ataku odruchów nienawiści może być rozmaity. Nienawiść może się odnosić do zadań, przed któremi człowiek staje, do poszczególnych osób, do narodu lub klasy, do drugiej płci lub do rasy. Nie wolno też zapominać, że odruchy nienawiści nie zawsze uzewnętrzniają się prostolinijnie i jawnie, nieraz bowiem maskują się bardzo dobrze, mogąc np. przybrać delikatniejszą formę s t a n o w i s k a k r y t y c z n e g o. Mogą się też całkowicie wyrazić tem, że człowiek odmawia nawiązania wszelkiego rodzaju stosunków. Niekiedy coś w rodzaju błyskawicy rozświetla, do jakich odruchów nienawiści człowiek bywa zdolny. Pewien pacjent np. opowiadał, z jaką radością, będąc uwolnionym od służby na froncie wojennym, czytał wiadomości o olbrzymich stratach i okrutnych kalectwach.

Wiele tych zjawisk napotyka się w dziedzinie z b r o d n i. Jednakowoż w stopniu słabszym mogą one też odgrywać wielką rolę w życiu społecznem, występując w formach, które wcale nie muszą razić

czy odpychać. Odnosi się to w szczególności także do formy, zdradzającej jeden z najwyższych stopni uczucia nienawiści, jakiem jest mizantropja. Istnieją nawet kierunki filozoficzne, w których mizantropja i wrogie uczucia do ludzi występują w formie tak gwałtownej, że można je śmiało umieścić w jednym rzędzie obok przejawiających się przy sposobności, znacznie ordynarniejszych i jawnych wrogich aktów brutalności i okrucieństwa. W życiorysach wybitnych ludzi uchyla się czasem zasłony, i gdy np. Grillparzer powiada raz, że w poezji wyżywa się okrucieństwo człowieka, to wyraża tem nietyle prawdę niezłomną, a raczej wskazuje, że w artyście, który musi przecież być bliskim ludzkości, o ile chce być zdolnym do czynu twórczego, mogą też istnieć poza tem uczucia nienawiści i okrucieństwa.

Rozgałęzienia uczuć nienawiści są niezmiernie liczne. Nie badamy ich tu w dalszym ciągu, gdyż za daleko doprowadziłoby wykazywanie wszystkich związków poszczególnych rysów charakteru z mizantropją. Z łatwością można dowieść, że zwłaszcza pewnych zawodów nie można się jąć bez pewnego uczucia wrogości, co nie jest jednoznaczne z twierdzeniem, jakoby ich nie można wykonywać bez pewnej wrogości. Przeciwnie. Z chwilą, gdy człowiek nastawiony mizantropijnie, decyduje się na taki zawód, np. wojskowy, wszystkie wrogie odruchy zostają przez organizację całości, reprezentowanie zawodu i konieczność nawiązania łączności z innymi członkami tego zawodu odwrócone w ten sposób, że zewnętrznie dostosowują się jednak do społeczności...

Formą ukrywającą doskonale uczucia wrogie, są czyny narażające na szwank ludzi lub przedmioty wartościowe, spowodowane przez niedbalstwo i przez to, że sprawca ich całkowicie pomija wszelkie

w tym kierunku względy, nałożone przez uczucie spólnoty. W prawodawstwie toczą się w tym kierunku szerokie dysputy, które dotąd nie wyświetliły tej kwestji. Rozumie się, że wykroczenie, czyn niedbały nie podlegają tej samej ocenie co zbrodnia, że nie jest to samo, czy ktoś np. stawia wazon na samym brzegu okna, wskutek czego przy najlżejszym wstrząsie może spaść na głowę przechodnia, czy też, gdy poprostu rzuca mu go na głowę. Niepodobna jednak przeoczyć, że w postępowaniu ludzi niedbałych może często tkwić tasama wrogość co w zbrodni, wobec czego samo tylko niedbałe postępowanie może nam już dać punkt oparcia do zrozumienia człowieka. Prawodawstwo uznaje tu jako okoliczność łagodzącą, że u sprawcy nie było celu ś w i a d o m e g o. Nie ulega atoli wątpliwości, że w nieświadomem postępowaniu wrogiem może istnieć ten sam stopień nienawiści, jaki tkwi w świadomym czynie wrogim. W obu przypadkach chodzi o ludzi, wykazujących brak uczucia spólnoty. Przyglądając się zabawom dzieci, można zawsze zaobserwować, że niektóre mniej zważają na współtowarzyszy, a to usprawiedliwia wysnucie wniosku, że nie są to jednostki o wybitniejszych uczuciach humanitarnych. Należy oczywista czekać zawsze, czy tego rodzaju przypuszczenia zostaną też potwierdzone z innej strony. Jeśli jednak raz po raz się powtarza, że ilekroć jedno z tych dzieci uczestniczy w zabawie, zawsze zdarza się nieszczęście, to musi się powiedzieć, że taki człowiek nie ma uczucia dla drugich i nie jest też przyzwyczajony liczyć się z dolą i niedolą bliźniego.

Na szczególną uwagę zasługuje pod tym względem niejednokrotnie nasze życie e k o n o m i c z n e. Nie jest ono zbyt skore do przekonania nas, jakoby niedbalstwo to było wrogością. Bowiem czyny, występu-

jące w życiu ekonomicznem, przeważnie nie wykazują ani śladu uwzględniania sytuacji współludzi, co naszem zdaniem jest tak bardzo pożądane. W naszem życiu ekonomicznem istnieje cały szereg środków i przedsięwzięć, wykazujących bardzo wyraźnie, że wykonawca odnośnych czynów, zawsze przez nie krzywdzi drugiego. Z reguły nie podlegają one wogóle żadnej karze, nawet gdy wypływają z świadomego złego zamiaru. Że jednakowoż istnieje tu co najmniej ów brak poczucia spólnoty, charakteryzujący niedbalstwo, więc całe nasze życie społeczne zostaje tem samem zatrute, gdyż także ludzie, mający może dobrą wolę, nabierają przekonania, że w podobnych sytuacjach nie pozostaje nic innego, jak tylko samoobrona, posunięta do ostatecznych granic. Przyczem przeocza się najczęściej, że ta samoobrona znów regularnie idzie w parze z pokrzywdzeniem drugiego. Właśnie ostatnie lata mogły nas często przekonać o tych faktach i ich komplikacjach. Zwrócenie uwagi na te zjawiska może tylko przynieść korzyść, gdyż widać z tego, jak bardzo utrudnia się jednostce sprostanie w podobnej sytuacji wymaganiom, które dzięki swemu poczuciu spólnoty uznała ona za słuszne i same przez się zrozumiałe. Także tu zachodzi konieczna potrzeba znalezienia wyjść, celem ułatwienia jednostce współpracy, mogącej istnieć jedynie w popieraniu dobra ogólnego, zamiast, jak to najczęściej dziś bywa, utrudniać jej tę współpracę. Czasem dzieje się to całkiem automatycznie, gdyż dusza zbiorowa zawsze jest czynna i broni się jak może. Ale także psychologja musi śledzić te zjawiska, nietylko dla zrozumienia związków ekonomicznych, lecz również ze względu na aparat duchowy, który tu współdziała, a także w celu dowiedzenia się, czego wogóle można się domagać od jednostki lub ogółu i czego można się tu spodziewać.

Niedbalstwo jest szeroko rozpowszechnione w rodzinie, szkole i życiu. Można je napotkać we wszystkich formach naszego życia. Raz wraz przedziera się na pierwszy plan jakiś typ, nie liczący się zgoła z drugimi. Nie uchodzi to oczywista bezkarnie, a postępowanie człowieka bezwzględnego najczęściej spowodowuje zwrot, wcale dlań niepożądany. Czasem trzeba na to czekać długo — Bóg nierychliwy, lecz sprawiedliwy — tak długo, że człowiek nie zdoła już pochwycić związku, ponieważ go nie zna, nie sprawdza go, więc przeważnie też nie rozumie. Skargi, podnoszone przeciw niezasłużonym losom, należy najczęściej przypisać temu, że ludzie, którzy zmuszeni byli znosić bezwzględność takiego partnera, po jakimś czasie zaprzestają swych osobiście rzetelnych usiłowań i odsuwają się od niego.

Jakkolwiek czyny niedbałe znajdują czasem pozorne usprawiedliwienie, to przecież po bliższem przyjrzeniu się, można w nich dostrzec całe mnóstwo wrogości względem drugich. Powiedzmy, gdy szofer, który wskutek zbyt szybkiej jazdy przejechał kogoś, próbuje się bronić, że był związany umową. Z takiego postępowania możemy tylko widzieć, że istnieją ludzie, którzy swoje osobiste, małostkowe żądania stawiają tak wysoko ponad szczęście i nieszczęście drugich, że przeoczają niebezpieczeństwa, jakie na nich sprowadzają podobnem postępowaniem. Różnica między ich żądaniami a dobrem ogółu pozwala dokładnie poznać stopień ich wrogości,

ROZDZIAŁ III.

CECHY CHARAKTERU NATURY NIEAGRESYWNEJ

Do tej grupy rysów charakteru należą wszystkie te formy przejawów, przy których wroga agresja w stosunku do współczłowieka nie porusza się po linji prostej i dokładnie widocznej, lecz które na obserwatorze czynią wrażenie wrogiego odosobnienia. Jakgdyby cały prąd wrogości wygiął się i zboczył z drogi prostej. W podobnych przypadkach powstaje najczęściej obraz człowieka, który wprawdzie nie czyni nikomu nic złego, usuwa się wszakże od życia i ludzi, unika wszelkich łączników i w swej samtoności odmawia drugim współpracy. Że jednak zadania ludzkości mogą być przeważnie rozwiązane tylko wspólną pracą, przeto człowieka, który się odosobnia można podejrzewać o taką samą wrogość, jak tego, co jawnie i prostolinijnie atakuje społeczność i szkodzi jej, w ten sposób pozbawiając ją środków koniecznych do jej utrzymania. Tu otwiera się niezmiernie rozległe pole badań, w obrębie którego omówimy bliżej niektóre zjawiska uderzające. Jako pierwszy rys rozpatrzymy:

1. Odosobnienie. Odosobnienie może się przejawiać w rozmaity sposób. Ludzie, którzy się odosobniają mówią niewiele lub nie mówią wcale, nie spojrzą

na człowieka, nie słuchają lub nie uważają, gdy się mówi do nich. We wszystkich stosunkach, nawet w najprostszych, napotyka się chłód, dzielący ludzi. Chłód ten wyczuwa się już ze sposobu podawania ręki, tonu, jakim się odzywają, ze sposobu kłaniania się, lub odwzajemnienia ukłonu. Zawsze uwydatnia się dystans, jaki stwarzają między sobą a drugimi. W tych wszystkich przejawach odosobnienia napotyka się znowu znany rys ambicji i próżności, który tu przybrał swoistą formę odcinania się od drugich, wykazywania swej odmienności przez odosobnienie. Tem postępowaniem ludzie ci dopięli co najwyżej tego, że ich wyobraźnia stwarza im złudę wielkości, zgoła nie istniejącej. Widzimy, jak wojowniczy rys wrogości może się przeobrazić w pozornie niewinne stanowisko odosobnionego. Odosobnienie może też obejmować większe grupy. Każdy zapewne miał już sposobność poznać całe rodziny, odznaczające się tem, że hermetycznie zamykają się przed drugimi. Bliższa obserwacja wykaże, że ludzie ci zawsze żywią wrogie uczucia i skłonność do uważania siebie za istoty wyższe, lepsze od drugich. Tendencja izolacyjna może się też przenieść na klasy, religje, rasy i narody, a nieraz w obcem mieście zdobywa się obraz niezmiernie pouczający, stwierdzając np. na spacerach, czasem nawet na podstawie stylu budowy domów, jak poszczególne warstwy odgraniczają się od siebie. Na razie jest to jeszcze zjawisko głęboko zakorzenione w naszej kulturze, że ludzie są tak łatwo skłonni do izolowania się w ten sposób, do dzielenia się na narody, wyznania i klasy, z czego najczęściej nie wynika nic innego poza wzajemną walką, która po pewnym czasie rozpływa się w nicość, w przestarzałą, bezsilną tradycję. Najczęściej się tedy dzieje, że poszczególnym ludziom nasuwa się w ten sposób możność wyzyskania utajonych

przeciwieństw i wzajemnego podszczuwania tych grup, w tym jedynym celu, by tem łatwiej uzyskać władzę nad drugimi i zaspokoić swą osobistą próżność. Z tym rysem wrogości stale się też łączy przekonanie, że taka klasa, czy taki naród uważają się za doskonałe, umysłowość swą sławią jako wyjątkową, a o drugich wiedzą najczęściej samo tylko złe. Możliwość i niebezpieczeństwo spotęgowania wrogości istnieje w tem, że z reguły słyszy się tylko poszczególnych rzeczników, którzy powodowani własnem wrogiem nastawieniem i we własnym interesie starają się podsycać i potęgować wrogie uczucia drugich. W razie nieszczęśliwych następstw, jak wojna światowa i jej skutki, każdy wtedy obmywa ręce. Jest to typ ludzi, którzy z własnej niepewności dążą do wyższości i niezależności, usiłując je zdobyć kosztem drugich.

Odosobnienie stanowi los i cały świat takiego osobnika. Jasnem jest, że ludzie ci nie mają w sobie danych, by kroczyć na czele kultury i dbać o jej postępy.

2. **Trwoga.** Z wrogą postawą człowieka wobec świata jednoczą się często rysy trwogi, nadające charakterowi danego osobnika zabarwienie swoiste. Trwoga jest zjawiskiem nadzwyczaj rozpowszechnionem, które towarzyszy człowiekowi od najwcześniejszego dzieciństwa często aż do późnego wieku i sprawia, że życie jego jest niesłychanie gorżkie, często czyni go też niezdolnym do nawiązania łączności z ludźmi, a temsamem zdobycia podstawy życia spokojnego i owocnej działalności. Trwoga może bowiem obejmować wszystkie stosunki życia ludzkiego. Człowiek może się bać świata zewnętrznego lub czuć trwogę przed własnym światem wewnętrznym. I podobnie jak unika towarzystwa, ponieważ boi się ludzi, tak samo może też bać się samotności. W ludziach trwożnych znów spo-

tyka się ów znany typ, zmuszony myśleć więcej o sobie, wskutek czego niewiele mu pozostaje dla drugich. Gdy raz zajmie stanowisko wymykania się trudnościom życia, to przyłączenie się trwogi może to jego stanowisko ogromnie wzmocnić i utrwalić. W rzeczy samej, istnieją ludzie, u których pierwszym odruchem jest zawsze trwoga, czy to gdy mają coś przedsięwziąć, czy gdy wychodzą z domu, rozłączają się z towarzyszem, czy też gdy mają objąć posadę lub iść za głosem miłości. Tak luźny jest ich związek z życiem i ludźmi, że wszelka zmiana sytuacji, do której przywykli, przejmuje ich trwogą, jak to bywa u rozpieszczonych dzieci.

Jednocześnie tamuje to wszelki rozwój ich indywidualności i sprawności. Nie zawsze bywa tak, że dany osobnik odrazu zaczyna drżeć i ucieka. Ale kroki jego stają się powolniejsze, a on sam znajduje rozmaite wymówki i wykręty. Czasem wcale nie wie, że jego trwożna postawa wytworzyła się pod uciskiem nowej sytuacji.

Interesującem jest, że ludzie ci, jakby dla potwierdzenia tego częstego spostrzeżenia, chętnie myślą o przeszłości lub o śmierci, co również działa niemal jak hamulec. Myślenie o przeszłości jest nie bijącym w oczy, przeto ulubionym środkiem „zadekowania się". Nierzadko zdarza się też trwoga przed śmiercią, chorobami lub obłędem u ludzi, szukających wymówki dla uwolnienia się od wszelkiego działania. Albo też podkreślają, że wszystko przecież jest blahe, że życie jest tak krótkie, albo, że nie można wiedzieć, co się stanie. Tak samo może też działać religja, pocieszająca życiem pozagrobowem, ukazując człowiekowi właściwy jego cel dopiero w zaświatach, a życie ziemskie przedstawiając co najwyżej jako wysiłek zgoła zbyteczny, jako bezwartościową

fazę jego rozwoju. Gdy pierwszy typ unika wszelkiego działania, ponieważ ambicja nie pozwala mu poddać się próbie, to u drugiego konstatujemy, niejako dla pouczenia i oświetlenia, że tu również istnieje to samo bóstwo, do którego zmierzają, ten sam cel zdobycia wyższości nad drugimi, ta sama ambicja, czyniąca ich niezdolnymi do życia.

Najpierwszą i najprymitywniejszą formę trwogi napotykamy u dzieci zdradzających objawy lęku, ilekroć pozostaną same. Tęsknota takiego dziecka nie zostaje jednak żadną miarą zaspokojona, gdy ktoś następnie przyjdzie do niego, lecz wykorzystuje ono znów to towarzystwo dla innych celów. Gdy matka np. znów od niego odejdzie, przywołuje ją z wyraźnemi objawami trwogi, co świadczy, że nic się nie zmieniło, czy matka jest przy niem — czy jej niema. Świadczy, że tęsknota dziecka zmierza raczej do zaprzężenia jej w swą służbę, do owładnięcia nią. Zjawiska tego rodzaju są zwykle oznaką, że takiego dziecka nie przyucza się do zdobycia postawy drogą usamodzielnienia, lecz że przez wadliwe postępowanie daje mu się do zrozumienia, by zwracało się do drugich, celem nałożenia na nich haraczu i zmuszenia, by je rozpieszczali.

Przejawy trwogi dziecięcej są ogólnie znane. Przybierają formę bardzo wyraźną, gdy przez usunięcie światła np. w nocy, zostaje dziecku utrudniona łączność ze światem zewnętrznym lub osobą, której towarzystwa pragnie. Wtedy krzyk trwogi nawiązuje niejako kontakt, zerwany przez noc. Gdy ktoś przybiegnie, sprawa rozgrywa się zazwyczaj w sposób wpierw opisany. Dziecko wyraża dalsze życzenia, żąda by zapalono światło, by pozostano przy niem, bawiono się z niem i t. p. Dopóki spełnia się to życzenie, trwoga zanika całkowicie. Z chwilą jednak, gdy ten stosunek

władczy zostaje zagrożony, jawi się ona znowu i ponownie utrwala władzę dziecka.

Także w życiu człowieka dorosłego istnieją takie zjawiska. Są to przypadki obawy przestrzeni, kiedy ludzie nie chcą wychodzić sami. Reprezentują oni typy, jakie często można zauważyć na ulicy — ludzi, którzy, trwożnie skuleni rozglądają się wokoło, nie ruszają się z miejsca, lub biegną ulicą, jakby ich djabeł gonił. Nieraz taki osobnik zwraca się nawet z prośbą, by przeprowadzić go na drugą stronę ulicy. Nie są to ludzie słabowici, chorzy, lecz tacy, którzy zazwyczaj chodzą całkiem dobrze i przeważnie cieszą się znacznie lepszem zdrowiem od innych, lecz którzy w obliczu drobnej trudności, odrazu dostają ataku trwogi. Przejawy tej obawy przestrzeni są dlatego tak interesujące, ponieważ rychło odkrywamy, że w duszy takich ludzi nigdy nie milknie uczucie, że są oni celem jakiegoś wrogiego prześladowania. Sądzą, że coś osobliwego odróżnia ich od innych. Niekiedy wyraża się to w fantastycznych ideach, gdy np. myślą, że mogli by upaść, co dla nas nie oznacza nic innego jak to, że uważają się za stojących bardzo wysoko. W zjawiskach chorobliwych, w zwyrodnieniach trwogi wybija się więc znowu ten sam cel władzy i wyższości, i widzi się, że także tutaj życie dostaje się pod działanie ucisku i, groźnie nadciąga smutny los. U wielu bowiem ludzi trwoga nie oznacza nic innego, tylko to, że ktoś musi być przy nich, by się nimi zajmował. A jeśli człowiek taki nie może już wychodzić z pokoju, wszystko musi się podporządkować jego trwodze. Przez prawo nałożone na drugich, by wszyscy przychodzili do niego, gdy on nie potrzebuje przychodzić do nikogo, staje się królem, panującym nad drugimi.

Trwogę ludzką może jedynie zniweczyć węzeł, łą-

czący jednostkę ze społecznością. Tylko ten może iść przez życie bez trwogi, kto sobie uświadamia swą przynależność do drugich.

W związku z tem, pewien interesujący przykład z dni przewrotu w 1918 r. Wielu pacjentów oświadczyło nagle, że nie mogą przyjść do badania. Zapytani o powód, odpowiedzieli niemal wszyscy mniej więcej to samo: Takie niespokojne czasy, niewiadomo jakich ludzi można spotkać; zwłaszcza gdy się jest lepiej ubranym, można się łatwo narazić na przykrości.

Rozumie się, że panowało wtedy wielkie niezadowolenie. Uderza wszakże to, dlaczego tylko niektórzy ludzie wysnuwali takie wnioski. Dlaczego właśnie oni myśleli o tem? Nie jest to przypadek i pozostaje w związku z tem, że ludzie ci nie mieli kontaktu, nie czuli się przeto tak pewnymi, gdy inni, uważający się za bardziej przynależnych do ogółu, nie odczuwali lęku i jak zwykle oddawali się swym zajęciom.

Bardziej niewinną, lecz niemniej godną uwagi formą trwogi jest nieśmiałość, do której odnosi się to samo, co powiedziano o trwodze. Chociażby stosunki między dziećmi były najprostsze, nieśmiałość ich zawsze im umożliwi unikanie kontaktu z drugimi lub zerwanie go, gdy żyjące w nich poczucie niepełnowartości lub odmienności hamuje w nich chęć zbliżenia się do drugich.

3. **Bojaźliwość.** Rys bojaźliwości wykazują ci, którzy czekające ich zadania odczuwają jako niezwykle trudne i nie pokładają zaufania we własnych siłach, by mu zdołały sprostać. Z reguły rys ten ujawnia się w formie powolnego poruszania się naprzód, w „postawie ociągliwej", przyczem niezbyt szybko zmniejsza się dystans między człowiekiem a czekającem go zagadnieniem życiowem, a czasem pozostaje

nawet trwałym. Tu należą przypadki, że człowiek mający się zbliżyć do jakiejś kwestji życiowej, nagle znajdzie się całkiem gdzieindziej. Nagle np. odkrywa, że wcale się nie nadaje do zawodu, któremu się miał oddać. Wynajduje w nim najrozmaitsze strony ujemne, przyczem zaczyna też do tego stopnia gwałcić własną logikę, aż poświęcenie się temu zawodowi wyda mu się istotnie niemożliwem. Przejawami bojaźliwości są więc nietylko zwolnione ruchy, lecz także środki zabezpieczające, przygotowania i t. p. zmierzające równocześnie do zrzucenia z danego osobnika odpowiedzialności za niedojście do skutku jakiegoś zadania.

Cały kompleks kwestyj, dotyczących tego ogromnie rozpowszechnionego zjawiska, nazwała psychologja indywidualna problemem dystansu. Stworzyła stanowisko, z którego niezachwianie możemy sądzić o pozycji zajętej przez danego człowieka i mierzyć oddalenie, dzielące go od rozwiązania trzech wielkich kwestyj życiowych. Chodzi o rozwiązanie kwestji jego zadań społecznych, stosunku jego osoby do drugich i o to, czy w sposób w przybliżeniu właściwy nawiązał kontakt między sobą a innymi ludźmi, lub czy go uniemożliwił. Drugą kwestją życiową jest kwestja obrania zawodu, a trzecią: kwestja erotyczna, jest kwestją miłości i małżeństwa. Z rozmiarów uchybień, z dystansu, dzielącego człowieka od rozwiązania tych trzech kwestyj, możemy wysnuwać wnioski o jego indywidualności, jego osobie, jego stylu życiowym, a temsamem mamy możność zużytkowania także tych zjawisk dla wzbogacenia w pewnej mierze naszej znajomości ludzi.

Ogólnym rysem, ujawniającym się w takich przypadkach jest to, że człowiek stwarza mniejszy lub większy dystans między sobą a swojem zadaniem. Przyjrzawszy się tej sytuacji bliżej, odkrywamy, że to

stanowisko obok swej strony ciemnej, ma także jasną. Należy przyjąć, że człowiek ów wybrał to stanowisko tylko ze względu na jego jasną stronę. Przystępując bowiem do jakiegoś zadania wśród przeszkód, mamy następnie okoliczności łagodzące, samopoczucie i próżność osobista pozostają nietknięte. Sytuacja jest znacznie pewniejsza; człowiek pracuje wtedy jak linoskoczek, wiedzący, że ma pod sobą rozpiętą sieć. Jeśli spadnie, to spadnie miękko, a jeśli do zadania przystąpi pełen zastrzeżeń, a zadaniu temu nie sprosta, to jego samopoczuciu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż zawsze może sobie powiedzieć, że z rozmaitych przyczyn nie dało się zrobić wiele, że zapóźno już na to, lub że zapóźno zabrał się do tego i t. p., gdyż w przeciwnym razie praca ta byłaby wypadła świetnie. Niepowodzenie przypisuje się wtedy nie brakowi indywidualności, lecz jakiemuś błahemu podrzędnemu szczegółowi, za który dany osobnik nie przyjmuje odpowiedzialności. Jeśli zadanie uda się mimo wszystko, to posiada ono znaczenie jeszcze większe. Jeśli bowiem człowiek pilnie oddaje się swojej pracy, to nikt nie widzi w tem nic osobliwego, gdy się powiedzie, — uważa się to za coś całkiem naturalnego. Natomiast, jeśli ktoś zaczyna zapóźno, pracuje mało lub jest całkiem nieprzygotowany, a mimo to sprosta swemu zadaniu, co jest przecie rzeczą możliwą, to wtedy przedstawia się on całkiem inaczej, jest poprostu w dwójnasób bohaterem, gdyż jedną ręką dokonał tego, do czego innemu potrzeba dwojga rąk.

To są jasne strony tego kołowania. Takie postępowanie zdradza zarówno ambicję jak również próżność człowieka, ujawnia, że jest to człowiek, umiejący zainscenizować swoją osobę przynajmniej wobec siebie samego. Wszystko dzieje się za cenę s t w a r z a n i a

plusów, celem wywołania pozoru, że rozporządza on siłami niezwykłemi.

Tak zbliżamy się do zrozumienia wszystkich tych, którzy pragną obejść leżące przed nimi kwestje, sami sobie stwarzają trudności i nie dochodzą do nich wcale, lub tylko ociągliwie. Na drodze okrężnej dokoła tych zadań, napotyka się owe błędy, bijące w oczy jako złe właściwości życia, jak lenistwo, indolencja, zmienianie zawodu („przekabacanie się"), zaniedbanie etc. Istnieją też ludzie, którzy to stanowisko afiszują już swą postawą zewnętrzną, mając nieraz chód tak gibki, że przy każdej sposobności wiją się wężowato. Nie jest to absolutnie przypadkowe, i z pewnemi zastrzeżeniami można o nich sądzić, że są to niemal zawsze ludzie, skłonni do omijania ważnych kwestyj, które powinni rozwiązać.

Wykaże to dobitnie przypadek wyrwany z życia. Chodzi tu o człowieka, który przejawiał wielkie niezadowolenie, był znudzony życiem i nosił się z myślą o samobójstwie. Nic go już nie cieszyło i całem swem zachowaniem dawał do poznania, że właściwie zakończył już wszystkie porachunki z życiem. W rozmowie z nim okazało się, że był najstarszym z trzech braci, synem człowieka niezwykle ambitnego, który szedł przez życie z gwałtownym rozmachem i doprowadził dość daleko. Pacjent, o którym mowa, był jego ukochanem dzieckiem, mającym kiedyś wstąpić w jego ślady. Matka umarła wcześnie. Z macochą pozostawał w przyjaźni, może dlatego, że w najwyższym stopniu cieszył się protekcją ojca.

Jako pierworodny, był entuzjastycznym wielbicielem władzy i siły. Wszystko u niego posiadało rys władczy. W szkole udało mu się rychło zająć stanowisko przodujące. Po ukończeniu szkoły objął interes ojca i zachowywał się wobec swego otoczenia niby

szafarz łask. Używał zawsze uprzejmych słów, jego robotnikom nie było u niego źle, płacił im najwięcej i właściwie uwzględniał zawsze wszelkie prośby.

Aż tu od przewrotu 1918 dokonało się w nim przeobrażenie. Nie przestawał się uskarżać, jak strasznie jest rozgoryczony niewłaściwem zachowaniem swoich ludzi. O co dawniej prosili i co też otrzymywali, tego teraz żądają. Jego rozgoryczenie przybrało takie rozmiary, że nosił się z myślą zwinięcia interesu.

W odniesieniu zatem do swego zadania cofnął się poprostu wobec nowej sytuacji. Wpierw był łaskawym szefem. Z chwilą atoli, gdy jego stanowisko władcze zostało naruszone, nie mógł nadążyć za nowym stanem rzeczy i jego światopogląd okazał się krępującym nietylko dla całego przedsiębiorstwa fabrycznego, lecz także przedewszystkiem dla niego samego. Gdyby nie był tak ambitnym, gdyby nie pragnął był o k a z y w a ć, że on jest panem i władcą, nie byłby doznał żadnej przykrości. Jemu atoli nie chodziło o nic innego, jak właśnie o demonstrowanie swej osobistej władzy. Logiczny rozwój stosunków utrudnił mu tę pozycję, wobec czego cały zawód przestał mu sprawiać radość. Jego pragnienie wycofania się jest przeto atakiem, oskarżeniem niesfornych urzędników.

Ze swoją próżnością mógł zatem dojść tylko do pewnego punktu, dotrzymać kroku w a r u n k o w o. Ujawniająca się nagle sprzeczność, wywołana przez nową sytuację, przedewszystkiem dotknęła jego samego. Jego zasady okazały się niewłaściwemi. — Wskutek swego skostniałego jednostronnego rozwoju utracił możność zboczenia z dotychczasowej drogi i uznania innej zasady. Stał się niezdolnym do rozwoju, ponieważ jedynym jego celem była władza

i przewaga, wskutek czego pozwolił, by rys próżności wybujał w nim nadmiernie.

Przyjrzawszy się dokładniej jego życiu, konstatujemy, że człowiek o takich poglądach mógł obcować jedynie z ludźmi, którzy uznawali jego wyższość, ulegali mu. Był przytem bystrym krytykiem, a ponieważ nie zbywało mu też na rozumie, więc mógł nieraz robić trafne, ubliżające spostrzeżenia. Odstraszało to jego znajomych i nigdy też nie miał prawdziwego przyjaciela. Brak kontaktu z ludźmi powetowywał sobie przyjemnościami wszelkiego rodzaju.

Ale naprawdę rozbił się dopiero o kwestję miłości i małżeństwa. Tu dosięgnął go los, który od dawna można mu już było przepowiedzieć. Miłość, będąca najgłębszym węzłem współżycia, najmniej znosi żądzę władzy jednostki. Że jednak chciał być władcą, więc także w wyborze towarzyszki musiał się z tem liczyć. Typ żądny władzy, łaknący panowania, często w wyborze objektu miłości daje pierwszeństwo osobnikowi, który sam nie jest słaby, a którego zdobycie znów mu się wydaje triumfem. W ten sposób łączy się z sobą dwoje ludzi o jednakowem usposobieniu, których współżycie staje się nieprzerwanym łańcuchem najcięższych walk. Także w miłości wybór tego człowieka padł na kobietę, pod pewnemi względami jeszcze bardziej żądną władzy niż on sam. Oboje musieli się uciekać do najrozmaitszych środków, by zgodnie ze swemi zasadami utrzymać się przy swej władzy. Przyczem oczywista, coraz bardziej wzajem się od siebie oddalali, nie mogąc coprawda rozstać się całkowicie, gdyż tacy ludzie raz po raz spodziewają się zwycięstwa, więc trudno im porzucić plac boju.

Opowiedział też jeden swój sen z tych czasów. Śniło mu się mianowicie, że rozmawiał z jakąś dziewczy-

ną, która wyglądała na służącą, a była uderzająco podobna do jego buchalterki. Mówił jej (we śnie): „Pochodzę przecież z rodu książęcego".

Nietrudno zrozumieć, jakie drogi myślowe odbijają się w tem sennem marzeniu. Przedewszystkiem sposób patrzenia na ludzi z góry. Każdy wydaje mu się służącym, niewykształconym i niższorzędnym, zwłaszcza gdy chodzi o kobietę. Wiemy poza tem, że ze swą żoną pozostaje na stopie wojennej, więc nasuwa się przypuszczenie, że za ową postacią ze snu kryje się jego żona.

Nikt go więc nie rozumie, a najmniej rozumie on sam siebie, gdyż bezgraniczna zarozumiałość skierowuje go do błahego celu. Dystans, dzielący go od ludzi, biegnie równolegle z jego arogancją, z jaką rości sobie pretensje do wyższości niczem nieusprawiedliwionej, równocześnie odmawiając drugim wszelkiej wartości. Pogląd na życie i nastawienie, w obrębie których niema miejsca ni na przyjaźń, ni na miłość.

Argumenty, przytaczane na usprawiedliwienie podobnych odchyleń, bywają często bardzo charakterystyczne. Najczęściej brzmią one całkiem słusznie i wydają się zrozumiałe same przez się, tylko że zaczerpnięte skądinąd, zgoła nie dadzą się zastosować do danej sytuacji. Jakiś człowiek sądzi np., że musi nawiązać stosunki towarzyskie i próbuje dojść do tego w ten sposób, że zachodzi do handelków, spędza czas na pijatyce, kartach i innych podobnych rozrywkach, sądząc, że w ten sposób musi zdobywać znajomych i przyjaciół. Poczem późno w nocy wraca do domu, rano jest niewyspany i tłómaczy się: skoro się musi utrzymywać stosunki towarzyskie, nie zawsze można wstawać wcześnie i t. d. Uszłoby to jeszcze, gdyby mu pomagało w jego zadaniach życiowych. Jeśli jednak przeciwnie, oddając się życiu towarzy-

skiemu, nagle znajdzie się całkiem gdzieindziej, niż być powinien, w takim razie nie ma on oczywiście racji, chociażby przytaczał argumenty słuszne. Inny znów, co zdarza się zwłaszcza u młodych ludzi, stojących przed wyborem zawodu, uczuwa nagłą skłonność do politykowania. Polityka jest wprawdzie ważną sprawą. Niepodobna atoli, by ktoś błaznował z siebie i drugich, i zamiast wybrać sobie jakiś zawód lub przygotowywać się do przyszłej działalności zawodowej, nie robił nic innego, a tylko politykował.

Przypadek ten ujawnia nam wyraźnie, że nie objektywne doświadczenia sprowadzają nas z prostej drogi, lecz nasz osobisty pogląd na rzeczy, sposób w jaki ważymy i oceniamy fakty. Leży przed nami cała wielka dziedzina błędu ludzkiego. W takich przypadkach chodzi o cały łańcuch błędów i możliwości błędów. Musimy się starać przez zbadanie argumentów, całego planu życiowego takiego człowieka, ująć te błędy i przezwyciężyć je przez pouczenie. Charakteryzuje to też bliżej działalność tego rodzaju wychowania. Wychowywać to nic innego, jak usuwać błędy. Do tego potrzeba jednak koniecznie poznać związki, wykazać, że wadliwe wychowanie człowieka, wynikające z błędów, może się stać tragedją. Z podziwem i trwałem uznaniem musimy rozważać mądrość starych ludów, które już znały, a przynajmniej domyślały się tych związków, mówiąc o Nemezys, o mszczącem się bóstwie. Rozwój taki wykazuje zawsze szkody jawiące się automatycznie, które człowiek sam ściąga na siebie, jeśli, zamiast działać w duchu i na pożytek ogółu, szuka sobie drogi w kierunku kultu potęgi własnej osoby — drogi, która zmusza go najczęściej zmierzać do celu manowcami, z pominięciem interesów drugich, w ustawicznej trwodze przed klęską. Najczęściej występują też zjawiska ner-

wowe, których osobliwy cel i znaczenie polegają na wstrzymaniu człowieka od jakiegoś czynu, ponieważ brak odwagi mówi mu, że każdy krok naprzód zbliża go do przepaści i jest połączony z niezwykłemi niebezpieczeństwami.

W społeczeństwie niema miejsca dla uciekinierów. Tu chodzi o pewną uległość i przystosowanie, o zdolność uczestniczenia w grze i pomagania innym, a nie o pochwycenie przewództwa, celem wywyższenia się nad drugich. Że tak jest istotnie, wielu już chyba zauważyło na sobie samych, albo na kimś ze swego otoczenia. Taki człowiek może wśród sprzyjających okoliczności nie rzucać się w oczy, może ludzi odwiedzać, zachowywać się bardzo układnie, nie razić. Ale nie potrafi się też rozgrzać, gdyż przeszkadza mu w tem jego dążenie do władzy, a także inni nie rozgrzeją się przy nim. Często siedzi przy stole milczący, a jego wygląd zewnętrzny wcale nie świadczy o człowieku rozradowanym; niewiele się też przyczyni do wytworzenia miłego nastroju. Woli dialog niż mówienie w liczniejszem towarzystwie. Jego natura przejawi się też nieraz w inny sposób, np. przez postawienie zawsze na swojem, nawet w kwestjach, nie mających znaczenia dla nikogo. Poza tem można też zauważyć, że w gruncie rzeczy jest mu obojętne, jakiemi argumentami się posługuje, a raczej zależy mu tylko na wykazaniu niesłuszności drugich. Albo też w momencie zboczenia z drogi pierwotnej występują u niego zagadkowe objawy, jest znużony, nie wiedząc z czego, ogarnia go gorączkowy pośpiech, który jednak w niczem mu nie pomaga, nie może spać, nie może zebrać sił, ma rozmaite trudności i wątpliwości, jednem słowem słyszy się z jego ust mnóstwo skarg, których przeważnie nie potrafi należycie wyjaśnić. Jest człowiekiem pozornie chorym, jest nerwowym. —

W rzeczywistości zjawiska te są atoli samoułudą, dla odwrócenia własnej uwagi od prawdziwego stanu rzeczy. Wybór takich środków nie jest przypadkowy. A gdy się zważy, jaka hardość buntownicza tkwi np. w tem, że człowiek rewoltuje trwogą przeciw naturalnemu zjawisku nocy, to zrozumie się, że nie może to być człowiek, zespolony z życiem ziemskiem. Jego zachowanie bowiem zmierza nie do czego innego, tylko do usunięcia nocy. Stawia to jako warunek swego przystosowania do normalnego życia. Stawiając jednak warunek tak niemożliwy do spełnienia, zdradza tem samem swój zły zamiar. Jest to człowiek zajmujący wobec życia stanowisko negatywne.

Wszystkie nerwowe zjawiska tego rodzaju powstają w tym momencie, gdy człowiek taki, obarczony cięższem poczuciem niepełnowartości, uczuwa lęk przed swojem zadaniem i szuka pretekstu, by zabrać się do niego powolniej i pod łagodniejszemi warunkami, albo też wycofać się z niego całkowicie. W ten sposób usuwa się też automatycznie od zadań koniecznych do utrzymania społeczeństwa, temsamem wyrządzając w pierwszym rzędzie szkodę swemu najbliższemu otoczeniu, w dalszym jednak także wszystkim innym. Sprawy te dawnoby już były wyrugowane ze świata, gdybyśmy wszyscy rozporządzali większą znajomością ludzi i potrafili dostrzec zawsze tę straszną przyczynowość, jaka istnieje między atakiem na logiczne, immanentne reguły gry ludzkości, a tragicznym losem, wypływającym stąd, nieraz znacznie później. Ponieważ spory okres czasu dzieli nieraz skutek od przyczyny, a przeważnie przyłącza się też mnóstwo komplikacyj, więc często nie jesteśmy w stanie przyjrzeć się bliżej tym związkom, by z nich wysnuć naukę i pouczyć drugich. Dopiero po nakreśleniu całej linji życia, i wgłębieniu się w dzieje człowieka, zdołamy

z wielkim trudem pochwycić związek i powiedzieć, gdzie został popełniony błąd.

4. **Nieposkromione popędy jako wyraz zmniejszonego przystosowania.** U niektórych ludzi występują bardzo wyraziście pewne formy zewnętrzne, nacechowane tem, że odczuwamy je jako brak wychowania. Odnosi się to np. do ludzi, nie mogących się odzwyczaić od obgryzania paznogci, lub takich, którzy parci jakąś siłą wewnętrzną, ustawicznie dłubią w nosie, lub znów innych, rzucających się na jedzenie z takiem łakomstwem, że zachowaniem swem wywołują wrażenie nieposkromionej żądzy. Że takie zjawiska muszą posiadać jakieś znaczenie, ujawnia nam się odrazu, gdy się przyglądamy człowiekowi, który rzuca się na jedzenie jak zgłodniały wilk, nie znający przeszkód, ani wstydu, by tylko zaspokoić swoje łakomstwo. To jego chłeptanie, żucie, mlaskanie! Największe kęsy znikają prawie nieżute jakby w otchłani, a taksamo zdumiewająca jest szybkość, z jaką je pochłania. Uderzają nas wszakże nietylko formy zewnętrzne, lecz także ilość i częstość posiłków. Niema w tem przesady, jeśli się powie, że istnieją ludzie, których sobie nie można wyobrazić inaczej, jak tylko jedzących.

Dalszy typ człowieka bez wychowania uzewnętrznia się rażącą niechlujnością. Nie chodzi tu o pewne zaniedbanie, częste u ludzi, którzy dużo pracują, ani też o naturalny nieporządek, napotykany nieraz u ciężko pracujących. Typ, o którym mówimy, zazwyczaj nie pracuje ciężko, często nawet trzyma się zdala od wszelkiej pracy. Mimo to nigdy nie jest wolny od zewnętrznego niechlujstwa i zaniedbania. Jest w tem niemal coś sztucznego, coś rozwichrzonego i nieprzystojnego, niełatwo dającego się naśladować, a tak charakterystycznego dla danego człowieka, że

wprost by go nie poznano, gdyby kiedyś wyglądał inaczej.

Te formy zewnętrzne charakteryzują człowieka bez wychowania. Zapomocą nich daje nam wyraźnie do zrozumienia, że nie uczestniczy całem sercem w grze życia i chce się odcinać od innych. Wszyscy ludzie, o tych czy innych narowach, zawsze robią wrażenie, że niewiele można się od nich spodziewać w stosunku do współludzi. Interesuje nas tu nie zjawisko samo, lecz fakt, że takie narowy pochodzą najczęściej z okresu dzieciństwa. Niema dzieci, któreby się rozwijały po linji całkiem prostej. Uwagę naszą przykuwa raczej okoliczność, że istnieją ludzie, nie wyzwalający się od pewnych błędów.

Poszukując przyczyn takich zjawisk, natrafiamy na mniej lub więcej odporne stanowisko tych ludzi wobec drugich i ich zadań. Są to ludzie, pragnący trzymać się właściwie zdala od życia, odmawiać swej współpracy. Tem się też tłómaczy, dlaczego żadne roztrząsania moralne nie zdołają ich skłonić do porzucenia narowów. Przy takiem bowiem nastawieniu do życia, człowiek ma właściwie zupełną rację, gryząc np. paznogcie. Niema chyba lepszego sposobu unikania ludzi, trzymania się zdala od towarzystwa, niema środka lepszego, skuteczniejszego, od stałego pokazywania się w brudnym kołnierzyku i zniszczonym surducie. Cóż może lepiej i pewniej uchronić go od otrzymania urzędu, gdzie zwraca na siebie uwagę, wystawiony jest na krytycyzm i współzawodnictwo innych, lub też pomóc mu w ucieczce przed miłością i małżeństwem, niż prezentowanie się w taki sposób? Automatycznie usuwa się od współzawodnictwa, przyczem ma jeszcze doskonałą wymówkę, powołując się na swój narów: Czegożbym nie osiągnął, gdyby nie ten narów; m a m jednak ten narów.

Przykład wykaże, jak podobny narów nadaje się do samoobrony i jak się nim posługują, celem osiągnięcia stosunku władczego do otoczenia. Chodzi o 22-letnią dziewczynę, która cierpiała na moczenie. Była przedostatnią z rodzeństwa i jako wątłe dziecko otaczana była szczególną pieczą przez matkę, do której była niezmiernie przywiązana. Z drugiej strony przykuwała ją do siebie dniem i nocą, zarówno przez swój narów, jak również przez swe ataki trwogi i wydawanie okrzyków w nocy. Początkowo było to dla niej niewątpliwie triumfem, balsamem dla jej próżności, że więcej niż reszta rodzeństwa zdołała sobie pozyskać względy matki. Charakterystycznem dla tej dziewczyny było ponadto, że poza tem była nieprzystępna, zarówno w stosunku do szkoły, jak dla wszelkiej przyjaźni czy znajomości. Okazywała zwłaszcza szczególny lęk, ilekroć musiała wyjść z domu, a także gdy była starszą i częściej wypadało jej wieczorem załatwiać jakieś sprawunki, wychodzenie wieczorne było dla niej męką. Za każdym razem wracała do domu wyczerpana i pełna trwogi i opowiadała okropne historje o najrozmaitszych niebezpieczeństwach, jakie przebyła.

Łatwo spostrzec, że wszystkie te zjawiska wskazują, iż dziewczyna ta stara się być stale przy matce. Wobec tego jednak, że warunki materjalne nie pozwalały na to, musiano rozważyć plan rozejrzenia się za jakimś zarobkiem. Ostatecznie skłoniono ją do przyjęcia służby. Jednakowoż już po dwóch dniach wrócił jej dawny nałóg, moczenie, co u jej pracodawców wywołało najwyższe oburzenie i spowodowało wypowiedzenie jej miejsca. Matka, nie rozumiejąca istotnego znaczenia tej jej wady, czyniła jej gorzkie wymówki. Wtedy dziewczyna wykonała zamach samo-

bójczy i dostała się do szpitala. A matka, w najwyższej rozpaczy przysięgła, że jej już nigdy nie odstąpi.

Wszystkie trzy zjawiska: moczenie, trwoga przed nocą i samotnością, oraz zamach samobójczy, zmierzają do tego samego celu. Dla nas posiadają one jasną wymowę i mówią nam niejako: „Muszę pozostać przy matce", albo: „Matka musi ciągle uważać na mnie". Tak zdobywa narów znaczenie głęboko uzasadnione i poznajemy, że podług tego można człowieka osądzać, i że usunięcie takich błędów, jest możliwe tylko wtedy, gdy się człowieka takiego rozumie całkowicie.

Na ogół okaże się, że narowy u dzieci zmierzają przeważnie do zwrócenia na nie uwagi otoczenia, odegrania szczególnej roli, wykazania dorosłym ich słabości i niezdolności, gdyż często nie umieją sobie następnie dać rady. W ten sposób dzieci ukazują się wtedy jako silniejsze, w lepszem świetle. W tym samym sensie należy też rozumieć częste niegrzeczne zachowanie dzieci wobec gości; w rażący, najczęściej niemiły sposób starają się one zwrócić na siebie uwagę. Dzieci zazwyczaj najgrzeczniejsze, zachowują się niekiedy, jakby je djabeł opętał, z chwilą, gdy obcy człowiek wejdzie do pokoju. Dziecko chce odgrywać rolę i nie poniecha swych prób, zanim osiągnie swój cel w stopniu, który mu się pod jakimkolwiek względem wyda wystarczającym. Ludzi, którzy wyrosną z takich dzieci, stale cechuje skłonność do uwolnienia się od wymagań ogółu przy pomocy tego rodzaju narowów, albo do stwarzania trudności. Pod temi zjawiskami kryje się żądza władzy i próżność, ujawniające się jednak w formach tak osobliwych, że niejednokrotnie pozostają niepoznane.

ROZDZIAŁ IV.

INNE FORMY PRZEJAWÓW CHARAKTERU

1. **Wesołość.** Podnosiliśmy już, że łatwo da się zmierzyć poczucie spólnoty człowieka, jeśli poczniemy badać, jak wielką jest jego gotowość niesienia pomocy, popierania i sprawiania radości. Dzięki tej zdolności sprawiania radości, ludzie ci już samym swym wyglądem zewnętrznym budzą większe zainteresowanie. Łatwiej zbliżamy się do nich, i już z pobudek czysto uczuciowych osądzamy ich sympatyczniej niż innych. Całkiem instynktownie odczuwamy ich rysy jako oznakę uczucia spólnoty. Są to ludzie o usposobieniu pogodnem; nie ukazują stale twarzy zgnębionej i zatroskanej, i nie zawsze też czynią drugiego objektem lub wyrazicielem swych trosk; ludzie, którzy potrafią się przemóc, by w obcowaniu z innymi promieniować wesołość, upiększać życie i przydawać mu wartości. Dobrych ludzi wyczuwa się nietylko z ich czynów, ze sposobu zbliżenia się do nas, rozmawiania z nami, interesowania się naszemi sprawami i popierania ich, lecz także z całej ich istoty zewnętrznej, z ich min i gestów, z radosnych afektów i z ich śmiechu. Głęboko wnikliwy psycholog, Dostojewski, mówi że znacznie lepiej można człowieka poznać po śmiechu, niż na podstawie żmudnych badań psychologicznych. Śmiech posiada bowiem zarówno

odcienie łączące, jak również wrogie, napastliwe, np. z cudzego nieszczęścia (Schadenfreude). Istnieją ludzie niezdolni wogóle do śmiechu i tak dalecy od głębszego stosunku człowieka do człowieka, że niemal całkowicie pozbawieni są ochoty sprawiania radości i wytwarzania nastroju pogodnego. Nie mówiąc już o owej niezbyt małej grupie ludzi, o których niepodobna stwierdzić nic innego, jak tylko to, że nietylko nie są zdolni do sprawiania drugim radości, lecz przeciwnie, skłonni są w każdej sytuacji zatruwać drugim życie, a zachowują się tak, jak gdyby stale pragnęli gasić wszystkie światła. Ludzie ci albo wcale nie potrafią się śmiać, albo śmieją się tylko z przymusu, przejawiając w ten sposób jedynie p o z ó r radości życia. Teraz staje się też zrozumiałem, dlaczego jakaś twarz może budzić s y m p a t j ę: jeśli jest zdolną wzbudzić wrażenie współczłowieka, człowieka, przynoszącego radość. Mroki uczuć sympatji i antypatji zostają temsamem rozświetlone i stają się nam zrozumialsze.

Przeciwieństwem tego typu wydają nam się ludzie, których możnaby określić jako zakłócicieli spokoju, którzy starają się przedstawiać świat jako padoł płaczu i ustawicznie grzebią w cierpieniach. To zachowanie posuwa się tak daleko, że poznanie tego faktu wprawia nas w najwyższe zdumienie. Są ludzie, którzy ustawicznie starają się iść przez życie, jakby byli obarczeni olbrzymim ciężarem. Wydymają każdą drobną trudność, przyszłość oglądają tylko w smutnej perspektywie, a z każdego radosnego powodu wydają okrzyki Kassandry. Są pesymistami nawskróś, nietylko w stosunku do siebie, lecz także do drugich, ogarnia ich niepokój, gdy gdzieś w ich otoczeniu daje się odczuwać radość, i do wszystkich stosunków ludzkich usiłują wnieść ciemne strony życia. Czynią to

nietylko słowami, lecz także swemi czynami i żądaniami, zakłócają radosne życie i rozwój człowieka. „Znoszę tak wielkie cierpienia", — można czytać w ich minach, przyczem zachowują się jak karjatydy.

2. **Sposób myślenia i wyrażania się.** Sposób myślenia i wyrażania się niektórych ludzi wywiera czasem wrażenie tak plastyczne, że nie możemy tego pominąć. Myślenie i mówienie niektórych ludzi jest jakby „wciśnięte w hiszpańskie buty"; myślą i mówią ciągle zwietrzałemi szablonami, że zawsze można wiedzieć zgóry, jak się wyrażą. Zna się ten ton z płytkich sprawozdań dziennikarskich i kiepskich powieści. Jest to frazeologja, podobna do bukietu z niezbyt ładnych kwiatów. Słyszy się wyrażenia szumnie brzmiące a banalne, moc obcych słów i t. p.

Ten sposób wyrażania się może nam również być pomocny do bliższego zrozumienia człowieka. Istnieją bowiem sposoby myślenia i wyrażania się, których nie należy i nie wolno używać. Rozbrzmiewa w nich cała banalność złego stylu i przestrasza czasem nawet mowcę samego. Świadczy przeto o małem wczuciu się w sąd i krytykę drugiego człowieka, jeśli się go ustawicznie raczy np. przysłowiami, lub wszystko, co się myśli i mówi, odrazu popiera cytatem. Wielu ludzi nie potrafi się wyzbyć takiego sposobu mówienia, ujawniając tem swoje zacofanie.

3. **Szkolarstwo.** Bardzo często spotyka się też ludzi, robiących wrażenie, jakoby byli utknęli w pewnym punkcie swojego rozwoju, nie mogli np. wyjść poza stadjum uczniowskie. W swym domu, w życiu, w towarzystwie, w zawodzie są zawsze szkolarscy, zawsze czyhają i nastawiają uszu, jak gdyby, chcąc coś powiedzieć, musieli wpierw dać znak. Zawsze starają się mieć gotową odpowiedź na każdą kwestję poruszoną w towarzystwie, jak gdyby pragnęli kogoś uprzedzić

i pokazać, że oni także coś o tem wiedzą i oczekują dobrej noty. Leży w naturze takich ludzi, że są pewni siebie tylko w pewnych określonych formach życia i nie czują się już dobrze, gdy znajdą się w sytuacji, w której nie mogą się posługiwać swym szablonem szkolarskim. Także ten typ wykazuje rozmaite stopnie poziomu. W przypadkach mniej sympatycznych robi wrażenie oschłego, trzeźwego, mało towarzyskiego, lub może też pragnąć grać rolę głęboko uczonego, który albo wszystko wie, albo usiłuje uporządkować wszystko podług reguł i formułek.

4. Ludzie zasad i pedanci. Typ, który wprawdzie nie zawsze ma w sobie coś szkolarskiego, lecz mocno zbliża się do szkolarstwa, przedstawiają owi ludzie, którzy wszystkie zjawiska życiowe starają się ująć w jakąś zasadę, w każdej sytuacji pragną postępować podług jakiejś zasady, którą ułożyli sobie raz na zawsze i od której niepodobna ich odwieść, którzy sądzą, że nie mogliby się czuć w życiu dobrze, gdyby wszystko nie szło swym zwykłym, właściwym trybem. Są też przeważnie pedantami. Robią na nas wrażenie ludzi, którzy czują się tak niepewnie, że życie w całej jego nieskończoności usiłują wcisnąć w kilka reguł i formułek, poprostu dlatego, że bez nich nie potrafią ruszyć się z miejsca i czują lęk. Gotowi są uczestniczyć w grze tylko wtedy, gdy wpierw poznają reguły. Uciekają natomiast przed sytuacją, dla której nie mają reguły. Są dotknięci i urażeni, gdy inni zajęci są grą, której oni nie znają. Jasnem jest, że przy pomocy tej metody, można również dojść do wielkiej władzy. Przepisuje się drugim prawidła ich postępowania. Należy też wziąć pod uwagę te wszystkie niezliczone przypadki s u m i e n n o ś c i n i e s p o ł e c z n e j. Będziemy się też mogli zawsze przekonać, że

ludźmi tymi kieruje nieposkromiona żądza władzy i próżność.

Nawet wtedy, gdy są pilnymi pracownikami, zawsze znamionuje ich pedanterja i oschłość. Często zjawiska te dławią w nich wszelką inicjatywę, robią z nich manekinów i wywołują właściwości dziwaczne. W jednym rozwinie się np. przyzwyczajenie chodzenia zawsze skrajem chodnika lub wyszukiwania pewnych kamieni, na których stawia nogę. Innego znów niepodobna skłonić, by poszedł inną drogą, nie tą, do której przywykł. Dla wielkiej rozciągłości życia wszystkie te typy nie mają wielkiego zrozumienia. Postępowanie ich powoduje często w swych skutkach olbrzymią stratę czasu, a towarzyszy mu zniechęcenie ich samych, oraz ich otoczenia. Z chwilą, gdy czeka ich nowa sytuacja, do której nie są przyzwyczajeni i dla której nie mają reguł, zawodzą, ponieważ nie są przygotowani do niej i sądzą, że bez reguły, bez formuły czarodziejskiej, nie zdołają jej sprostać. Dlatego starają się ze wszech sił unikać zmiany. Takim ludziom przejście np. zimy w porę wiosenną, będzie już sprawiać trudności, gdyż od tak dawna urządzili się odpowiednio do zimy. Wyjście na powietrze, połączone z ciepłą porą roku, wynikające stąd częstsze stykanie się z ludźmi trwoży ich, źle się czują z tego powodu. Są to ci ludzie, którzy się uskarżają, że na wiosnę stale czują się źle. Wobec tego, że tak źle przystosowują się do zmienionej sytuacji, napotyka się ich przeważnie na stanowiskach, wymagających niewiele inicjatywy, i będzie się ich też umieszczać tylko na takich stanowiskach, dopóki się nie zmienią. Zawsze bowiem trzeba wziąć pod uwagę, że nie są to właściwości wrodzone, ani zjawiska niezmienne, lecz tylko błędne nastawienia wobec życia, które atoli zawładnęły duszą tak potężnie, i tak całkowicie człowie-

ka wypełniają, że on sam rzadko tylko zdoła się od nich uwolnić.

5. **Uległość.** Typ, który również mało się nadaje do zadań, wymagających inicjatywy, przedstawiają ludzie, przejęci służalczością, czujący się dobrze tylko tam, gdzie trzeba spełniać rozkazy. Dla służącego istnieją tylko ustawy i reguły. Ten typ poszukuje tedy stanowiska służebnego z pewnego rodzaju nadmiernym zapałem. Można to zauważyć we wszystkich stosunkach życiowych, nawet już w zewnętrznym wyglądzie takiego człowieka, który zazwyczaj przybiera postawę nieco pochyloną i zawsze będzie skłonny pochylić się raczej jeszcze bardziej, zawsze też uważa na słowa drugiego, nie poto, by się nad niemi zastanowić, lecz by przytaknąć i spełnić zlecenie. Są to ludzie przywiązujący wagę do okazywania zawsze swej uległości. Skłonność tę napotyka się nieraz w stopniu niewiarygodnym. Istnieją ludzie, podporządkowujący się z prawdziwą rozkoszą. Nie chcemy przez to powiedzieć, że ideału należy szukać w ludziach, pragnących zawsze zajmować tylko stanowisko nadrzędne. Chodzi wszakże o wykazanie ujemnych stron życia tych, którzy tylko w podporządkowaniu widzą prawdziwe rozwiązanie zadań życiowych.

Oto nasuwa się nam fakt, że olbrzymia liczba ludzi zdaje się uważać podporządkowanie za prawo życia. Nie mamy tu na myśli klas służących, lecz rodzaj kobiecy. Mniemanie, że kobieta powinna się podporządkować, jest niejako prawem niepisanem, lecz wpojonem we wszystkich, a nieskończone mnóstwo ludzi trzyma się go jeszcze niby dogmatu. Sądzą, że kobieta istnieje tylko poto, by się podporządkowała. Zazwyczaj skutek bywa taki, że usiłuje ona zająć stanowisko nadrzędne. Pomimo, że takiemi poglądami za-

truto i zniszczono wszystkie stosunki ludzkie, wciąż one jeszcze istnieją, niby przesąd niemożliwy do wykorzenienia, mający wielu zwolenników nawet pośród kobiet, które wierzą, że podlegają prawu wieczystemu i niezmiennemu. Nie zna się przypadku, by taki pogląd był komukolwiek pożyteczny. Przeciwnie, raz po raz zdarza się, że ten czy ów skarży się z tego powodu: Gdyby kobieta nie była się tak podporządkowała, wszystko byłoby się ułożyło znacznie lepiej.

Pomijając to, że niema duszy ludzkiej, któraby bez uszczerbku znosiła podporządkowanie, kobieta taka przeważnie marnieje i staje się niesamodzielną, jak wykaże drobny przykład. Chodzi o żonę wybitnego człowieka, która wyszła zamąż z miłości, ściśle jednak trzymała się wspomnianego dogmatu, w który wierzył także jej mąż. Z czasem stała się zupełną maszyną, dla której nie istniało nic prócz obowiązku służenia i jeszcze raz służenia. Zanikł u niej wszelki odruch samodzielności. Otoczenie, przyzwyczajone do tego, niezbyt się tem coprawda gorszyło, co atoli nie było też żadną korzyścią. Sprawa ta dlatego tylko nie spowodowała większych komplikacyj, ponieważ rozgrywała się w sferze ludzi na stanowiskach stosunkowo wysokich. Gdy się jednak zważy, że wielka część ludzi uważa podporządkowanie kobiety za jej los, całkiem naturalny i zrozumiały ,to łatwo pojąć, jaka się w tem mieści olbrzymia masa materjału do konfliktów. Skoro bowiem mężczyzna uważa to podporządkowanie za coś samo przez się zrozumiałego, to wolno mu się przecież oburzać, ilekroć zechce, gdyż takie podporządkowanie jest w rzeczy samej niemożliwe.

Czasem spotyka się kobiety, do tego stopnia przejęte duchem uległości, że szukają właśnie takich mężczyzn, którzy postępują despotycznie i brutalnie. — W krótkim czasie nienaturalny ten stosunek przera-

dza się w konflikt. Wtedy ma się czasem wrażenie, jakoby te kobiety pragnęły ośmieszyć podporządkowanie kobiety i dowieść, jakim to jest nonsensem.

Znamy już wyjście z tej trudności. Spółżycie mężczyzny i kobiety musi być koleżeństwem, wspólną pracą, w której nikt nie jest niższorzędnym. A jakkolwiek jest to na razie dopiero ideałem, niemniej służy nam przynajmniej za miarę, jak daleko sięga kulturalny postęp człowieka, względnie jak daleko jest jeszcze oddalony od niego i gdzie popełnia się błędy.

Kwestja podporządkowania zabarwia nietylko stosunek płci, obciąża nietylko mężczyznę mnóstwem trudności, którym nie może sprostać, lecz odgrywa nadto wielką rolę w życiu ludów. Gdy zważymy, że ongiś cała starożytność, w swem położeniu gospodarczem, w swych stosunkach władzy wznosiła się na niewolnictwie, gdy zważymy, że może największa część ludzi dzisiejszych pochodzi z rodzin niewolników, gdy sobie uzmysłowimy, że przez długie wieki żyły klasy społeczne, pozostające we wzajemnym stosunku tak jaskrawego przeciwieństwa, i że jeszcze dziś u pewnych ludów duch kastowości przestrzegany jest jeszcze całkiem zasadniczo, to można zrozumieć, że zasada podporządkowania i żądań w tym kierunku wciąż jeszcze żyje w umysłach ludzi i zdolna jest do wytworzenia typu. Jak wiadomo, istniał w starożytności pogląd, że praca jako zajęcie poniekąd hańbiące, winna być wykonywana przez niewolników, że panu nie wolno się plamić pracą, że ponadto jest on nietylko rozkazodawcą, lecz także tym, który łączy w sobie wszystkie zalety. Klasa panująca składała się z „najlepszych", a greckie słowo „aristos", znaczy jedno i drugie. Arystokracja — było to panowanie najlepszych. Rozstrzygały o tem jednakowoż jedynie środki władzy, nie zaś ocena na podstawie

cnót i zalet. Egzaminowaniu i klasyfikacji poddawano co najwyżej niewolników, więc służących. Najlepszym był atoli ten, kto sprawował władzę.

Aż po nasze czasy ta jednozgodność dwóch form przejawów natury ludzkiej oddziaływa na poglądy, które dla naszych czasów, dążących do wzajemnego zbliżenia ludzi, utraciły wszelki sens i znaczenie. Przypomnijmy sobie, że nawet wielki myśliciel Nietzsche żądał panowania najlepszych i podporządkowania drugich. Jeszcze dziś jest rzeczą trudną wybić sobie z głowy podział ludzi na służących i panujących i uważania się za całkowicie równych drugim. A sam ten punkt widzenia oznacza już postęp, mogący nam dopomóc i uchronić od ciężkich błędów. Istnieją bowiem ludzie, którzy stali się tak służalczymi, że zawsze są radzi, gdy mogą komuś dziękować za nic, i stale się niejako usprawiedliwiać za to, że istnieją, przyczem nie należy oczywista mniemać, jakoby im ta postawa była przyjemną; przeciwnie, czują się całkiem nieszczęśliwi.

6. **Wyniosłość.** Typ człowieka, będący przeciwieństwem poprzedniego, reprezentują ci, którzy się wynoszą, zawsze chcą grać pierwszą rolę, dla których życie nie przedstawia nic innego, prócz wiecznego pytania: „Jak mogę górować nad wszystkimi?" Roli tej towarzyszą w życiu ludzkiem najrozmaitsze porażki. Aż do pewnej granicy — jeśli w tej ich postawie nie tkwi zawiele wrogiej zaczepności i aktywności, jeśli mimo wszystko mogą w jakiś sposób być użytecznymi — można ich jeszcze poniekąd tolerować. Zazwyczaj napotyka się tych ludzi tam, gdzie potrzeba dyrektywy, gdzie chodzi o stanowisko naczelne, o organizację. Na takich stanowiskach jawią się niemal samorzutnie. W czasach niespokojnych, gdy lud się burzy, wyłaniają się takie natury i właściwie jest rzeczą

zrozumiałą, że właśnie tacy ludzie wypływają na powierzchnię. Oni bowiem mają gest, postawę, pragnienie, a przeważnie też potrzebne przygotowanie i rozwagę. Są to ludzie, którzy już w domu sprawowali zawsze komendę, którym nie podobała się zabawa, jeśli nie mogli być woźnicami, konduktorami lub generałami. Niektórzy pośród nich odrazu tracą wszelką sprawność, jeśli im ktoś dyktuje i popadają w stan wzburzenia, gdy muszą spełnić rozkaz. Inni, o lepszem może przygotowaniu, nie umieją zdobyć roli kierowniczej, o ile nie rozwijali w sobie żądzy władzy. Także w czasach spokojnych spotyka się takich ludzi zawsze na czele jakiejś mniejszej grupy, czy to w pracy zawodowej, czy w życiu towarzyskiem. Zawsze zajmują miejsce przodownicze, gdyż pchają się naprzód i zawsze mają pierwszy głos. O ile nie naruszają zbytnio zasad gry współżycia ludzkiego, nie można im ostatecznie robić zarzutów, aczkolwiek niewłaściwością jest przecenianie takich natur, spotykane jeszcze dzisiaj. Bo także oni są ludźmi, którzy stoją nad przepaściami, napewno nie trzymają się ściśle szeregu i nie są najlepszymi partnerami gry. Będą czynić najwyższe wysiłki, nie spoczną ani na chwilę, i zawsze w wielkich i małych rzeczach, zechcą okazywać swą wyższość.

7. **Nastrojowcy.** Także w odniesieniu do tych ludzi, których nastawienie do życia i jego zadań jest nazbyt zależne od nastroju, psychologja znajduje się na mylnej drodze, jeśli sądzi, że są to zjawiska wrodzone. Wszystkie one należą do kręgu natur nadmiernie ambitnych, przeto drażliwych, które w swem niezadowoleniu z życia poszukują rozmaitych sposobów wyjścia. Ich d r a ż l i w o ś ć jest niby wysunięta naprzód macka, którą próbują wyczuć sytuacje życia

ludzkiego, zanim zajmą wobec niego jakieś stanowisko.

Istnieją tedy ludzie, stale ożywieni nastrojem pogodnym, starają się więc z pewną ostentacją i z pewnym naciskiem wydobyć z życia jego stronę pogodną, stworzyć sobie potrzebną podstawę życiową z radości i pogody. Tu również napotykamy różnice najrozmaiciej stopniowane. Są ludzie, którzy stale przejawiają usposobienie dziecięco-pogodne, i w swem dziecinnem zachowaniu mają coś pokrzepiającego, nie uchylają się od swych zadań, lecz podejmują je i spełniają w pewien sposób figlarno-artystyczny. Niema chyba typu, przewyższającego tych ludzi pod względem piękna i sympatycznej postawy.

Są jednak także tacy, którzy w swym pogodnym poglądzie na życie posuwają się zbyt daleko, gdyż także sytuacje, wymagające pewnej powagi, ujmują wesoło i zachowują się w sposób dziecinny, tak daleki od powagi życia, że nie robią na nas dobrego wrażenia. Widząc tych ludzi przy pracy, ma się zawsze uczucie niepewności, wrażenie, że nie można na nich polegać, gdyż jednak w sposób zbyt łatwy pragną się uporać z trudnościami. Zgodnie z tem poznaniem, nie dopuszcza się ich też przeważnie do zadań trudniejszych, o ile oni sami ich nie unikają, jak to najczęściej bywa. Rzadko tylko spotyka się ich przy jakiemś zadaniu prawdziwie trudnem. Mimo to nie możemy się rozstać z tym typem, bez kilku słów sympatycznych. Bo wobec olbrzymiego nadmiaru posępnych nastrojów, panujących na świecie, musimy powiedzieć, że ten typ działa jednak przyjemnie, że łatwiej zdołamy go pozyskać niż ten, który w przeciwieństwie do niego, stale obnosi smutek i zniechęcenie, i z wszystkiego, co napotka, potrafi wydobyć jedynie stronę ponurą.

8. **Pechowcy i czarnowidze.** Jest to psychologicz-

nie samo przez się zrozumiałe, że człowiek popadający w sprzeczność z bezwzględną prawdą życia społecznego, musi też w pewnym momencie swego życia osobistego odczuć pchnięcie przeciwne. Najczęściej ludzie ci nie potrafią wysnuć z tego nauki, lecz całe nieszczęście pojmują jako niezasłużoną klęskę osobistą, jako prześladujący ich pech. Całe życie upływa im na stwierdzaniu, że stale im towarzyszy pech, że zawsze spotyka ich niepowodzenie, skoro tylko tkną się czegoś. Czasem ludzie tacy wykazują nawet skłonność chełpienia się klęskami, jak gdyby jakaś fatalna siła godziła właśnie w nich. Zastanowiwszy się nieco nad tem stanowiskiem, dostrzegamy, że także to rozważanie podsunięte jest przez próżność. Są to ludzie, którzy zachowują się tak, j a k g d y b y jakieś ponure, bóstwo zajmowało się tylko nimi, w czasie burzy myślą tylko o tem, że piorun musi uderzyć właśnie w n i c h, ustawicznie dręczy ich trwoga, że złodziej wtargnie właśnie do nich, jednem słowem, z każdej trudności życiowej wynoszą wrażenie, j a k g d y b y o n i byli tymi, których nieszczęście upatrzyło sobie całkiem specjalnie.

Podobnej przesady może się jedynie dopuścić człowiek, który w jakikolwiek sposób uważa siebie za ośrodek wydarzeń. Niekiedy robi to wrażenie wielkiej skromności, gdy ktoś przedstawi siebie jako stale prześladowanego przez nieszczęście, jakkolwiek w rzeczywistości cała jego istota nadyma się najwyższą próżnością, gdyż ludzie tacy mniemają, że wszystkie wrogie moce zajmują się zawsze tylko nimi, a nigdy innymi. Są to ludzie, którzy już w dzieciństwie zatruwali sobie wszystkie chwile, wyobrażając sobie, że prześladują ich włamywacze, mordercy i inne niesamowite osobniki, i którzy wciąż jeszcze wierzą, że

upiory i duchy nie mają nic innego do czynienia, tylko zajmować się nimi.

Nastrój ich wyraża się często w ich postawie zewnętrznej. Chodzą zgnębieni, zawsze trochę pochyleni, by drudzy nie mogli przeoczyć, jak olbrzymi ciężar dźwigają. Mimowoli przypominają karjatydy, które przez cały czas swego istnienia muszą podpierać wielki ciężar. Są to ludzie, którzy biorą wszystko nazbyt poważnie i na wszystko patrzą pesymistycznie. Wobec takiego nastroju zrozumiałem jest, że zawsze się im coś nie uda, skoro tylko czego dotkną, że są czarnowidzami, zatruwającymi życie nietylko sobie, lecz także drugim. A jednak i tu poza tem wszystkiem nie tkwi nic innego, tylko ich próżność. Chodzi tu o pewien rodzaj okazywania swej ważności, podobnie jak w przypadku poprzednim.

9. Religijność. Takim ludziom udaje się czasem nawrót do religji. Tu robią oni właściwie to samo co poprzednio. Biadają i narzekają, stale udręczają Pana Boga swemi cierpieniami, nie umieją zająć Go czem innem, poza ich własną osobą. Przyczem wyobrażają sobie najczęściej, że ten tak nadzwyczaj Wielbiony i Czczony, pozostaje właściwie na ich usługach, ponosi za nich pełną odpowiedzialność, poza tem można Go jeszcze przywabić zapomocą sztucznych środków, powiedzmy, przez bardzo żarliwą modlitwę lub inny wyraz zbożnego oddania religijnego. Jednem słowem, Pan Bóg nie wiedziałby wręcz co robić, więc muszą specjalnie zwracać Jego uwagę. Należy przyznać, że w tym rodzaju czci religijnej mieści się tak niesamowite kacerstwo, że gdyby wróciły dawne czasy Inkwizycji, należałoby się obawiać, że właśnie ci ludzie zostaliby spaleni najpierw. Wobec Boga nie postępują też inaczej jak wobec ludzi, przed którymi zawsze tylko płaczą i narzekają, nie robiąc wszakże nic, w ce-

lu poprawienia stosunków. Tego domagają się tylko od innych.

Jak daleko może to doprowadzić, wykaże przypadek pewnej 18-letniej dziewczyny. Była nadzwyczaj dzielna i zdolna, coprawda też bardzo ambitna, wyróżniając się także pod względem religijnym sumiennem spełnianiem wszystkich obowiązków, wchodzących w zakres religji. Pewnego dnia zaczęła sobie robić wyrzuty, że nie była dostatecznie pobożna, że przekroczyła nakazy religji i często oddawała się grzesznym myślom. Wkońcu doszła tak daleko, że całe dnie spędzała na samooskarżaniu, aż otoczenie jej zaczęło się lękać o jej zdrowe zmysły. Albowiem nie można jej było zrobić najlżejszego zarzutu. Stale widywano ją w kącie płaczącą i zadręczającą się samooskarżeniami. Aż pewien ksiądz wpadł na pomysł uwolnienia jej od całego brzemienia grzechów, oświadczając, że nie są to żadne grzechy i że jest rozgrzeszona. Następnego dnia dziewczyna ta wybiegła naprzeciw niemu, zastąpiła mu drogę i krzyknęła w głos, że nie jest godzien wejść do kościoła, ponieważ wziął na siebie tak wielki ciężar grzechów.

Nie śledzimy dalszego przebiegu tej sprawy. Widać z niej, jak ambicja przebija się także w tych sprawach, jak próżność czyni swego wyraziciela sędzią cnoty i występku, czystości i nieczystości, dobrego i złego.

ROZDZIAŁ V.

AFEKTY

Afekty są stopniowaniem owych zjawisk, które określiliśmy jako rysy charakteru. Są to czasowo ograniczone formy ruchu organu duchowego, które pod naciskiem znanego lub nieznanego przymusu wyrażają się niby nagłe wyładowanie i podobnie jak rysy charakteru, posiadają kierunek celowy. Nie są to zjawiska zagadkowe, niewytłómaczalne; występują zawsze tam, gdzie mają znaczenie, gdzie odpowiadają metodzie życiowej, linji przewodniej danego człowieka. One również zmierzają do wywołania zmiany, by sytuację danego człowieka zmienić na jego korzyść. Są to ruchy wzmożone, do których dojść może tylko taki człowiek, który zrezygnował z innej możliwości dopięcia czegoś, a raczej, który nie wierzy, lub przestał wierzyć w inne możliwości w tym kierunku.

Jedną stroną afektu jest więc także tu poczucie niepełnowartości, poczucie niewystarczalności, zmuszające swego wyraziciela do skupienia wszystkich sił i wykonywania większych ruchów niż zwykle. Przez wzmożony wysiłek ma własna jego osoba zostać wysunięta na pierwszy plan i wyjść zwycięsko. Podobnie jak niema np. gniewu bez nieprzyjaciela, taksamo afekt ten może zmierzać jedynie do zwycięstwa nad

nim. Jest to ulubiona, w naszej kulturze jeszcze możliwa metoda dopięcia celu zapomocą tego rodzaju wzmożonych ruchów. Byłoby znacznie mniej wybuchów gniewu, gdyby nie istniała możliwość dojścia na tej drodze do znaczenia.

Zatem u ludzi, którzy nie uważają się za całkiem zdolnych do osiągnięcia celu przewagi i czują się niepewnymi, stwierdzamy często, że nie wyrzekają się tego celu, lecz usiłują zbliżyć się do niego ze spotęgowaną siłą, przy pomocy afektów. Jest to metoda, przy której człowiek podniecony poczuciem niepełnowartości, pchnięty w ruch niejako automatycznie, gromadzi wszystkie swe siły i na sposób barbarzyńskich, niekulturalnych ludów, usiłuje dojść swego prawa słusznego czy rzekomego — zdobyć znaczenie.

Także afekty pozostają w ścisłym związku z charakterem osobistości i żadną miarą nie są znamienne dla poszczególnych jednostek, lecz z pewną regularnością występują u wielu. Są dostępne każdemu człowiekowi, o ile tylko znajdzie się w odpowiedniej sytuacji. Nazywamy to p o c h o p n o ś c i ą organu duchowego d o a f e k t ó w. Są to procesy, związane tak głęboko z wszystkiem, co ludzkie, że wszyscy potrafimy je sobie wyobrazić. A jeśli się człowieka zna napoły, to można też sobie wyobrazić afekty zgodne z jego naturą, jakkolwiek się ich nigdy nie spostrzegło.

Wobec ścisłego zespolenia duszy i ciała, proces tak głęboko sięgający w życie duchowe, jakim jest afekt, musi też oddziaływać na ciało. Fizjologiczne zjawiska wtórne afektów, to oddziaływanie na naczynia krwionośne i organy oddechowe (przyśpieszone tętno, czerwienienie się i blednięcie, zmiana czynności oddychania) i na gruczoły o wydzielaniu wewnętrznem.

A. AFEKTY DZIELĄCE

1. Gniew. Afektem, który wręcz symbolizuje dążenie do siły, żądzę władzy, jest gniew. Ta forma przejawu wyraźnie zdradza cel, jakim jest szybkie łamanie przemocą wszelkiego oporu, przeciwstawiającego się człowiekowi rozgniewanemu. Na podstawie naszej dotychczasowej wiedzy, widzimy w człowieku rozgniewanym osobnika, który ze wzmożonem rozwinięciem sił dąży do przewagi. Dążenie do zdobycia znaczenia wyradza się niekiedy w takie upojenie władzą, że łatwo zrozumieć, gdy ludzie tego pokroju na najlżejsze uchybienie ich poczuciu władzy odpowiadają wybuchem gniewu. Mają wrażenie, że w taki, może już często wypróbowany sposób, najłatwiej zawładną drugim i przeforsują swoją wolę. Nie jest to metoda, stojąca na wyższym poziomie, ale najczęściej bywa skuteczna, a niejeden przypomni sobie, jak to w utrudnionej sytuacji próbował odzyskać znaczenie przez wybuch gniewu.

Istnieją poza tem sytuacje, w których wybuch gniewu może być w znacznej mierze uzasadniony. Tu jednak nie chodzi o takie przypadki. Mamy na myśli wyraźnie i silnie występujący pasjonalizm l u d z i, u których gniew jawi się z p r z y z w y c z a j e n i a. Są ludzie, którzy robią sobie z tego poprostu system i odznaczają się tem, że wogóle nie znają innej drogi. Zarozumialcy, w najwyższym stopniu drażliwi, którzy nie znoszą nikogo obok lub ponad sobą, którym stale potrzebne jest poczucie wyższości, dlatego też ustawicznie czyhają, czy im w jakiś sposób nie uchybiono i czy ocenia się ich dość wysoko. Zazwyczaj łączy się z tem także rys najwyższej nieufności, co sprawia, że na nikim nie chcą polegać. Przeważnie odnajdziemy u nich także inne rysy charakteru, które

określiliśmy powyżej jako zbliżone. W cięższych przypadkach zdarza się, że taki człowiek nadmiernie ambitny cofa się przed każdem poważnem zadaniem i z trudem znajduje miejsce w społeczeństwie. Gdy się natomiast spotka z odmową, wtedy zna właściwie tylko jedną metodę: robi awanturę w formie, dla osób bliskich zazwyczaj bardzo przykrą. Rozbija np. zwierciadło lub uszkadza cenne przedmioty. Nie można mu jednak zbytnio wierzyć, jeśli później stara się usprawiedliwić, twierdząc, że nie wiedział, co robi. Zbyt bowiem wyraźny jest zamiar dotknięcia otoczenia. Ten jego afekt zawsze będzie skierowany przeciw czemuś cennemu, a nie przeciw rzeczom bezwartościowym. Z tego widzimy, że przy takiem postępowaniu musi istnieć jakiś p l a n. Mogła się też mieścić w niem próba zmniejszenia własnej odpowiedzialności przez wybuch afektu.

W małem kole metoda taka może zapewniać pewne znaczenie, które jednak zatraca się natychmiast po opuszczeniu tego koła. Wtedy człowiek taki musi wskutek swego afektu łatwo popaść w konflikt z otoczeniem.

Co do zewnętrznej formy tego afektu, to odrazu staje nam przed oczyma obraz takiego człowieka, skoro tylko usłyszymy nazwę tego afektu. Jest to wrogie stanowisko wobec drugiego, występujące tu w pełnej sile i wyrazistości. Afekt ten wykazuje niemal całkowite wyłączenie poczucia spólnoty. Mieści się w nim dążenie człowieka do władzy, mogące się posunąć aż do zniszczenia przeciwnika. O ile w afektach człowieka ujawnia się wyraźnie jego charakter, zjawiska te przedstawiają dla nas zagadnienie łatwe do rozwiązania, które pozwala nam się uczyć znajomości ludzi. Tak więc musimy ludzi wpadających w gniew określić jako takich, którzy wobec życia stają

wrogo, a poniekąd pełni przejęcia. By jednak także tutaj nie pominąć naszego żądania systemu, podkreślamy ponownie, że wszelkie dążenie do władzy wyrasta z poczucia słabości, niepełnowartości. Do tak zamaszystych ruchów, do tak gwałtownych środków nie może dojść człowiek, spokojny co do zakresu swych sił. Tego faktu nie wolno nigdy przeoczyć. Właśnie w wybuchu gniewu, z niezwykłą wyrazistością ujawnia nam się cały pęd uczucia słabości w kierunku celu wyższości. Łatwa to sztuczka, potęgować swe samopoczucie kosztem drugiego i na jego niekorzyść.

Pośród czynników, ułatwiających niezwykle wybuchy gniewu, należy przedewszystkiem wymienić alkohol. U niektórych ludzi wystarcza całkiem mała ilość. Wiadomo, że działanie alkoholu polega na tem, że w pierwszym rzędzie osłabia lub całkiem znosi hamulce kultury. Człowiek zatruty alkoholem zachowuje się tak, jakgdyby nigdy nie był zaznał żadnej kultury. Traci panowanie nad sobą, przestaje liczyć się z drugimi, a to, co w chwilach wolnych od wpływu alkoholu może jeszcze z trudem poskramiać i ukrywać: swoją nienawiść do ludzi, w odurzeniu ujawnia nieskrępowanie. Nie jest to przypadek, że właśnie ludzie niepogodzeni z życiem, uciekają się do alkoholu, szukając w nim pewnego rodzaju pociechy i zapomnienia, ale także wymówki, że tak chętnie pragnęliby coś osiągnąć, lecz nie wierzą, by to uczynić zdołali.

U dzieci wybuchy gniewu są częstsze niż u dorosłych. Czasem całkiem błaha pobudka może dziecko wprawić w gniew. Pochodzi to stąd, że u dzieci wskutek silniejszego poczucia słabości, linja ich dążenia do znaczenia występuje wyraźniej. Dziecko skłonne do gniewu wskazuje zawsze, że walczy o swe znaczenie i że opór, na który natrafia, wydaje mu się, jeśli już

nie całkiem nieprzezwyciężony, to w każdym razie niezwykle wielki.

Czynne przejawy, które obok obelg stanowią często zwykłą treść wybuchów gniewu, posuwają się tak daleko, że szkodzą sprawcy samemu. Tu biegnie też linja, wiodąca do zrozumienia samobójstwa. Jest to usiłowanie zadania bólu rodzinie lub dalszemu otoczeniu, by w ten sposób zemścić się za doznane poniżenie.

2. **Żałoba.** Afekt żałoby występuje, gdy człowiek poniesie stratę, po której niełatwo mu się pocieszyć. Także w uczuciu żałoby tkwią zarodki usunięcia poczucia niezadowolenia, więc słabości, celem wytworzenia lepszej sytuacji. Pod tym względem posiada tę samą wartość co wybuch gniewu, tylko że występuje z innych pobudek, ma inną podstawę i inne metody. Ale także tu widzimy tę samą linję w kierunku zdobycia przewagi. Gdy w gniewie ruch skierowany jest przeciw drugiemu, i ma rozgniewanemu szybko przynieść uczucie wywyższenia, a przeciwnikowi porażkę, w żałobie dokonywa się przedewszystkiem ograniczenie duchowego stanu posiadania, które niechybnie i w krótkim czasie wiedzie znów do rozszerzenia, gdyż człowiek smutny dąży do uczucia wywyższenia i zadowolenia. Początkowo nie może to wszakże polegać na niczem innem, jak tylko na wyładowaniu, na ruchu, który znów, aczkolwiek w inny sposób, skierowany jest przeciw otoczeniu. Albowiem człowiek pogrążony w żałobie jest właściwie oskarżycielem, a temsamem przeciwstawia się otoczeniu. Jakkolwiek więc żałoba posiada naturalne uzasadnienie w naturze człowieka, to jednak w swej formie przesadnej, zawiera przecież coś wrogiego, szkodliwego dla otoczenia.

Człowiek pogrążony w żałobie zostaje wywyższo-

ny przez nastawienie jego otoczenia. Wiadomo, że ludzie smutni nieraz znajdują ulgę w tem, że ktoś ofiarowuje im swe usługi, współczuje z nimi, wspiera ich, obdarza, uspokaja i t. d. Wyładowanie dokonujące się wśród łez i skarg wydaje się nietylko zapoczątkowaniem ataku na otoczenie, lecz także wywyższeniem pogrążonego w smutku ponad jego los, w charakterze oskarżyciela, sędziego, krytyka. Wyraźnie uwydatnia się rys żądania, wymagania. Zawsze występują spotęgowane pretensje do otoczenia. Żaloba jest niejako argumentem, który winien być wiążącym i nieprzepartym dla drugiego i któremu musi on się poddać.

Zatem także ten afekt wykazuje linję, wiodącą od dołu wzwyż, a której celem jest zachowanie oparcia i wyrównanie poczucia słabości i niemocy przez ujawnienie go.

3. **Nadużycia w stosowaniu.** Zjawisko afektów było niezrozumiałe, dopóki się nie okazało, że dają one możność i poprostu wskazują drogę najkrótszą do przezwyciężenia uczucia niepełnowartości, by własnej swej osobowości nadać znaczenie. Tedy pochopność do afektów i ich forma, znajdują w duchowem życiu ludzkiem zastosowanie bardzo rozległe. Jeśli dziecko wpada w gniew, lub jest smutne i płacze, ponieważ uważa się za pokrzywdzone, a ma sposobność wypróbowania tej metody jako skutecznej, to łatwo może zejść na tę drogę, zajmować to stanowisko także przy błahszych okazjach, posługiwać się swemi afektami, by stąd ciągnąć korzyść. Posługiwanie się temi afektami może automatycznie stać się przyzwyczajeniem i przybrać formę, której nie odczuwa się już jako normalną. Później, w życiu dorosłych napotyka się regularnie nadużycia w stosowaniu tych afektów, i występuje też owe bezwartościowe i szkodliwe zjawisko,

kiedy jakby dla igraszki, inscenizuje się gniew, żałobę, lub inne afekty, jedynie dla osiągnięcia celu, dla postawienia na swojem. Wtedy stan taki wytwarza się niemal regularnie: naprzykład, w odpowiedzi na jakąś odmowę, lub gdy takiemu człowiekowi grozi ograniczenie jego władzy. Często żałoba uzewnętrznia się tak głośno i natarczywie, jak gdyby była tytułem do chwały, co działa odpychająco. Warto obserwować, jak nieraz dokonywa się wręcz współzawodnictwo w okazywaniu żałoby.

Taksamo też fizyczne zjawiska wtórne mogą być nadużyciem. Wiadomo, że u niektórych ludzi oddziaływanie gniewu na przewód pokarmowy jest tak silne, że wywołuje wymioty. Ujawnienie nienawiści staje się przez to jeszcze drastyczniejsze. Wymioty oznaczają zasądzenie i poniżenie drugiego, albo danej sytuacji. Afekt żałoby idzie też nieraz w parze z wstrzymaniem się od jedzenia, wskutek czego człowiek pogrążony w żałobie zdaje się wprost kurczyć i przedstawia istotnie „obraz nędzy i ropaczy".

Formy takie nie są nam obojętne, zwłaszcza dlatego, że dotykają one uczucia spólnoty drugich. Ujawnienie tego uczucia jest bowiem najczęściej zdolne do uśmierzenia afektu. Istnieją wszakże ludzie, mający tak wielką potrzebę skierowywania na siebie uczucia spólnoty drugich, że np. nie chcą wogóle wyjść ze stadjum żałoby, gdyż liczne dowody przyjaźni i współczucia, niezwykle wywyższają ich osobowość.

Gniew i żałoba — jakkolwiek w odmiennym stopniu wywołują nasze sympatje — są afektami dzielącemi. Nie łączą one, lecz wywołują przeciwstawienie, raniąc poczucie spólnoty. W dalszym swym przebiegu żałoba wytwarza wprawdzie łączność, która atoli nie dokonywa się w sposób normalny, kiedy obydwie

części uczestniczą w uczuciu spólnoty, lecz wiedzie do przesunięcia, przy którem tylko otoczenie jest wyłączną częścią dającą.

4. **Wstręt.** Czynnik dzielący, jakkolwiek słabo ukształtowany, mieści się także w afekcie wstrętu. Wstręt fizyczny powstaje, gdy ścianki żołądka zostają podrażnione w pewien sposób określony. Atoli wstręt łączy się także z odruchami wyrzucenia czegoś z obrębu posiadania duchowego. W tem miejscu uwidocznia się czynnik dzielący tego afektu. Zjawiska, które teraz następują, potwierdzają to. Jest to gest odwrócenia się. Grymasy oznaczają potępienie otoczenia, załatwienie się z sytuacją w sensie odrzucenia. Afekt ten może się stać nadużyciem, gdy człowiek może się wśród pewnych okoliczności wycofać z niemilej sytuacji, przez wywołanie uczucia wstrętu. W przeciwieństwie do innych afektów, wstręt da się może z niezwykłą łatwością wywoływać dowolnie. Przez swoiste ćwiczenie, przez dobór swoistych wyobrażeń, człowiek może doprowadzić tak daleko, że nie będzie mu już trudno odłączyć się w ten sposób od otoczenia, lub dokonać na nie ataku.

5. **Lęk (Strach).** Wybitne znaczenie w życiu człowieka posiada lęk. Afekt ten skomplikowany jest przez to, że jest on nietylko afektem dzielącym, lecz że w swych skutkach, podobnie jak żałoba, prowadzi do osobliwego połączenia z drugimi. Dziecko wyrywa się np. w swym lęku z jakiejś sytuacji, wpada jednak w drugą. Jednakowoż mechanizm lęku nie prowadzi bezpośrednio do okazywania wyższości nad otoczeniem, lecz pozornie przedewszystkiem do wyrażenia porażki. Postawa jest tu postawą pomniejszenia. Od tego punktu zaczyna się łącząca strona tego afektu, która równocześnie kryje w sobie pragnienie osiągnięcia przewagi: człowiek lękający się, szu-

ka ochrony w innej sytuacji i w ten sposób usiłuje się wzmocnić, by znów mógł sprostać niebezpieczeństwu i zatriumfować nad niem.

Przy tym afekcie mamy do czynienia z procesem organicznym tkwiącym głęboko. Jest nim pralęk wszystkich istot żyjących, który się w nim odzwierciedla. Zwłaszcza u człowieka przyczyna jego tkwi w ogólnej niepewności i słabości wobec natury. Poznanie w kierunku przezwyciężenia trudności życia jest tak niedostateczne, że dziecko np. nie potrafi sobie samo dać rady, że inni muszą spełniać za nie to, czego ono zrobić nie może. Dziecko uświadamia sobie instynktownie te trudności, skoro tylko wstąpi w życie i w chwili, gdy zetknie się z warunkami świata zewnętrznego. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że w swem dążeniu wydostania się z niepewności, dozna porażki, a jego światopogląd przybierze kierunek pesymistyczny i egoistyczny, przyczem będzie w sobie rozwijać rysy charakteru, liczące raczej na pomoc i względy ze strony otoczenia. Rozwijająca się w ten sposób ostrożność jest równie wielka jak oddalenie od zadań życiowych. Jeśli jednak dzieci takie są przecież zmuszone posunąć się naprzód, to mają już w sobie plan odwrotu, są zawsze na poły gotowe do ucieczki, a jednym z ich najczęstszych i najwyraźniejszych afektów jest lęk.

Już w odruchach wyrazu tego afektu, zwłaszcza w mimice, spostrzegamy początek reakcji agresywnej, jakkolwiek nie w sposób prostolinijny. Zjawiska takie są nieraz chorobliwie zwyrodniałe i umożliwiają nam w wielu przypadkach niezwykle łatwe wglądnięcie w mechanizm duchowy. Doznajemy wtedy wyraźnego uczucia, jakoby czyjaś trwożna ręka wyciągała się do drugiego człowieka, by go przyciągnąć i zatrzymać.

Dalsze badanie tego zjawiska wiedzie do owych wyników, które poznaliśmy już przy omawianiu charakterystycznej cechy lęku. Chodzi tu zawsze o ludzi, szukających kogoś jako podpory w życiu; zawsze muszą mieć kogoś na swe usługi. Praformę tego stylu życiowego napotykamy u rozpieszczonego dziecka. W rzeczywistości nie jest to niczem innem jak próbą stworzenia stosunku władcy do poddanego, jak gdyby ten drugi po to tylko istniał, by być podporą człowieka trwożnego. Wnikając jeszcze głębiej stwierdzimy, że ludzie ci zachowują się tak, jak gdyby mieli pretensję, by się nimi opiekowano całkiem specjalnie. Wskutek braku należytego kontaktu z życiem utracili do tego stopnia swoją samodzielność, że z niezmiernem utęsknieniem i gwałtownością domagają się tego przywileju. Jakkolwiek gorąco poszukują towarzystwa drugich, to jednak mają tylko słabe poczucie spólnoty. W ten sposób okazywanie lęku może doprowadzić do zdobycia uprzywilejowanego stanowiska, do cofania się przed wymaganiami życia i zaprzęgania drugich w swoje służby. Ostatecznie lęk zagnieżdża się we wszystkich stosunkach życia codziennego. Stał się skutecznym środkiem do zawładnięcia otoczeniem, lub unikania go.

B. AFEKTY ŁĄCZĄCE

1. **Radość.** W afekcie radości widzimy wyraźnie łączenie. Nie znosi ona odosobnienia. W jej przejawach: szukaniu drugich, uściskach i t. d., ujawnia się skłonność do współgry, współobcowania i współżycia. Także postawa jest łącząca, jest jakby podaniem ręki, ciepłem, które promieniuje na drugiego i ma go

również podnieść. Afekt ten zawiera w sobie wszystkie pierwiastki jednoczące.

I tu nie brak linji biegnącej wzwyż, i tu mamy człowieka, który z uczucia niezadowolenia dochodzi do uczucia wyższości. Radość jest właściwie prawdziwym wyrazem przezwyciężenia trudności. Ręka w rękę z nią idzie śmiech ze swem działaniem wyzwalającem, przedstawiając niejako ostatnie ogniwo tego afektu. Wychodzi on poza daną osobę i ubiega się o sympatję drugich.

I tu istnieją zjawiska nadużycia, uwarunkowane może naturą człowieka. U pacjenta, który na wieść o trzęsieniu ziemi w Mesynie dawał wyraźne oznaki radości i zaśmiał się głośno, badanie wykazało, że śmiał się właściwie dlatego, by nie dopuścić do powstania w sobie uczucia małości w żałobie i chciał ominąć żałobę w ten sposób, że próbował zbliżyć się do innego afektu. Szczególnie częstem nadużyciem jest r a d o ś ć z c u d z e g o n i e s z c z ę ś c i a (Schadenfreude), radość, występująca na miejscu niewłaściwem, nie dbająca o poczucie spólnoty i obrażająca je. Jest ona już afektem dzielącym, zapomocą którego ktoś zmierza do przewagi nad drugim.

2. Litość. Litość jest najczystszym wyrazem uczucia spólnoty. Jeśli ją spotykamy u człowieka, to możemy na ogół być spokojni co do jego poczucia spólnoty. Bo przy tym afekcie okazuje się, do jakiego stopnia człowiek jakiś jest zdolen w c z u ć s i ę w sytuację współczłowieka.

Jeszcze może bardziej rozpowszechnione od samego tego afektu są nadużycia w stosowaniu go. Polegają one na podkreślaniu, że jest się człowiekiem o niezwykle silnem poczuciu spólnoty, zatem na przesadzie. Ludzie tego pokroju zawsze wysuwają się naprzód przy jakiemś nieszczęściu, nic atoli nie robią,

pragnąc tylko, by ich wymieniano, gdyż w ten sposób łatwo zdobywają rozgłos. Albo też są tacy, którzy z prawdziwą rozkoszą grzebią się w nieszczęściu drugich, nie mogąc się wprost oderwać. Ci skwapliwi dobroczyńcy pragną swoją działalnością zdobyć w pierwszej linji wyzwalające uczucie przewagi nad biednymi i nieszczęśliwymi. O tym typie człowieka, wielki znawca ludzi La Rochefoucauld powiada: „W nieszczęściu naszych przyjaciół jest coś, co nie jest nam całkiem nieprzyjemnem".

Do tego zjawiska próbowano błędnie sprowadzić uczucie rozkoszy, jakie w nas budzą sztuki tragiczne. Przedstawiano to w ten sposób, jakoby ludzie czuli się wtedy w lepszej skórze. O większości ludzi nie da się to powiedzieć. Nasze zainteresowanie akcją tragedji, płynie bowiem najczęściej z tęsknoty do samopoznania i samooświecenia. Nie opuszcza nas myśl, że chodzi tylko o grę i spodziewamy się stąd poparcia dla naszego przygotowania do życia.

3. **Wstyd.** Afektem, zarówno łączącym jak dzielącym jest wstyd. On również jest wytworem uczucia spólnoty i jako taki nie da się wyłączyć z ludzkiego życia duchowego. Społeczeństwo ludzkie byłoby niemożliwem bez tego afektu. Występuje on w takich sytuacjach, gdzie wskutek jakiegoś wtargnięcia w sferę duchową człowieka, grozi obniżenie własnej indywidualności, zwłaszcza samopoczucia godności, jakie posiada każdy człowiek. Afekt ten oddziaływa przytem niezwykle silnie na fizyczną istotę człowieka. Proces ten polega na rozszerzeniu naczyń krwionośnych, co wywołuje przekrwienie odbijające się najczęściej na twarzy. Niektórze ludzie czerwienią się też na piersiach.

Postawa zewnętrzna jest odłączeniem się od otoczenia. Jest to gest cofnięcia się, połączony ze złym hu-

morem, będącym raczej gestem ucieczki. Odwrócenie się, spuszczone oczy są odruchami ucieczki, wyraźnie ukazującemi nam czynnik dzielący tego afektu.

Tu także jawi się znów zaraz nadużycie. Są ludzie, niezmiernie łatwo okrywający się rumieńcem. U nich to będzie można zauważyć, że także w innych stosunkach do ludzi wyraźniej podkreślają czynnik dzielący niż jednoczący. Ich czerwienienie się jest środkiem usunięcia się od społeczeństwa.

OGÓLNE UWAGI DOTYCZĄCE WYCHOWANIA

Pragnęlibyśmy na tem miejscu dodać jeszcze coś do tematu, którego dotąd mogliśmy dotknąć tylko przygodnie. Dotyczy to oddziaływania wychowania w domu, w szkole i w życiu na rozwój organu duchowego.

Nie ulega wątpliwości, że obecne wychowanie rodzinne popiera nadzwyczajnie dążenie do władzy, rozwój próżności. Każdy może to stwierdzić na podstawie doświadczeń osobistych. Rodzina posiada niewątpliwie zalety niezaprzeczone, i niepodobna sobie wyobrazić urządzenia, które pod właściwem kierownictwem dawałoby dzieciom lepszą pieczę niż rodzina. Zwłaszcza w chorobach, rodzina okazuje się najodpowiedniejszą instytucją do zachowania rodzaju ludzkiego. I gdybyśmy mogli wyobrazić sobie, że rodzice są też zawsze dobrymi wychowawcami, rozporządzającymi potrzebną bystrością, którąby już w zarodku pozwoliła im rozpoznać u dzieci usterki duchowe i zwalczać je odpowiednią metodą, to przyznalibyśmy chętnie, że do wyhodowania zdolnej rasy ludzi żadna instytucja nie posiada takich kwalifikacyj jak rodzina.

Niestety, nie możemy zaprzeczyć, że rodzice nie są ani dobrymi psychologami, ani dobrymi pedagogami. Co w dzisiejszem wychowaniu rodzinnem odgrywa główną rolę, to egoizm rodzinny, wyrodnie-

jący w różnych stopniach. Wymaga on, na pozór słusznie, by własne dzieci otaczać szczególną pieczą, uważać za coś osobliwego, aczkolwiek z szkodą dla drugich. Stąd właśnie w wychowaniu rodzinnem popełnia się najcięższe błędy przez to, że niejako wszczepia się dzieciom mniemanie, jakoby musiały zawsze wywyższać się nad inne i uważać się za coś lepszego. Do tego przyłącza się jeszcze organizacja rodziny, która nie chce się rozstać z myślą przewodnictwa ojca, autorytetu ojcowskiego. Tak rozpoczyna się zło. Ten autorytet, polegający tylko w najdrobniejszej mierze na uczuciu spólnoty, aż nazbyt rychło pociąga za sobą opór jawny czy ukryty. Pełnego uznania nie znajduje chyba nigdy. Najszkodliwszą stroną tego autorytetu jest to, że tworzy on dla dziecka wzór dążenia do władzy, wskazując mu rozkosz, jaka łączy się z posiadaniem władzy, każe mu jej pożądać, budzi w niem ambicję i próżność. Wobec tego, wszyscy pragną dojść tak daleko, wszyscy chcą posiadać znaczenie i żądają od innych tej samej uległości i podporządkowania, do jakich byli przyzwyczajeni w stosunku do najsilniejszej osoby ze swego otoczenia. Tak dochodzą do opozycyjnego nastawienia wobec rodziców i reszty otoczenia.

W ten sposób jest w naszem wychowaniu rodzinnem niemal nieuniknionem, że dziecku zawsze przyświeca cel wyższości. Widzi się już u całkiem małych, że chętnie udają wielkich, a u dorosłych napotyka się znów do najpóźniejszych lat, że — czasem pod wpływem bezwiednego przypomnienia sobie stanowiska w rodzinie — w myśli traktują całą ludzkość tak, jak gdyby wciąż jeszcze była ich rodziną, albo też, jeśli ponieśli porażkę, okazują skłonność do wycofania się z tego dla nich niemiłego świata, by żyć w odosobnieniu.

Rodzina jest też wprawdzie zdolna do rozwinięcia uczucia spólnoty, lecz tylko do pewnego punktu, jak świadczy to, co powiedzieliśmy o dążeniu do władzy i o autorytecie. Pierwsze drgnienia czułości ujawniają się w stosunku do matki. Jest ona dla dziecka najważniejszem odczuciem współczłowieka, na niej uczy się poznawać człowieka w drugiej osobie. Nietzsche mówi, że każdy człowiek stwarza sobie ideał swej ukochanej na podstawie swego stosunku do matki. Już Pestalozzi wykazał, że matka jest dla dziecka gwiazdą przewodnią w jego stosunkach do innych ludzi, że wogóle stosunki do matki tworzą tło dla wszystkich jego przejawów życiowych. W tej funkcji matki tkwi możliwość rozwinięcia w dziecku uczucia spólnoty. Z tego stosunku do matki wychodzą już pośród dzieci dziwne osobniki, zwracające na siebie uwagę tem, że spostrzega się u nich pewne braki społeczne. Mogą tu przedewszystkiem powstać dwa błędy: jeden, że matka nie spełnia wobec dziecka tej swojej funkcji, a temsamem nie rozwija jego uczucia spólnoty. Brak to bardzo ważny i pociąga za sobą mnóstwo nieprzyjemności. Dziecko wyrasta w uczuciu jak gdyby się znajdowało w kraju wroga. Jeśli ktoś zechce dziecko takie poprawić, to nie zdoła tego dokonać inaczej, jak przez podjęcie funkcji, której ongiś nie spełniono wobec niego. Jest to niejako droga, umożliwiająca ukształtowanie go na współczłowieka. — Drugi błąd kardynalny, najczęściej popełniany, polega na tem, że matka spełnia wprawdzie swoją funkcję, ale tak silnie, w sposób tak przesadny, że dalszy przewód uczucia spólnoty jest niemożliwy. Uczucie spólnoty, jakie rozwinęło się w dziecku, matka skierowuje ku sobie. To znaczy, że dziecko ma zainteresowanie tylko dla własnej matki, a reszta świata zostaje wyłączona. Więc także tym

dzieciom brak podstawy, by mogły się stać ludźmi uspołecznionymi. Obydwa typy mają spotęgowane poczucie niepełnowartości, zmniejszone poczucie spólnoty i brak odwagi.

Poza stosunkiem do matki istnieje jeszcze wiele innych ważnych momentów w wychowaniu, na które należy zwracać uwagę. W pierwszym rzędzie, przyjemne dzieciństwo umożliwia dziecku chętne i łatwe oswojenie się z tym światem. Gdy się zważy, z jak wielkiemi trudnościami walczyć musi przeważna liczba dzieci, jak niełatwo jest dla tych najliczniejszych wyobrazić sobie świat w tych pierwszych latach życia jako przyjemne miejsce pobytu, to zrozumie się, że pierwsze wrażenia dzieciństwa są niezwykle doniosłe, gdyż nadają dziecku kierunek, w którym ono dalej bada i dąży i automatyzuje swój styl życiowy. Gdy ponadto dodamy, jak wiele dzieci przychodzi na świat chorowitych i doznaje tu samych tylko cierpień i udręki, że dla przeważnej liczby dzieci wcale nie istnieje dzieciństwo, albo też istnieje w formie, nie mogącej wzbudzić radości życia, to pojmiemy, że z przeważnej liczby dzieci nie mogą wyróść przyjaciele życia i społeczeństwa, że nie przepełnia ich owe uczucie spólnoty, które mogłoby zakwitnąć i rozwinąć się w prawdziwem współżyciu z ludźmi. Następnie trzeba zważyć, że błędy wychowawcze w najwcześniejszem dzieciństwie mogą zaważyć bardzo ciężko. Że zarówno wychowanie twarde, surowe może wpłynąć hamująco na radość życiową i uczestniczenie w zabawie dzieci, jak też wychowanie, usuwające z drogi dziecka nawet najmniejsze przeszkody i otaczające je cieplarnianem ciepłem, które może sprawić, że później, w surowym klimacie życia, jaki panuje poza obrębem rodziny, nie może ono sprostać swym zadaniom.

Tak więc wychowanie rodzinne, przyjęte w dzisiejszem społeczeństwie nie jest zdolne dokonać tego, czego oczekujemy od pełnowartościowego koleżeńskiego partnera społeczeństwa ludzkiego. Wychowanie to zbyt go przepaja dążnościami dyktowanemi przez próżność.

Gdy teraz zapytamy, jaką instytucję należałoby jeszcze wziąć pod uwagę, jako mogącą wyrównać chybione wychowanie dzieci i sprowadzić poprawę, to przedewszystkiem uwaga nasza skieruje się na s z k o ł ę. Dokładne badanie okaże jednak, że także szkoła w dzisiejszej swej formie nie kwalifikuje się do rozwiązania tego zadania. Niema chyba nauczyciela, któryby przy dzisiejszej organizacji szkoły mógł się chwalić, że zdoła poznać i wyplenić istotę błędów dziecka[1]). Nie jest on pod żadnym względem przygotowany i nie ma też możności po temu, gdyż ma w ręku plan nauczania, którego musi się trzymać, bez względu na materjał ludzki, z jakim ma do czynienia. Także nadmierna liczba dzieci w klasie uniemożliwia spełnienie tego zadania.

Tedy musimy się rozglądać dalej, czy jednak nie istnieje instancja, zdolna do usunięcia tej wady wychowania rodzinnego, która udaremnia nasze zespolenie się w zgodne społeczeństwo. Niejeden pomyśli może: ż y c i e. Sprawa ta przedstawia się jednak całkiem swoiście. Już z tego, co dotąd powiedziano, okazuje się dość jasno, że życie nie jest zdolne zmienić człowieka, chociaż się niekiedy tak wydaje. Już sama próżność człowieka, jego ambicja, nie pozwalają na to. Bo chociażby pobłądził jak najbardziej, to przecież będzie mu się zawsze zdawać, że albo inni ponoszą

[1]) Od czasu utworzenia poradni szkolnych, twierdzenie to nie da się utrzymać.

tu winę, albo że inaczej być nie może. Bardzo rzadko zdarza się, by człowiek, który się popiekł, zechciał zastanawiać się nad błędami, jakie popełnił. (Przypominamy też nasze wywody o zużytkowaniu doświadczeń).

Zatem życie nie może również dokonać zmian istotnych, a psychologicznie jest to zrozumiałe, ponieważ życie przejmuje już ludzi gotowych. Ludzi, którzy mają już przed sobą ściśle określone plany i dążą do indywidualnego celu zdobycia przewagi. Przeciwnie, życie jest nawet złym nauczycielem, gdyż nie zna pobłażliwości, nie napomina nas, nie poucza nawet, lecz odrzuca chłodno i pozwala paść.

O ile więc sprawę tę zdołamy ogarnąć, nie pozostaje nam nic innego, jak stwierdzić: jedyną instancją, która mogłaby pomóc, jest szkoła. Byłaby zdolną do tego, gdyby nie to, że zawsze jej nadużywają. Dotąd bowiem było zawsze tak, że kto dostał w swe ręce szkołę, robił z niej narzędzie dla swych własnych planów, dyktowanych najczęściej przez ambicję i próżność. Na dłuższą metę nie może to wieść do dobrych wyników. A gdy w najnowszych czasach znów się słyszy nawoływania do przywrócenia w szkole dawnego autorytetu, to musimy tylko zapytać, co właściwie autorytet ten dokonał wpierw tak dobrego. W jaki sposób autorytet może przynosić korzyść, skoro poznaliśmy, że zawsze był szkodliwy, skoro widzieliśmy, że już w łonie rodziny, gdzie sytuacja jest pomyślniejsza, zawsze doprowadzał tylko do tego, że wszyscy powstawali przeciw niemu. Poza tem: autorytet, który sam przez się nie potrafi nawet zyskać dla siebie uznania, lecz musi się go narzucać. Już w szkole rzadko się zdarza, by autorytet, o ile wogóle istnieje, uznany był bez zastrzeżeń. A do szkoły dziecko przychodzi wszak z dokładną świadomością, że nau-

czyciel jest urzędnikiem państwowym. Jest niemożliwem narzucić dziecku autorytet, bez wywołania ujemnych skutków dla jego rozwoju duchowego. Uczucie autorytetu nie powinno się zasadzać na wpływach przemocy, lecz musi polegać na uczuciu spólnoty.

Szkoła jest sytuacją, w której znaleźć się musi każde dziecko na drodze swego rozwoju duchowego. Musi przeto czynić zadość wymaganiom korzystnego rozwoju duchowego. O dobrej szkole będzie więc można mówić tylko wtedy, gdy będzie zgodną z warunkami rozwojowemi organu duchowego. Dopiero taką szkołę możemy nazwać szkołą społeczną.

ZAKOŃCZENIE

W pracy tej staraliśmy się wyłuszczyć, że organ duchowy wypływa z wrodzonej, duchowo i fizycznie funkcjonującej substancji, że rozwój jego podlega całkowicie warunkom społecznym, co znaczy, że z jednej strony wymagania organizmu, z drugiej wymagania społeczeństwa ludzkiego muszą zostać spełnione. To są ramy, w których rozwija się organ duchowy i w obrębie których ma wyznaczoną drogę.

Szliśmy dalej za tym rozwojem, zanalizowaliśmy zdolność spostrzegania, wyobrażenia, przypominania, czucia i myślenia, a wreszcie przeszliśmy do omówienia rysów charakteru i afektów. Stwierdziliśmy, że wszystkie te zjawiska pozostają z sobą w nierozłącznym związku, że z jednej strony podlegają prawu spólnoty, z drugiej — przez dążenie poszczególnej jednostki do władzy i przewagi, zostają skierowane na pewną określoną swoistą drogę i ukształtowane. Widzieliśmy, że dążenia człowieka do przewagi w połączeniu z jego poczuciem spólnoty, zależnie od stopniowania rozwoju w każdym konkretnym przypadku, wiodą do określonych cech charakteru, które temsamem nie są również wrodzonemi, lecz rozwijają się w ten sposób, że od początku rozwoju duchowego aż do celu, który mniej czy więcej świadomie przyświeca każdemu człowiekowi, układają się jakby w linję przewodnią.

Część takich rysów charakteru i afektów, będących dla nas cennemi drogowskazami do zrozumienia człowieka, omówiliśmy szczegółowo, innych dotknęliśmy pobieżnie. Ostateczna perspektywa ukazała nam, że zależnie od dążenia do władzy każdej poszczególnej jednostki, w każdym człowieku nagromadzone są ambicja i próżność, a ich przejawy zewnętrzne pozwalają jasno poznać to dążenie i sposób jego oddziaływania. Wykazaliśmy, jak właśnie nadmierny rozwój ambicji i próżności przeszkadza w normalnym pochodzie jednostki, dławi, a nawet uniemożliwia rozwój uczucia spólnoty, jak wdziera się regularnie w sposób zakłócający współżycie ludzi, równocześnie jednak spowodowuje też klęskę jednostki i jej dążeń.

To prawo rozwoju duchowego wydaje nam się niezbitym, najważniejszym drogowskazem dla każdego, kto nie chce popaść w moc ciemnych odruchów, lecz świadomie stara się ukształtować swój los. Badania te pozwalają nam uprawiać wiedzę, jaką jest znajomość ludzi — wiedzę, którą się chyba nigdzie nie zajmują, która jednak wydaje się nam zajęciem najważniejszem i nieodzownem dla wszystkich warstw ludności.

W KRAKOWIE

KONIEC

Biblioteka Państw. Pedagogium w Krakowie

L. 4278
II

UP - Kraków BG
1050135282